

Pierwszy seks

Melvin Burgess
Albatros (2005)

Rating: ★★☆☆☆

Tags: Literatura Współczesna

Powieść o pierwszych doświadczeniach emocjonalnych i seksualnych trójki szesnastolatków. Ich problemy przedstawione są z humorem i wyjątkową szczerością. Dino marzy o tym, by pójść do łóżka ze swoją dziewczyną, ale ona robi uniki. W efekcie przeżywa inicjację seksualną z przypadkową partnerką, poznaną na prywatce. Drugi bohater książki, Ben, ma romans z dwudziestoczteroletnią nauczycielką, która wprowadza go w świat seksu. Początkowo chłopiec jest zachwycony, potem stopniowo zdaje sobie sprawę, że stał się emocjonalnym zakładnikiem Ali. Zaczyna dusić się w tym związku. Trzeci z bohaterów, Jonathan, wzbrania się przed seksem, który wydaje mu się czymś nieprzyzwoitym

źródło opisu: <http://www.wydawnictwoalbatros.com/ksiazka,531,814,pierwszy-seks.html>

źródło okładki: <http://www.wydawnictwoalbatros.com/ksiazka,531,814,pierwszy-seks.html>

MELVIN

BURGESS

pierwszy seks

Z angielskiego przełożył

GRZEGORZ KOŁODZIEJCZYK

1

Albo, albo

— No dobra — mówi Jonathon. — Masz do wyboru: albo przelatujesz Jenny Gibson, albo tę bezdomną, która żebrze o drobniaki przed piekarnią Cramnera.

Dino i Ben wzdrygają się ze wstrętem. Jenny słynie jako najbrzydsza dziewczyna w szkole, ale bezdomna aż lepi się od brudu. I te jej zęby!

— Aleś ty obleśny — sarka z odrazą Ben. Jonathon przyjmuje komplement skinieniem głowy. Jest w swoim żywiole.

— Dobrze chociaż, że obie są płci żeńskiej — zauważa Dino.

— Ja bym wziął tę bezdomną — odpowiada Ben po chwili namysłu.

— Nie byłaby taka straszna, gdyby ją umyć.

Jonathon kręci głową.

— Musisz ją wziąć taką, jaka jest.

— Brr! Tylko ty masz takie kosmate myśli — cedzi Dino.

Ale na tym właśnie polegało smakowite zberezeństwo tej zabawy.

Trzeba było dokonać wyboru. I wczuć się w sytuację.

Ben aż drgnął, próbując to sobie wyobrazić. To przekraczało granice dobrego smaku. Zatrącało o chorobę.

— Mogę ją przelecieć od tyłu?

— Nie, od przodu. Przy zapalonych światłach. Ze ślinką i tak dalej. I musisz jej zrobić dobrze językiem.

— Jonathon! — syczy Dino.

— Nic nie mówiłeś o seksie oralnym — protestuje Ben.

— Liżesz tak długo, aż doprowadzisz ją do orgazmu. Ben znów wzdryga się na samą myśl, niczym ślimak na soli.

— Jesteś obrzydliwy. Gdybym mógł ją umyć, wziąłbym tę włóczęgę, ale jeśli musi być brudna, to biorę Jenny. Ale... gdyby zostawić Jenny na ulicy przez kilka miesięcy i byłaby taka brudna jak ta bezdomna, zaliczyłbym bezdomną. A wy?

— Ja bym wziął Jenny — odpowiada szybko Jonathon.

— Bo żadna inna by ci nie dała.

— Jest brzydka jak noc, ale założę się, że jej ciało nie jest aż takie złe.

Jak już zaczniesz, to później jakoś idzie. A bezdomna ma zepsute zęby, cuchnący oddech i gnijące kawałki kebabu między zębami. No i do tego pewnie odmrożenia, wrzody i tym podobne sprawy.

— Błę.

— No dobra, Ben — mówi Dino. — A gdybyś miał wybierać między... Jenny i panią Woods.

Chłopcy parskałą syczącym śmiechem. Pani Woods ma co najmniej sześćdziesiąt lat, ewidentnie nienawidzi każdego przed dwudziestką, a jej oddech cuchnie kwaszoną kapustą, ale kiedyś tam, w jakiejś zamierchłej epoce, mogła być z niej niezła laska.

Ben waha się chwilę.

— Obie umyte?

— Mniej więcej.

— Pani Woods — rzuca zuchwale.

— Pani Woods? — dziwi się z udanym przerażeniem Dino. — Jenny jest naprawdę brzydka, ale pani Woods to starucha.

— Lepsze to niż brzydota — stwierdza kategorycznie Ben. Dino i Jonathon spoglądają na niego zaskoczeni.

Taki właśnie jest Ben: zawsze dokładnie wie, czego chce.

— Ale z ciebie dziwak, jak pragnę zdrowia — mówi Jonathon. — Nic nie może być gorsze od starości. A osobowość? Jenny jest całkiem spoko, a pani Woods to istny potwór.

— Tak, ale nie byłaby potworem, kiedy bym ją posuwał, no nie?

Byłaby...

— Miła? — sugeruje Jon.

— Aha.

— Więc starość jest lepsza niż brzydota, a osobowość w ogóle się nie liczy? — upewnia się Jonathon.

— Mówimy o ciupciani, a nie o małżeństwie. Nikt nie wspominał o konwersacji z nimi — zauważa Ben.

Parskają śmiechem.

— Ja tam bym przeleciał Jenny — oświadcza Dino.

— Ja też — mówi Jon.

Ben uśmiecha się i wzrusza ramionami.

— Ja bym przynajmniej zaliczył nauczycielkę. A ona miałaby doświadczenie.

— Taki kaszalot byłby pewnie gotów zrobić wszystko — przytakuje Jonathon.

— Dobra, nie zagłębiajmy się — mówi Ben. — Moja kolej. Pani Woods albo... pani Thatcher.

Dino wdycha. Nie cierpi tej zabawy. Jego zdaniem to jedna z niewielu rzeczy, w których jest do niczego.

— Umm... Pani Thatcher. Jest brzydsza i starsza...

— I miała lekki zawał — wtrąca Jon.

— ...ale panią Woods musiałbyś widywać co dzień w budzie, a pani Thatcher nigdy więcej nie zobaczyłbyś na oczy. Thatcher, zdecydowanie.

— Nekrozboczek.

Dino uśmiecha się niewinnie.

— Ja bym wziął panią Woods. Thatcher to już praktycznie trup — orzeka Jon.

— Wiem — odzywa się uradowany Dino. — Królowa albo... Deborah Sanderson?

— Nie! — woła Jonathon. — Znowu to samo! — Królowa wygląda okropnie i nikt przy zdrowych zmysłach nie poszedłby z nią do łóżka, nawet gdyby miał osiemdziesiątkę i nosił tytuł Księcia Edynburgu, a jedynym grzechem Deborah jest to, że jest trochę za tęga. Jon się z nią przyjaźni. Krązą pogłoski, że za nią szaleje, tylko wstydzi się do tego przyznać.

— Musisz odpowiedzieć — naciska Ben.

— No więc, Deborah.

— Aha!

— Ale tylko dlatego, że każda jest lepsza od królowej.

— Takiego wała — mówi Ben. — Dlatego, że na nią lecisz. Królowa jest o wiele atrakcyjniejsza, to jasne jak słońce. Ja tam bym wolał przespać się z królową. W każdej chwili. A ty, Dino?

— Pewnie, że z królową.

— Łajzy! Ściemniacie tylko po to, żeby mnie podkreślić!

— Też mi coś. No nie, Deborah! Samo sadło!

— Ona jest tylko puszysta! — syczy Jonathon.

— Ale wiecie, co mówią? Grubaski są wdzięczne, kiedy im się to robi — informuje Ben.

— Uhm — zgadza się Dino. — Deborah jest pewnie jedyną żyjącą kobietą, która zniżyłaby się do twojego poziomu. Zawsze wiedziałem, że na nią lecisz.

— No dobra. — Jonathon kieruje palec w stronę Dina. Teraz zabije im ówieka. Trzymał to na sam koniec. — Możecie się przespać z każdą babką, jasne? Z dowolną babką, w każdej chwili, żadna nie może wam odmówić. Obojętnie jaka, superbombowa laska, wystarczy, że poprosicie. Jest do waszej dyspozycji. I musi zrobić wszystko, czego sobie zażyczycie. Wszystko! Jedno ale. Musielibyście dawać rznąć się w tyłek. Raz na rok przez dwadzieścia minut. W radiu.

— W radiu? Dlaczego nie w telewizji? — dziwi się Ben.

— Bo w radiu próbowalibyście trzymać buzię na kłódkę,

żeby nikt się nie kapnął, że to wy, ale nic z tego. I tak wymykałyby wam się różne: Och, och, auu. No wiecie. Mmm. Uu. Ach. Nieee. A gdybyście się nie zgodzili, wtedy koniec z seksem. Raz na zawsze. Do końca życia.

Dino usiłuje to sobie wyobrazić, ale na próżno. Brak seksu jest wykluczony. Tak samo jak dawanie komuś tyłka.

— Nie odpowiadam na to.

— Musisz.

— Nie ma mowy. Wypadam z gry. Ale ty zapytałeś, musisz odpowiedzieć.

— *Noproblemo*. Wziąłbym laski bez ograniczeń i dawanie dupy.

Byłoby warto.

— Ja tak samo — zgadza się Ben. — Pomyśl tylko o nagrodzie!

Każda. S Club 7*. Kylie. Jackie Atkins...?

— Pędzie — rzuca cicho Dino, ale już wie, że przegrał.

— Teraz ty. — Jonathon wskazuje palcem Bena. Ben rozkłada z uśmiechem ręce.

— Nie, dzięki. Wygrałeś. Znowu.

— Nie możesz się tak po prostu wycofać!

— Mogę. Wiem, co powiesz. To co ostatnio. Mój ojciec albo matka.

Nie biorę ani jednego, ani drugiego.

— Brrr! To nie w porządku. Rodzinkę zostawiamy w spokoju — mówi z naciskiem Dino.

— Takie są zasady. Wolno powiedzieć — przypomina Jon. — Znowu wygrałem. Cieniasy.

— Ja wygrałem — oznajmia Dino — bo wy obaj daliście dupy.

— Mogłoby ci przypasować — zauważa Ben. — Nigdy nie wiesz, jak to jest, dopóki nie posmakujesz.

— Takie same szanse, jak trafić w totka — mówi Jon.

— Wielkie dzięki.

czterema urodziwymi wokalistkami.

— To pewnie znaczy, że jesteś kryptohomoseksualistą, bo właśnie tacy najbardziej nie lubią pedziów.

Dino się krzywi.

— Całkiem możliwe.

— Wciąż żadnej seksniani — mówi ze współczuciem Ben.

— Powinieneś sobie znaleźć dziewczynę. Seksniani zwykle nie trzeba szukać daleko. Chyba że wolisz sobie zafundować gumową — podpowiada Jonathon.

— Zamknij się — warczy Dino i Jonathon momentalnie milknie.

— Daj sobie spokój, Dino — radzi Ben. — Ona nie jest zainteresowana.

— Nie o niej myślę — odpowiada z naciskiem Dino. — Po prostu w tej chwili nie ma żadnej innej, która mi się podoba.

— Co za idiotyczne marnotrawstwo — zauważa Jonathon. — Połowa dziewczyn w budzie sika w majtki na jego widok, a on... *mission impossible*: Jackie Atkins albo nikt. Tylko laska numer jeden jest wystarczająco dobra dla naszego Deena.

Dino szura nogami i uśmiecha się.

— Ty pewnie zaliczysz jakąś wcześniej niż ja — mówi i rusza w stronę drzwi.

Jonathon zostaje, uśmiechając się z rozmarzeniem na samą myśl.

Wychodząc z szatni, Dino zatrzymuje się i spogląda w lustro. Podoba mu się to, co widzi. Jackie jest najpiękniejszą istotą w całej szkole — być może z jednym wyjątkiem, właśnie jego, Dina. Dino to jest To. Ma ciemne włosy przetykane pasemkami w kolorze miodowy blond, regularne rysy twarzy z leciutką nutką szorstkości, szerokie, pełne usta i głębokie, złotobrązowe oczy. Dziewczęta wpadają w nie i znikają raz na zawsze.

Lecz Jackie jest nie tylko wystrzałową laską, jest też rozsądna. Ma już chłopaka, parę lat starszego od siebie,

i uważa Dina za ćwoka. Ale Dino wie swoje. Oboje zostali oficjalnie uznani za najatrakcyjniejszych w szkole, więc powinni ze sobą być.

Zasługuje na nią. Zagiął na nią parol tak dawno temu, że już nawet nie musi tego mówić, lecz nigdy, ani przez chwilę, nie przyjął do wiadomości, że Jackie go nie chce. Pozostaje tylko kwestia, jak długo Dino gotów jest czekać.

2

Niewiarygodna podróż

Trzy dni później, wieczorem, Dino wszedł do sali klubu młodzieżowego Strawberry Hill, ledwie zerknąwszy za siebie, by sprawdzić, czy Jon i Ben też idą. Oparł się o ścianę przy automacie z colą i zaczął żywo konwersować z dwiema dziewczynami, które właśnie podeszły. Jedna z nich postawiła mu colę. Twarz Dina rozjaśnił uśmiech, jak powoli zapalająca się lampa. Dziewczyny wpatrywały się w niego, rozpromienione.

Jon nachylił się do Bena.

— Szmerek sztywniejących sutków, które napierają na bawełniane poduszeczki staników Wonderbras. Cichutki syk pod trójkącikami wilgotniejących fig.

— Zamilcz — rzuca Ben.

— Sorki.

Klub młodzieżowy nie jest miejscem, w którym chłopcy często przesiadują. Dino namówił kolegów na tę wycieczkę, bo Jackie trenuje tam szermierkę. Przyszła o wiele wcześniej, żeby się przebrać. Teraz ukazała się w dużej sali po drugiej stronie. Dino rozpoznał ją od razu, mimo że miała na sobie ochronny strój i drucianą maskę. Zaczęła wykonywać pchnięcia szpadą, trzymając rękę z tyłu za głowę. Liczył na obmacywaną po treningu. Nic z tego. Jackie miała rację,

Dino jest ćwokiem. Takim ćwokiem, że nie rozumie nawet, że nie ma szans, mimo że bardzo jasno dawała mu to do zrozumienia.

Dino się nie zniechęcił. To Jackie najwyraźniej czegoś nie rozumie.

Ma bardzo mocne atuty: urodę, nagle pojawiający się uśmiech, na którego widok supermodelce opadłyby majtki, oraz rozbrajającą i zaskakującą otwartość. No i głos jak lubieżny, pluszowy miś. Magiczny głos.

I jest Tym. Nic innego się nie liczy.

— Dziś jest ten wieczór — oznajmił.

— Zapomnij — powiedział Ben. — Mówiłem ci. Ona uważa cię za fajansiarza.

— A ty naprawdę jesteś fajansiarzem—zauważył Jonathon. Dino roześmiał się i westchnął.

— Mam pietra — wyznał, pociągając łyk coli. Dziewczyna, która mu ją kupiła, stała niezręcznie obok przez pięć minut całkowicie ignorowana.

Wreszcie odeszła z gniewną miną. Dino odprowadził ją wzrokiem, myśląc o czymś innym.

— Może powinieneś dać sobie siana — zasugerował Jonathon.

Dino się skrzywił.

— Podobno masz mnie wspierać, a nie dołować — odparł. — Dzięki, druhu.

Jon się obruszył.

— Nie o to mi chodziło...

Dino przewrócił oczami i prychnął, lecz pozostawił to bez komentarza. Jon i Ben spojrzeli na siebie spod oka. Dino szedł przez życie jak ślepiec na skraju urwiska, lecz anioły czuwały nad każdym jego krokiem i nie pozwoliły mu spaść ani się potknąć. To była tylko kwestia czasu. Ten czas nadszedł właśnie teraz, bez dwóch zdań.

*

Jednym z powodów, dla których Jackie tak bardzo gardziła Dinem, było to, że ona również była Tym. Była Tym od

maleńkości, dokładnie tak samo jak Dino. Ale w przeciwieństwie do niego zostawiła tę dziecinadę za sobą. Wiedziała, że ma o sobie o wiele za wysokie mniemanie i wcale się za to nie lubiła, lecz nie mogła uniknąć wniosku, że jest znacznie dojrzała niż inni uczniowie, zwłaszcza chłopcy, którzy byli po prostu dzieciuchami. To nie powstrzymywało ich od tego, żeby jej pragnąć, rzecz jasna. Wiedzieli, że zrobiłaby to, wiedzieli, że już to robiła, i wiedzieli, że to robi, ale nie z takimi jak oni.

Żeby cokolwiek osiągnąć z Jackie, trzeba było być tak dorosłym, że prawie starym. Jej chłopak, Simon, był od niej o osiem lat starszy.

Czasem zabierał ją spod szkoły samochodem. Miał własne mieszkanie, w którym często zostawała za zgodą rodziców. Ufali Simonowi. Przy nim Dino był tylko głupiutkim chłopakiem. Jackie nie miała najmniejszego powodu, żeby zamienić Simona na Dina.

Obściskiwala się z nim tego wieczoru wyłącznie z ciekawości. W

klubie, jak co miesiąc, była dyskoteka. Młodzi ludzie zaczesali włosy na czoło, zatańczyli parę wolnych kawałków, trochę się poprzytulali. Jackie chodziła z Simonem od dwóch lat i była mu wierna, ale zaczynała odczuwać brak takich doznań. Może właśnie dlatego, kiedy Dino poprosił

ją do tańca, zamiast przewrócić oczami i znów powiedzieć „nie”, wzruszyła ramionami, dała się objąć i powalcowała z nim po parkiecie.

Pozwoliła mu wsunąć udo między swoje uda, poczuła na swoim brzuchu jego wzwód, i doznała czegoś w rodzaju łaskotania. Było ono na tyle silne, że dała mu się na koniec pocałować. Z czystej ciekawości.

Pocałunek zaprowadził ją dalej, niż chciała. Przywarła do Dina i zaczęła się o niego ocierać. Rozsunęła nogi. Kiedy taniec się skończył, ona wciąż wisiała mu na szyi z przymkniętymi, zamglonymi oczami.

Poczuła się jak pijawka, przedwcześnie oderwana od ofiary. Dino spojrział jej w oczy, a potem znów ją przytulił i mruknął nad jej głową: — Jestem taki szczęśliwy!

Ale drętwa gadka!, pomyślała Jackie. Lecz w tej samej chwili zrozumiała, że to nie gadka, tylko prawda. On naprawdę tak myśli.

Uszczęśliwiła go. Próbowwała stać prosto, lecz nogi jej drżały. Poczuła ucisk w dole brzucha. Odetchnęła szybko trzy razy. Dino był jak mrożony lizak, mogłaby go zlizać całego. Odsunął znów głowę, jak gdyby nie mógł uwierzyć w to, co robi Jackie. Twarz mu promieniała. Było tak, jak gdyby złożył w jej ręce świetlistą kulę swojego szczęścia. Czy mogła upuścić ją na ziemię?

Położył dłoń na jej policzku w sposób, który lekko ją przestraszył i sprawił, że poczuła się słaba i krucha.

— Umów się ze mną. Na spacer czy coś takiego. Jutro po południu?

Proszę cię.

— Och... No dobrze.

— Dzięki. — Dino znów ją przygarnął.

Czuła na piersiach jego serce, bijące jak serce ptaka. Nie czekał dłużej.

Instykt podpowiadał mu, że powinien iść do domu, zanim Jackie zmieni zdanie. Nagle porzucona, Jackie podeszła chwiejnie do grupki koleżanek.

— Fajnie było? — zapytała któraś.

— Nie miałam orgazmu — odparła chłodno, lecz jej serce już rozpoczęło tę niewiarygodną, zdradliwą podróż w dolne rejony, tam-gdzie-wiesz. A gdy ugrzęzło w tym-co-wiesz, jej los był

przypieczętowany. Nie ma nic bardziej upokarzającego niż zadurzyć się w obiekcie powszechnego pożądania równie aroganckim i czarującym jak Dino Lizaczek.

— No i co? — spytał Dino, kiedy szli do domu.

— Ale jak to możliwe? — zachodził w głowę Jonathon. Nie mógł

rozwikłać tej zagadki. Bardzo się bał, że kruche, choć wybujałe ego Dina dozna głębokiego uszczerbku, gdy Jackie go spławi, a to było nieuniknione. On tymczasem promieniał jak latarnia morska, wciąż zlizując z ust jej smak.

*

— Dała mi poczuć swoje cycki — wyznał.

— Naprawdę? Jakie są? — zapytał Jonathon.

— Ma fajne cycki — odparł Dino.

— Jak on to robi? — głowił się Jonathon. — Myślisz, że zapomniała, z kim ma do czynienia? Może miała chwilowe halucynacje i zdawało jej się, że to Brad Pitt?

— Myślę, że ona leci na jego ciało — odparł Ben.

— Mmm. — Jonathon mógł sobie tylko wyobrazić, jakie to szczęście, kiedy dziewczyna pragnie cię dla twojego ciała. Zwłaszcza taka laska jak Jackie.

— No cóż, on ma osobowość fajansiarza, więc o co innego może chodzić? — spytał Ben.

— Nie chrzań — rzucił Dino. Czuł się jak lew. Gdyby był sam, wydałby w tej chwili głośny ryk.

*

Jackie dotarła do domu i wciąż nie rozumiała, co się z nią dzieje. Była tak wytrącona z równowagi, że zadzwoniła do swojej najlepszej przyjaciółki, Sue.

— Całowałaś się z Dinem? — powtórzyła Sue z niedowierzaniem. — I umówiłaś się z nim na randkę?

— To nie jest randka — zaperzyła się Jackie.

— Lizesz się z chłopakiem, potem się z nim umawiasz, i to niby nie jest randka?

— Nie bądź starą kwoką, nic się nie stanie.

— Więc po co idziesz?

— A dlaczego nie? Sue była zaniepokojona.

— Ty go nie lubisz, pamiętasz? Co za sens umawiać się z chłopakiem, którego nie lubisz?

— Tak po prostu. Czemu nie?

— Przestań powtarzać „czemu nie"! Dlaczego?

— Co z tobą? — zapytała Jackie.

— Czuję. Nosem. Kłopoty.

Jackie tylko się roześmiała. Lekko kręciło jej się w głowie.

Patrzcie, patrzcie, Sue odgrywa mamuszkę tylko dlatego, że ona, Jackie, raz pozwoliła sobie na szaleństwo! Sue udziela jej rad. Zawsze było odwrotnie — to Jackie doradzała przyjaciółce. Jeśli chodzi o chłopców, Sue miała najkoszmarniejszy gust pod słońcem. Beznadziejny.

Po prostu nie mogła się opanować.

— Jestem ciekawa — oznajmiła Jackie i zirytowała się, słysząc rechot Sue.

— Posłuchaj, laleczko. Faceci pokroju Dina są jak najgorszy nałóg.

Zawsze ci się zdaje, że sobie z nimi poradzisz, że właśnie ty jesteś tą, która ich wypróbuje i zobaczy, jacy są naprawdę. A potem polykasz haczyk i całe twoje życie staje się jednym wielkim kretyństwem.

— To ty jesteś kretynką — warknęła Jackie. Odrzuciła radę dla zasady i poszła do parku. Po trosze na przekór przyjaciółce.

Dino próbował wziąć ją za rękę. Nie pozwoliła mu, ale to go nie zniechęciło. Uśmiechał się od ucha do ucha — do Jackie, do trawy, do psów, do ludzi, do siebie.

— Wyglądasz na uszczęśliwionego — zauważyła. Dino rozejrzał się, jakby ktoś ich śledził, a potem nachylił

się do niej i wyszeptał chrapliwie do ucha: — Jesteś cudowna, ale ty pewnie ciągle to słyszysz. Mogłabyś być w którymś z tych kolorowych magazynów. Myślę... po prostu czuję... nie wiem, jak to powiedzieć! To dzięki tobie jestem taki szczęśliwy!

To było trochę śmieszne — dziewczyna z kolorowego magazynu! — a trochę bzdurne, ale od początku do końca fantastyczne. Jackie zadrżała w środku. Dino ją ubóstwiał. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Gdzie jego ostrożność? Podawał jej serce na talerzu, tak po prostu, mimo że przez ostatnich dziesięć lat powtarzała mu, żeby spadał na drzewo. Mówił

dokładnie to, co myślał. Był otwarty jak niebo.

Wciągnął ją w krzaki, chciał się całować. Pozwoliła mu.

Później pomyślała: W krzakach? Ma chłopaka, a on ma

mieszkanie, do którego mogli pójść. Ale wtedy nawet nie przyszło jej to do głowy. Może nawet tego nie chciała, lecz raptem stała oparta o drzewo, a Dino trzymał rękę w jej majtkach, tak jakby planowała to przez cały tydzień. To była najbardziej odurzająca rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła. Wisiała mu na szyi, jęcząc lekko zaskoczonym głosem: „Dino...

och. Och. Och. Dino!". Powtarzała jego imię, jakby podniecało ją to jeszcze bardziej. Robili to w nieskończoność. W końcu musiał przestać, bo zdrętwiał mu nadgarstek. Miała bardzo obcisłe dżinsy. Wytoczyli się na światło dzienne, mrużąc oczy. Jackie była tak otumaniona hormonami, że zgodziła się na randkę w kinie w połowie przyszłego tygodnia.

Nie wiedziała, czy następnych kilka dni spędziła we śnie, czy w koszmarze. Dino wciąż był ćwokiem, ale teraz, uświadomiła to sobie, był

ćwokiem uwodzicielskim i czarującym. Podniosła słuchawkę, żeby odwołać randkę, a potem odkładała ją, nie wybrawszy numeru. Myślała: Czemu nie miałabym zafundować sobie odlotu... Ale jakiego odlotu? Nie mogła przestać o nim myśleć. Tak jak prorokowała Sue...

— Przystojny, napalony i arogancki. Nie można mu się oprzeć, co?

— To jest straszne. Czy ja się zakochałam?

— To pożądanie, dziewczyno. Łap pełnymi garściami i upajaj się!

— Ale nie można szaleć za kimś, kogo się nawet nie lubi! — upierała się Jackie.

Sue wzruszyła ramionami.

— Te rzeczy ponoć idą ze sobą w parze, ale nie jestem pewna, czy to zawsze tak działa — odparła.

— I co ja mam zrobić? — spytała błagalnie Jackie, bliska łez.

— Co z Simonem? Podobno to jego kochasz.

— Bo kocham.

— Więc zapomnij o Dinie.

— Nie potrzebuję twoich rad — warknęła Jackie.

— Wzięło cię nie na żarty — orzekła Sue.

— Wcale nie. Pójdę z nim na tę randkę, a potem mu powiem, że nie chcę go więcej widzieć.

— To dlaczego nie powiesz teraz? Dlaczego nie zrobiłaś tego wczoraj, dopóki nie było za późno?

— Nie jest za późno, głupstwa pleciesz.

— Jak często o nim myślisz?

— Non stop — przyznała Jackie. — O tym, co robiliśmy w parku. A on jest takim ćwokiem. To okropne.

Sue parsknęła śmiechem.

— A więc chłopak w sam raz dla mnie. Powiem ci coś, zostaw Dina mnie. Miałam takich od groma. On mnie unieszczęśliwi, a ja przelecę go tak, że mózg mu wyparuje. Kiedy zobaczysz, co zostanie, nie będziesz go chciała.

To była prawda, Sue połykała takich jak Dino na śniadanie, mimo że miała potem ostrą niestrawność. Ale nic z tego.

— Ani mi się waź! — warknęła Jackie i obie uśmieły się do łez, choć to wcale nie było zabawne.

Poszła więc do kina i było to najcudowniejsze doświadczenie w jej życiu. Nie obejrzel ani sekundy filmu. Kiedy rozbierała się wieczorem, wszędzie miała okruchy lepkiego popcornu, które musiały się dostać pod ubranie, kiedy Dino ją obmacywał. Czuli się jak szuflada po kipiszu.

Dino był w siódmym niebie, nie mógł się od niej oderwać. Kiedy ją całował, czuła jego serce, które nie biło, tylko dosłownie fruwało. Po filmie szli ulicą, a on nawijał i nawijał. Wyznał jej wszystkie swoje sekrety, a ona miała wrażenie, że obsypuje ją klejnotami. Sprawił, że poczuła się, jak gdyby była jedyną osobą na świecie, która się dla niego liczy i której oddaje wszystko, co ma. Spacerowali godzinami, bo Dino nie mógł przestać i bardzo się bał, że rano czar pryśnie i nigdy nie wróci.

Jackie dotarła do domu wpół do pierwszej w nocy. Ojciec nawrzeszczał

na nią, że nie zadzwoniła.

Dopiero gdy stała pod prysznicem, splukując popcorn, uświadomiła sobie, że przez pięć godzin nie powiedziała mu słowa o sobie, a on nawet nie zapytał.

„O kurde”, mruknęła, ale nie przejęła się tym zbytnio. Już było za późno. Jej serce umościło się tuż pod łonem, świeciło i pulsowało, mrużąc radośnie. Nie chciało stamtąd wyjść za żadne skarby świata.

Będzie musiała pokruszyć je na kawałeczki i wytuskiwać jeden po drugim. Jackie wpadła w sidła żądz.

Sekretna historia

Łapiąc autobus pod szkołą w piątkowe popołudnie, Ben czuł się jak bogacz ze szkatułą pełną skarbów. Gorących, wilgotnych klejnotów.

Drżących dublonów. Ciepły, złoty oddech i dreszcze przebiegające w górę i w dół, w górę i w dół.

To jednak nie zmniejszało uczucia niepokoju, które dręczyło go, gdy siedział na gorze piętusa, obserwując przesuwające się domy i ogródki.

Skarb można stracić, ktoś może go ukraść. A jeśli nie jest twój? A jeśli jest tak kuszący i niebezpieczny, że w ogóle nie powinieneś się nim bawić? A jeśli jest przeklęty?

Pięknie: jeśli tego nie masz, dręczy cię pragnienie, żeby to zdobyć, a jeśli masz, boisz się, że stracisz. Tak czy owak, było absolutnie pewne, że jeśli zostanie przyłapany na dotknięciu palcami, policzkiem, językiem czy czymkolwiek zawartości tej szkatułki, wokół niego rozpęta się piekło.

To było nieuniknione. Czuł się tak, jakby mamrotał pod nosem mroczne zaklęcie, które pewnego dnia zadziała i uwolni wszystkie demony, jakie mogłyby się przyśnić Bogu, a one wyskoczą na niego z piekła jak oparzone. I gdzie znajdzie się potem jego dusza. Albo edukacja?

Ale wiecie co? Było to uczucie warte każdej gorącej,

wilgotnej sekundy swego trwania. To była sama esencja edukacji — Ben mógł być prawie pewien, że dostanie szansę podejścia po raz drugi do końcowych egzaminów, ale nie miał najmniejszej pewności, jak często taka szansa się nadarza.

Autobus wywiózł go na przedmieścia, gdzie zaczynały się żywopłoty i pastwiska. Wysiadł i przeszedł się kawałek, a potem wrócił tą samą drogą. Kiedy widział nadjeżdżający samochód, przyspieszał, jakby zmierzał w jakieś konkretne miejsce. Był kwiecień, mokry, jasny dzień.

Pokrzywy wyrastały z ziemi w miękkich kępach, w żywopłotach bielily się małe kwiatki, głogi pokryły się drobnymi zielonymi pędami. Ktoś mu powiedział, że nazywa się to „chleb z serem”. Odłamał kawałek i rozgryzł. Jaki chleb, jaki ser? Smak nie przypominał ani jednego, ani drugiego.

Po mniej więcej dziesięciu minutach od strony miasta nadjechało żółte renault i zatrzymało się koło Bena.

— Cześć.

Młoda kobieta w środku przechyliła się i otworzyła mu drzwi. Wsiadł

i odjechali.

Tego dnia miała ochotę pogadać. Pytała go o szkołę i co robił w weekend. Ali uwielbiała plotkować. Opowiedziała mu świetną historię o panu Haide (od matmy), którego żona przechodziła kryzys nerwowy.

Podobno o drugiej w nocy zaczęła przycinać żywopłot koło ich domu, bo bała się, że zerwie się wiatr i długie gałęzie powybijają szyby w oknach.

Ben jak zwykle był zdumiony. Wciąż nie mógł przywyknąć do myśli, że nauczyciele mają domy i prowadzą w nich normalne życie. To było jak coś, co słyszy się na lekcji przyrody. Żerowanie, zwyczaje godowe, wyznaczanie terytorium, tego rodzaju rzeczy. Pan Haide! Biedny stary pierdziel. Żaloszny, stary wombat. Ben nie chciał się nad nim litować.

Kiedy dotarli do jej mieszkania, Ali zaparzyła kawę; usiedli na kanapie i pili w milczeniu. Potem wstała, zaciągnęła zasłony, kazała mu stanąć na środku pokoju i rozebrała go.

Przeważnie tak robiła. Ben pomyślał, że pewnego dnia chciałby to zrobić jej. Zdejmowała z niego wszystko, jedną rzecz po drugiej, jak gdyby go rozpakowywała, aż stał na środku pokoju, golusieńki, z erekcją jak betonowy słup. Czuł się trochę nieswojo, stercząc tak przed swoją nauczycielką, która krążyła wokół niego, lecz to, co następowało później, było tak niewiarygodnie cudowne, że byłby gotów znieść wszystko. Brała w jedną dłoń jego członek i długo, głęboko całowała Bena w usta. Tym swoim członkiem mógłby przebić morsa jak harpunem. Podciągał jej bluzkę i wsuwał ręce, żeby odpiąć stanik, a ona przyklekała i brała go do buzi.

Ben był prawdziwym farciarzem.

*

Jego romans z Ali Young wykiełkował ponad trzy lata temu, gdy Ben był w dziewiątej klasie i pracował przy szkolnej inscenizacji *West Side Story*. Zajmował się oświetleniem i dźwiękiem. Ali od początku próbowała się do niego zbliżyć. Kiedy byli za kulisami, zakładając przesłony i ustawiając światła, ciągle usiłowała wyciągać z niego informacje o innych uczniach w zamian za drobne wzmianki o nauczycielach. Ben czuł się wyróżniony i wdzięczny, choć niektóre rzeczy, które mówiła, wprawiały go w zakłopotanie.

W zeszłym roku w maju dyrektor miał operację przepukliny i wiele wskazywało na to, że wcześniej przez kilka tygodni chodził z połową układu trawiennego w mosznie. Pan Collins (od historii) ma kota, który robi w domu, a właściciel zostawia kupy na podłodze przez trzy dni, tłumacząc, że łatwiej je sprzątnąć, kiedy wyschną. Żona pana Collinsa zmarła na raka jelita rok wcześniej. „Myślisz, że to ma jakiś związek?”

Pan Wells od historii romansuje z panią Stanton od geografii. I tak dalej, i tak dalej.

„To tylko między nami, Ben, okay?”

Jak mógł na to nie przystać? Nieczęsto zdarza się usłyszeć

informacje od kogoś dorosłego, kto ma możliwość zerknąć w wewnętrzny świat szkoły, zwłaszcza jeśli tym kimś jest atrakcyjna młoda kobieta. Ben chorobliwie za nią szalał. Tak jak wszyscy. Właśnie skończyła studia, to była jej pierwsza praca. Ubierała się tak, jak jego koleżanki z klasy, kiedy były poza szkołą. Po kilku tygodniach czuli się w swoim towarzystwie bardzo swobodnie. Dużo rozmawiali i spędzali razem coraz więcej

czasu. Koledzy żartowali sobie z niego. Ben snuł

nawet przyjemne fantazje, w których żarty kolegów były prawdą.

Potem zdarzyło się coś, co wszystko zmieniło. Ali stała na krześle, majstrując przy jednej z lamp, przechyliła się i klapnęła na podłogę z nogami w górę. Ben skoczył na ratunek, podekscytowany i zakłopotany, bo zobaczył jej majtki. Wprawił się w jeszcze większe zakłopotanie, próbując obciągnąć Ali spódnice. To był dobry pretekst. Wiedział, co robi. Nie mógł oderwać od niej rąk.

— Dzięki, Ben, sama sobie poradzę — powiedziała. Uśmiechnął się nieśmiało, jednocześnie oblewając się rumieńcem, bo mocno przeholował. Lecz ona uśmiechnęła się do niego. — Podobają ci się? — zapytała.

— Przepraszam panią. Tak, proszę pani.

— To patrz... — Wykonała przed nim śmieszny taniec, podnosząc spódnice i kręcąc pupą. Trwało to tylko przez sekundę, lecz Ben omal nie padł trupem. Jej figi były mikroskopijne, a on był wtedy takim szczeniakiem. Ali spiekła raka, uświadomiwszy sobie, co zrobiła. — O

Boże, co ja robię... Udawajmy, że to się nigdy nie stało — powiedziała, machając rękami przed twarzą, jak gdyby mogła w ten sposób unieważnić kilka poprzednich sekund.

— Nikomu nie powiem, proszę pani.

Dotrzymał słowa; nawet się o tym nie zająknął. Nie powiedział ani Dinowi, ani Jonathonowi, nikomu. Był zdeterminowany, żeby zachować się lojalnie, lecz ten incydent zepsuł ich kontakty. Długie rozmowy o oświeceniu i dźwię-

ku nagle ustały. Tak samo jak plotki. Ben to rozumiał. Była nauczycielką i pokazała mu bieliznę. To było cudowne, ale zarazem niesamowicie głupie. Gdyby zrobiła to przy Dinie albo Jonathonie, w ciągu kilku godzin wiedziałaby cała szkoła. Ali mogłaby stracić pracę.

Miał nad nią władzę i odtąd ich kontakty przygasały. Przegięła, a potem odgrodziła się od niego, żeby wszystko wróciło na swoje miejsce.

Ben pogrążył się w smutku, lecz ogromnie podziwiał spontaniczność Ali. Nie była taka jak inni nauczyciele: uważała uczniów za ludzi, a nie za mięso do przerobienia na kiełbaski. Przez kilka następnych lat obraz jej tyłka kręcącego się w wążkach, głęboko wyciętych figach budził w nim szaleńcze pożądanie. Na długo stał się pożywką dla jego fantazji.

Ben wiedział dużo o fantazjach — było ich pełno w wiklinowym koszu w jego pokoju — a wszystkie miały jedną wspólną cechę. Te prawdopodobne: na przykład on przewraca się na nią przypadkowo, oboje wpadają do pojemnika z kostiumami za sceną, a ona zamyka wieko; spotykają się w pubie, wypijają kilka drinków, a potem ho, ho! Te średnio prawdopodobne: na przykład ona prosi go, żeby ściągnął jej figi. Albo te całkiem niedorzeczne: na przykład on ją szantażuje albo ona postanawia zostać zakonnice, lecz przedtem chce sobie z nim urządzić naprawdę niesamowitą orgię, zanim na zawsze pożegna się z rozkoszami ciała. O

wszystkich można było powiedzieć jedno: nigdy nie zmieniają się w rzeczywistość. Były tylko fantazjami. I basta.

Stopniowo marzenia zblakły i ustąpiły miejsca innym. Ben miał

niewiele do czynienia z Ali. W następnym roku nie brał udziału w przygotowaniu sztuki, a ona nie zapytała dlaczego. Lecz Ben dochował

tajemnicy. Nikt nie wiedział i nikt nie miał się dowiedzieć, to było jasne i oczywiste. Było mnóstwo okazji, żeby opowiedzieć, jak podniosła spódnice i zakręciła przed nim tyłkiem, ale nigdy tego nie zrobił.

Bardzo chciał ją zapewnić, że się nie wygadał, i że rozumie, dlaczego się odsunęła. Wiedział, że Ali wciąż się o to martwi, bo zauważył, jak od czasu do czasu na niego spogląda. Nie oceniała jego gry, żeby postawić mu ocenę z dramatu, to jasne. To było długie taksujące spojrzenie. Nie mógł wiedzieć, że nie miało nic wspólnego z niepokojem. To było pożądanie. Panna Young także snuła swoje fantazje.

Minął kolejny rok. Nawet dziwne spojrzenia się skończyły. Kiedy zaczął się nowy rok szkolny, Ben zaproponował pomoc przy bożonarodzeniowych jasełkach. Od tańca pupy upłynęły trzy lata, wydarzenie to należało już do okresu dzieciństwa. Był na pierwszych próbach technicznych, pomagał ustawiać rekwizyty za kulisami. Dziwne, przeciągłe spojrzenia wróciły i Ben znów pomyślał, że Ali się niepokoi.

Sytuacja odmieniła się na zawsze pewnego popołudnia, gdy Ali musiała wybrać się do sklepu teatralnego po przesłony do lamp. Ben pojechał z nią do miasta, żeby pomóc.

Przez dziesięć minut Ali mówiła o wszystkim i o niczym, a potem zamilkła. Ben poszukał w sobie odwagi i rzekł: — Wie pani, ja nigdy nikomu nie powiedziałem. Ali odwróciła się w jego stronę.

— Słucham? Co takiego?

— Nikomu nie powiedziałem. Żadnemu z kolegów, nikomu. O tym dniu, kiedy spadła pani z krzesła. Nikt się nie dowiedział.

Ali milczała. Ben parł dalej:

— Chciałem, żeby pani wiedziała, bo myślałem, że może się pani tym martwić. Nie musi pani, nikomu nie powiedziałem. W porządku?

Przejechali w ciszy jeszcze kawałek. Ben się przestraszył. Może powinien był trzymać język za zębami?

— Dziękuję, Ben. Dziękuję, że mi to mówisz. Myślałam, że powiedziałeś przynajmniej kilku osobom.

— Nie powiedziałem.

— Nikomu?

— Nikomu.

— No cóż, wierzę ci. A wiesz dlaczego?

— Nie — odparł Ben.

— Bo sam podjąłeś ten temat. Powiedziałeś, mimo że cię nie zapytałam. Gdybym spytała, czy komuś mówiłeś, oczywiście byś zaprzeczył. Musiałbyś. Dlatego wiem, że to prawda. Rozumiesz?

— Tak, tak, rozumiem — odparł szybko Ben, choć wcale nie był tego pewien.

— Martwiłeś się, że ja się martwię — zauważyła Ali.

— Wiedziałem, że się pani martwi, bo tak pani na mnie patrzyła.

Właśnie dlatego chciałem to pani powiedzieć.

Ali się roześmiała. Ben nie miał pojęcia dlaczego.

— Jesteś bardzo dojrzałym chłopcem, wiesz? Bardzo dojrzałym.

— Dziękuję — odparł Ben. Wiedział o tym. Był dojrzałszy niż Dino czy Jonathon, którzy pod takim czy innym względem ciągle byli dziećmi.

Ale miło było usłyszeć to od kogoś innego.

— Można powiedzieć, że jesteś dojrzałszy ode mnie — dodała.

— Tego nie wiem — mruknął Ben.

— Ty nigdy nie pokazałeś mi swojego tyłka, prawda? — Po czym dodała: — A szkoda. — Spojrzała na niego kątem oka i uśmiechnęła się.

Ben też się uśmiechnął, a jego serce zaczęło walić w piersi jak dzwon alarmowy.

*

Panna Young bardzo się spieszyła w sklepie teatralnym Strealers.

Błyskawicznie wybierała przestony, o których tak długo wcześniej rozprawiali, a w drodze powrotnej zaproponowała, że ponieważ mają sporo czasu, mogą wstąpić do niej na kawę.

Ben siedział niepewnie na kanapie, popijając kawę, którą

Ali zaparzyła w pośpiechu, a ona wciąż rozwodziła się nad jego uczciwością i lojalnością.

— To kwestia zaufania — powiedziała. — Dochowałeś naszego małego sekretu.

Później Ben godzinami zastanawiał się, ile było wskazówek zapowiadających to, co miało się za chwilę wydarzyć. Oceniał, że było ich co najmniej sześćset tysięcy, a mimo to wciąż był zaskoczony, że do tego doszło. Ali zaczęła mówić o chłopcach i dziewczętach, a potem o nim i o dziewczętach. Usłyszawszy, że nie ma dziewczyny, chciała wiedzieć, jakie ma za sobą doświadczenia seksualne. Ben, który poczuł się rzucony na zbyt głęboką wodę, odparł, że to jego prywatna sprawa, czyż nie? Ali skinęła głową z aprobatą. Potem wstała, wygładziła krótką spódniczkę, i uśmiechnęła się do niego.

— Wybacz, ale od dawna miałam ochotę to zrobić. Od chwili, kiedy pokazałam ci majtki — oznajmiła, po czym schyliła się i pocałowała go długo, nieprzyzwocznie. Ben wysunął język, a Ali prawie się na nim położyła, błędząc dłońmi po jego twarzy i wsuwając je pod koszulkę.

Oślepiiony nagłym uderzeniem hormonów, położył rękę na jej biodrze, a potem zsunął ją na pośladek. Ali podciągnęła bluzkę, Ben ujął jej pierś.

Zdawało mu się, że za chwilę zemdleje z pożądania. Musiał usiąść.

— Panno Young...

— Mów do mnie pani — pociągnęła go z powrotem na poduszki i pocałowała jeszcze mocniej, wydając ciche gardłowe stęknienia, jak gdyby jadła coś niesamowicie pysznego. Jej ręka pieściła jego udo i głaskała wybrzuszenie pod spodniami. Ben usłyszał swój głos, powtarzający trzy razy: „O Jezu”. Wciąż się całowali. Ali rozpięła mu spodnie. Oszalały z pożądania, lecz przerażony autorytetem nauczycielki, Ben zamarł nagle i nie wiedział, co robić dalej, ale to zdawało się Ali nie zrażać.

— Chyba powinnam prowadzić, co? — mruknęła. Sięgnęła za siebie i rozpięła stanik. Ściągnęła sweter, tak że tylko cienki materiał bluzki zasłaniał jej biust. Ben widział

prześwitujący ciemniejszy kolor sutków. Wzięła jego rękę i położyła na piersiach.

— No, dalej — powiedziała.

Spełniając polecenie, Ben pomyślał, że właśnie tak muszą się czuć młode dziewczęta, uwodzone przez starszych mężczyzn. Był tak oszołomiony i podniecony, że ledwie mógł myśleć. Nie było mowy o tym, żeby miał jakiś wybór.

Kiedy Ali zaczęła ściągać mu spodnie, spanikował.

— Nigdy tego nie robiłem — wyznał. — Myślę, że to nie jest dobry pomysł. Jesteś pewna? — spytał. A może zaczął mówić: „Proszę pani...”.

Jakoś nie mógł sobie tego przypomnieć.

— Ben — odparła Ali — jestem twoją nauczycielką. Rób, co ci każe.

I Ben zrobił, co mu kazano.

Godzinę później został odstawiony z powrotem do szkoły i zabrał się do zakładania nowych przesłon, Ali zaś, która niczym zła wróżka znów przekształciła się w pannę Young, zajęła się grupą siódmoklasistek, uczących się równego kroku. Ben pomyślał: Właśnie straciłem cnotę, w czasie lekcji. Z nauczycielką. Czuł się niesamowicie dumny i zaszczycony. Ssałem cycki panny Young, myślał. I wiem, jakiego koloru są jej włosy łonowe. Tak bardzo chciał się komuś pochwalić, lecz wiedział, że mu nie wolno, przez wiele, wiele lat, może nigdy. Ale kogo to obchodzi? Mimo że spuścił się trzy razy w ciągu godziny, wciąż czuł

się tak napalony jak jeszcze nigdy w życiu. No dobrze, był niezręczny i skrępowany, lecz bez dwóch zdań ma za sobą najprzyjemniejszą godzinę w życiu. Rozpustną, grzeszną i świętą. Zawierała w sobie wszystko.

Cholerny farciarz z ciebie, myślał. Niesamowity, cholerny farciarz.

Dino

Chodzenie z Jackie to najlepsze, co mi się kiedykolwiek zdarzyło.

Absolutnie. Wiedziałem, że to się stanie. Tak miało być. Zdawało mi się, że czekam w nieskończoność, zanim wreszcie powiedziała „tak”.

„Może tobie to pasuje, ale na pewno nie mnie”, mówiła kiedyś, zanim zrozumiała, i zaczęła się śmiać razem ze swoimi koleżankami. Ale tak nie może być, prawda? Z uczuciami nie może być tak, że coś jest dobre dla jednej osoby, a dla drugiej nie. To byłoby złe.

Najważniejsza rzecz, jeśli chodzi o Jackie, to że jest taką laską.

Wszyscy ciągle się na nią gapią. Kiedy idę, a ona trzyma mnie pod rękę, czuję się, jakbym stąpał po czerwonym dywanie na oczach całego świata.

Odkąd pamiętam, zawsze była przede mną, dojrzewała, a ja nie mogłem jej dogonić. Zawsze była tą, która się wszystkim podoba, nawet w podstawówce. A teraz patrzę, jak długimi palcami rozpina guzik swoich spodni, podczas gdy ja głaszczę jej cycki wśród rododendronów przy Crab Lane po drodze do chaty, i czuję się zajebiście.

— Nie wygłupiaj się, nie tutaj — mówi po chwili, ale oboje już dyszymy jak dwie lokomotywy. O rany! No nie! Odsuwam się i patrzę, jak zapina suwak i guzik.

— Powinnaś nosić spódnice — wyrzucam z siebie. Moja krew chyba zamieniła się we wrzącą zupę. Tak na mnie działa Jackie. Czuję się jak krowa w rzeźni, kiedy strumień prądu przesywa jej głowę.

— Lepszy dostęp — zgadza się Jackie.

Czasem niezły ze mnie ćwok, sam to przyznaję. Jestem swoim najgorszym wrogiem. Nie mogłem się powstrzymać. Stałem tak, patrzyłem, jak zapina spodnie, prawie obłąkany z pożądania, i myślałem o tym, że Jackie nigdy nie wkłada dla mnie sukienki ani spódnicy.

Myślałem sobie, będzie tak: pójdziemy do mnie, rozbiore ją do pasa, będziemy wkładali sobie ręce w majtki i przez godzinę wiercili się jak para dżdżownic... i to wszystko. Na tym się skończy. Jej dżinsy nie zsuną się poniżej bioder.

I wiecie co? Minał już miesiąc, cały miesiąc, a ja wciąż jestem prawiczkim. A przecież mogę powiedzieć, że się dla niej oszczędzałem, bo jest masa innych dziewczyn, które mogłem mieć. Każdy wam powie — jest mnóstwo takich, które chciałyby ze mną chodzić, przeleciałyby mnie choćby jutro, gdybym tylko podszedł i poprosił. Tak po prostu.

Czujecie? A ona nie chce. Więc o co w tym wszystkim biega?

Nie znacie Jackie. Jest uparta jak cegła w ścianie. Uśmiechnęła się do mnie i wyszła z krzaków na ulicę. Wiedziałem, że powinienem trzymać buzię na kłódkę, ale otworzyłem ją, zanim zdążyłem pomyśleć.

— Mam prezerwatywy — mówię.

— Nie — odpowiada Jackie, a potem dodaje pod nosem: — Znów to samo.

— Ale przecież tego chcesz, więc dlaczego nie? — pytam. Kładę rękę na jej tyłku i łaskoczę w rowek.

— Odwal się! Nie tutaj. — Wrywa się. — Nie jestem cholerną suką czy czymś w tym rodzaju.

— Co z tobą? Jeszcze przed chwilą nie protestowałaś.

— To było tam.

— Przespałabyś się ze mną, gdybyś mnie kochała.

— Dino, przestań!

— Taka jest prawda.

— Co ma z tym wspólnego miłość? Ty mnie nie kochasz.

— Właśnie że kocham.

— Dino!

— Naprawdę cię kocham!

— Ty nie wiesz, co to jest miłość.

Tak właśnie ze mną robi. Jakbym był dzieciakiem. Jakbym miał dziesięć lat, a ona dwadzieścia albo więcej.

— Więc mnie nie kochasz? — pytam. Przygląda mi się uważnie.

— Bardzo cię lubię.

— I to wszystko? Lubisz mnie? Tylko tyle?

— Nawet gdybym cię kochała, nie poszłabym z tobą do łóżka.

— Co?

— Nie chcę o tym mówić.

— Ale ja chcę wiedzieć. Ciekawi mnie to —jęczę. Słyszę, że jęcę, ale nie mogę się powstrzymać. — Po prostu chcę wiedzieć. To znaczy, czy chodzi o mnie? Czy jest we mnie coś, czego nie lubisz? Coś ze mną nie tak?

— Po prostu mi to nie pasuje.

— Z Simonem ci pasowało, i to całkiem nieźle.

— Przystań!

— Co jest takiego ekstra w Simonie? Czemu już z nim nie chodzisz?

Jaka jest różnica między nim a mną?

— Po pierwsze, jest od ciebie o osiem lat starszy.

— Aha, kapuję. Jestem za młody, tak? Jak dla ciebie za mało dojrzały.

— Byłem naprawdę wpieniony, ale wiedziałem, że nie powinienem tak gadać, bo marnuję swoją szansę. Po prostu czasem nie umiem się powstrzymać. — Rozumiem. Jestem głuptas. Dzieciuch. Ty jesteś taka dorosła, a ja nie!

— Zachowujesz się jak dzieciuch — stwierdza zimno Jackie.

— Nie zachowuję się jak dzieciuch! To ty się tak zachowujesz! — wrzeszczę.

I to jest koniec. Jackie otula się płaszczem i rusza przed siebie jak burza. O kurwa!, myślę. Dlaczego ja to robię? To znaczy, nie mam nic przeciwko kłótni. Nie przeszkadzają mi wybuchy i dąsy. W końcu to było z jej strony całkiem głupie, że nie chciała się ze mną przespać. Ale dlaczego musiałem zrobić to akurat wtedy?

Biegnę za nią, wołając:

— Przepraszam, nie odchodź! Jackie, nie odchodź! Ale już jest za późno. Wrywa rękę i krzyczy:

— Odpierdol się!

Zamartłem. Byłem wściekły. Wrzeszczeć tak na mnie, i to na środku ulicy! Widzę, że ludzie się na nas gapią. Nikt mi nie będzie mówił, żebym się odpierdolił.

— Ty też się pierdoli! — ryczę. Stoję na chodniku i patrzę, wściekły na nią i na siebie też. No bo faktycznie nie chce się ze mną przespać, ale robi prawie wszystko inne. To nie to co ciupcianie, ale nie jest złe, a teraz nie będę miał nawet tego. Ale ze mnie fajansiarz! Po prostu nie mogę nad sobą zapanować. Oszaleję przez nią. Chcę... no wiecie. Po prostu tak bardzo pragnę to z nią zrobić.

*

Wlokąc się smętnie do domu, Dino dla rozrywki wyobraża sobie, że z jego skroni wyrastają potężne laserowe promienie, niszczące wszystko, czego dotkną. Wszystko, co za sobą zostawia, obraca się w gruzy.

Drzewa, domy, latarnie, nawet niewielkie pagórki, rozlatują się w drobny mak albo pękają równiutko w miejscu, gdzie trafił promień. Staje na palcach, by spojrzeć ponad pożogą i zniszczeniem. Świat pod jego nosem zamienił się w jedno wielkie rumowisko.

Robi tak od czasu, gdy miał sześć lat. To jest bardzo dziecinne, ale pozwala zająć myśli. A ponieważ nikt na świecie o tym nie wie, komu to może przeszkadzać?

Obraca się powoli i wycina kilometrowy krąg w otaczających domach. Stając na palcach, zerka nad oplecionym bluszczem ogrodzeniem działki, ponad kapustą i fasolką, gdzie stoi jego dom, w cudowny sposób ocalony w morzu zniszczeń. Dom wygląda z okna na drugim piętrze i pyta: „Myślisz, że będzie spoko? Tak myślisz, co? Tak myślisz?”.

*

Zbliżając się do frontowych drzwi, Dino nie zauważa dziwnego samochodu, który na wszelki wypadek został zaparkowany nieco dalej od domu. Podchodzi prosto do drzwi i już chce wsunąć klucz w zamek, gdy nagle zerka w bok i wpada mu w oko efektowny widok mamy, zwartej w klinczu z jakimś mężczyzną w wykuszowym oknie. Całują się namiętnie.

Ona ma rozpiętą bluzkę, czerwony stanik zwisa luźno z jej piersi.

Mężczyzna wolno podnosi z tyłu jej spódnicę.

— Lepszy dostęp — szepcze do siebie Dino.

Patrzy, jak w zwolnionym tempie spódnica wędruje nad tyłek, a ręka tego gościa zaczyna wsuwać się od tyłu w rajstopy. Nagle, zanim odwróci

głowy i go zobaczą, pada na kolana, kalecząc je boleśnie o twarde plastik wycieraczki. Dusi w gardle okrzyk bólu, wydając tylko cichy jęk. Zerka za siebie, czy nikt nie patrzy z ulicy. Przy samym oknie!

Jak mogą? A sąsiedzi?! Ale oni stoją przy ścianie i są widoczni tylko z miejsca, gdzie stanął Dino, koło drzwi wejściowych. Klęcząc, Dino uświadamia sobie, że w ogóle nie spojrzał na twarz mężczyzny. Zauważył

tylko usta mamy przesuwające się zachłannie po wargach nieznajomego.

Zdawało mu się, że dostrzegł wąsy. Nie wiedzieć czemu fakt, że mama miała w ustach zarost innego faceta, jeszcze pogarsza sprawę.

Dino cofa się błyskawicznie, tak, aby zniknąć z pola widzenia, prostuje się i śmiało podchodzi do drzwi, tym

razem patrząc prosto przed siebie. Hałaśliwie wsuwa klucz w zamek i przekręca go. Ignoruje odgłosy pospiesznych kroków w pokoju i rusza prosto do kuchni, żeby się czegoś napić. Z łoskotem ciska teczkę na podłogę.

— Kto tam? — woła matka z pokoju. W jej głosie słychać zaskoczenie.

— Mama? — odpowiada Dino takim samym tonem. — To ja.

— Jak to się stało, że jesteś w domu? — pyta szorstko mama. Dino wyobraża sobie, jak stoi w pokoju i poprawia biustonosz.

— Odwołali historię. A ty, co robisz w domu?

— Odwołali angielski — odpowiada mama i śmieje się, a jej śmiech brzmi jak brzęk porcelany spadającej na podłogę. Dino podchodzi i otwiera drzwi pokoju. Mama jest po jednej stronie stolika, a po drugiej Dave Short, nauczyciel z jej college'u, wyglądający, a może ocierając wąsy. Dino przypomina sobie, że Dave uczy techniki.

— Technikę też odwołali? — pyta i ze zdziwieniem widzi, że Dave Short zarumienił się jak sztubak. Dino także się czerwieni.

Dino przez cały wieczór stara się myśleć o przyjemnych rzeczach, takich jak Jackie, piłka nożna albo jakiś dobry film, lecz mózg podsuwa mu tylko obraz mamy ssącej wąsy Dave'a Shorta w sugestywnym, szczegółowym zbliżeniu. Obraz jest niewiarygodnie obrzydliwy. Co się stanie? Czy jego rodzina się rozpadnie? Czy mały braciszek Dina, Mat, wie, co się dzieje? Matka Dina jest stara, jak ktoś może chcieć się z nią całować? Czy powinien powiedzieć ojcu? Czy matka wie lub podejrzewa, że Dino wie? A może uda mu się wyprowadzić ich w pole?

Jeśli chodzi o Dave'a Shorta, mógłbym go zaszantażować, myśli Dino, i momentalnie uświadamia sobie, że nadarza

się doskonała okazja. Dave Short jest łysiejącym typem z gęstymi wąsami koloru borsuka i sporą ilością tłuszczu, niepasującego do jego krępej, niskiej sylwetki. Jest odpychającym facetem, ostatnim, jakiego chciałoby się za ojczyrna. Jest tak obleśny, że Dino nie może uwierzyć, że jego matka może chcieć uprawiać z nim seks. To pewnie on szantażuje ją.

Więc to tak! Szantaż! A to skurwiel! Mama potrzebuje ratunku.

Nagle przypomina sobie, jak go całowała. Więc może jednak mama chce uprawiać z nim seks?

A to znaczy, że trzyma w garści ich oboje. Czemu nie? Ta suka chce zrujnować mu życie. To, że jest jego matką...

Ale najpierw ten drań Short. Dino siada przy biurku i zaczyna układać list z groźbą i żądaniem. Pisze kilka szkiców i wtedy zostaje zawołany na dół na herbatę.

*

Noże i widelce brzęczą na talerzach, lecz myśli Dino krążą daleko stąd, wokół pieniędzy. Wkrótce będzie bogaty. Będzie mógł kupić sobie samochód albo coś więcej. Może z powodu romansu mamy życie stanie się lepsze, a nie gorsze?

Kiedy słowo „romans” rozbrzmiewa mu w czaszce, podnosi głowę z poczuciem winy. Wydaje się, że nikt nie zauważa, iż myśli o tym, co nie do pomyślenia. Przez chwilę bardzo wyraźnie uświadamia sobie, że może mieć w głowie coś, o czym nikt inny nie wie. Świadomie zaczyna przywoływać najobrzydliwsze myśli o Jackie. A są one naprawdę obrzydliwe. Wciąż nikt niczego nie widzi. To takie dziwne, że można siedzieć sobie obok młodszego brata, przeżywając niewinnie ziemniaki puree, a głowa nurza się w najgorszym świństwie, jakie można wymyślić.

Było to niepokojące, lecz zabawne, aż do momentu, gdy umysł Dina samorzutnie zaczął mu podsuwać te same myśli, ale o matce.

Straszliwy błąd. Dino czuje niepokój i obrzydzenie. Dave

Short, jedząc obiad ze swoją rodziną, może myśleć o niej dokładnie te same rzeczy. I to z przyjemnością! Co gorsza, mama może snuć nieprzyzwoite marzenia o Davie Shortie. Siedząc w otoczeniu rodziny, całkowicie samotny Dino czerwieni się, ale to bardzo, bardzo mocno.

— Co ci jest? Posikałeś się? — pyta Mat. Brat Dina ma dopiero dziewięć lat. Dino posyła mu szyderczy uśmiech i odwraca głowę.

Znów myśli o forsie, którą niebawem zgarnie, ale przerywa mu głos ojca.

— ...wyjeżdżamy na weekend.

— Co?

— Wyjeżdżamy z mamą na weekend.

— Dokąd?

— Jeszcze nie wiemy.

— Po co? — pyta Dino. Ojciec się śmieje.

— Jak to, po co? Żeby wyjechać na weekend, po prostu.

— Aleś ty tępy, Dodo — rzuca drwiąco Mat.

— Mat — odzywa się łagodnie matka — od bardzo dawna nie wyjeżdżaliśmy nigdzie sami — wyjaśnia. Dino wlepia w nią wzrok.

Mama uśmiecha się czule do ojca. Wygląda jak kobieta niemająca absolutnie nic do ukrycia.

— Mat zostanie z babcią...

— Nie! — wyje Mat.

— Tak dawno u niej nie byłeś. Wszystko będzie dobrze, babcia wypożyczy filmy na wideo.

— Nudy!

— Więc zostaniesz sam, Dino. Myślisz, że dasz sobie radę? Masz już tyle lat, że na pewno jesteś odpowiedzialny.

— Nic mi nie będzie — odpowiada Dino. — Czy wyglądam jak niemowlę? Jedźcie. I dobrze się bawcie. — Z jego głosu przebija niezamierzony sarkazm.

— O co chodzi? — pyta ojciec.

— O nic. Wszystko jest w porządku, prawda?

Dino zerka na mamę, która uśmiecha się i — czyżby mu się zdawało?

— odwraca wzrok, jakby chciała uniknąć jego spojrzenia. Potem, jak gdyby chcąc mu pokazać, że się myli, spogląda mu prosto w oczy, tak że Dino znów niemal się rumieni. Ale nie robi tego, tylko się uśmiecha.

Umiem być tak samo niewinny jak ty, myśli. Trwa to za długo i nagle oboje odwracają głowy, zmieszani.

Mógłbym cię zaszantażować, suko, myśli Dino.

Po obiedzie, wycierając naczynia, Dino gapi się na matkę, schylającą się do zmywarki. Przez bluzkę widzi pasek jej stanika. Nie jest to już czerwony stanik, tylko białawy, taki jaki nosi na co dzień. „Zrobiony dla wygody”, mawia mama. Jest całkiem niezłe wyposażona z przodu.

Kiedy Dino spogląda tak na nią z góry, przychodzą mu do głowy różne myśli. Przypomina sobie historyjkę, którą mama często o nim opowiada. Kiedy miał pięć czy sześć lat, zaciekawilo go karmienie piersią i spytał ponoć, czy teraz też jest w nich mleko.

„Nie, teraz nie ma”, odpowiedziała mama.

„Może spróbujemy, żeby sprawdzić”, zaproponował Dino.

Opowiadała to później, żeby wywołać rumieniec na jego twarzy. Druga myśl była taka, że zobaczyć matkę bez ubrania to tak, jakby ujrzeć nieboszczyka obdartego ze skóry. Trzecia zaś, że szkoda, iż nie poczekał

przy oknie trochę dłużej, bo wtedy mógłby zobaczyć, czy pan Short zdejmie jej stanik, i lepiej przyjrzeć się piersiom. Czwarta, jak by to było przyjemnie, gdyby mama porozmawiała z nim o tym, co widział tego południa. Akurat tego sekretu zdecydowanie nie chciał.

Nagle bez namysłu schyla się i psotnie pociąga za pasek biustonosza.

— Ptiang!

Matka zrywa się i prostuje, rozpalona oburzeniem.

— Jak śmiesz coś takiego robić! — woła, patrząc mu w oczy z odległości kilku cali. — Jak śmiesz! — powtarza, odgarniając włosy z twarzy.

— Przepraszam — mruczy zdziwiony Dino. Nie rozumie, o co tyle krzyku.

— Nie waż się więcej! — mówi matka tonem nieznoszącym sprzeciwu. Odwraca się i wymaszerowuje z kuchni, lecz w drzwiach zatrzymuje się i spogląda badawczo na syna.

— Przepraszam — powtarza Dino, wzruszając ramionami. — To był

tylko taki żart.

Mama nic nie mówi, tylko stoi i uważnie przygląda się jego twarzy, a on wie dokładnie, o czym myśli. Widział czy nie? Wie czy nie wie?

— No co? — pyta i wykrzywia lekko usta w pozbawionym radości uśmiechu. Matka odwraca się i wychodzi. Po chwili Dino rusza na górę.

Jest prawie pewien, że mama przyjdzie z nim porozmawiać. Ale ona nie przychodzi.

— Aha! Wiesz, co to oznacza, prawda? — pyta Ben.

— Balanga! — odpowiada Jonathon. Dino musi urządzić prywatkę.

Kiedyś nakłonił Jonathona, żeby zrobił imprezę, kiedy jego rodzice wyjechali, a jednym z argumentów było to, że on sam właśnie tak by postąpił. Będzie dennie. Ray i Alan Wicksowie się spóźnią, a potem będą wyrzucali butelki na ulicę. Wieża nawali.

— Nie będzie tak strasznie — pociesza go Jonathon. — Ludziska pomogą ci posprzątać. Dziewczyny potrafią zdziałać cuda. Moi rodzice nawet się nie kapnęli.

— Dopóki mama nie włożyła butów i nie okazało się, że ktoś w nie puścił pawia.

— Powiedziałem, że to ja.

— Powiedziałeś im też, że ty nasikałeś na kanapę w oranżerii?

— W końcu wspomniałem, że było u mnie paru kolegów.

No dobra, wpadłem, ale słuchajcie, imprezka była cacy. Warto było.

To nie ulegało wątpliwości.

— W każdym razie, jest jeszcze jedna możliwość — mówi Dino. — Jackie.

— No jasne — podchwytuje Ben. — Dwa dni w domu, sam na sam.

To lepsze niż każda balanga.

— Rodzice aut, Dino wkracza do akcji. Mniam, mniam — dodaje Jon.

— Tylko że ona nie tego, prawda?

— Wolna chata — mówi Dino.

— Czy to coś zmienia? — powątpiewa Ben. — Jak mówi, że jej to nie pasuje, to dlaczego wolna chata miałaby zrobić jej różnicę?

— Ona mnie kołuje od tygodni, to nie w porządku — tłumaczy Dino.

— To mogłaby być idealna szansa. Chcecie, żebym został prawnikiem na wieki?

Udaje mu się przekonać Jona i Bena, ale z Jackie to całkiem inna sprawa. Usłyszawszy o wolnej chacie, głośnie za prywatką. Dino spogląda na nią ponuro.

— No co? — pyta Jackie.

— No wiesz. Wolna chata. Ty i ja... Jackie zagryza wargi i spogląda na Dina.

— Po paru drinkach dziewczyna robi się łatwiejsza — mówi z uśmiechem.

— A więc impreza — oznajmia Dino.

5

Majtki na tyłku

Dino odkrywał, że mimo iż mieszkał ze swoimi rodzicami przez ponad szesnaście lat, byli dla niego obcy. Co myślą, co czują? Dawno temu czytali mu bajki i ocierali łzy, a on opowiadał im o swoich sekretach. Ale jakie były ich sekrety? Mogli potajemnie uprawiać loty balonem albo być Walijszymi naśladowcami angielski akcent.

Zakładał, że całe ich życie emocjonalne kończyło się na nim, jego bracie i nich samych, lecz to krótkie zerknięcie przez okno, za którym jego matka całowała się jak podłotek, rozproszyło tę wizję jak dym nad wodą. Ci ludzie nie byli wyłącznie rodzicami. Byli przyjaciółmi i kochankami, zdradzali się i zakochiwali. Był ich w środku cały tłum.

Czy mają życie seksualne? Jak to robią? Mogą robić wszystko. Czy eksperymentują? Patrzą na siebie w lustrze? Uprawiają seks oralny?

Oczywiście, Dino myślał już wcześniej o tych rzeczach, wzdrygając się żartobliwie. Teraz zauważył z odrazą, że ta myśl naprawdę go podnieciła.

Jego matka zmieniła się w obiekt erotyczny tylko dlatego, że zobaczył, jak obmacuje ją inny mężczyzna. To było wstrętne, ale nie mógł się powstrzymać. Poczł się przez to jak dziwna maszyna.

Wcześniej, ilekroć pomyślał o rodzicach i seksie, nasuwał

mu się uspokajający czasownik „kochać się”, pod którym krył się miły, ciepły związek dwojga starszych ludzi. Ale wyglądało na to, że nie tego

oczekiwała jego matka od Dave'a Shorta. Raczej wyglądało na to, że chodzi jej o porządne rżnięcie.

Ktoregoś popołudnia, w tym samym tygodniu, zakradł się do ich sypialni, żeby zobaczyć, czy znajdzie jakiś dowód. Zajrzał do szuflad i pod łóżko, szukając pończoch i podwiązek, wibratorów, pornografii, kart klubu wymiany partnerów, klipsów na sutki, fikuśnych staników, olejku do masażu, czegokolwiek. Niczego nie znalazł, nawet prezerwatyw.

Opadły mu ręce. Następnym etapem będą osobne łóżka. Wymknął się z sypialni, czując się jak skunks.

A z drugiej strony, co z tego, że matka ma romans? Ludziom się to zdarza. Wystarczy przeczytać gazetę, pooglądać telewizję. Wszyscy to robią, objągają się o siebie, jakby tylko dzięki temu świat się kręcił. Kogo to jeszcze obchodzi? Ale z innej strony, skąd mógł mieć pewność, że w ogóle do czegoś doszło? A jeśli to było jakieś nieporozumienie? Może źle zinterpretował to, co działo się w pokoju, tak jak to bywa w filmach?

Mama mogła robić z Dave'em Shortem coś zupełnie niewinnego. Mogła mu pokazywać biżuterię. Oglądać zacięcie na nosie. Może go poprosiła, żeby poprawił jej bluzkę? A on, Dino, był tak napalony z powodu Jacks, że ubzdurał sobie namiętne pocałunki, piersi, niecierpliwe ręce. To była pomyłka od początku do końca. To dlatego mama nie przyszła na górę, żeby z nim o tym pomówić.

Kłopot z tą teorią polegał na tym, że w głowie Dina kłębiły się obrazy.

To było niemal jak molestowanie seksualne przez własną matkę.

Zastanawiał się, czy jej nie zapytać, lecz to nie wchodziło w grę. Być może mógłby porozmawiać z Jackie, ale nie miał pojęcia, jak o tym mówić. Miała przyjść w piątek, po wyjeździe rodziców Dina, żeby pomóc mu przygotować dom na imprezę. Może wtedy z nią

pogada, mimochodem rzucając jakieś słówko. Ona będzie wiedziała, co jest grane. Dino mógł sobie wyobrazić, co powie...

„Pewnie robili próbę szkolnej sztuki/pokazywała mu broszkę/bluzkę...

guzik jej się urwał, a on pomagał go przyszyć... A ty naprawdę myślałeś, że się całowali! Ale z ciebie cipol, Dino!”.

Coś w tym rodzaju.

A może nie.

*

Rodzice wyjechali w piątek po godzinach szczytu. Dino wynosił z ojcem bagaże do samochodu.

— Myślisz, że pomogę ci się pakować do wyjazdu na wasz seksweekend? — zapytał Dino. Ojciec uznał to za żart i się roześmiał.

— Taki ze mnie szczęściarz — odparł.

— Tylko we dwoje, czy jeszcze kogoś zabieracie? Znasz to powiedzonko: nie majak we dwoje, ale we trójkę różniej.

— Taki ze mnie szczęściarz — powtórzył ojciec. Za leniwy, żeby wymyślić inną ripostę.

Otworzył bagażnik i włożył do środka walizki.

— To mógłby być niezły pomysł — ciągnął Dino. — Urozmaicenie życia erotycznego. Razem przez tyle lat. Może przydałby wam się jakiś dopalacz. — Ojciec uśmiechnął się błado. Mama szła pospiesznie z butami turystycznymi w rękę.

— Wszyscy gotowi? — spytała.

— Masz romans? — zapytał Dino.

Powiedział to, ot tak, po prostu. Omal nie zemdleł, gdy tylko słowa oderwały się od jego ust. Co, u licha, skłoniło go, żeby zadać takie właśnie pytanie? Wyszczrzył zęby w obłąkańczym uśmiechu, zacząłby się śmiać, ale wiedział, że będzie wyglądał jak doktor Strange.

Rodzice zastygli w bezruchu i wlepili w niego wzrok.

Ojciec był bliski gniewu, że Dino tak sobie pozwala, mama się przeraziła.

— Taki ze mnie szczęściarz... — zaczął ojciec.

— Co takiego?

— Eee... Pytam, czy macie romans... Wyjeżdżacie oboje na seksweekend. Ha, ha!

Matka roześmiała się zbyt głośno i poklepała go po policzku.

— Gdybyś tylko wiedział, chłopcze — wydusiła gardłowym głosem.

Śmiejąc się nerwowo, wsiedli do samochodu i odjechali. Ojciec skrzywił się. Dino patrzył, jak matka patrzy na niego, a on przyglądał się im obojgu z dziwnym wyrazem twarzy, jak ktoś, kto obserwuje aresztowanie człowieka za zamordowanie całej rodziny. Niezrozumiałe spojrzenie.

Dino zamachał im na pożegnanie, kiedy dojechali do rogu, a potem zadzwonił do Jacks.

*

Przygotowując się do wyjścia tego wieczoru, Jackie zamierzała włożyć dżinsy i koszulkę z rękawem, ale ją poniosło. Zaczęło się od czesania.

Miała długie włosy, które lśniły jak miedź, gdy je czesała, i kiedy patrzyła, jak ożywają w lusterku, postanowiła poświęcić więcej czasu na umalowanie się. Wyszło fajnie, ale makijaż nie pasował do rzeczy, które włożyła. Chciała go zmyć, lecz miała jeszcze czas, więc przymierzyła kilka sukienek i spódnic. Obracając się i okręcając przed wysokim lustrem na ścianie, zauważyła, że jest coraz bardziej podekscytowana. Dino uwielbia, kiedy się ładnie ubiera. Transformacja zwyczajnej uczennicy w zjawisko umalowane i pachnące perfumami, w ciasnym podkoszulku z widocznym paskiem brzucha sprawiała, że robiło mu się miękko w kolanach. Więc nie zmyła makijażu, tak dla hecy. Po co go usuwać, skoro zadała sobie tyle trudu? A Dino będzie wniebowzięty.

Zanim poszła się pożegnać z rodzicami, otuliła się płaszczem, ale oni i tak od razu zauważyli.

— O, ktoś wybiera się na bal! — rzucił wesoło tata, ale mama się skrzywiła.

— Myślałam, że idziesz dzisiaj do Dina? — spytała podejrzliwie.

— Po prostu zmieniliśmy zdanie, no i co? — odparła Jackie. Musiała wymyślić, że idą do kawiarni, a potem zamknęła drzwi i gniewnie wybiegła z domu.

— Weź taksówkę, jeśli będzie późno — zawołał tata. — I zadzwoni!

Do domu Dina było pół mili. Jackie czuła niezrozumiałą złość. Mama pewnie przejrzała ją wcześniej niż ona sama. Mocno przesadziła z ubraniem i wyglądała idiotycznie. Szła jak na podryw. Po co włożyła sukienkę? Lepszy dostęp, pomyślała. Może dziś w nocy ziszczą się wreszcie marzenia Dina? Od dłuższego czasu pozwalała sobie z nim na wiele, a potem nagle go stopowała. Udawało jej się to, a efekt był

oszałamiający, lecz musiała przyznać, że później okropnie bolała ją głowa.

Jackie nie do końca wiedziała, dlaczego tak się wzbrania przed pójściem z Dinem na całość. Oficjalna wersja była taka, że nie jest pewna jego uczuć i że czeka, aż ich związek okrzepnie. Lecz hormony miały inny, prostszy plan, polegający na tym, żeby pewnego wieczoru dać się ponieść. Dino zaś nie wiedział, że w torbie Jackie od tygodni tkwi, niczym oskarżenie, paczka kondomów na wypadek, gdyby ten wieczór miał się zdarzyć dzisiaj.

To koszmar, powiedział znacząco głos w jej głowie.

Zamknij się, warknęła Jackie. Przyspieszyła, żeby uciszyć niepokorny głos, ale na próżno. Wyglądała jak czek na milion dolarów i była pewna, że Dino spróbuje ją wziąć za piętaka. I uda mu się to.

Dino otworzył drzwi i rozpromienił się na jej widok, tak pięknie wyglądała. Wziął ją w ramiona, pocałował, stanął na

piętach, uniósł Jackie w powietrze i mocno przytulił. Kotłosał nią na boki, obracając miednicą.

— Ale jesteś śliczna! — zamruczał.

Ciepły, łaskoczący blask popłynął z jej brzucha do rąk i nóg. A biedny, poczciwy Dino tak się zawstydził demonstracją entuzjazmu, że uśmiechnięty, oblał się rumieńcem. Jackie oparła głowę na jego szerokich ramionach, spojrzała na dużą, zadowoloną twarz i poczuła, że zaraz się roztopi.

Biedaczysko, nie miał pojęcia, dlaczego jest taka wzruszona. Dino był

bowiem jednym z tych, którzy bardzo cenią swoje wady, a wstydzą się zalet. Nie miał ani krzty świadomości, jak pociągająca jest jego otwartość i chęć zrobienia jej przyjemności, które sprawiły, że Jackie kochała go jeszcze bardziej. Już zaczynał się krzywić, próbując ukryć zakłopotanie.

Jackie nachyliła się, wciąż wisząc w jego ramionach, i pocałowała go mocno, aż znów się rozchmurzył.

Weszła prosto do kuchni, wyjęła z lodówki butelkę ice heada i zaczęła trajkotać. Miała ochotę rozerwać na strzępy ubranie Dina i ujeżdżać go po całym pokoju, lecz nie zrobiła tego, tylko podbiegła do odtwarzacza, żeby wybrać ulubione utwory. Paplała przy tym bez ładu i składu o mamie, a Dino stał, rozbawiony, zastanawiając się, co zrobić ze swoją wrzącą krwią. Jak tylko się odwróciła i zaczęła manipulować przy kompaktce, podszedł i objął ją od tyłu. Podniósł do góry sukienkę, wtulając się w kark Jackie i przywierając do niej.

— Jesteś taka cudowna. Chciałbym zdjąć ci dzisiaj majtki — wymruczał. Jackie obróciła się i złapała go za rękę, jak gdyby chciał to zrobić w tej chwili.

— Nie, nie, ty niegrzeczny chłopcze — krzyknęła. Nawet w jej uszach zabrzmiało to jak wrzask jakiejś ciotki cnotki. Nachyliła się do niego z boku, dysząc łaskotliwie prosto do jego ucha. Właściwie czemu nie? Dlaczego nie pozwolić mu zdjąć majtek i wszystkiego innego, do ostatniego skrawka materiału? Dlaczego nie dzisiaj? Odepchnęła go.

— No dobra, napocznijmy, to znaczy zacznijmy — powiedziała, wskazując gestem na talerze, które matka Dina rozwiesiła dekoracyjnie na ścianie. Trzeba było zabezpieczyć dom przed imprezą i właśnie dlatego Jackie przyszła wcześniej. Odstawiła ice heada. Jak tylko się odwróciła, Dino znów złapał ją za tyłek, musiała więc wlec się do ściany z nim na plecach. Zaczęła zdejmować talerze. Dino czuł się jak coś, na czym usiadła i się przylepiło.

— Jutro możemy zrobić to wszystko — powiedział z wyrzutem, ale Jackie tylko uśmiechnęła się do niego przez ramię.

— Przynieś gazetę — poleciła i po chwili Dino oderwał się od niej.

Matka Dina zawsze kolekcjonowała różne przedmioty. A gdy już zgromadziła pokaźny zbiór, sprzedawała wszystko i zaczynała od nowa.

Mniej więcej od roku zbierała talerze z lat czterdziestych z wizerunkami postaci z powieści Dickensa. Przedtem były szpilki do kapeluszy, a jeszcze wcześniej podstawki do jajek. Talerze były warte sporo pieniędzy. Dino nigdy nie zwracał na nie uwagi, lecz teraz, trzymając je w dłoniach,

uświadomił sobie, jakie są kruche.

— Może to nie jest dobry pomysł z tą imprezą — mruknął z niepokojem, kiedy owinęli w papier pierwszych kilka sztuk.

— Wszystko będzie dobrze — uspokoiła go Jackie. — Wiem, jak je zapakować.

Przygotowania sprawiły jej przyjemność. Wkrótce wszystkie dwadzieścia pięć talerzy — niektóre małe jak zwykle talerze stołowe, a niektóre tak wielkie, że można było na nich podać łabędzia — zostało zawiniętych i wpakowanych do kartonowych pudeł. Wystarczyło je zanieść na górę do wolnego pokoju.

Uporawszy się z tym, Dino i Jackie poprzysuwali meble do ścian, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądał pusty pokój. Opróżniony, nagle zrobił się ogromny.

— O, patrz, ile miejsca... — powiedziała Jackie.

Dino nacisnął guzik odtwarzacza, wybierając utwór *They Always Do* i Jackie zaczęła kołysać biodrami. Wywijali po całym pokoju. Dino był słabym tancerzem, więc poczuł się lepiej, gdy z głośników popłynął

wolny kawałek. Przytulali się w tańcu, całując się powoli, namiętnie. Po chwili spleli się w uścisku na kanapie.

Jackie całowała gorąco Dina, kiedy rozpiął jej sukienkę, odsłaniając piersi. Widziała, że zerka na nie ukradkiem, co jeszcze bardziej ją rozpałało. Poruszyła się, kiedy podciągnął sukienkę tuż nad brzuch i przesunął palcami po jej figach, tak cienkich, że ledwie zasłaniały włosy łonowe. Dino włożył palce pod gumkę i zaczął je zsuwać, najpierw jedną stronę, potem drugą. Jackie uniosła tyłek, żeby ułatwić mu zadanie.

Jeszcze chwila, a majtki by się ześliznęły, to było nieuchronne, lecz w momencie, gdy miały przekroczyć punkt bez powrotu, Jackie nagle usiadła, całkowicie wbrew swojej woli, i podniosła palec.

— Majtki na tyłek — warknęła i przechyliła się, żeby wziąć swoje piwo.

— Dlaczego nie teraz? — jęknął Dino. Nie mógł tego zrozumieć. Byli sami. Zżerała ich żądza. Nie wiedział, że Jackie też nie rozumie.

— Ja... coś mi nie pasuje... — zaczęła.

— Nigdy nie będzie pasowało, prawda? — wycedził Dino przez zaciśnięte zęby.

— Będzie! — wrzasnęła Jackie, ale równie dobrze mogłaby krzyczeć ze złości, bo miał całkowitą rację. W pewnym sensie było to najbardziej upokarzające ze wszystkiego: taki ćwok jak Dino, który o niczym nie ma pojęcia, potrafił powiedzieć jej, całkiem poukładanej dziewczynie, co jest grane. Mogłaby go za to zabić. Wstała i zaczęła się ogarniać.

— Jutro — powiedziała. — Po imprezie.

— A dzisiaj?

— Nie mogę, mama i tata spodziewają się, że wrócę, ale myślą, że jutro zostanę u Sue. Będziemy mieli dla siebie całą noc. Całą długą noc.

Jackie sama nie wiedziała, dlaczego składa taką pochopną obietnicę.

Może miała dość tego, że jest ciągle obwiniana, może w głębi duszy była przekonana, że za długo czeka, by wszystko poszło jak należy. Po prostu musi zrobić to, co trzeba.

— Ty i ja sami w całym domu, kiedy już wszyscy wyjdą — obiecała.

— Wtedy to zrobimy. Dobrze? — Czulią się tak, jakby broniła dziecku dostępu do słodyczy.

— Wiesz, mogę łatwo znaleźć jakąś dziewczynę, która to robi. Nie jesteś jedyną rybką w morzu.

Dino skrzywił się lekko. Czy naprawdę to powiedział? Od czasu do czasu, niespodziewanie, potrafił być czarujący. To w nim tak bardzo urzekało Jackie. Ale równie niespodziewanie następowały te zdumiewające napady prostactwa. Dino sam nie wiedział, skąd się biorą.

Zerknął na Jackie, żeby zobaczyć, jak niezręczne było to, co palnął.

Przypatrywała mu się z bladym uśmiechem.

— Jutro też jest dzień — powiedziała.

— Nie zapomnij, że obiecałaś.

Spojrzał na nią podejrzliwie, lecz nagle się rozpromienił. Znow był zakochany i szczęśliwy. Wziął Jackie w ramiona i przytulił ją mocno.

— Nawet nie wiesz, jak się z tego cieszę — mruknął chrapliwie.

Jackie poczuła, że rozpływa się jak galaretka. Skrzywiła się, opierając podbródek na jego ramieniu.

— Wiem, Dino, wiem. Naprawdę. — Uszczęśliwiła go i znow go za to kochała. Ale tylko troszeczkę.

Zostanę zraniona, pomyślała. Ale już była.

Jackie

Jak można mu uwierzyć? „Nie jesteś jedyną rybką w morzu”. Za kogo on się uważa? A ja mu pozwoliłam. To koniec. Jeśli myśli, że pójdę z nim do łóżka po tej jego kretyńskiej imprezie, to żyje na innej planecie. Nie chodzi tylko o to, co mówi. Później owija mnie sobie wokół małego palca. Wiecie? Przytula mnie mocno, uśmiecha się i myśli, że to wszystko załatwia. A najgorsze, że to naprawdę wszystko załatwia, w każdym razie na trochę, na tyle, żeby pooglądać telewizję i dojść do chaty, a ja robię się coraz bardziej zła, więc zanim staniemy przed moimi drzwiami, nie mogę wydusić słowa. A wiecie, co on wtedy mówi? „No, co z tobą?”. Co ze mną? Dacie wiarę?

Nie mam żadnej wymówki, od lat wiedziałam, jaki on jest. Pamiętam, jak kiedyś, jeszcze w podstawówce, przyszedł do szkoły w wielkim kowbojskim kapeluszu — w sam raz dla niego — i paradował po placu zabaw, a gromada chłopaków wlokła się za nim, błagając, żeby dał im go ponosić. Kapelusz był ogromny, czarny, ze srebrną lamówką na krawędzi runda, że trzy razy za duży nawet na jego łepetynę, wyglądał idiotycznie.

Gdyby to był ktoś inny, wyśmialiby go, ale Dino jakoś zdołał sprawić, że wszyscy rozpaczliwie chcieli włożyć ten kretyński kapelusz na głowę.

Powinłam była od razu posłuchać Sue.

„Wykorzystaj go, powiedziała. Wykorzystaj jego ciało, a potem wyrzuć. Czemu nie? Simon nigdy się nie dowie”. Czy tak zrobiłam?

Akurat! A wiecie dlaczego? Bo nie jestem taką dziewczyną! Bardzo głupie? Właśnie tak siebie widzę. Nigdy nie przespałam się z kimś tylko dla seksu, zdradzając mojego chłopaka. Inne mogłyby to zrobić, ale ja nie, nic z tego. To musi być porządny związek, zanim do czegoś takiego dojdzie. Muszę go lubić i szanować, z wzajemnością, nawet jeśli jest to kompletny ćwok taki jak Dino! On nawet nie wie, co to szacunek.

Cały czas myślałam, że nic mi nie grozi, bo jestem rozsądna, a rozsądni zakochują się wyłącznie w rozsądnych. Tylko idioci lecą na idiotów. Ale kiedy rozsądna osoba zakochuje się w idiotcie, to właśnie ona cierpi, bo ta, która nie jest rozsądna, popelnia szaleństwa i jej to odpowiada, a ta, która jest rozsądna, ciągle stara się niemożliwej sytuacji nadać jakiś sens. Ależ jestem beznadziejna!

Nie mogę się uwolnić od myśli, że on to dostanie. Wciąż się łudzę, że dorosnie. Ale właściwie dlaczego miałby dorosnąć? Dostaje wszystko, czego chce, zachowując się jak palant. Wszystko oprócz mnie. Po prostu machnął na to ręką.

Pierwszy raz rzuciłam go po filmie. Nie pamiętam, po którym, bo często chodzimy do kina. Siedzimy i przez cały czas się obściskujemy.

Jest super. Ale do rzeczy. Wtedy jeszcze ciągle spotykałam się z Simonem. Po filmie poszliśmy na spacer po parkingu i zrobiłam mu... Aż nie chcę o tym mówić. O Boże, czerwienię się. No wiecie. Zrobiłam mu laskę. Pierwszy raz mu obciągnęłam. To brzmi okropnie, ale było naprawdę miło. Spodobało mi się. Jakoś mi to pasowało. Wcale nie było wstrętne. Popłynęłam na cudownej poduszce seksu. A potem, w drodze do domu, on znów zaczął. Znowu mu stanął, od razu, i chciał to zrobić na parkingu, na stojaka, na drżących nogach, ale nie poszłam na to, to byłoby okropne. A on dalej swoje i zanim doszłam do domu, wcale

nie czułam się już cudownie, tylko strasznie. Zrzędziłam, byłam sfrustrowana i wkurzona. Można być pewnym na mur, że on wszystko zepsuje. Myślałam, że pójdę do łóżka i pogłaskać się tam na dole i będę myślała o tym, co robiliśmy, a zamiast tego wzięłam prysznic i poszłam spać, czując się kretyńsko, jak gdyby klęczenie na tym cholernym parkingu i ssanie fiuta Dina było jakimś zgniłym kompromisem.

Pomyślałam sobie, to koniec. Ten facet jest po prostu denny.

Następnego dnia zadzwoniłam i powiedziałam mu to. Byłam wściekła. A on zdruzgotany. Wszyscy tak mówili. Błagał, żebym znów z nim chodziła, i co zrobiłam? Zgodziłam się! Dlaczego? Przez kilka tygodni zonglowałam Dinem i Simonem, próbując postanowić, co dalej, ale w końcu nie dało się tego obejść. Musiałam powiedzieć Simonowi, że potrzebuję przerwy. Był naprawdę wstrząśnięty. Wciąż przysyłał mi listy.

Przez dwa tygodnie co drugi dzień otwierałam rano kopertę i szlochałam nad śniadaniem. Zadzwoniłam do niego parę razy i powiedziałam, że to tylko na trochę. Naprawdę myślałam, że za parę tygodni do niego wrócę.

— Jasne, kapuję — powiedziała Sue. — Przez kilka tygodni będziecie pieprzyć się z Dinem jak króliki, a potem dasz mu kopa i wrócisz do Simona, żeby kontynuować dojrzały, trwałe związku. Nie byłoby prościej zafundować sobie romans z Dinem?

— Nie pieprzę się z nim — odparłam.

— Co to znaczy, że się z nim nie pieprzysz?

— Nie zrobię tego, póki nie będę pewna, że to jest to.

— Pieprzenie się to jedyny możliwy powód, żeby chodzić z Dinem.

Jeśli się z nim nie pieprzysz, to po co zawracać sobie gitarę?

— Dam mu szansę. Jak się skiepcici, odstawię go z powrotem na półkę.

Sue popatrzyła na mnie zmęczonym wzrokiem.

— To błąd — orzekła. — Przygotuj się na to, że zostaniesz zraniona.

— Nie jestem taka jak ty — powiedziałam. — Albo to jest coś poważnego, albo odpada.

Sue spojrzała na mnie jak na pomyloną, ale Dino ma swoje miłe strony. Jest słodki. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale tak jest.

Rumieni się jak niemowlę. I jest szczerzy, naprawdę. Widać, co dzieje się tam w środku, jakbyście obserwowali złotą rybkę w akwarium, nie umie

się maskować. Kiedy nie myśli o tym, jaki z niego klawy gość, potrafi być naprawdę czarujący. Nie chodzi o to, że on tak rozpaczliwie pragnie się ze mną

przespać. To ja tego rozpaczliwie chcę. Naprawdę. On doprowadza do tego, że czuję się taka... Och. Czasem chce mi się płakać z frustracji.

Kiedy się obmacujemy... Nie chcę o tym opowiadać, nie uwierzylibyście, jak się napalam. Ale nie zrobię tego, dopóki nie będzie mi to pasowało, a jak może pasować, kiedy chłopak jest takim egoistą? Czy to nie idiotyzm?

Ale... sęk w tym, że nie można go winić. Może jesteśmy siebie warci?

Wodzę go za nos nie wiadomo od jak dawna. Praktycznie co tydzień albo go rzucam, albo szykuję się do tego, żeby się z nim przespać. Za każdym razem, kiedy go rzucam, wracamy do siebie, a za każdym razem, kiedy próbuję się z nim przespać, w ostatniej chwili się wycofuję. Chyba boję się zranienia. Co jest beznadziejnie głupie, bo i tak jestem zraniona. Tak samo jak Dino.

Może gdybym to zrobiła... No bo jeśli na tym polega problem? Biedak musi być kompletnie skołowany, on nie jest w głębi serca aż takim egoistą, po prostu nie jest dobry w uczuciach. O to w gruncie rzeczy wszystko się rozbija. Może gdybym poszła z nim do łóżka, wszystko by się wyprostowało? Gdybym sprawiła, że poczułby się bezpieczny? A ja naprawdę chcę.

Jutro. Po imprezie. Zrobię to. Nawet jeśli później poczuję się jak szmata. Nie będę mogła ze sobą wytrzymać, jeśli tego nie zrobię. Rano pogadam o tym z Sue. Tak! O Boże, jaka ja właściwie jestem?

Presja

W tym samym czasie, gdy Jackie i Dino uprawiali zapasy w dużym pokoju, Ben stał przed niewielkim rzędem sklepów przy ulicy nieopodal domu i dzwonił z komórki do Ali Young. Prawie się kłócili.

— Są moje urodziny — przypomniała Ali.

— Twoje urodziny są dzisiaj — sprostował Ben.

— Wiesz, że wieczorem muszę się spotkać ze znajomymi.

— Aha, a ja muszę się jutro spotkać z moimi. Pauza. Pani nie jest zadowolona.

— Mógłbyś się postarać.

— Co bym powiedział Dinowi? To jego impreza, a on jest moim najlepszym kumplem. Nie mogę mu powiedzieć, że nie przyjdę na jego balangę, bo są twoje urodziny, prawda?

— Znajdź jakąś wymówkę.

— Nie mogę.

— Oczywiście, że możesz. Ale nie chcesz.

— Nie mogę! Posłuchaj, zobaczymy się w niedzielę...

— Nie mów mi, kiedy się zobaczymy — wtrąciła ostro Ali. Ben odsunął aparat od ucha i przyjrzał mu się podejrzliwie. Za każdym razem, gdy Ali w połowie zdania zmieniała się z Pani Kochanki w Panią Nauczycielkę, czuł się zupełnie zbity z tropu.

— Dobrze — powiedział. — Chciałbym cię zobaczyć w niedzielę.

Następna pauza.

— To jest tak, jakbyś się mnie wstydził — poskarżyła się. Ben nie wiedział, co odpowiedzieć. To stawało się zbyt skomplikowane.

— No?

— Co, no?

— Wstydysz się mnie?

— Nie w tym rzecz! Nie możemy pokazywać się publicznie, prawda?

Nie o to chodzi, że...

— Że co?

— To nie jest tak samo, jakbyś była moją dziewczyną, prawda?

Kolejna pauza, tym razem tak długa, że Ben się przestraszył. Właśnie miał powiedzieć „halo”, kiedy Ali się odezwała: — Muszę kończyć, Ben, ktoś dzwoni na komórkę. A więc do zobaczenia w niedzielę. I nie waż się iść na tę imprezę z jakąś dziewczyną. Dowiem się, wiesz o tym. Cześć. — Rozłączyła się.

Ben schował telefon do kieszeni i wszedł do kiosku po batonik.

Zdziwił się, że rozmowa tak bardzo go wpieniła.

O co jej chodzi? Wcześniej myślał, że o seks, ale teraz już nie wie. Ma siedemnaście lat i nie jest pewien, czy chce, żeby ktoś go pragnął z jakiegokolwiek powodu. Jeszcze nie. Jeszcze długo nie.

Posuwanie Pani zawsze wiązało się z lękiem, ale ostatnio zaczęły się wkładać jeszcze inne rzeczy. Nie chodziło wyłącznie o to, dokąd cała rzecz zmierza. Może to była niewdzięczność, lecz Benowi brakowało dziewcząt w jego wieku. Czasem po prostu zazdrościł Dinowi jego problemów z Jackie, bo to wydawało się takie urocze, niewinne i podniecające. Pani nie tylko wszystko wiedziała, ale wszystko już wcześniej robiła, a jeśli było coś, co jej kiedyś przypadkiem umknęło,

bardzo pilnie nadrabiała zaległości. W porównaniu z nagim, szeroko rozwartym, rozpasanym seksem bez ograniczeń, obmacywanki w krzakach wydawały się dziecinną zabawą, utraconą przyjemnością, taką jak samochodziki i kije do skakania na sprężynach.

A z drugiej strony, co będzie, jeśli wyczerpał mu się pociąg seksualny? Jeśli spotka jakąś słodką, nieśmiałą dziewczynę, która będzie chciała mu się oddać, a jemu nie stanie, dopóki ona nie wsadzi sobie teleskopu do dziurki i nie założy szpiców na sutki?

Głupota, pomyślał Ben. Czysta pazerność. Jestem gościem z nieprzeliczonymi skarbami, a zazdroścuję im ich bilonu. Jakbym miał

powód, by robić sobie wyrzuty.

Impreza

Pomysł był taki, żeby na wchodzących gości ryczeli Hand Dogs.

Ale masz glany za kolano, O jeeee.

Pozwolisz się ze sobą pobujać?

O jeeee. Postać z tobą, Położyć się z tobą, i na tobie trochę też huuu-huuu. Dili-dili-uuu.

Tylko kiedy oni przyjdą? Chata była gotowa o piątej po południu.

Jackie znów wpadła rano, żeby wszystko naszykować, a potem zniknęła na całe popołudnie; chciała odrobić lekcje i się przygotować. Ben przyszedł w porze lunchu, Jonathon koło trzeciej. Popijali colę i patrzyli, jak Dino sprawdza za pomocą komórki, czy wszyscy wiedzą dokładnie, co mają robić wieczorem — czyli być u niego. Jonathon zaczął jęczeć, żeby otworzyli parę browarów i trochę się wstawili.

— Nie ma ich aż tyle — powiedział Dino. — A my nie

chcemy nawalić się za bardzo jeszcze przed początkiem imprezy.

— Nie chcemy? — zdziwił się szczerze Jonathon. Ben pogroził mu palcem.

— A laseczki, Jon? Nie chcemy wyeliminować się z gry, zanim przyfruną.

Jonathon, który czuł, że te sprawy go przerastają, skinął głową, wrzucił ramionami i zrobił luzacką minę.

Fasil wpadł o szóstej, żeby podrzucić swoje słynne imprezowe kawalki, a potem wkurzył Dina, zmywając się, by poćwiczyć i odrobić pracę domową.

— Nie możesz tak prysnąć, jest impreza — zawołał Dino, lecz Fasil był niewzruszony.

— Nie ma czegoś takiego jak impreza o szóstej wieczorem — rzucił

na odchodnym. Drzwi zamknęły się za nim i znów zaczęło się długie czekanie.

— Mam lekkiego pietra — przyznał Dino pół godziny później, tuż po przyjściu Jackie. — Właściwie — dodał kolejne pół godziny później — to mam potężnego.

— Wyluzuj się — poradził Ben. — To będzie balanga pierwsza klasa.

— Ja już się dobrze bawię — oznajmił Jonathon. Reszta szkolnej bandy ściągnęła wkrótce potem, lecz

Dino rozchmurzył się tylko na trochę. Główna grupa na pewno zjawi się lada chwila; impreza potrzebowała czegoś na rozruch. Dino wbiegał i wybiegał z frontowego pokoju, nastawiając Hand Dogsów, na wypadek, gdyby zjawili się pierwsi goście, lecz zanim nagranie poszło dziesięć razy, wszyscy błagali go, żeby je wyłączył.

Dino śmiał się i błaznował, ale w środku czuł się fatalnie. A jeśli nikt nie przyjdzie? Okazałoby się, że opróżnił chatę dla garstki kumpli i wszyscy by się nad nim litowali. O dziesiątej przyszedł Fasil i zajął się didżejką. Prywatka zaczynała się już tak wiele razy, że Dino miał ataki *deja vu* i musiał wyjść z Jacks do ogrodu, żeby uspokoić nerwy.

Ruszyli spacerem wzdłuż trawnika w stronę kawałka ogrodu, w którym ojciec uprawiał warzywa. Z tej odległości muzyka brzmiała dennie; Dino czuł się prawie tak, jakby nie miał z nią nic wspólnego.

Zaczęli się całować. Jackie nie pozwoliła mu potargać sobie włosów i obiecała, że przyjdzie na to czas później. Po muzyce. Po tańcach. Po drinkach, paleniu i poceniu się. Kiedy ucichnie hałas i szum, będzie pora na miłość. Dino poczuł się raźniej.

— Może lepiej tutaj poczekać, aż się zacznie — zasugerowała Jackie, ale Dino bardzo chciał zobaczyć, jak przemijają bóle porodowe jego imprezy.

O dziesiątej wpadł w rozpacz. Rozmawiał w kuchni z Jackie i Sue, odgrywając luzaka, kiedy zdarzyły się dwie rzeczy. Ucichła muzyka. A potem zapadła długa, napęczniała cisza, którą rozdarł dzwonek do drzwi.

Podeksytowany Dino rzucił się do holu, wyrzwał przez okno i zobaczył mniej więcej sześć tysięcy ludzi, którzy z butelkami w dłoniach stali jak śnieżne bałwany przed dziwnie cichymi drzwiami.

— Czekajcie! Czekajcie! — syknął. — Nie wpuszczajcie ich... — Wpadł do dużego pokoju. Banda najbliższych kumpli podskakiwała obłąkańczo w kompletnej ciszy.

— Pogięło was? — wrzasnął. — Co to ma znaczyć?

— Ogluchłeś? — spytał drwiąco Snoops. Wszyscy zaczęli udawać, że sprzęt jest nastawiony na cały regulator i Dino jest jedynym, który nie słyszy. Wrzeszczeli jeden przez drugiego, jakby ledwie rozumieli to, co mówią. A Dino — to świadczy, w jakim był w stanie — przez sekundę lub dwie gotów był im uwierzyć.

— Co? Co? — bełkotał, gapiąc się na odtwarzacz i próbując zrozumieć, jak to możliwe, że on ich słyszy, a oni samych siebie nie.

Wszyscy pohukiwali na niego jak stado pawianów i po chwili znów zaczęli pogować. Dino zalał się najgłębszą karmazynową czerwienią.

Ktoś otworzył drzwi za jego plecami i do środka wlał się długi sznur

ludzi. Dwoje czy troje stanęło i ze zdumieniem zaczęło przyglądać się gromadzie czubków, objających się głowami bez muzyki. Dino usłyszał z hulu głosy innych, którzy stanęli zakłopotani w wypełnionym ciszą domu.

Rzucił spojrzenie na rozbawione twarze kolegów i nie musiał o nic pytać. Już im odwaliło. Wszystko na nic! Zanim impreza się rozpoczęła, Dino wydał wyraźne polecenie. „Nie wolno, NIE WOLNO”, ale oni już szczytowali jak Linford Christie *.

— Czy wam wszystkim odbiło? — jęknął.

Wtedy do pokoju pewnym krokiem wszedł Fasil, wyglądający na jedynego rozsądnego w promieniu mili, i nacisnął guzik. Rozległ się ogłuszający łoskot gęstej, dudniącej muzyki. Nareszcie! Dino wytknął

głowę na korytarz. Wszyscy stali nieruchomo z twarzami zwróconymi w stronę otwartych drzwi, z których nagle buchnęła na nich muzyka.

— Łapać się za drinki! — rozkazał.

Jeśli się urzną albo naćpają, nikt nawet nie będzie wiedział, czy się dobrze bawi, czy nie. Zapędził wszystkich do kuchni, a gdy tylko znalazł

się w środku małego tłumku, ktoś podkręcił muzykę. Ryczała tak, że nie był w stanie rozmawiać z gośćmi nawet w holu. Dranie! Ładni koledzy!

Dla nich była już druga w nocy, a dla wszystkich innych piąta po południu. Dino był wściekły. W holu było tak gęsto od ludzi, że bez walki nie mógł się przedostać do pokoju, w którym tańczono. Koszmar. Tam powieście kurtki, nie, połóżcie w małym pokoju, drinki i palenie w ogrodzie, proszę. Na litość boską, czuł się tak, jakby zamieniał się w troskliwą mamuszkę! Ludziska przesuwali się w małych grupkach, nie wiedząc, co ze sobą począć, to było żałosne. Dino miał ochotę ryknąć: „Co z wami, nie umiecie się bawić? Trzeba was uczyć?”.

*** Linford Christie, słynny brytyjski sprinter, z pochodzenia Jawajczyk, srebrny medalista olimpijski w 1988 roku, zdobywca Pucharu Świata i mistrzostwa świata w biegu na 100 metrów.**

Nagle mu się odechciało. Uciekł z kuchni — a niech się tam kisa, buce — i dał nura w stronę kumpli. Ukrył się za gęstą ścianą muzyki, wyłopał szybko butelkę ice heada, pociągnął skręta i próbował się zrelaksować. Nie udało się, więc rzucił się w drugą stronę pokoju, dopadł

Jackie i przez pięć minut obściskował ją ostro w kącie.

Było super. Rozmowy urwały się, jak nożem uciął. Nikt nie lubi przerywać porządnej, zdrowej przytulanki. Zanim skończył, bo ktoś poklepał go w ramię, czuł się już bosko. Jackie wisiła mu w ramionach z twarzą uniesioną do góry, gotowa na więcej, gotowa na wszystko, sądząc po minie. Dino odpowiedział na czyjeś pytanie o kurtki, a potem znów zajął się Jackie.

— Och, Dino! — Przytuliła się do niego, pogłaskała po twarzy i szepnęła prosto do ucha: — Ale pocałunek. Oo-och... — wydyszała, a Dino poczuł się naprawdę pierwszorzędnym.

Kiedy wyszli zaczerpnąć powietrza, był gotów, żeby się rozejrzeć.

Impreza się rozkręcała. Ktoś przyciszył muzykę, więc dało się pogadać, krzycząc. Ludzie zaczęli rozmawiać.

Udało się. Przetrwał, obściskując się w kącie z najlepszą laską. Chyba w porzo, nie? Teraz można już było bezpiecznie pochodzić między ludźmi. Ale Jackie miała inne plany. Widziała skrzywioną twarz Sue, która starała się nie patrzeć na przyjaciółkę ponad głowami gości, ale Jackie już była zdecydowana. Dzisiaj. Musi przespać się z Dinem. Miała zamiar zrobić to zaraz. Weźmie go na górę i ujeździ jak...

— Chodź — powiedziała, przyciągając go do siebie. Ale Dino właśnie odwracał się w drugą stronę.

— Tylko trochę...

— Dino! Gdzie idziesz?

— Muszę się rozejrzeć, Jacks. Zaraz wrócę.

— Dino!

Ale już było za późno. Dino ruszył, żeby bratać się z gośćmi. Nawet nie przyszło mu do głowy, jak bliski był celu. Wściekła Jackie spojrzała na Sue, która rozmawiała głośno w kącie i unikała jej wzroku.

*

Dino robił obchód, przybijając piątki, górne i dolne. „Super jest!”.

„Siemano”. Sytuacja rozwijała się niezłe.

— Witajcie w domu gościnnym Dinoroso — szepnął do siebie Dino, wyobrażając sobie, że stąpa w powietrzu, a wszyscy spoglądają na niego nieśmiało kątem oka. Uniósł promień mocy o stopę ponad ich głowy, więc spoko, nic im nie groziło. Fasil świetnie poczynał sobie z muzą, Dino nie musiał się tym przejmować. Niczym nie musiał się przejmować.

A coście myśleli? Taak, Dino zrobił imprezę pierwsza klasa. Wyszedł

do holu i zajrzał do kuchni. Pocałował Grace przy tylnych drzwiach — to była prywatka, tak się robi — i chłodno oparł się jej propozycji wyjścia na spacer. W przedpokoju natknął się na Bena, który wlepił wzrok w coś na szczycie schodów. Zbliżywszy się do niego, Dino zobaczył, na co gapi się jego kumpel. Widok był niekiepski: Jonathon, pogrążony w szale żerowania z Deborah Sanderson.

Jonathon sam nie wiedział, jak do tego doszło. Rozmawiali przy schodach i to było nieco krępujące, bo ilekroć ktoś wchodził albo schodził, musiał przepychać się obok, a Deborah przyciskała się do Jonathona. Nie dało się tego uniknąć, bo Deborah była trochę puszysta.

Jonathon czuł się nieco zakłopotany — częściowo z jej powodu, ale głównie dlatego, że nie chciał, by widziano go, jak się do niej przytula. I bez tego dość się nasłuchiwał kpin z ich przyjaźni.

Pocałowali się ni z tego, ni z owego. Jonathon nawet nie pamiętał, jak zaczęli. Bardzo często zastanawiał się, skąd

chłopak wie, kiedy wypada pocałować dziewczynę, i teraz, robiąc to, próbował uprzytomnić sobie, jak do tego doszło, żeby wykorzystać tę wiedzę następnym razem z kimś, kto mu się naprawdę podoba. Ale kiedy to się już zaczęło, nie chciało się skończyć. Deborah westchnęła, zamknęła oczy i przyciągnęła Jonathona tak, że prawie znalazł się na niej.

Hormony momentalnie ruszyły do ataku z wściekłą siłą. Deborah poczuła na brzuchu jego wzwód i uśmiechnęła się. Złapała go za pośladki i przesuwając lekko to w jedną, to w drugą stronę, tak że jego tyłek kołysał

się na niej, podrygując niczym Frankenstein w elektrycznej burzy. Jonathon przesunął ręce, by móc pieścić jej pierś. Niemal się przewracając, wgramolili się kilka stopni wyżej i osunęli na podłogę. Jonathon wcisnął

rękę pod top Deborah i pogładził jej stanik.

Nie wiedząc, jak zaczął, nie miał też pojęcia, jak skończyć, mimo że czuł się zakłopotany, liżąc się namiętnie z grubą dziewczyną na schodach, gdzie nie dość, że wszyscy ich widzieli, to jeszcze musieli się przeciskać obok, jeśli chcieli wejść na górę albo zejść. Obmacał ją całą pod luźnym ubraniem — w każdym razie wszędzie tam, gdzie mógł sięgnąć. Dopiero kiedy zaczął wsuwać palce pod jej majtki, Deborah otworzyła oczy i szepnęła: „Nie tutaj”. Uśmiechnęła się do niego ciepło, łagodnie, a jej wzrok powędrował do podnóża schodów. Przerażony Jonathon zamknął

oczy i pocałował ją znów, jeszcze mocniej niż przedtem. Nie chciał tego robić. Tylko czy aby na pewno? Jego członek uniósł się podstępnie pod spodniami i stwardniał jak beton. Deborah ukradkiem pocierała go wierzchem dłoni. Jonathon poczuł się tak cudownie, że mógłby w tej chwili umrzeć.

Ale ona mi się nie podoba! — nieświadomie próbował przekonywać samego siebie, lecz Pan Sztyny-Sękaty rozplątał się cały w lubieżnym uśmiechu i powiedział: Nie? A mnie owszem.

Zdawało się, że trwa to w nieskończoność. Skulony Jonathon prawie leżał na Deborah; przesuwali językami po swoich twarzach, jakby zlizywali z nich ze smakiem słodki syrop. Po schodach nieustannie przeciskał się obok nich strumień ludzi. Jonathon wiedział, że w ciągu pół godziny wszyscy zobaczą, co robi i z kim. Czuł się coraz bardziej nieswojo, ale nie wiedział, jak wyplątać się z tej sytuacji.

— Hej, Jonathonie, widzę, że nieźle imprezujesz. Jonathon otworzył

oczy i zobaczył Dina i Bena u podnóża schodów. Dino uśmiechał się drwiąco. Ben wpatrywał się w Deborah, urzeczony tym nieoczekiwanym widokiem dziewczyny pogrążonej w zmysłowym transie. Jej twarz wisiała pod twarzą Jonathona z zamkniętymi oczami i wilgotnymi, rozchyłonymi wargami, rozluźnionymi i głodnymi. Otworzyła oczy i spojrzała z ukosa na Bena.

Ten bezgłośnie powiedział z uśmiechem „Cześć”, ale Deborah tylko uśmiechnęła się nieznacznie, a potem znów zamknęła oczy i podsunęła Jonathonowi wargi do pocałunku. Jonathon opuścił głowę i znów zaczął

żerować. Kiedy po chwili zerknął na dół, kolegów już nie było. Podjął

błyskawiczną decyzję.

— Muszę się wysikać — powiedział i od razu przeraził się na myśl, że Deborah może pójść za nim na górę. — W ogrodzie, bo tu za długa kolejka — dokończył szybko i zsunął się z niej.

Przemknął mu przez myśl obraz małego raptora zeskakującego ze zwłok młodego zauropoda. Krzywiąc się, zbiegł po schodach i wpadł do kuchni.

Deborah wstała i poprawiła ubranie. Szalała za Jonathonem od bardzo dawna, ale nigdy nie myślała, że ma jakieś szanse. Mieli ze sobą tyle wspólnego. W szkole gadali wesoło godzinami, lecz nigdy nie spotykali się po lekcjach. Marzyła o tym, że dojdzie do siebie na prywatce, ale za bardzo na to nie liczyła. Jak on się na nią rzucił! Aż zaparło jej dech ze zdziwienia. To mogła być zwykła imprezowa obmacywanka z jęczyczką, ale Jonathon zabrał się do dzieła

z takim entuzjazmem, że to musiało coś znaczyć. Nikt jej nie powiedział, że sztywny fiut to sztywny fiut i nic więcej.

— To był tylko pocałunek z jęczyczką — rzekł po chwili Jonathon do Dina, gdy znalazł się w kuchni.

Dino się skrzywił.

— Nie wiem, jak mogłeś to zrobić, to było obleśne.

— Jakie?

— Obleśne.

— Co w tym obleśnego?

— Ona jest gruba.

— Nie jest aż taka gruba — zaproponował Jonathon.

— Wystarczająco.

Jonathon próbował wszystko zbagatelizować.

— Obmacywanka to obmacywanka, no nie? — Pomyślał, że mógłby powiedzieć, że Deborah ma fajne cycki — słyszał chłopaków, mówiących to z lekceważeniem o dziewczynach, z którymi byli, a które im się nie podobały — ale nie mógł tego zrobić Deborah.

— Wiesz, ona ma uczucia — zauważył surowo Ben. — Tylko dlatego, że trochę za dużo waży...

— Jest gruba — przerwał mu Dino. — Tłusta.

— Jest puszysta — sprostował Ben. — Niektórzy uważają to za atrakcyjne.

— Tacy jak Jonathon — rzucił Dino, a Ben prychnął rozbawiony.

— Jest lepsza od tyczkowej Jackie — odparował Jonathon.

Dino przewrócił oczami. Komu on ściemnia?

— Jest miłą dziewczyną i bardzo cię lubi, więc po prostu jej nie obrażaj, to wszystko — rzekł Ben.

— Jak ktoś jest tłusty, to jest tłusty i tyle — stwierdził Dino.

— Ma uczucia.

— Tak, ale ociekające tłuszczem — skomentował Jonathon, który nigdy nie umiał się powstrzymać od kpiny. W tej

samej chwili poczuł się okropnie, widząc spojrzenia kolegów.

Odwrócił głowę. Jackie i Sue wynurzyły się znacząco z tłumu i osaczyły go z obu stron.

— Ty na serio z Debs? — zapytała Sue.

— Że co?

— Czy naprawdę coś do niej czujesz?

— Co?

— Przestań powtarzać „co”!

— Naprawdę ci się podoba? — spytała surowo Jackie. Jonathon struchlał. Częścią swojej istoty nie chciał dawać Dinowi satysfakcji i potwierdzać, że Debs nie podoba mu się tylko dlatego, że jest przy kości. Druga część lękała się, że Ben i dziewczyny pomyślą, że wykorzystuje Deborah, a trzecią częścią autentycznie ją lubił

i nie chciał jej ranić. Po prostu mu się nie podobała, ale nie był pewien, czy wolno mu tak czuć.

— A więc?

— Nie jesteście trochę za szybkie? — spytał Ben.

— Ona bardzo cię lubi, wiesz? Naprawdę jej się podobasz — powiedziała Sue. — Nie masz pojęcia, jaki z ciebie szczęściarz, Debs jest taką miłą dziewczyną. Chyba sobie z nią nie pogrywasz, co?

— Nie, jasne, że nie...

— A więc podoba ci się?

Jonathon poruszył się nieswojo, więziony między Dinem, Benem i tymi budzącymi grozę młodymi kobietami.

— Jasne, że mi się podoba, przecież się z nią całowałem, no nie? — Już miał dodać: „Ale to nie znaczy, że...”, lecz jakoś nie mogło mu to przejść przez gardło.

— To fajnie.

— No i masz — westchnął Dino, kiedy się zmyły. — Pewnie poleciały jej donieść, że chcesz z nią chodzić.

— Nie wiedziałem, że coś do niej czujesz — odezwał się Ben.

— Ani ja — rzucił Jon. Przepchnął się przez tłum, marząc

o ucieczce. Sytuacja zdecydowanie wymknęła mu się spod kontroli.

— Więc ty też gustujesz w tłuszciskach — powiedział Dino do Bena drwiącym tonem. Ten uśmiechnął się niewyraźnie i ruszył w stronę tylnych

drzwi.

Nie ulegało wątpliwości, że ogarnęła go zazdrość. Nie o samą Deborah, chociaż ją lubił. Był zazdrosny o związek, który mógł ją połączyć z Jonem. Tych dwoje świetnie się dogadywało. Przypomniał

sobie, jak swobodnie wyglądali razem tam na schodach. Życzył im jak najlepiej.

A niech to szlag, pomyślał, wysuwając głowę przez drzwi do ogrodu i łapiąc w usta chłodne powietrze. Tyle ładnych dziewczyn. I tylu chłopaków farciarzy, którzy całowali się z nimi, sypiali, obmacywali je — a on nie mógł tego wszystkiego robić. Ali jakoś się dowie i urządzi mu piekło, tak jak zapowiedziała. Ben był lubianym i przystojnym chłopcem, mnóstwo atrakcyjnych dziewcząt chętnie zwartooby się z nim w uścisku, ale on nie mógł się na to odważyć. Nie było nawet nikogo, z kim mógłby pogadać. To bez sensu, bo mimo że miał pod dostatkiem wysokiej jakości seksu, uprawianego z prawdziwą koneserką, czuł się wykluczony.

Tyle dobrego, że przynajmniej ta stara harpia nie może tu przyjść.

Zadrżał na samą myśl.

*

Widok jednego z kumpli uderzającego w ślinę z tłustą dziewczyną był

dla Dina ciężkim przeżyciem, a czekały go jeszcze gorsze rzeczy.

Zauważył, że Jackie całuje się w kuchni z Fasilem. Nagle opuściło go całe dobre samopoczucie. Coś nawaliło czy jak?

Dino nie cackał się, tylko przerwał im zabawę.

Fasil zachował się jak trzeba. Uśmiechnął się potulnie, porzucił raz na zawsze nadzieję życia z jedną jedyną kobietą i zmył się w mgnieniu oka.

Ale Jackie odwróciła się i spiorunowała Dina wzrokiem.

— Moja dziewczyna, moje przyjęcie — stwierdził Dino. — To ze mną masz się całować.

— Całuję się, z kim chcę.

Dina tak naprawdę wpieniło nie to, że się całowali, lecz to, że całowali się publicznie. Jego dziewczyna szła w ślinę z jednym z jego kumpli na oczach wszystkich. To było bezdyskusyjne. Tylko że...

— Lizaleś się z Grace, ty dwulicowy draniu — warknęła Jackie.

To też była prawda. Dino się zarumienił. Zachował się jak cipa, ale to jeszcze bardziej go rozwścieczyło. Czuć się jak cipa — to była jedyna rzecz, której Dino naprawdę nie mógł znieść. Nachylił się i syknął Jackie do ucha:

— Zamknij się, dobra? Wszyscy pomyślą, że jestem cipa.

— Tylko o to się martwisz? Że możesz wyglądać jak cipa? Ale ty jesteś cipa! Cipa! — wrzasnęła Jackie i ruszyła przed siebie, zostawiając osłupiałego Dina, który czuł się bardziej cipowato niż kiedykolwiek w życiu.

Gotował się w środku.

— Dziwka! — krzyknął za nią. — Zdzira! — ryknął tak głośno, że wszyscy usłyszeli.

Jackie odwróciła się z dziecinną miną i pisnęła: — Och, Dino, ja tylko ćwoczyłam, żeby później móc cię lepiej całować. Wszyscy wiedzą, że ty tak boosko całujesz. — Powiedziała to w sposób, który wskazywał — dacie wiarę? — że Dino całuje beznadziejnie. A potem odmaszerowała wściekła.

Dino stał jak obnażona pupa. Czuł, że jego policzki robią się coraz czerwieńsze. Wszyscy słyszeli ich wymianę zdań.

— Nie chrzań — zaczął — każdy wie, że całuję jak... — I w tym momencie przerwał, bo dotarło do niego, że pograża się jeszcze bardziej.

Przechwalać się tym, jak dobrze umiesz całować! Boże, toż to dziecinada.

Nie wiedząc, co zrobić, po prostu odwrócił się i wyszedł. Z pokoju, z holu i z chaty. Był ślepy ze złości i poniżenia.

Niech się bawią! Niech bawią się do upadłego i jak najlepiej, wszyscy.

On nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

W połowie drogi do domu przypomniał sobie, że właśnie się od domu oddala. Nie miał dokąd pójść. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić do środka i nie wykopać wszystkich z imprezy, lecz w tej samej chwili uświadomił sobie, że takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. To byłoby nieklawe.

Wrócił. Z zewnątrz usłyszał, że prywatka toczy się jak burza.

Przyciął się, główkując usilnie, co dalej robić. Dopiero po dłuższej chwili wpadł na właściwe rozwiązanie. Bogu dzięki! To był jego błąd!

Wystarczyło się tylko przyznać. Przyznanie się do błędu było klawym posunięciem. W jakiś sposób sprawiało, że jest się bardziej ludzkim. On się z

kimś całował, Jackie też. Więc w czym problem? Oczywiście, byłoby lepiej, gdyby nie wypadł z domu jak bomba i nie stracił zimnej krwi, a jeszcze bardziej wolałby, żeby Jackie nie lizała się z Fasem. Ale co się stało, to się nie odstanie.

Pokręcił się jeszcze przez chwilę, zbierając w sobie odwagę, poćwiczył śmiech z samego siebie. Wreszcie skoczył na głęboką wodę i nacisnął dzwonek. W końcu to wszystko było przecież śmiechu warte.

— Chciałem iść do domu — powiedział do Stu i zaczął się śmiać. — Kompletnie mnie pogięło! — ryknął.

Stu się uśmiechnął i Dino już wiedział, że się wykpił. Kiedy przestał

się nabijać z tego, jak mu odbiło, poszukał Jackie i przeprosił. Wybaczyła mu od razu.

— W porzo? — spytał.

— W porzo.

Dino nachylił się do niej i szepnął: — Przepraszam.

— No, ja też.

— Koniec z lizaniem się na boku, co?

— Tak jest, koniec.

Dino pomyślał: nadal się liczę.

— Liczę się jeszcze? Na później? — zapytał.

— Mmm... No dobrze. Jeśli będziesz grzeczny.

Ale niewiele brakowało. Znalazł Fasila i pogadał z nim trochę o niczym w szczególności — to było naprawdę klawe posunięcie — żeby pokazać mu, że nie żywi urazy. Jednocześnie go ostrzegł.

— Chyba jestem umówiony na później z Jackie — oznajmił.

— Uhm — przytaknął Fasil.

Dino zbliżył usta do jego twarzy i wydyszał: — Dziewicza dziurka.

Fasil odsunął się i spojrzał na niego przerażony. Dino puścił do niego oko i uśmiechnął się lubieżnie.

*

Impreza, początkowo spokojna, zamieniła się najpierw w swojską, później hałaśliwą, wreszcie zwariowaną. Dino wypalił jeszcze kilka skrętów i wypił parę butelek piwa Ice Head. Stopniowo zaczęła unosić się nad nim cudowna, świetlista różowa mgiełka. Spoko balanga. A on jest święty, bez dwóch zdań. Wszyscy ci ludzie bawią się tak doskonale tylko dzięki niemu. Czuł się jak Jego Świątobliwość Papież Dino Pierwszy, przechodząc od jednej grupki do drugiej i rozdzielając błogosławieństwa.

W porównaniu z nim reszta najbliższych kumpi była jak stado podrygujących, rozwrzeszczanych małpisonów. Zaaplikowali sobie coś znacznie mocniejszego niż parę skrętów. Dino odmówił. Nie chciał, żeby cokolwiek zepsuło jego późniejszą sesję z Jackie. W końcu miał to być gwóźdź wieczoru. Nie mógł pozwolić, żeby jego newralgiczny organ skurczył się jak przestraszony ślimak. Do nocnej akcji potrzebował

czegoś dużego i sztywnego.

Rozwrzeszczani goście zbiegali i wbiegali po schodach. Ryczeli na siebie w kuchni i kłócili się o alkohol, którego ilość była ograniczona.

Parki wślizgiwały się do sypialń,

a jeśli te były zajęte, do ogrodu i pod koce w pokojach na parterze.

Cały ich rząd obcałowywał się na schodach.

— Co to jest, kolejka do sypialni? — wrzasnął Jonathon. Stojąca wśród grupki gości trzy metry dalej, oddzielona od niego mniej więcej pięćdziesięcioma osobami Deborah spojrzała w jego stronę i roześmiała się o wiele za głośno. Jonathon udał, że nie słyszy. Tłumek w pokoju stołowym dokonał odkrycia, że jeśli wszyscy jednocześnie będą tupali w tańcu dość mocno, pianino koło drzwi zacznie się do nich przybliżać.

Instrument wyglądał groźnie i głupio zarazem; ktoś ochrzcił go „Tatą Dina”, bo wyglądało, jakby szedł, żeby ich wszystkich wyrzucić z domu.

Dziewczyna imieniem Sam kochała się w łóżku rodziców Dina z niejakim Robbym, który zwymiotował na pościel tuż koło niej, kiedy tylko skończył. Przykryli pawia kołdrą i poszli do domu. W małym pokoiku obok młodzian nazwiskiem Simon Tiptree udawał, że urwał mu się film na stosie kurtek. Kiedy został sam, zaczął systematycznie przeglądać kieszenie i torebki w poszukiwaniu pieniędzy i kosztowności.

Mniej więcej w tym samym czasie w kuchni chuda dziewczyna w małej różowej sukience otworzyła lodówkę. Istne skarby! Serek, zapiekanka wieprzowa, zimne paróweczki! Jak w raj. I torcik kremowy!

Co może być lepsze od zimnoparóweczkowego raj? Raj torcikówokremowy, rzecz jasna! Nie tracąc czasu nawet na jęk zachwyty, sięgnęła do środka, złapała soczysty trójkąt rozkoszy i wsunęła do buzi.

W tej samej chwili do kuchni wszedł Jonathon, próbując zejść z oczu Deborah. To stawało się trudne do zniesienia. Co z tego, że poszedł z nią w ślinę? Kurza twarz, nie można się z nią pocałować tylko dlatego, że jest przy kości? Teraz za nim łązi. To straszne. I wszyscy widzą! Jak tylko podniósł głowę, zaraz spostrzegął, że się na niego gapi, idzie w jego stronę, wyciąga szyję, wsuwa głowę między stojących obok

ludzi, żeby wytuskać go z tłumu. Jonathon był ścigany. Szczęśliwym trafem wszedł akurat, kiedy chuda dziewczyna otworzyła drzwi lodówki, zasłaniając go przed wzrokiem Deborah. Nigdy nie chowaj się przed grubaską w lodówce, przemknęło mu przez myśl, ale nie miał dokąd pójść. Schylił się, jakby chciał zajrzeć do środka.

— Mniam, mniam — powiedział do dziewczyny, a ta machnęła trójkątnym kawałkiem kremówki.

— Nieźle — wykrztusiła grubym głosem.

Różowa sukieneczka była tak krótka, że dziewczynie widać było majtki, ilekroć pochyliła się czy podniosła rękę. Ojciec Jonathona nazywał takie kiecki cipokryjkami. Jonathonowi przyszło do głowy, że byłoby dobrze, gdyby Deborah zobaczyła go w zbliżeniu z taką ładną laską. Może coś do niej dotrze.

— Jestem Jonathon — powiedział, przysuwając się do nieznajomej, czego nigdy nie ośmielał się robić, chyba że miał jakiś powód.

— Zoe — odparła dziewczyna.

Machnęła ręką w stronę wnętrza lodówki, łaskawie zapraszając Jonathona na poczęstunek. Jonathon wsunął rękę do środka i wyjął jedną z zimnych parówek, leżących na talerzyku. Przytrzymał ją między palcami i pod wpływem nagłego impulsu — „Można?” — zanurzył

koniec parówki w kremie torciku, który trzymała Zoe. Potem przeciągnął

kielbaską tak, że na jej czubku zebrała się duża kulka kremu. W tej samej chwili ogarnęło go nieprzyjemne przeczucie, że będzie tego żałował.

Wziął parówkę w palce i czekał.

— Ty wstręciuchu — wykrztusiła Zoe, parszając jednocześnie śmiechem i rozpryskując wokół siebie kawałeczki torciku. Jonathon poruszył kielbaską w górę i w dół, jak pacynką.

— Pan Wieprzowinka założył dzisiaj biały melonik — powiedział.

Już miał zacząć przedstawienie teatru kukielkowego, gdy zaskoczona dziewczyna parsknęła i z jej ust trysnęła do

wnętrza lodówki fontanna kremowego torciku. Wszystko pokryło się białymi kropeczkami.

— Jezu, narzygać do lodówki — westchnął Jonathon. Dziewczyna była nim zachwycona i czuł się super. Ale akurat w tym niefortunnym momencie zjawił się Fasil.

— Co jest? Co wy świrujecie? — zapytał. Spojrzał ze zdziwieniem na parówkę, a potem gniewnie na ciastko w ręku dziewczyny.

Nagle zauważył białe kropki, wyglądające jak rozprysnięty paw. Fasil, mimo że został przyłapany na obcałowywaniu dziewczyny Dina, był facetem z zasadami.

— To jest jego lodówka! Jego żarcie. Nie wolno tak robić.

— Kto to? — spytała dziewczyna. — Czyjś stary?

— Co ty wyprawiasz? — zapytał Fasil Jonathona. Ten uśmiechnął się potulnie.

— To tylko parówka...

— Patrz, to jest połowa jego kremówki — ciągnął Fasil. — Ta dziewczyna zapaskudziła nią całą lodówkę, a ty ją jeszcze zachęcasz.

— To ma być impreza? — spytała Zoe. — Tak się bawicie?

Fasil zamknął im lodówkę przed nosem. Odślonięty Jonathon rozejrzał się. Oczywiście, Deborah już była. Wystarczyły dwa kroki i stała koło niego.

— Ooo — powiedziała. — Parówka z kremem. Uwielbiam. — Wyciągnęła rękę, wzięła parówkę z ręki Jonathona i zlizwała krem z czubka.

— Właśnie widzę — stwierdził Jonathon. Wykorzystując sytuację, dziewczyna w różowej sukience

znikła z pola widzenia; przemknęła obok Fasila, wlepiającego wzrok w Deborah z parówką w dłoni, jakby zobaczył kota znoszącego jajko, oparła się o ścianę i łapczywie dokończyła kremówkę.

Dla Zoe balanga zaczęła się wczoraj wieczorem w barze Kas Włóczęga. Spotkała się tam z grupą znajomych i popijali

wódkę z red bullem. Na innej imprezie spędziła większość czasu, pochylona nad sedesem; następnie przez cały dzień oglądała telewizję w domu przyjaciółki, i dopiero potem przyszła do Dina. Jedną z jej koleżanek chodziła z którymś z kolegów Jackie i w ten sposób dowiedziały się o imprezie. Sporo gości nie wytrzymało kondycyjnie i wcześniej zwinęło się do domu, lecz Zoe nie miała lepszego miejsca, do którego mogłaby pójść. Została, żeby się trochę pokręcić i coś skubnąć.

Cały dzień nic nie jadła, była głodna i zmęczona.

Chłopak z parówką był miły. Zoe lubiła zabawnych chłopców.

Skończywszy jeść, wzięła drinka, zostawionego przez kogoś na parapecie i pociągnęła łyk. Ostre jak ząb węża — cydr z piwem.

Odstawiła głośno szklankę i skrzywiła się. Oparła się ręką o parapet.

Głowa jej pływała. Postanowiła rozejrzeć się na górze za jakimś miejscem, gdzie można przyłożyć skroń do poduszki, natychmiast.

Schody były solidne. Najpierw trafiła na mały pokój, w którym Simon Tiptree musiał szybko udać, że odpłynął na stosie kurtek. Zoe przyglądała mu się uważnie przez minutę i wsłuchiwała w oddech, aż upewniła się, że śpi. Podeszła i dźgnęła go czubkiem buta. Nawet nie drgnął.

Mając pewność, że film urwał mu się na dobre, zaczęła przetrząsać kieszenie kurtek leżących na łóżku. Symulujący odjazd Simon był

zbulwersowany: on śpi, a jakaś złodziejka stoi obok i kradnie! Najgorsze było to, że nie mógł nic zrobić. Jeśli się obudzi i ją przyłapie, ona pewnie narobi hałasu, a wtedy ktoś mógłby wejść i znaleźć jego plecak pełen skradzionych rzeczy. Musiał więc leżeć i wszystko znosić.

Dziewczyna była rozczarowana małą ilością kasy. Zrobiła szybki przegląd kieszeni kurtek — nic. Potem zajrzała do toreb, ale dopiero kiedy otworzyła niepozornie wyglądający nylonowy plecaczek, trafiła na żyłę złota. Plecak zabrzączał jak skarbonka z garściami drobniaków. W

środku były

zegarki, biżuteria, papierowe pieniądze. Musiało tam być pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt funtów w gotówce.

— O, tak — szepnęła. Popatrzyła uważnie na Simona, który leżał na plecach, wściekły, wciąż udając, że śpi. Jego twarz drgnęła lekko.

— Dzięki, cukiereczku — nuciła Zoe i wymknęła się z pokoju.

Wiedziała, że powinna się w tej chwili zmyć, ale była naprawdę skonana. Kawalek kremówki to było wszystko, co zjadła od ponad dwunastu godzin; miała w sobie mnóstwo wódki i cydru, i musiała się położyć. Wsunęła głowę do sypialni obok. Na podwójnym łóżku leżeli obok siebie na kółdrze chłopak i dziewczyna. Zoe nie wiedziała, czy skończyli przed chwilą, czy trochę wcześniej. Pod oknem stała niewielka sofa z cienką narzutą. Zoe położyła się, naciągnęła na siebie kapę i zasnęła.

Simon kipiał ze złości w sąsiednim pokoiku. Tak się napracował! Miał

już plany zagospodarowania tych pieniędzy, były dla niego takie ważne.

Ale co mógł zrobić? Jak tylko Zoe wyszła, usiadł, jęknął i złapał się za głowę. Podła, chuda suka! To było wkurzające — taka mała zdzira pozbawia łupu kogoś takiego, jak on! Najzabawniejsze, że czuł się skrzywdzony — on, złodziej — bo okradła go z tego, co sam ukradł.

Sfrustrowany i zły zerwał się na nogi i zszedł na dół z myślą, żeby pójść za dziewczyną, dopaść ją, sprać i odebrać kasę. Ale już jej nie zobaczył.

Wrócił do domu z pustymi rękami i bólem głowy. Uświadomił sobie jednak, że czegoś się nauczył: jeśli zamierzasz kraść, to kradnij złodziejowi. Ten przynajmniej nikomu tego nie wygada.

*

O drugiej Ray i Alan Wicksowie zaczęli rzucać butelkami na ulicę przed domem — nieomyślny znak, że impreza dobiegła końca. Nie zostało nic do picia, nieznajomi wyszli, znajomi i niby-przyjaciele już wkładali kurtki. Wściekli się,

gdy odkryli, że ktoś grzebał w ich torbach. Kilkoro nie miało za co wrócić do domu i musiało pożyczać od tych, którzy lepiej zadbali o swoje rzeczy. Podjechały taksówki i zabrały gości na pokład. Grono najbardziej oddanych palaczy uwalniało się trawką u podnóża schodów; Dino poczuł

się bardzo nieklawo, wykopując ich z chaty. Ludziska z drugiego szeregu przyjaciół pokręcili się jeszcze trochę, szukając resztek na dnie butelek.

Potem wyszli, zostawiając Jacks, Bena, Sue i jej chłopaka Dave'a. I Jonathona. I Deborah.

Podjęto słabą próbę sprzątnięcia, ale Jackie najwyraźniej myślała o czymś innym. Popijano kawę, lecz ona siedziała na kanapie obok Dina, opierając głowę na jego ramieniu i wdychając. Ilekroć się do niej odwracał, całowała go.

— Chyba czas na nas — powiedziała Sue. Wstała i uśmiechnęła się do Jackie. — Chodź, przyniesiemy wszystkim kurtki. Trzeba podkreślić tempo. — Jackie wstała i poszły razem na górę.

Jonathon uśmiechnął się krzywo.

— Nie musisz nas wykopywać, Dino — rzekł. — Nie potrzebujesz na to całej chaty. — Uśmiechnął się niezręcznie do Deborah, która siedziała obok, ściskając go za rękę.

— Taa, taa — mruknął Dino.

— Potrzebujesz dołu na wypadek zalania? — ciągnął Jonathon. — Twój narząd jest aż tak wielki? Musisz mieć dużo miejsca, żeby nim manewrować? Może moglibyśmy pomóc przy zajmowaniu pozycji?

— Przystań kłapać szczęką — rzucił Dino, ale bardzo mu się to spodobało.

Sue i Jackie weszły do sypialni rodziców Dina.

— A więc to jest to miejsce, najświętsze ze świętych. — Sue wypróbowała łóżko ręką. — Nieźle odbija, to powinno ułatwić sprawę...

— Zamknij się!

— Zmieniłaś pościel?

— Zamknijże się wreszcie!

— Nie ma nic gorszego, niż obudzić się i poczuć zapach jego ojca.

— Tak, wiem, wczoraj kazałam mu zmienić.

— Kazałaś jemu?

— Taak — odparła Jackie. Kłamała. Po prostu chciała sobie dodać wiarygodności.

Sue westchnęła.

— Więc w końcu się zdecydowałaś?

— Tak — odpowiedziała Jackie śmiesznym wysokim głosikiem, lecz tym razem była zdeterminowana. Na samą myśl chciało jej się piszczeć z podniecenia.

— Będę o tobie myślała. Wezmę kurtki. A ty kładziesz się do łóżka, co? — Jackie wpadła w nerwowy chichot, ale mimo to zrzuciła pantofle i zaczęła rozpinąć top. Znieruchomiła, zauważywszy, że Sue wciąż stoi po drugiej stronie, obserwując ją z uśmiechem.

— Idź już sobie! — fuknęła Jackie, odwracając się.

— Mam nadzieję, że on doceni to, co mu wpada w ręce — powiedziała Sue i wyszła po kurtki.

Podniecona Jackie okrążyła kilka razy sypialnię, niepewna, czy może się już rozebrać. Podbiegła do drzwi, żeby posłuchać, czy ktoś nie nadchodzi, a potem zdjęła ubranie. Naga, spojrzała na siebie w lustrze. Jej wzrok powędrował do miejsc, których nie lubiła. Biodra, sterczące jak półki u rzeźnika. Pośladki trzęsły się, kiedy szła — brrr! Piersi wyglądały ładnie, gdy stała, lecz kiedy się położyła, zsuwały się na boki do pach.

Gdy stała ze złączonymi nogami, jej uda nie schodziły się pod równiutkim ciemnym trójkąciem włosów, tylko zostawiały kończącą się nagle szczelinę. To były sekretne wady, rzecz jasna, które mógł

zobaczyć tylko jej kochanek — ale właśnie tego nie chciała.

Skrzywiła usta i postanowiła skupić się na swoich dobrych stronach.

Stanęła bokiem i spojrzała na piersi, brzuch i skórę. Nic nie jest doskonałe, lecz...

— Całkiem nieźle — mruknęła do siebie niepewnie.

Znieruchomiła, nie wiedząc, czy poczekać na Dina i pozwolić na siebie zerknąć, kiedy wejdzie — popatrzyła na siebie w najlepszej pozycji, kiedy siła ciężenia działała na jej korzyść — czy wejść pod kołdrę, ryzykując, że będzie musiał szukać jej cyczków pod pachami.

Zbliżyła się powoli do łóżka. Zgasiła górne światło i zapaliła małą lampkę na szafce. Postanowiła zaczekać. Włożyła nocną koszulę, którą znalazła wiszącą na drzwiach. Zsunie ją z siebie, kiedy usłyszy jego kroki na górze schodów, pokaże mu się z przodu na sekundę lub dwie, a potem wślizgnie pod kołdrę. Stanęła koło łóżka i podciągnęła pomarszczoną kołdrę, żeby móc szybko się pod nią schować.

Dino

— Spadamy do domu — zakomenderowała Sue, wróciwszy z kurtkami.

— Jasne, woli dziurkę od kumpli, typowe — jęknął Jonathon, a ja pomyślałem: Stary, jestem gość! Oni idą do domu, a ja co będę robił? Ja i Jacks. Gdybyś ją zobaczył, wiedziałbyś, co tracisz.

Odprowadziłem ich do wyjścia. Wszystkich zżerała zazdrość, jak koty w sklepie z rybkami. Albo inaczej: jak koty patrzące na kota w sklepie z rybkami, a tym kotem jestem ja. Zamknąłem drzwi. Zobaczyłem jeszcze, że Jonathon odwraca się do Debs z dziwną miną. Biedny fajansiarz, pomyślałem. Jackie już pewnie czeka na mnie na górze w łóżku, rozebrana i gotowa.

Ruszam więc na górę z paroma butelkami ice heada na rozgrzewkę, i co widzę? Wiecie, co czekało na mnie w łóżku? Wielka kupa rzygów.

*

O mało nie wykitowałem ze złości. Kałuża rzygów leżała dokładnie tam, gdzie powinna być Jackie, i przez sekundę zdawało mi się, że moja laska po prostu zamieniła się w wielkiego, splaszczonego kołdrą pawia.

Potem do mnie dotarło — Jackie zwymiotowała! Moje garbate szczęście: urzęnęła się, porzygała i znowu ze wszystkiego nici!

Wypadłem na schody i wskoczyłem do łazienki, ale tam jej też nie było. Stałem u szczytu schodów i zawołałem: „Jackie!”, ale znowu nic.

I wtedy do mnie dotarło. Właściwie to wiedziałem już przedtem, jak tylko zobaczyłem tego pawia. Pomyślałem, że może się przede mną schowała albo urwał jej się film i leży gdzieś w kącie na podłodze. Obleciałem całą chatę, zaglądając za krzesła i inne takie rzeczy, ale wiedziałem, że jej tam nie ma.

Chodzi o to, że był zgnieciony na płask. Ktoś się na nim porządnie przekimał, na tym pawiu. Wróciłem biegiem i sprawdziłem łokciem temperaturę rzygów. Wiem, to szajba, ale musicie pamiętać, co przeżywałem. Nie chciałem tego dotykać palcami. Nie miałem pojęcia, w jakim tempie stygnie paw, ale ten był zimny jak kamień.

— To nie moja wina — syknąłem. Nawet położyłem jej zawczasu czystą pościel na łóżku! Jak mogła odwalić mi taki numer?! Stałem tak, gotując się w środku; nagle przypomniałem sobie o jej kurtce w małym pokoiku, wpadłem tam... Ani śladu kurtki. To był ostateczny dowód.

Suka wymknęła się, nawet mi nie mówiąc. Pobiegłem do frontowych drzwi, żeby za nią krzyknąć, ale nie odważyłem się głośno pruć; to było zbyt poniżające. Nikt się nie odezwał.

Dalibyście wiarę? Dlaczego ja? Jeszcze kilka minut temu byłem najszcześniejszym facetem na świecie. To była sytuacja doskonała: odprowadzasz przyjaciół do drzwi, a twoja śliczna dziewczyna leży nagusienka w łóżku na górze i czeka na ciebie, gotowa. A teraz, patrzcie!

Został tylko... wielki paw.

Wlokąc się holem, nagle uprzytomniłem sobie, że w chacie panuje totalny rozpiardol. Wszędzie leżą pogniecione plastikowe kubki. Z

niektórych coś się powylewało, w innych pełno było petów i jakiegoś szajsu. Nie mogłem się zmusić, żeby wrócić do dużego pokoju, więc ruszyłem prosto na górę. W każdym kącie czułem obecność tego bajzlu, niby ducha w nawiedzonym domu. Smród piwa, niedopałków i popiołu, błocka i rzygów na dywanach i łóżkach. Przypomniałem sobie, że ktoś narzygał nawet do lodówki. Przy schodach też syf. Na dywanie ciemne kałuże. Jakiś pacan zdał o listwy ciemną gumę z podeszew butów. Na kilku najwyższych stopniach leżało potłuczone szkło. W moim pokoju, na stoliku przy drzwiach, stał rząd petów jak miniaturowy płot ze sztachet. Niektóre się przewróciły, wyglądały spod nich czarne plamy na drewnie. A ja wciąż byłem prawiczkiem.

Wróciłem do sypialni rodziców, żeby zerknąć jeszcze raz na pawia, jakbym liczył na to, że tym razem go nie będzie albo że zamieni się z powrotem w Jackie. Ale on wciąż tam był, solidnie ugruntowany.

Gapilem się na niego przez chwilę. Jeśli przelecę tego pawia zamiast Jackie, to czy wciąż będę prawiczkiem? Bo wtedy byłem już gotów przelecieć absolutnie wszystko, byleby tylko nie być dłużej dziewczcą.

Obróciłem w gruzy chatę moich starych i też na nic. Co muszę zrobić?

Zaczerpnąłem głęboko powietrza w płuca i ryknąłem: — Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa! — najgłośniej, jak umiałem.

W tej samej chwili ktoś tuż obok mnie wrzasnął równie głośno, a ja chyba wykorkowałem na parę sekund, skacząc jakieś dziesięć metrów w górę.

Jonathon

Kiedy Dino zamknął drzwi, Sue i jej facet urwali się do domu. Zostali Ben, Fas i Mendaborah. Po prostu marzyłem o tym, żeby być z Benem, Fasem i Deborah. Albo jeszcze lepiej, z Fasem, Deborah i Benem. A najlepiej z Deborah, Benem i Fasem, a ja po drugiej stronie tego zasranego zdania, ale nie — koło mnie była Mendaborah. Ratunku.

Ben zachowywał się bardzo ładnie. On potrafi być... rycerski. Tak myślę. Fasil mało się odzywał, wiedziałem, że coś mu nie gra. Benowi też się nie podobało, ale dlatego, iż uważał, że zranie Debs. Pewnie miał

rację. Fasilowi nie pasowało, bo uważał, że chodzenie z grubą dziewczyną jest moralnie naganne.

Schodziłem. Czułem się tak, jakby mój układ nerwowy został

podłączony do karuzeli w wesołym miasteczku. Mieliście kiedyś wrażenie, że wszyscy wyglądają jak roboty? No wiecie. Są maszynami i tylko udają ludzi. Czego chcą? Co knują?

Więc było śmiesznie jak cholera, mówię wam. Właśnie doszliśmy do skrzyżowania, kiedy rozległ się ten niski, zawodzący okrzyk. Zabrzmiało jak wycie napalonego seksualnie wombata, który utknął w rynnie.

— Czy to był Dino? — zapytał ktoś.

Zatrzymaliśmy się i znów usłyszeliśmy to wołanie: „Yaaackeeeee...”.

Jak gdyby Dino — jeśli to był Dino — bał się głośniej krzyknąć z obawy, żeby nie stracić twarzy.

— Możliwe — mruknął Ben. Zaczekaliśmy chwilę, ale nie było więcej ryków, więc poszliśmy dalej. Wtedy usłyszeliśmy stukanie butów, klip-klap. Jak w filmie. Jak gdyby lada chwila mieli się wynurzyć zza węgła operator i oświetleniowcy, zajęci kręceniem czegoś, co się do nas zbliża.

— To coś chyba nadciąga ku nam — syknąłem, a Deborah zaśmiała się trochę za głośno.

Było tak późno, że nawet samochody nie jeździły, panowała martwa cisza. Wszyscy, jak na komendę, odwróciliśmy się, żeby obserwować skrzyżowanie.

Klap, klap, klap, klap, usłyszeliśmy. Zerknąłem na Bena, żeby zobaczyć, czy orientuje się, że bierzemy udział w realizacji filmu.

Uśmiechnął się do mnie tylko i uniósł brwi.

Klap, klap, klap, klap. To brzmiało jak: tak, nie, tak, nie...?

Tak. To była Jackie.

Jak tylko nas zobaczyła, stanęła jak wryta i wlepiła w nas gały, a potem odwróciła się i ruszyła z kopyta w przeciwną stronę.

— Jackie, gdzie pędzisz? Wszystko w porządku? — zawołała Deborah.

Jackie spojrzała na nią i skinęła głową, a potem nią pokręciła.

Położyła rękę na murze i oparła na niej czoło. Deborah kazała mi poczekać i ruszyła w tamtą stronę, stukając obcasami, a Fasil, który chronicznie szaleje za Jackie, powłókł się za Deborah.

Ben spojrzał na mnie, ja na niego — i obaj po prostu pękliśmy. Biedny stary Dino! Po tym wszystkim. Musieliśmy się odwrócić, żeby nas nie przyfilowali. Był pewny na bank, że dzisiaj mu się uda. A ona prysnęła!

Biedna Jackie czuła się pewnie nietęgo, więc nie mogliśmy jej pokazać, jaka nas ogarnęła głupawka. Nie odezwaliśmy się słowem, tylko staliśmy plecami do nich, próbując nie trząść się za bardzo ze śmiechu.

Wreszcie udało nam się opanować. Debs i Jacks zwierzały się sobie zapamiętałe, a Fasil orbitował w pobliżu, jakby liczył, że wpadnie mu jakaś kość. Jakby ich miał za mało.

Ruszyłem w stronę tej gromadki, lecz Ben ani drgnął. Wsadził łapy do kieszeni i powiedział:

— Coś mi się zdaje, że jest tam dość śliwek. Chyba uderzę na chatę.

— Uśmiechnął się do mnie ponuro.

— Ty parszywcu — syknąłem.

Spojrzeliliśmy w tę samą stronę. Deborah próbowała słuchać wyrozumiale zwierzeń Jackie, jednocześnie mając mnie na oku.

— Dajesz w długą? — zasugerował Ben.

Pauza. Ben zawsze mnie przeraża, bo wali w samo sedno.

— To było tylko lizanie z języczkiem — powiedziałem z naciskiem.

— Nie dla niej. Zdaje się, że jest zabujana — odparł. Potem spojrzął

na mnie i dodał: — Ale to chyba fajnie, jak ktoś jest w tobie zabujany, nie? — Nic nie odpowiedziałem, więc zapytał wprost: — No to jak, podoba ci się czy nie?

— Tak — zęgałem. — Jasne, że tak. Ale...

— Ale co?

— Po prostu w tej chwili nie chcę z nikim chodzić. Ben uśmiechnął się krzywo.

— Więc będziesz musiał jej to po prostu powiedzieć. — Pogroził mi palcem.

W tej chwili byłem gotów udusić skurczybyka. Pewnie dawał mi tylko przyjacielską radę, ale to było jak izba tortur. Dobrze wiedział, że się na to nie zdobędę. Wiedział, prawda?

— Na razie — rzucił i zmył się, machając mi leciutko ręką. Więc powlokłem się, żeby zobaczyć, co jest grane, jak marionetka w teatrzyku lalkowym. Wolna wola? Pęknę ze śmiechu.

Deborah wyglądała tak, jakby się dobrze bawiła. Ona ma taki dar, że zawsze udaje jej się wyglądać tak, jakby się

świetnie bawiła. Może rzeczywiście, kto wie? Ale z drugiej strony, może robiła to dla Jackie, która na przemian chichotała i wybuchała płaczem. Fasil sterczał obok i gapił się na nią jak łasica. Mniej więcej raz na minutę proponował, że odprowadzi ją do domu, aż Debs wrzasnęła na niego, żeby się zamknął. Czy nie widzi, że Jackie jest roztrzęsiona?!

Więc, oczywiście, sama musiała zaproponować, że odstawi Jackie do chaty. I byłoby spoko, bo mogłem powiedzieć: „No dobra, to narazka...”.

Co za klops! Właśnie coś zaczynało się między nami klarować, a ty musisz ratować przyjaciółkę! Trudno się mówi, jakoś to przeżyję. Może innym razem (czyli nigdy). Ale Deborah powiedziała: — Możesz dotrzymać nam towarzystwa. — Więc musiałem z nimi pójść.

To akurat było całkiem fajne. Fas też poszedł, więc wlekliśmy się z tyłu jak dwóch rewolwerowców czy coś w tym guście. Próbowałem nawiązać z nim dialog, ale Fas potrafi się tak ujarcać, że ledwie był w stanie wybełkotać słowo. Ja coś mówiłem, a on tylko gapił się na mnie tymi wielkimi wodnistymi gałami, więc się przymknąłem i szliśmy w milczeniu. Tymczasem Deborah na przedzie była jak zwykle fantastyczna. Bez pudła dawała sobie radę z Jackie. Śmiały się i nawijały, a Debs pocieszała Jackie i poklepywała ją po plecach. Jest po prostu niewyjęta.

Wreszcie odstawiliśmy Jackie na chatę. Pa, pa, pa, pa, pa, pa. Fasil uderzył w swoją stronę, Jackie zarzuciła Deborah ramiona na szyję, a potem weszła do środka i zostaliśmy sam na sam, ja i Mendaborah. Debs wsunęła mi rękę pod ramię i wyszczerzyła zęby.

— Przez cały wieczór czekałam, aż zostaniemy sami — powiedziała, po czym uniosła brwi i obdarzyła mnie promiennym uśmiechem, więc już wiedziałem, co się święci. A Pan Sękaty, ten mały zdrajca, oczywiście zaraz stanął na baczność.

Ledwie uszliśmy kawałek, Deborah zaczęła puszczać farbę, musiała mi opowiedzieć całą historię. Więc było tak, słuchajcie: Jackie się wykąpała, upudrowała, rozebrała i weszła do łóżka, żeby czekać na Dina jak słodka soczysta brzoskwinia... I nagle widzi, że pod kołdrą leży ogromna kupa zimnych, ściętych jak galareta rzygów. Jackie poczuła się tak ciężko obrażona, że ubrała się w trymiga i prysnęła na dwór. W tym momencie Deborah zaczęła się skręcać — to było po prostu śmieszne jak cholera. I nie było w tym nawet winy Dina. Wypruła z jego chaty — cichaczem, wedle wszelkich znaków na niebie i na ziemi — i była w połowie drogi, kiedy dotarło do niej, że sama sobie zrobiła świństwo, bo miała się przespać z Dinem.

— Więc czemu nie wróciła? — pytam. A Deborah na to: — Bo jej się nie chciało! — Uznała to za pierwszorzędny dowcip, bo skręcała się i ryczała ze śmiechu.

Z tego spaceru do jej domu wyszedł niezły czad. Zaczęliśmy świrować, że jesteśmy Jackie i Dinem: ona wręcz dyszy, żeby go przelecieć, a potem wpada w panikę, jak tylko on wyjmuje fiuta. Całkiem mi odwaliło, przyznaję bez bicia. Udawałem, że jestem fiutem Dina incognito i próbuję wyglądać bardzo przyjaźnie i zachęcająco. Znalazłem jakieś róże i posypałem sobie głowę płatkami, a potem okrążyłem Deb kołyszącym się, fiutowym krocziem, machając na nią i obiecując różne różności, jeśli tylko pozwoli mi w siebie wejść. Deborah pokładała się ze śmiechu. A mnie odbiło na całego — udawać, że jestem fiutem Dina!

Boże, gdyby stary Dino się dowiedział, w życiu by się do mnie nie odezwał. Było super. Potem znaleźliśmy się w pobliżu domu Deborah i znów nie wiedziałem, co dalej, przycichłem i strach mnie obleciał.

Staliśmy, trzymając się za ręce. Deborah przysunęła się do mnie bardzo blisko i spytała:

— Nie chcesz sprawdzić, czy ucieknę z piskiem przed... twoim?

Coś tam zabelkotałem, sam już nie wiem co. Debs mnie

pocałowała i położyła na nim rękę, tak że podskoczył mi w dzinsach jak rakietą.

— Mniam — szepnęła.

Więc staliśmy za rogiem, tuż koło jej chaty, całując się jak szaleni. To był ogromny, magiczny mamuci pocałunek. Obmacałem ją prawie od góry do dołu. To było jak... czy da się to w ogóle opisać? To było jak picie Wybornego Starego Wina. To znaczy nie całkiem, bo ja nigdy nie piłem Wybornego Starego Wina, tylko raz, i wcale mi tak bardzo nie smakowało. Ale było tak, jak sobie to człowiek wyobraża. Albo jak pływanie w Wybornym Starym Winie czy coś w ten deseń. Czujesz, jak wypełniają się wszystkie twoje zmysły, jest cudownie, gęsto i obficie.

Macałem już wcześniej inne dziewczyny, ale Deborah była taka kobieca. Cycki, brzuch i tyłek. Pachniała jak kawałek owocowego ciasta.

Naprawdę mnie to brało; malutka część mojej świadomości obserwowała wszystko, a druga wyobrażała sobie, że ktoś inny nas obserwuje, i to jeszcze bardziej mnie rajcowało. Podciągnąłem jej sweter i wyłuskałem cycki z biustonozą; obróciłem ją tak, że światło padało na nas, i

wyobraziłem sobie, że ktoś może zobaczyć, co robimy. A ona dyszała ciężko i patrzyła na mnie, jakby było ogłuszona czy coś. Zerknęła na drogę, ale myślała, że się nie przejmowała. Schylałem się, żeby je całować, i zrobiły się całe mokre. Potem spróbowałem ściągnąć jej majtki.

Zobaczyłem ją w myślach z cyckami na wierzchu i majtkami opuszczonymi do kolan i o mało nie odpłynąłem, ale Debs nie pozwoliła.

Przez cały czas trzymała w rękę Pana Sękatego i pracowała nad nim. Co chwila filowała na to, co robi. I wreszcie — to było super — odsunęła się trochę, żeby lepiej widzieć, jakby to była dla niej wielka przyjemność; głaskała i pociągała tak, że spuściłem jej się na rękę i na spódnicę.

— Przepraszam — jęknąłem, opierając się o ścianę, żeby nie rymnąć jak długi na glebę. Deborah parsknęła śmiechem.

— To było miłe — powiedziała z naciskiem.

— A co z tobą? — spytałem szeptem, gdy odzyskałem oddech. Przez dziesięć minut pracowałem tam na dole i nic.

— Dam sobie radę — odparła i po chwili dodała: — Następnym razem pokażę ci jak.

Spojrzałem na nią z góry. Stała z uniesioną twarzą, jej białe zęby błyszczały w uśmiechu, mimo że panował półmrok. Czy to znaczy, że nie wiem jak?, myślałem. No pewnie. Czy to znaczy, że spodziewa się zobaczyć mnie jeszcze raz? No pewnie.

A czy ja tego chcę?

Wiesz co?, odezwał się głosik w mojej głowie. Naprawdę nie mam pojęcia.

— Lepiej już pójde — powiedziała Deborah.

— No dobra. Dzięki. Roześmiała się.

— Nie musisz mi dziękować! — zagulgotała.

— Naprawdę ci się podobało?

— Jasne! — ryknęła, jakby to też był świetny żart. Za cholerę nie wiedziałem, jak mogło jej to sprawić radochę, ale chyba mówiła prawdę.

— Przyjdiesz jutro posprzątać u Dina? — spytała.

— Powiedziałem, że przyjdę.

— A więc do zobaczenia. Koło południa? — Uniosła głowę i pocałowała mnie. Odsuwając się, na krótką chwilę bardzo delikatnie położyła mi rękę na policzku. Potem odwróciła się i weszła do domu. To było cudowne, pomyślałem.

Ratunku!

11

Imprezowa wróżka

— Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

Co to było? Morderca? Jackie? Wrzask zimnego pawia?

O rany, tylko nie to! Dino odwrócił się na pięcie i spojrzał. Dżianinowa narzuła na małej sofie pod oknem podniosła się i wyjrzała spod niej twarz bladej, umorusanej dziewczyny. Obnażone ręce nadawały jej wygląd dziecka. Oczy, wyzierające spod kasztanowych kręconych włosów, wyglądały jak dwa spodki. Miała tak samo przerażoną minę jak Dino i była ładna. W pierwszym ułamku sekundy Dino doznał kolejnej iluzji.

Gdy tylko dotarło do niego, że to nie paw na niego wrzeszczy, przemknęło mu przez myśl pytanie, czy nie jest to czasem wróżka.

— Kto ty jesteś? Jezu! Co tu robisz? — zapytał.

— Spałam. Przepraszam, przepraszam.

— Jezu — powtórzył. — Wyglądasz jak jakaś zakichana wróżka. Co ty tu robisz?

— Usnęłam. — Dziewczyna rozejrzała się niepewnie po pokoju i uśmiechnęła. — Imprezowa wróżka, we własnej osobie. Spełnić twoje trzy życzenia? — W tej samej chwili pożałowała tych słów i zarumieniła się. Potem próbowała się uśmiechnąć, jakby chciała je obrócić w żart.

Co?, pomyślał Dino. Serce zaczęło mu walić bum, bum,

bum, bo byli sami w sypialni, nie znali się, a ona zaproponowała, że spełni jego trzy życzenia. Ciupkanie, obciąganie i... Nad trzecim zastanowił się później. Tak się przeraził tej myśli, że chodził w kółko przez kilka sekund, nie mając odwagi podnieść wzroku na dziewczynę.

Oczywiście, tylko żartowała. Ale nigdy nie wiadomo. Kiedy wreszcie na nią spojrzał, miała skrzywioną minę.

— Naprawdę wyglądam jak wróżka? — spytała podejrzliwie.

— Wszyscy poszli do domu — poinformował ją Dino. Dziewczyna wstała. Miała na sobie kusą różową kieckę, która podwinęła jej się nad udami. Wyglądała tak goło w tej balowej sukieneczce, że Dino znów pomyślał, że być może mu coś proponuje.

Może tylko czeka, aż on poprosi? Przypomniał sobie, co ktoś powiedział

mu kiedyś o dziewczynach: jak nie poprosisz, to nie dostaniesz.

— Co? — spytał z niepokojem.

— Masz szluga?

— Nie palę — odparł Dino. — Ale pewnie coś się znajdzie.

— Poczekaj... — Dziewczyna podeszła do łóżka i schyliła się po paczkę marlboro lightów, leżącą na podłodze razem z zapalniczką.

Potrząsnęła pudełkiem, coś zagrzecotało. Wyjęła papierosa i zapaliła.

Stała, zaciągając się i spoglądając z ukosa na Dina.

— Ktoś musiał zostawić — stwierdziła, machając paczką w jego stronę.

— Taak. — Wtedy Dino z jakiegoś powodu spojrzął na łóżko.

Dziewczyna podążyła za jego wzrokiem, a potem popatrzyli na siebie.

— Lepiej już pójde — powiedziała.

— Ktoś się zrzygał — poinformował ją Dino. — Patrz. Nieznajoma spojrzała ponownie na łóżko.

— Rzeczywiście — przytaknęła.

— Moja dziewczyna... — zaczął Dino. — To znaczy,

ta dziewczyna to zrobiła, a potem sobie poszła. Przed chwilą.

Widziałaś ją?

— Spałam — odparła i zaciągnęła się głęboko papierosem.

Wyglądała na zmęczoną, ale na razie nie zbierała się do wyjścia. Stała, obejmując się gołymi ramionami, mocno przypięta do papierosa. Dino zauważył, że nogi też ma brudne. Właściwie wyglądała trochę na kurewkę. Makijaż rozmazany, brudne nogi. Dlaczego miała brudne nogi?

Zauważyła, że Dino jej się przygląda, i obciągnęła sukienkę.

— To była długa impreza — wyjaśniła ze śmiechem.

— Całonocna — potwierdził Dino.

— Dla mnie dwudniowa!

— O... Więc nieźle balangowałaś.

— Żebyś wiedział!

Znów zaciągnęła się głęboko papierosem i spytała: — Która godzina?

— Nie wiem, może trzecia. Dziewczyna westchnęła i powiedziała: — Słuchaj, późno się zrobiło. Wolalabym cię o to nie prosić, ale mógłbyś mnie przenocować?

— Moi starzy wracają jutro wieczorem.

— Wtedy już mnie tu nie będzie. Nie sprawię ci kłopotu, mogę się przekimać tutaj.

Ho, ho!, pomyślał Dino. Ale bał się zapytać, czy przekima się z nim.

— Pomożesz mi rano w sprzątanii?

— Jasne! — Dziewczyna wyglądała na zadowoloną z układu. — Dobra. Dzięki.

— W porządku!

— No, to umowa stoi. — Skinęła głową. — Dzięki jeszcze raz. — Usiadła na sofie i powiedziała: — To do zobaczenia rano.

— Nie, wolalabym, żebyś... — Chciał się zachować jak gospodarz i zaproponować, żeby kimnęła się w łóżku, lecz

słowo „łóżko” zastygło mu na ustach. Potem pomyślał: Kurde balans, przecież ona wie, o co mi biega. Tylko ostatni frajer by nie spróbował, gdyby trafiła mu się taka gratka. Co powie kumplom? „No wiecie, pogadaliśmy trochę, a później poszliśmy spać...”.

— Chcesz herbaty? — spytał.

— Nie. Położę się.

Dino zmarszczył czoło. Czy ona naprawdę jarzy, o co mu chodzi?

Siedzi tak w imprezowej kiece owiniętej wokół majtek... Więc zrobił to.

— Możesz zostać na noc... Jeśli zostaniesz ze mną.

*

Nie spojrzała na niego od razu. Jej usta rozchyliły się nieco. Podniosła wzrok. Dino uśmiechnął się lekko i zrobił krok w jej stronę. Nie ruszyła się, kiedy usiadł niezręcznie obok niej na małej sofie. Nagle zrozumiał, sam nie wiedząc jak, że może zrobić z tą dziewczyną wszystko, a ona mu pozwoli. Po prostu wiedział.

Objął ją i pocałował. Jej ramiona były zimne, a usta miały cierpki, papierosowy smak. Pokręciła głową i powiedziała: — Nie.

— Tak — szepnął Dino.

Było oczywiste, było jasne jak słońce, że nie zamierza go powstrzymywać. Pociągnął ją do tyłu i lekko w bok. Malutka sukienka dziewczyny pojechała w górę i ukazał się mały, biały trójkącik majtek.

Pocałował ją i od razu zsunął tam rękę, bez żadnych ceregieli. Poruszyła się lekko i odwróciła głowę. Dino pocałował ją w szyję, rozsunął jej nogi i wśliznął się na nią. Podniósł głowę, żeby zobaczyć jej twarz, i wzdygnął się, widząc, że jej oczy też są otwarte. Leżała na wznak, wlepiając wzrok w coś po drugiej stronie pokoju. Dino spojrzał w tamtą stronę, przestraszony. Nic tam nie było, tylko szafa. Ale jej gapienie się go zraziło.

— Zimno mi — zakwiliła.

— Możemy pójść do mojego łóżka — odparł Dino. Wstał, podał jej rękę i poprowadził do swojego pokoju. Miała taki dziwny wyraz twarzy, że zapytał: — Nie masz nic przeciwko?

Wzruszyła ramionami. Dino pomyślał, że gdyby powiedziała, że jest jej wszystko jedno, byłoby to bliższe prawdy. Niezręcznie było tak stać koło łóżka. Pocałował ją, żeby zamknąć jej usta, gdyby chciała protestować. Ściągnął jej sukienkę przez głowę. Ukazały się małe cyczuszki i majtki, ledwie przykrywające zarost łonowy.

— Ojej, ojej... — jęknął Dino.

Pchnął ją lekko na łóżko; poddała się. Zdjął spodnie i wsunął się za nią na posłanie. Poprosiła, żeby zgasił światło, ale zignorował to. Ściągnął jej figi, a ona uniosła nogi, żeby mu pomóc. A potem... a potem...

Dino stracił wzwód.

Dziewczyna leżała, zimna pod jego rękami, jak gdyby przed chwilą wyciągnął ją z lodówki i próbował rozsmarować na chlebie. Znów ją pocałował, mocno, próbując powstrzymać opadanie wzdodu. Zanim fiut zwiądnął mu do końca, Dino wtoczył się na nią i rozsunął kolanami jej nogi, jedną ręką pocierając się lekko na dole, a drugą podpierając. Ale wtedy jego instrument był już prawie do cna sflaczały. Potarł nim między jej nogami i nawet pchnął optymistycznie, ale ten tylko się zgiał. Dino znów pocałował dziewczynę. Sięgnął ręką w dół, pogładził ją tam i zaczął ssać piersi, ale na próżno. Pomyślał, że powinien się na nią wkurzyć, bo leżała bez ruchu, jakby nic ją nie obchodziło, ale to było zbyt krępujące. Potarł

włosami łonowymi o jej włosy, lecz strach przed klęską był coraz silniejszy, a wraz z nim miękł jego pał, by wreszcie stać się tylko mięsistym, zwisającym wyrostkiem.

To był koniec. Rozpłynęło się. Przerażające było pomyśleć, jak łatwo.

Dziewczyna leżała pod nim z półśmiechem, a Dino jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny jak wtedy, z dziewczyną w łóżku i bez erekcji.

— Chyba jestem zmęczony czy coś... Nie wiem. Tyle czasu — mruknął rozpacziwie, szukając wymówki. — Tyle czasu upłynęło, zapomniałem, jak to się robi. — Spojrzał na nią z jeszcze większym przerażeniem. Naprawdę to powiedział? Czy ona zauważy, jak idiotycznie to zabrzmiało?

Dziewczyna wysunęła się spod niego bokiem, objęła i przycisnęła mocno twarz do jego twarzy.

— Nie szkodzi. — Zachichotała. Był to bardzo przyjemny śmiech, nawet Dino musiał to docenić. — Po tym wszystkim — powiedziała, bo wydawał się taki twardy i zdecydowany, gdy chciał się z nią przespać, a teraz był taki miękki, bezradny i... — Słodki — dokończyła na głos swoją myśl. A potem, chwala jej za to, połaskotała go po żebrach, więc on oczywiście odplacił tym samym. Poszamotali się troszkę, kołdra zsunęła się z dziewczyny i Dino znowu stwardniał. Czym prędzej zaczął ją całować, zanim wzwód zniknie. — Auu! — powiedziała, kiedy uderzył o jej biodra.

— Przepraszam, przepraszam — wymamrotał.

Tym razem obserwowała z zaciekawieniem jego twarz, gdy przesuwiał

dłońmi po całym jej ciele, jak pirat po swoich skarbach. I mogłoby się udać — Dino był pewien, że się uda, choć bał się momentu penetracji.

Lecz dziewczyna nagle podniosła rękę i ujęła jego głowę.

— Nie — powiedziała. — Proszę.

— Przepraszam — powtórzył Dino.

— Nie szkodzi — mruknęła. — I tak jest przyjemnie, prawda?

— Taak — odparł żałośnie Dino. Uśmiechnęła się.

— Zostaniesz tu ze mną? — spytała.

— Mmm, tak — powiedział, myśląc, że może zrobi to później.

Dziewczyna znów się uśmiechnęła i przytuliła do niego. Miała naprawdę błogą minę, leżąc tak wtulona w Dina. Położyła głowę na jego łokciu i westchnęła.

— Nigdy wcześniej tego nie robiłam — wyznała przytłumionym głosem.

— Co?

— No, czasem przytulałam się tylko do kogoś przez całą noc, wiesz?

— Aha.

— Jakby nie było żadnych trosk. Przytuleni do siebie, ja tutaj, w twoich ramionach — wymruczała.

Dino leżał, słuchając bicia swojego serca i jej oddechu. Tutaj, w jego ramionach. Jakby nie było żadnych trosk. To wydało mu się takie dziwne, niesamowite, że jest przy nim taka odprężona, zwłaszcza że omal... Mimo że zachowywał się dotąd jak skończony ćwok. Odebrał to jako wielki komplement. Dziewczyna czuła się bezpieczna w jego ramionach. Nie upłynęła nawet minuta, a ona już spała. Biedactwo, pomyślał Dino, musi być wypruta. Poglądził ją po włosach. Czuł teraz wyrzuty sumienia, że szantażem próbował zmusić ją, żeby z nim została. Przyjemnie było spełnić jej życzenie, pozwolić spędzić całą noc w jego objęciach i zapomnieć o wszystkich zmartwieniach. Wkrótce on też usnął.

Zbudził się w przedziwnym, porannym świetle. Przez chwilę leżał

spokojnie na boku, zastanawiając się, co go obudziło, zanim poczuł ciepłe ciało obok; uderzyło go wspomnienie i nagle zapragnął być sam po katastrofie, która nań spadła. Dziewczyna spała spokojnie, oparta o jego plecy, czuł jej oddech na ramieniu. Nie śmiał się poruszyć ze strachu, że ją obudzi. Jej skóra była ciepła, twarz odprężona i tak spokojna, że Dino pomyślał w uniesieniu, że wygląda jak anioł. Najpierw wróżka, teraz anioł. Jej zapach nie przypominał niczego, co kiedykolwiek wąchał, żadnego zapachu na ziemi. Była tylko zawadą w jego nieszczęściu.

Odsetek moich niepowodzeń wynosi sto procent, pomyślał, choć wiedział, że jest dla siebie niesprawiedliwy. Najbardziej przerażające było to, że nie miał nad tym wszystkim żadnej kontroli. Można mrugnąć okiem, można wyprostować palce u nóg, zakręcić językiem. Niektórzy umieją nawet poruszać uszami. Ale nie swoim futem. Można naprężyć każdy mięsień, tylko nie ten. Sam musi ci to zrobić.

Dino wiedział, że nigdy nie zazna ukojenia, dopóki nie przeleci jakiejś dziewczyny. Kto wie, kiedy to nastąpi? Jackie dała nogę. I tak poprzysiągł sobie wcześniej, że ją rzuci, jeśli dzisiaj nie stanie na wysokości zadania, a ona zawiodła na całej linii. Ta dziewczyna, leżąca obok niego tak spokojnie, okazała się gwoździem do trumny. Patrzył na jej mały, spiczasty pyszczek wystający spod kołdry i myślał: Musi być z niej niezła kurewka, skoro tak po prostu wlała ze mną do łóżka. Dino nie znał się zbyt dobrze na dziwkach. Dziewczęta, z którymi się kolegował, były dość wybredne. Było kilka, zwłaszcza w niższej klasie, które prawie każdemu pozwalały się obmacywać, lecz Dino wątpił, czy poszłyby na imprezę i przespały się z kimś, kogo poznały pięć minut wcześniej, tylko po to, żeby mieć gdzie spać. Ale z niej cichodajka! Może to jej wina, że mu nie stanął? Może potrzebuje przywoitej dziewczyny, żeby się podniecić? Jeśli tej tutaj jest obojętne, kto jej wsadza, to wstręt jest jak najbardziej na miejscu.

Ale niestety. Dinowi nie zależało szczególnie na tym, żeby zrobić to z szanującą się dziewczyną. Chciał to robić także z cichodajkami, kurewkami i dziwkami. Komu to przeszkadza? Byleby były ładne. Im więcej, tym ciekawiej.

W głębi serca nie wierzył w żadną z tych obelżywych myśli na temat nieznanym dziewczyny. Po pierwsze, ślicznie wyglądała we śnie. Tak się cieszyła, że może się do niego po prostu przytulić. Głaskała go i pocieszała, mimo że próbował nią pomiatać. Jak można powiedzieć o dziewczynie, że jest dziwką, jeśli jest dla ciebie miła i czuje się szczęśliwa, będąc z tobą?

A mimo to... Leżała obok niego w łóżku, goła jak ją pan

Bóg stworzył. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby jej nie przelecieć, bo będzie cierpiał przez tygodnie, miesiące, może nawet lata. Musi ją zaliczyć. Wystarczy ją obudzić i wziąć, myślał. Pewnie nawet i tego nie musi robić — ona i tak nie będzie miała nic przeciwko temu. Pozwoli mu zrobić ze sobą wszystko, czego tylko zapragnie. A on po prostu nie może, do jasnej cholery!

Dziewczyna przewróciła się wznak, z głową przechyloną na jedną stronę i otwartymi ustami. Kurewka czy nie, była naprawdę ładna. Bardzo delikatnie i powoli, Dino podniósł kołdrę, żeby na nią popatrzeć. W

półmroku widział cienie na jej ciele, małe piersi, głęboki cień wokół

brzucha. Rozróżniał ciemne kręgi sutków.

Sięgnął ostrożnie ręką do małej lampki na stoliku. Pogmerał przy niej chwilę, w końcu się zapaliła. Dziewczyna nie zmieniła pozycji. Teraz widział o wiele więcej. Sutki były ładne, różowe, a w dole ciemniało futerko. Widział też swoje ciało, z wiotkim, zdradzieckim penisem leżącym bez najmniejszego drgnienia o cale od nagiej jaskini rozkoszy.

Spoglądał to na siebie, to na nią, ale nic się nie ruszało. Powolutku i delikatnie, żeby jej nie obudzić, zaczął gładzić się pod kołdrą, zerkając raz na swoją rękę, raz na ciało dziewczyny — wszystko po to, żeby się rozbijać. Z początku nie mógł nic wskórać, lecz potem zaczął myśleć o świństwach i wreszcie instrument drgnął. To było takie żałosne — bawić się w Jasia Podglądacza z dziewczyną, która leży obok w łóżku... Ale tak, nareszcie coś się działo! Dino zwiększył tempo: raz, raz, raz. Materac poruszał się pod nim lekko, piersi dziewczyny drgały delikatnie. Co za przyjemność. Jak się ładnie napręży, myślał Dino, to spróbuję jeszcze raz, ale jego pal już zeszytywniał. Tak trudno było przestać... jeszcze troszeczkę...

— Mmm? O Boże, nie.

— Co robisz?

— Hm?

— Co robisz?

— Eee... Chcesz herbaty?

— Która godzina? — Dino uzmysłowił sobie, że nie zna nawet jej imienia. Dziewczyna usiadła i podciągnęła kołdrę pod brodę. Na pewno pomyślała, że ma do czynienia z jakimś szajbusem, który podgląda ją we śnie. I miała rację.

Dino zerknął na zegarek.

— Piąta — odparł. Jego wzwód odchodził w niepamięć.

— Hm?

— Chcesz się napić herbaty? — powtórzył pytanie Dino. Twarz dziewczyny przybrała wyraz zamyślenia.

— Jestem głodna — odparła.

— Płatki? Sandwicz? Robię świetnego sandwicza z jajkiem.

— Mhm!

— Więc co zjesz?

— Jedno i drugie.

12

Dino

Zwlokłem się na dół i zapaliłem gaz. To się chyba nigdy nie skończy!

Najpierw Jackie znika akurat wtedy, kiedy już była gotowa rozłożyć nogi, później rzygowiny w łóżku, a potem fujara nie chce mi stanąć i wpadam na waleniu konia. Z ogiera zmieniłem się w koniobijcę, a później w kelnera, i to w ciągu dwóch godzin. Zostać przyłapanym na trzępaniu kapucyna to najgorsza rzecz, jaka może się przytrafić. Wtedy ważne jest już tylko to, żeby utrzymać tę dziewczuchę z dala od kumpli, bo mogłaby mnie sypnąć.

Miałem nadzieję, że pryśnie, zanim wrócę — to może świadczyć, w jakim byłem stanie. Ale ona siedziała w łóżku w swojej małej różowej kiece, czekając na mnie.

— Super! Po prostu super! — zawołała na widok żarcia. Postawiłem przed nią tacę, a sam usiadłem na brzegu łóżka i patrzyłem, jak wsuwa, całkiem jakbym był jej starym. Wciąż próbowałem nakłonić mojego fiuta, żeby wziął się do roboty. Ona nie ma pod spodem majtek, myślałem, próbując przypomnieć sobie jej ciało. Ale wszystko na nic.

— Więc ciągle tu jesteś? — zapytałem.

— Co?

— Myślałem, że cię nie zastanę — odparłem.

— Dlaczego?

— Byłem trochę... — Już chciałem powiedzieć „napalony”, ale to by mnie zdradziło. Może nie widziała, co wtedy robiłem.

— Napalony? — dokończyła za mnie. Zaczerwieniłem się.

Nienawidzę tego. To najgorsze, co

może mnie spotkać.

— Nie to. No wiesz, wczoraj wieczorem zmusiłem cię, żebyś została.

I spała ze mną. Normalnie tak się nie zachowuję. Przepraszam.

Dziewczyna wzruszyła wątlami, chudymi ramionami.

— Chciałam tylko znaleźć sobie łóżko na noc. Słuchaj, stary, ja robię, na co mi przyjdzie ochota, i się nie łamię. Więc nie wyjeżdżaj mi z moralnością. Przynajmniej nie wykorzystuję innych ludzi. Po prostu robię to, co mi się podoba, jasne?

— Nie wyglądałaś na zadowoloną, kiedy ci powiedziałem, że musisz...

— Pewnie, nikt nie lubi, jak mu się rozkazuje. Chodziło mi tylko o łóżko na noc — powtórzyła, zatapiając zęby w sandwiczu, a ketchup spłynął jej po brodzie.

Na chwilę zapadła cisza.

— Jestem Dino — powiedziałem.

— Wiem, słyszałam, jak ludzie do ciebie mówili wczoraj wieczorem.

— A ty? — spytałem.

— Siobhan — odparła. — Siobhan Carey. — Dokończyła sandwicza i zabrała się do płatków. — A w ogóle, to wiem, czego naprawdę żałujesz.

Że ci nie stanął.

— Nie!

— Tak.

— No, może — przyznałem. — Co nie znaczy, że nie jest mi przykro z tego drugiego powodu.

— Nie łam się. To wróci. Ale ciągnąć go za ogon... — roześmiała się.

Znów się zarumieniłem. Kompletnie mnie to zdołowało. Musiała zauważyć, że się czerwienię, bo powiedziała:

— Nie przejmuj się.

Zdobyłem się tylko na to, żeby się trochę skrzywić. Dziewczyna spojrzała na mnie zaciekawiona.

— Podobałeś mi się wtedy, wiesz? Naprawdę. Bardziej mi się podobałeś dlatego, że nie mógł ci stanąć, niż kiedy powiedziałeś, że mam się z tobą przespać albo wynocha.

— Wcale tak nie powiedziałem!

— Ale o to chodziło, prawda?

— Nie — zaprzeczyłem, choć miała rację. Dziewczyna zastanowiła się chwilę.

— Dzięki temu poczułam się bezpiecznie — szepnęła.

I wtedy stało się coś dziwnego. Jej oczy napełniły się łzami. Nie zdawałem sobie sprawy... Nie wiem nawet dokładnie, z czego, ale tak właśnie było. Nie wiedziałem, co to znaczy. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem jej ramienia. Miałem ochotę ją przytulić, ale nie chciałem, żeby pomyślała, że chodzi mi o seks.

— Nie wykopałbym cię, wiesz? — powiedziałem.

— Przystawiałbyś się do mnie przez całą noc. Faceci tak robią. — Skończyła płatki i otrzepała ręce jedna o drugą. — Chodź do mnie... — Nachyliła się nad tacą i objęła mnie.

To było miłe. Po kilku sekundach puściła mnie, postawiła tacę na podłodze i usadowiła się tak, że mogłem się do niej przysunąć. Objęliśmy się, a ona przywarła do mnie mocno. Pewnie znów chce się czuć bezpieczna, pomyślałem.

Siedzieliśmy tak na łóżku, tuląc się do siebie niezgrabnie, aż wreszcie ona powiedziała, że jest jej zimno, więc weszliśmy pod kołdrę. Głaskała mnie z tyłu po głowie. Wtedy ja też poczułem się całkiem bezpieczny, jeśli wiecie, o co mi chodzi. Myślałem: ho, ho!

Pocałowałem ją, a ona odwzajemniła pocałunek. Miała na sobie majtki, więc zjechały w dół, a mała różowa kiecka poszła w górę. Ja ściągnąłem z siebie wszystko. To było super, oboje byliśmy nadzy.

Dostałem obłąkańczego wzrodu. Położyłem rękę... sami się domyślcie gdzie. Było cudow-

nie. Rozłożyłem jej nogi naprawdę szeroko, wpuściła mnie.

Wsunąłem się na nią... i znów mi oklapł. Czuję, jak odpływa z niego krew, jakby ktoś zakręcił kurek.

— Nie łam się, rano ci się uda. Tak mi się wydaje — powiedziała.

I to „Tak mi się wydaje” sprawiło, że światu odleciało denko jak od puszki. To był koniec. Skoro nauczył się opadać, to tak już mu zostanie, byłem tego pewien. Czekają mnie życie impotentów.

Leżeliśmy do połowy na łóżku, a do połowy poza nim. Z jednej strony czułem lekką ulgę. Czy to jest bardzo pokręcone? Bo widzicie, to oznaczało, że nie muszę więcej próbować. To był taki cholerny ciężar, naprawdę straszna mordęga. Już lepiej walić gruchę. Teraz nie musiałem się martwić. Ale wiedziałem, że to uczucie nie zostanie na długo.

Miałem jednak inny pomysł. W porządku: zero życia seksualnego, zero ciupciana. Byłem skazany na miejsce na szarym końcu ludzkiego rodu. Nawet Jonathon wylądował lepiej ode mnie, a był z grubaską. Ale mimo tego, no wiecie, wciąż żał mi było tracić szansę.

— Mogę luknąć? — zapytałem.

— Co?

— No wiesz... — Skinąłem głową w stronę nóg łóżka. Jackie dała mi się dotykać, ale nigdy nie pozwoliła mi zdjąć sobie majtek, bo bała się, że sprawy zajdą za daleko. Kiedyś spróbowałem zerknąć do środka, ściągając jej figi na jedną stronę, ale miała na sobie dżinsy i nie mogła rozłożyć nóg. Chciałem zobaczyć porządnie rozłożone nogi.

— Luknąć? — powtórzyła.

— Uhm. No wiesz. Chciałbym... zobaczyć. Zachichotała i chwyciła za kołdrę.

— Wstydzę się! — pisnęła.

— No dobra — wycofałem się, ale Siobhan z jakiegoś powodu wyglądała na podrajcowaną. Młóciła mnie rękami i wrzeszczała, jakbym ją łaskotał.

— Nie! Nie! — chichotała, odpychając mnie, mimo że nic nie robiłem, więc oczywiście złapałem za kołdrę i spróbowałem ją ściągnąć.

— Przestań! — zawołała, więc przestałem. Przycisnęła kołdrę do szyi i zastanowiła się. — To nie jest zbyt ładne — powiedziała cicho.

— Nie szkodzi.

— Co to znaczy, nie szkodzi? — obruszyła się.

— No... nie wiem. — Zrobiłem ruch ręką, jak gdybym chciał ściągnąć kołdrę od spodu, ale Siobhan złapała mnie za uszy i znów zaczęła krzyczeć:

— Nie! Już wiem. Możesz... no przestań. Przestań! Wejź pod kołdrę i popatrz, jeśli chcesz — powiedziała.

— Mogę?

— Tak. Jeśli chcesz.

— Niczego nie zobaczę... — Zacząłem i w tej samej chwili mój wzrok powędrował do małej lampki na nocnym stoliku — Nie! — wrzasnęła Siobhan, sięgając do mojej ręki, ale odsunąłem jej dłoń.

— Przecież to bez sensu, jeśli niczego nie będę widział!

— Nie!

— Tak!

— Ale ja będę w ciemności — zapowiedziała.

— Ja nie.

Puściła moje uszy i położyła się na łóżku. Wsunąłem się pod kołdrę.

Nie powstrzymywała mnie, kiedy rozsunąłem jej nogi i zgiąłem kolana.

— I co, dobrze? — spytała nieśmiało.

Ale ja nie mogłem wydusić słowa. To było po prostu... No bo wiecie, oglądałem zdjęcia, ale to nie to samo. Teraz widziałem prawdziwą! Była większa, niż myślałem, czerwiejsza, bardziej włochata i po prostu niesamowita. Miała ten niezwykły leciutki zapaszek siuszków. Czysty seks. Rozsunąłem ją i mój fiut zaczął pulsować jak uzbrojona bomba atomowa.

— O kurde — jęknąłem. To było coś fantastycznego. Zdjęcia niczego nie pokazują, naprawdę. Wciąż wlepiając w nią wzrok, ukradkiem wyciągnąłem rękę w stronę nocnego stolika.

— Co robisz?

— Szukam kondoma.

Roześmiała się, ale to mi nie przeszkadzało. Pewnie myślała, że jestem pokręcony, kiedy tak patrzyła na mnie, jak oglądam z lampką jej cipkę. Ale wiecie co? Myślę, że ją to kręciło. Znalazła prezerwatywę i podała mi. A ja szamotałem się pod kołdrą — jedną ręką trzymałem lampę, a drugą wciągałem kondom na mojego ogromnego, sztywnego fiuta, przez cały czas gapiąc się na cipkę.

Podniosłem kołdrę jak namiot i wysunąłem głowę, żeby zaczerpnąć powietrza.

— Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem — powiedziałem.

Objąłem Siobhan i pocałowałem ją, jedną ręką podnosząc jej nogę.

Uśmiechnęła się do mnie, sięgnęła ręką w dół i poprowadziła mnie, a ja wśliznąłem się do środka.

Ben

Dochodziła jedenasta, kiedy zwlokłem się z łóżka, więc po pierwsze, byłem spóźniony. Wziąłem prysznic. Na śniadanie nie mogłem spojrzeć.

Zabrałem strój piłkarski i prezent urodzinowy dla niej, kompakt Handsome Cult. Zamierzałem też dać jej coś jeszcze — mój stary szkolny mundurek.

Przygotowałem wszystko wcześniej. Bluza była w tylnej części szafy — mama trzymała ją na wypadek, gdyby potrzebował jej mój brat Neil, ale chociaż robił tyle rabanu, że chce go po mnie dostać, nigdy go nie włożył. Koszulka i podkoszulek były w szafce Neila — również po mnie (dobrze, że nie jestem młodszym bratem) — i spodnie też. Buty znalazłem w samiotkim kącie szafy, całkiem suche. Wyczyściłem je kilka dni temu wieczorem, wciąż na mnie pasowały. Wmawiałem sobie, że urosłem przez ten rok, ale najwyraźniej stóp to nie dotyczyło.

Ale w końcu ich nie wziąłem. Zbyt kiepsko się czułem. Na samą myśl robiło mi się niedobrze. Brrr. Wcisnąłem rzeczy do plecaka i ruszyłem w drogę.

— Cześć!

— Gdzie idziesz? — zawołał tata.

— Pograć w piłkę.

— Jadłeś śniadanie? Trzeba zjeść śniadanie, kiedy się idzie uprawiać sport — krzyknęła mama.

— Tak — zęgałem i wyszedłem.

Mdliło mnie i kręciło mi się we łbie. Marzyłem tylko o tym, żeby wrócić i walnąć się do łóżka.

*

Z tym mundurkiem to było tak. Ona ciągle mnie o to męczy. Kiedyś przebrała się za służącą. Posadziła mnie w fotelu z piwem w rękę i płaśała po pokoju, odkurzając. Schylała się nade mną, żebym zaglądał jej za dekollet i zginała się wpół nad stołem, tak że króciutka spódniczka podjeżdżała do góry. Była bez majtek. Wyobrażacie sobie? Potem musiałem ją skrzyknąć za niedociągnięcia. Miałem kazać wykonywać jej różne prace i podglądać, ale nie byłem w tym zbyt dobry. Za bardzo się wstydziałem. Jej to nie przeszkadzało. Pokrzątała się jeszcze trochę, a później zdjęła ze mnie wszystko, tak jak zawsze, tylko że tym razem, robiąc to, zwracała się do mnie „sir”. Bóg jeden wie, co wymyśli, kiedy przebierze mnie za uczniaka.

Istna szajba. Mundurek, zabawy i te inne rzeczy mi nie przeszkadzają, ale czasem dostaję dreszczy. W budzie też to robi. Czy to również kwalifikuje się jako szajba? Z początku nie było źle. Zabierała mnie do magazynku, całowała, a ja miętosilem jej cycki. Było całkiem fajnie, chociaż trochę strach. Kiedyś wzięła mnie za scenę, ściągnęła mi koszulkę, zdjęła top i stanik i pocałowała bardzo mocno, z języczkiem, a połowa obsady *Ropucha* była tuż-tuż za kurtyną. Myślałem, że wykorkuję. Ale było niesamowicie.

Tylko że to wymyka się spod kontroli. Sęć w tym, zdaje się, że ona lubi ryzyko. Zawsze robiła takie rzeczy, jak łapanie mnie za spodnie, kiedy stałem za nią, a wokół było pełno ludzi. No wiecie, zasłaniała mnie sobą, tak że nikt inny nie widział. Potem zaczęła mi dawać kary — musiałem zostawać po lekcjach w budzie. To było obciachowe, bo

działo się przy całej klasie. Mówiła, że coś przeszkrobałem, a ja nawet nie kiwnąłem palcem. To było takie czytelne. Myślałem, że każe mi się przelecieć, ale okazało się, że wymyśliła coś jeszcze gorszego. Wzięła mnie za kurtynę, ściągnęła dżinsy i zrobiła laskę. Najgorsze w tym było to, że kazała mi stać przodem do kurtyny, żebym mógł zerkać i widzieć ludzi, którzy wchodzili i wychodzili z sali.

„Musisz uważać, na wypadek gdyby ktoś przyszedł!”, ostrzegła.

Próbowałem się sprzeciwić, ale nie wiem, ja chyba nie umiem powiedzieć nie. Ona zawsze dostaje to, co chce. To nie jest w porządku.

14

Matka-miłość

Z początku myślał, że nie usłyszała dzwonka, lecz w chwili, gdy jego palec wędrował znów do przycisku, usłyszał takie szuranie za drzwiami, że serce zaczęło mu walić ze strachu, choć wiedział, że nie jest to, dajmy na to, zraniony wodny bawół czy wygłodniały tygrys, który się do niego zbliża, tylko Pani. Otworzyła drzwi, ukazując mu kompletnie potargane włosy i twarz jak po kataklizmie. Powietrze cuchnęło zwierzałym alkoholem, dymem papierosowym i pastą do butów.

— Ben — mruknęła, po czym podniosła rękę do głowy i odwróciła się.

Wszedł za nią do środka.

Wszystko było nie tak. Przez chwilę myślał, że za sprawą jakiejś niewytłumaczalnej pomyłki trafił do niewłaściwego mieszkania, w którym ona też akurat się znalazła... czyżby z nowym kochankiem?... Ale to nie było to. Mieszkanie było to samo, tyle że zwariowało.

W mieszkaniu Pani zawsze panował bałagan. Trzymała czyste i brudne rzeczy w osobnych stertach na podłodze i nie dotykała prania, dopóki nie zebrało się go tyle, żeby warto było zawracać sobie głowę. Nie przepadała za odkurzaniem i ciągle szukała kogoś do mycia okien.

Ścierkę brała do ręki tylko wtedy, gdy coś lepkiego nie chciało

wyschnąć, a podłogę w kuchni myła dopiero, kiedy przyklejały się do niej pantofle. Co jakiś czas robiła generalne sprzątanie, lecz teraz to było coś innego. Mieszkanie było nieskazitelnie czyste. Więcej: było sterylne.

— Co się stało? — zapytał Ben, choć znał już odpowiedź. Ali z rezygnacją machnęła ręką, nieokreślonym gestem wskazując otoczenie.

— Matka wparadowała na moje przyjęcie urodzinowe. Wstaw wodę — rzuciła i poczłapała z powrotem do sypialni.

*

Istnieje wiele różnych rodzajów matek, w zależności od tego, co każą ci robić albo w jakie wpędzają cię uczucia. Jest matka-miłość i matka-nienawiść,

matka-wina

i

matka-smutek,

matka-gniew,

matka-zadowolenie,

matka-sen,

matka-mania,

matka-śmiech,

matka-strach, matka-cios, matka-płacz, matka-nuda, matka-choroba, matka-praca i matka-bezpieczeństwo, by wymienić tylko niektóre. Z

ojcami jest podobnie. Alison Young miała matkę-lobotomię. Ilekroć ją odwiedziła, Ali przez cały dzień chodziła jak naćpana zombi.

Ben widział to już wcześniej. Przyszedł do Ali parę miesięcy temu w niedzielę i zastał ją w takim właśnie stanie; w łóżku, z czymś w rodzaju ogromnego kaca, będącego następstwem wizyty matki. Z początku odniósł wrażenie, jakby miała trunkową matkę, ale to nie było to. Matka Ali sprawiała, że córka czuła się jak ostatnia szmata.

Poszedł do kuchni zaparzyć kawę i zobaczył, że tak jak poprzednio, wszystko w mieszkaniu zmieniło miejsce.

— Gdzie się podziały filiżanki? — zapytał.

— Tam, gdzie je schowała ta tłusta suka — odparła Ali. I rzeczywiście. Filiżanki były tam, gdzie wcześniej były konserwy, konserwy tam, gdzie miski, a miski... kto wie, gdzie mogą być miski?

— Ona udaje, że robi to niechcący — mruknęła Ali,

sącząc kawę kilka minut później. — Wywala wszystko, żeby móc posprzątać w szafkach, a potem wkłada rzeczy w jakieś lepsze miejsce. — Ali schyliła się po chusteczkę.

Ben znał już całą serię opowieści o pani Young. Między innymi o tym, jak namówiła Ali na przyjęcie z okazji czterdziestych urodzin, przysięgała, że nie będzie się wtrącała, a potem zmuszała wszystkich do gier towarzyskich.

„Ciuciubabka. Listonosz puka! Wyobraź sobie, że masz czternaście lat, a matka zmusza cię do gry w listonosz puka. Siedzisz zamknięty w szafie...” — gorączkowała się Ali.

O pierwszym okresie Ali. Matka zabrała ją do łazienki, zajęła się nią, a potem zeszła na dół i obwieściła nowinę całej rodzinie siedzącej przy herbatce. I przez cały tydzień zawiadamiała o tym każdego, kto przyszedł

do domu.

„»Właśnie ma pierwszy okres!«, oznajmiała, wskazując na moje krocze. Przysięgam. A ludzie, rzecz jasna, spoglądali tam, gdzie pokazywała palcem. Czułam się tak, jakby to widzieli!”, zawodziła Ali.

Tym razem pani Young przyjechała, żeby zrobić córce urodzinową niespodziankę. Ali zaprosiła paru znajomych. Wypili kilka drinków w pubie, a potem przyszli do niej na dalszy ciąg.

Pani Young wtargnęła bez uprzedzenia. Ali nie miała pojęcia, że matka dorobiła sobie klucze. Nie wyglądała na uszczęśliwioną widokiem gości, ale starała się robić dobre wrażenie, podając drinki i przekąski. Nie wdawała się w pogawędki. Zostawiła „młodych ludzi” w spokoju, a sama poszła do kuchni i zajęła się rytualnymi porządkami. Po opróżnieniu wszystkich szafek na podłogę — przez co kuchnia stała się nie do sforsowania — matka Ali zmieniła zdanie i zajęła się dużym pokojem: najpierw zaczęła odkurzać w kątach, a potem stopniowo przesuwiała się na środek. Osiągnęła swój cel, bo goście szybko zaczęli znajdować wymówki i znikać.

Ali zapytała, czy o to jej chodziło — rozpętała się straszliwa kłótnia, którą Ali wytrzymała przez jakieś pięć minut, a potem rozpląkała się i histerycznie uciekła do sypialni. Matka tymczasem sprzątała bezlitośnie dalej, wrzeszcząc na nią przy akompaniamencie odkurzacza. „To było takie upokarzające. Dlaczego nie umiałam jej powstrzymać? Dlaczego tak bardzo mnie to dotyka? Czyż nie jestem żałosna? Dlaczego musiało mi się to przytrafić?”.

Ben słuchał z pełnym współczuciem zdumieniem. Był trochę zbulwersowany, a trochę rozbawiony. Ali sprawiała wrażenie osoby, która potrafi sobie nieźle radzić, więc dlaczego jest taka bezbronna wobec matki? Nic tu do siebie nie pasowało. Wypiwszy kawę, rzuciła się w poprzek na łóżko, przykryła kocem i schowała twarz w poduszce. Ben stanął niezręcznie koło łóżka.

— Wszystko w porządku?

— Dam sobie radę — odparła, lecz wcale nie zabrzmiało to przekonująco.

— Chcesz spać? — spytał z nadzieją. Ali zerknęła na niego.

— Możesz mnie przytulić, jeśli chcesz.

Ben się zawahał. Chciał powiedzieć, że ma różne rzeczy do zrobienia, lecz ona wiedziała, że tak nie jest, więc zrzucił buty i podszedł do łóżka.

— Nie — powstrzymała go Ali. — Chcę zobaczyć kawałek ciała.

Ben ściągnął dżinsy i koszulkę i wśliznął się obok niej. Ali przytuliła się do niego plecami, a on objął ją mocno.

— Hmm — mruknęła. Ben nie wiedział, czy ma się z nią kochać.

Chociaż po drodze czuł się wyczerpany i marzył tylko o tym, żeby się położyć, teraz był całkowicie rozbudzony. Miał ochotę wstać i czymś się zająć. Po chwili Ali odwróciła się i oparła głowę na jego ramieniu. — Mmm — westchnęła i zamknęła oczy.

Przyglądając się jej, po raz pierwszy zauważył dwie proste białe blizny przecinające nadgarstki. Potem zasnął.

Gwiazda Nemezis

Dziewczyna, która przedstawiła się Dinowi jako Siobhan, przez uwielbiających ją rodziców, którymi pogardzała, była nazywana Zoe.

Zbudziwszy się po przyjęciu w łóżku z Di-nem, uśmiechnęła się na myśl, że spędziła noc z chłopakiem, który uważa ją za kogo innego. Przy śniadaniu, bez zastanowienia i bez troski, zaczęła opowiadać mu kolejne kłamstwa, ot tak, dla hecy.

Jej ojciec jest weterynarzem specjalizującym się w leczeniu gadów.

Zoe ma siedemnaście lat i jest najmłodszym z pięciorga dzieci. To był

przypadek, rodzice jej nie chcieli. Nienawidzą jej i kontrolują we wszystkim, co robi. Gdyby się dowiedzieli, że uprawiała seks, dostaliby szału. Pewnie zabiliby tego chłopaka. Lepiej, żeby Dino nigdy nie trafił

do jej domu.

Dino we wszystko uwierzył. W rzeczywistości Zoe miała tylko czternaście lat, lecz od dawna z upodobaniem pakowała się w kłopoty.

Kochała je, żyła nimi, była nimi. Ojciec, którego wymyśliła dla Dina, uprawiał zapasy z aligatorami cierpiącymi na ból zęba i olbrzymimi pytonami, próbując podać im lekarstwo. Prawdziwy ojciec nadzorował

linię produkcyjną w wytwórni jogurtów. Ręce utrzymywał w takiej czystości, że skóra popękała od zbyt częstego mycia. Umknąłby na milę na widok jakiegokolwiek stworzenia

z łuskami. Wymyśliła gady po trosze dlatego, że ojciec był gadem, a po trosze dlatego, że wpadł w szal tylko raz: kiedy próbowała wymknąć się z domu, ubrana tylko w top i obcisłe spodnie ze skóry węża.

„Wyglądają jak wąż, który cię połknął”, warknął, tarasując frontowe drzwi.

Zoe pobiegła z powrotem na górę, krzycząc: „Oczy wyłażą ci na wierzch z wściekłości czy z pożądania?”. Włożyła różową sukienkę, zeszła na dół i cisnęła spodnie do kominka.

„Już nigdy ich nie włożę”, wrzasnęła. Spodnie skurczyły się w ogniu i spłynęły na węgle w cuchnącym dymie, a Zoe wymknęła się z domu.

Biegła ulicą, nasłuchując cichnącego krzyku ojca, a potem skręciła za rogiem. Była na siebie wściekła, że dała się ojcu złapać w swoich najbardziej zabójczych ciuchach, a potem wyrzuciła spodnie. Była tak rozgrzana do czerwoności żądzą życia i niebezpieczeństwa, że aż się dziwiła, że chodnik nie topi się pod nią, skwiercząc i otwierając aż do samego piekła.

Tego ranka Dino bardzo jej się podobał. Kiedy już przestał się ciskać, był niezaprzeczalnie słodki. I śliczny. Przystojniak z niego bez dwóch zdań. Wszystko ma ładne, ale Zoe nie zapomniała ani tego, że wcześniej naprawdę się ciskał, ani że, nie wiedząc czemu, pozwoliła mu na to.

Kiedy byli w łóżku, bez przerwy się zastanawiała, czy ugryźć go mocno albo kopnąć nagle w jaja, czy też nie. Była zdolna i do tego, i do tego.

Wiedziała jedno: Dino będzie cierpiał, bez względu na to, jak bardzo jej się podoba. Wciśnięcie mu ogromnego steku bujdy było zabawną zemstą, lecz niewystarczającą. Myślał, nieborak, że ją wykorzystuje. Prędzej czy później przekona się, że jest inaczej.

Tymczasem Zoe dobrze się bawiła. Przez cały ranek dokazywali w łóżku niczym para dzieciaków na wielkiej dmuchanej poduszce. Z

przyjemnością zostałyby u niego na cały dzień. Nie miała lepszego miejsca, do którego warto byłoby pójść, bo na pewno nie do domu. Ale jak tylko

usłyszała, że przyjaciele mają przyjść pomóc mu sprzątać, przypomniała sobie, że umówiła się na kręgle. Wskoczyła z łóżka i była ubrana, zanim Dino się połapał. Ledwie zdążył ustawić się z nią na randkę w weekend, kiedy znikła za drzwiami i już jej nie było.

*

Złapała autobus do miasta, podeszła do budki i zadzwoniła.

— Cześć, Sam.

— Jak impreza?

— Zostałam całą noc.

— Zoe!

Roześmiała się, słysząc oburzony ton przyjaciółki.

— Zostałam z chłopakiem, który tam mieszka.

— Jaki on jest?

— Śliczny. Pamiętasz tego, który miał ciemne włosy ze złotymi pasemkami?

— To on? Uuu, palce lizać.

— Ale głupi. Mam się z nim spotkać. Przynajmniej tak mu się wydaje!

— Zoe ryknęła śmiechem.

Sam też roześmiała się niepewnie.

— Jesteś niedobrą dziewczyną, Zoe Trent.

— Nie, posłuchaj. Naopowiadałam mu potwornych głupot. Nie uwierzyłabyś. Nazwisko, imię, wiek... wszystko poprzekręcałam.

— Dlaczego to zrobiłaś?

— Nie wiem, po prostu zrobiłam! — ryknęła Zoe, która nigdy by się nie przyznała, że ktoś zmusił ją, żeby poszła z nim do łóżka. — On myśli, że mój stary jest lekarzem od gadów. Naprawdę! Uwierzył, że mam na imię Siobhan. Myśli, że mamy w domu basen i że rodzice ufają mi tak bardzo, że dają mi chatę do dyspozycji w weekendy, kiedy ich nie ma. — To nie była prawda. Tych dwóch ostatnich rzeczy nie powiedziała Dinowi, ale Zoe była chorobliwą,

pełną inwencji kłamczuchą. Łgała na zawołanie. — To jeszcze nie wszystko — ciągnęła. — Mam pełną torbę forsy.

— Zoe!

— Jakies sześćdziesiąt funtów.

— Skąd?

— A jak myślisz?

Sam nawet nie chciała o tym słyszeć.

— Zoe, ci ludzie przyszli na imprezę w dobrej wierze.

— Nie marudź. To były same tłuste, wychuchane dzieciaki, nawet tego nie zauważą.

— Tłuste, wychuchane dzieciaki. Ty jesteś tłustym, wy-chuchanym dzieciakiem.

— Nie jestem ani tłusta, ani wychuchana i dzieciakiem też nie jestem.

Pomożesz mi je puścić?

— Nie.

— No, przestań! Sześćdziesiąt funciaków!

— Dzisiaj nie mogę. Po co ci to, Zoe? Poza tym mam masę pracy domowej.

— Praca domowa!

— No cóż, niektórzy z nas chcą mieć jakieś życie, wiesz.

— Sześćdziesiąt funciaków, Sam. Sam się zastanowiła.

— Sześćdziesiąt funciaków to mnóstwo kasy.

— Nie daj się prosić. Możemy wydać wszystko co do pensa. Dzisiaj.

Za jednym zamachem.

— No dobrze.

— Grzeczna dziewczynka! Więc do zobaczenia w mieście. Za godzinę w Stredzie?

— Najpierw muszę skończyć pracę domową. To potrwa co najmniej parę godzin.

— Daj spokój, Sam. Ja płacę.

— Dwie godziny, dobra?

— No dobra — zgodziła się niechętnie Zoe.

To nie w porządku. Przecież ona płaci, prawda? Nie była pewna, czy Sam miała prawo odmawiać, ale taka już jest

Sam. Gotowa na wszelkie szaleństwa, ale dopiero kiedy przestaje być rozsądna i tylko jeśli ma pewność, że nie zostanie nakryta. Cała Sam — mistrzyni kamuflażu.

Zoe odłożyła słuchawkę i rozejrzała się po ulicy. Dwie godziny do zabicia. Nuda. Nuda, nuda i jeszcze raz nuda! Czemu życie jest tak potwornie nudne?

*

Kiedy Zoe wróciła do domu, była niedziela po ósmej wieczorem.

Nieźle zaszalały z Sam. Wydały wszystko co do pensa. Obejrzały film, pograły w kręgle, zjadły górę chrupków i słodyczy, i każda kupiła sobie płytę. Zoe musiała zostawić swoją u Sam, bo rodzice regularnie przeszukiwali jej pokój. Nie była w nim od piątku wieczorem.

Rodzice wyskoczyli na korytarz jak para nastroszonych borsuków, nim zamknęła frontowe drzwi.

— Nic cię nie obchodzi, co? — ryknął ojciec. — My jesteśmy chorzy ze zmartwienia, a ciebie to nie obchodzi.

— Żebyś wiedział.

— To nie w porządku! — zapiał.

— Kochanie, dlaczego się tak zachowujesz? — krzyknęła płacząco matka; wodociągi już pracowały. Oczy jej lśniły, ale ojciec wyciągnął rękę, żeby ją uciszyć.

— Nie przejmujesz się absolutnie nikim. O nikim nie myślisz, dla nikogo nie masz żadnych uczuć. Jesteś tylko ty, ty, ty i nic poza tym.

Mam rację?

Co mogła powiedzieć? To była prawda, co do słowa. Sęk w tym, że jej to nie obchodziło. Naprawdę nie obchodziło. Czuła się jak księżniczka w bajce, wychowana przez obcych ludzi. Po prostu nie pasowała. Rodzice nie byli dla niej tacy źli. Mieli swoje wady, to jasne. Ojciec był

apodyktyczny i wyraźnie nie lubił dzieci; matka nie rozumiała córki, ale nigdy nie przestała próbować, co było dość żalosne. Nawet kiedy Zoe była mała, matka chowała się za drzwiami, godzinami słuchając, jak bawi się lalkami ze swoimi koleżankami.

Wszystko po to, by rozgryźć swoją dziwną, podobną do elfa córkę.

Starła się, trzeba jej to przyznać. Tak, to nie ulegało wątpliwości, problemem była Zoe, nikt inny. Czuła się jak szmata, postępując w taki sposób. Ale po prostu nie mogła się powstrzymać.

Matka stała, gapiąc się na nią i rozsiewając łzy jak klejnoty koronne, lecz Zoe nie dopuszczała do siebie żadnych wyrzutów sumienia. Czy to jej wina, że ma rodziców, którym na niej zależy? Nie. Ruszyła na górę.

— Powinam mieć rodziców drani, szkoda was na mnie — krzyknęła z piętra. Weszła do swojego pokoju i po chwili znów wyszła. — Przestańcie wpędzać mnie w poczucie winy! — zawołała.

— Zoe, chcemy tylko, żebyś mówiła nam, dokąd wychodzisz. Masz dopiero czternaście lat, musimy wiedzieć, że nic ci nie jest. Jesteśmy odpowiedzialni... — zawodziła matka.

— Właśnie tak, odpowiedzialni! Wiesz, co oznacza bycie odpowiedzialnym? — ryknął ojciec. — Ale to słowo pewnie nie znaczy dla ciebie wiele, prawda?

Zoe trzasnęła drzwiami.

— Mięczaki — warknęła.

To była prawda. Ojciec się pieklił, a matka lała łzy, ale żadne z nich nie miało zielonego pojęcia, jak utrzymać córkę w ryzach. Rozejrzała się po pokoju. Dlaczego nie ma żadnego innego miejsca, do którego mogłaby pójść? Dlaczego jest taka samotna i porzucona w swoim własnym domu?

Dlaczego ojciec nie przyjdzie i nie złoje jej skóry, jeśli ona traktuje ich jak popychadła?

— Łachudry! Szmaty! Zasańcy! — krzyknęła w ich stronę, ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Zeszła po cichu na dół. Rodzice oglądali teleturniej i jedli orzeszki, jakby nie znali żadnych trosk na tym świecie.

Zoe miała ochotę ich zamordować, lecz tylko wbiegła z powrotem na górę, rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać. Nie była w stanie ich zabić, ale ktoś musi umrzeć, i to niedługo. Nie wiadomo tylko kto.

16

Szczęście to kosz pełen śmieci

Seks? Spoko, brachu! Mam do tego wrodzony talent.

Jestem w tym dobry, myślał Dino. Ta dziewczyna... prawie doprowadził ją do szaleństwa. Jackie nie wie, co ją ominęło. Był tak zadowolony z siebie, że właściwie mógł jej wybaczyć. W gruncie rzeczy zrobiliby to, gdyby nie fakt, że nie musi. Ma teraz nową dziewczynę.

Mniej więcej pół godziny po wyjściu Siobhan, Jackie zadzwoniła do niego z przeprosinami. Była przerażona swoim zachowaniem. Nie mogła zrozumieć, jak ani dlaczego uciekła. Wymiociny w łóżku tak ją obraziły, że wybiegła z domu, zanim dotarło do niej, co robi.

— Musimy porozmawiać — powiedziała.

— Myślę, że nie ma o czym.

— Ja naprawdę chcę się z tobą przespać.

— Ktoś już to zrobił tej nocy, więc... nie zwracaj sobie głowy — rzucił i odłożył słuchawkę.

Jackie była już historią.

Dino czuł taką ulgę z powodu straty dziewictwa, że sam nie wiedział, jak bardzo ta nowa sytuacja unieszczęśliwiła go na wiele sposobów. Po pierwsze, nie ufał Siobhan ani ciut-ciut. To, że zmusił ją szantażem do uprawiania z nim seksu, zostawiło mu w ustach bardzo przykry posmak i mocno

nadszarpnęło jego samoocenę. Jackie znów go odrzuciła, co było naprawdę bolesne. I wreszcie, mimo iż gratulował sobie, że ją rzucił, przerażała go myśl o jej utracie.

Był w niej zakochany i nawet o tym nie wiedział.

Uciąwszy w pół słowa rozmowę z Jackie, Dino zszedł na dół, żeby zjeść śniadanie. Próbował wyobrazić sobie, że robi z Jackie to, co robił ze Siobhan, lecz poczuł się z tym dziwnie i nieswojo. Chwilę później spojrzął na zegar i przeraził się, widząc, że nie wiadomo kiedy, zrobiła się pierwsza. A kumple mieli przyjść koło południa! Rodzice...! Dom wyglądał tak... jakby ktoś urządził w nim imprezę.

Mocno już zaniepokojony Dino rzucił się do telefonu i po kolei obdzwonił kolegów, ale wszyscy byli zbyt zajęci leżeniem w łóżku, żeby z nim rozmawiać. Zaczął biegać z pokoju do pokoju, wrzucając śmieci do worka, ale minęła godzina i nic się nie zmieniło. Już żałował, że powiedział Jackie o Siobhan, mimo że zasłużyła na to zawiązką.

Dopiero po drugiej rozległ się dzwonek do drzwi. Popędził otworzyć: to była Deborah. Uśmiechnęła się do niego promiennie jak święta z obrazka.

— Jest już Jon? — spytała.

— Prędko! — zapiał Dino. — Musimy posprzątać!

Ku jego zdziwieniu Debs jakby nie złapała sensu tych słów. Pierwsze, co zrobiła, to zadzwoniła do Jona, lecz nikt nie odbierał, a jego komórka była wyłączona. Chciała do niego iść i go obudzić, więc Dino musiał

pilnować frontowych drzwi, żeby się nie wymknęła. A co z resztą? Nie zjawił się ani jeden z tych fałszywych, obłudnych drani. Dom wyglądał

jak po kataklizmie. Pety w dywanie, plastikowe kubki wdeptane w kałuże zwietrzałego, cuchnącego piwka. Należało rozpakować wszystkie kruche rzeczy, a kałuże rzygów czaiły się w nieodkrytych jeszcze zakamarkach. Rodzice mieli wrócić za kilka godzin, a roboty zostało na tydzień dla dwudziestu chłopca.

Kiedy o trzeciej zjawił się Ben, Dino nie wiedział, czy go uściskać, czy mu przywalić za to, że się tak spóźnił.

— Gdzieś ty, kurwa, byłeś? — zapiszczał.

— Kac — odparł Ben. — Nie łam się, wszystko zrobimy. Gdzie Jackie?

Pół godziny później znów rozległo się pukanie do drzwi. Dino rzucił

się do nich razem z Deborah. Stały tam Jackie i Sue.

— Deborah! — Jackie aż się zachłysnęła. Czyżby to z nią Dino spędził noc? — Ty?

— Widziałyście gdzieś Jonathona? — spytała szybko Deborah. — Co? Co ja takiego zrobiłam? — dodała po chwili, widząc przerażoną minę Jackie.

Wyjaśnienie sytuacji zajęło dłuższą chwilę. Deborah, która już spędziła godzinę sam na sam z gospodarzem, miała dość i wyszła. Jackie, widząc, że popełniła błąd, przeprosiła ją i chciała się pogodzić z Dinem, lecz on był zbyt pochłonięty sprzątaniami, by zdać sobie sprawę, że Jackie znów proponuje, że się z nim prześpi. Zaczęła się kłótnia. Sue była na siebie wściekła, że w ogóle przyszła. Jackie zadzwoniła do niej w niedzielę o godzinie, której istnienia Sue nawet nie przeczuwała. Miała ciężkiego kaca, a to nie był jej problem. Wszystko to bzdety i tyle. Ani przez chwilę nie wierzyła w bajeczkę Dina o tym, że się z kimś przespał.

„Nikogo innego tam nie było, no to co zrobił, zadzwonił do agencji towarzyskiej?“, spytała, gdy Jackie zadzwoniła do niej na komórkę. To było chyba oczywiste, że jak tylko dotrą na miejsce, Jackie i Dino zaczną się na siebie wydzierać, a ona będzie musiała uganiać się po domu i sprzątać.

To kwestia zasad. Sue nigdy nie pomagała w pracach domowych.

— No dobra — warknęła. — Posprzątam jeden pokój, a potem spadam. Mam lekcje do odrobienia.

— Ty też byłaś na imprezie! — ryknął Dino. — I podobało ci się!

— Gównno warta była ta impreza — odcięła się Sue i stukając butami na schodach, wbiegła na piętro do dużej sypialni. Dopiero wtedy przypomniała sobie o monstrualnym pawiu w łóżku.

Jackie była na granicy hysterii.

— Musimy pomówić — wydukała, gdy Sue ruszyła na górę.

— Musimy posprzątać — sprostował Dino.

— Jak mogę sprzątać, jeśli ty spędziłeś noc z inną? — wrzasnęła Jackie.

Jedno krótkie spojrzenie na jej twarz powiedziało mu dobitnie, że jeżeli będzie się trzymał swojej historii, nie będzie mógł liczyć nawet na to, że Jackie kiwnie palcem choćby przy odkurzaniu. Nawet poczucie winy z powodu ucieczki przed nim nie pomoże mu przemówić jej do rozumu. Rodzice wrócą za parę godzin. Deborah wyszła, na Sue nie można liczyć, a Ben jest facetem. Co ma począć?

— Łgałem — zełgał.

— Łgałeś?

— Taak.

— Chciałeś mnie tylko zranić?

— Jaks, zwałaś przede mną. A obiecywałaś. Obiecałaś też, że pomożesz doprowadzić chatę do porządku. Spójrz, jest wpół do czwartej, a lokal wygląda jak śmietnik. Przykro mi, że bujałem, ale czy możemy wreszcie posprzątać? Proszę!

Jackie zerknęła przez łyż na panujący wokół chaos. W końcu to ona zblądziła. Dino był zakłamanym draniem, ale przynajmniej kłamał, że z kimś nie spał, a nie odwrotnie.

— Dobrze — zgodziła się. — Ale potem porozmawiamy. Dobra?

— Kocham cię! — krzyknął Dino, porwał Jackie w ramiona, uściskał i ucałował.

Znów był szczęśliwy, a biedna, skołowana dziewczyna uśmiechnęła się z radości. To był jeden z wielkich darów Dina: umiał zarażać innych swoimi uczuciami. Nadawał je

na wszystkich falach. Jeśli czuł się źle, wszyscy inni też się tak czuli.

Jeśli się śmiał, świat uśmiechał się wraz z nim. Wszystko szło doskonale.

Stracił dziewictwo! Nie rzuci Jackie, a ona pomoże mu sprzątać! Objął ją mocno i przytulił, promieniejąc radością. Jackie poddała się temu zalewowi uczuć. Podniosła na niego wzrok, poczuła, że jego radość rozpala iskry w jej oczach, budzi wibracje w kręgosłupie i brzuchu. Ben, stojący w drugim końcu pokoju z workiem pełnym puszek po piwie, roześmiał się na ich widok. Na górze Sue zmarszczyła czoło, czując przyjemne łaskotanie w stopach. Co to?, zdziwiła się. A Deborah, która powstrzymywała łyż, człapiąc do domu, wyobraziła sobie, że Jonathon obudził się w łóżku, pełen niepokoju, nie wiedząc, co do niej czuje, i nagle mu przebaczyła, zupełnie bez powodu.

Dino

Wejście Jacks podziało jak czary. W domu po prostu samo się posprzątało. Rany! Tak po prostu. Nawet Sue do tego wciągnęła, spodobało im się. Sue nuciła sobie pod nosem, odkurzając schody. Jak to dziewczyny. A ja nie wiem nawet, jak utrzymać jakiś taki porządek w moim pokoju.

Kiedyśmy się tak uwijali, zacząłem rozmyślać o moim położeniu i wiecie... Przyszło mi do głowy, że jest całkiem niezłe. To znaczy, wszystkim mogło wyjść na dobre, ale mnie w szczególności. Siobhan jest w porządku, ale nie wiem, czy chciałbym, żeby była moją dziewczyną.

Rozumiecie, co mam na myśli? Jest trochę puszczalska. Nie taka jak Jackie. Z drugiej strony, Siobhan się pieprzy, Jackie znów nie — a pieprzenie to jest coś, co bardzo mi odpowiada, i to w dużych ilościach.

Więc może obie? Bo niby czemu nie? Mógłbym chodzić z Jackie i pieprzyć się ze Siobhan. To długo nie potrwa, ona i ja, ale co mi szkodzi spotkać się z nią jeszcze parę razy, tak żeby Jackie o niczym nie wiedziała? Idealny układ. Nie będę naciskał na Jackie, żeby mi dała, a kiedy już to zrobi...

„O rany, Dino, gdybym tylko wiedziała! Zrobiłabym to kilka miesięcy wcześniej...”.

Będę miał już sporą praktykę! Niezłe, co?

Ale mówiąc poważnie, to fakt, że nie będę jej truć bez przerwy o seksie, bo będę go miał gdzie indziej... A ona będzie myślała, że jestem taki wrażliwy i wyrozumiały! Klawo, nie? Bo właściwie to czego ona się spodziewa? Wpuszczała mnie w maliny od tygodni, więc prędzej czy później musiałem sobie tego poszukać u innej.

Wpół do czwartej pożegnałem się ze wszystkimi. Sue ma samochód, więc pojechała wyrzucić dodatkowe worki ze śmieciami na wysypisko.

To był jej pomysł. Robiła to już kiedyś. Co by się stało, gdyby mama i tata zajrzeli do kosza na kółkach i znaleźli te wszystkie kubki, pety, puszki i tak dalej, no wiecie...

A ja byłem sam w ładnym, czystym domu, czekając na powrót mamusi i tatusia.

*

Lecz gdy tylko Dino został sam, poziom jego niepokoju znów zaczął

się niebezpiecznie podnosić. Ogarnął go lęk, że przedobrzyli. Co ten Ben myślał, polerując tak dokładnie stół? Ten stół nigdy nie był czyszczony, a teraz patrzcie, błyszczy jak w reklamie. Jackie wyczyściła gąbką zasłony w miejscu, gdzie ktoś rozlał piwo, i na jednej stronie zrobiła się wielka czysta plama. Sue skoczyła do sklepu i kupiła butelkę aerozolu i innych pachnideł, żeby zneutralizować smród zwięzłego piwa i fajek, który unosił się w całej chacie. Czy tutaj kiedyś tak pachniało? Zorientują się jak nic!

Zadzwoił do Jackie na komórkę, żeby mu coś doradziła, ale ona wyłączyła telefon, egoistyczna krowa. Pewnie wzięła z powrotem do łóżka, akurat wtedy, gdy jej potrzebuje. Wziął się do niwelowania efektów sprzątnięcia. Start gąbką tę część zasłony, która wciąż była brudna, a potem zabrał się do stołu, próbując usunąć ostry połysk i przywrócić meblowi naturalną nijakość. Wylał o niego spocone ręce, lecz wtedy stół

wyglądał jak wypolerowany do połysku mebel, w który

ktos wylał ręce. Wziął więc na szmatkę trochę tłuszczu z piekarnika i energicznie natarł lśniąca powierzchnię. Błat pociemniał, lecz teraz wyglądał na zatłuszczony.

Wtedy rozległ się szczeł klucz w drzwiach i mama zawołała wesoło: — Już jesteście!

I właśnie w tej sekundzie w głowie Dina eksplodował ciemny błysk, przypominając mu o tym, o czym nie myślał przez całe dwa dni. Wbiegł

do połowy schodów, chcąc uciec. Ale dokąd? Jego mama miała romans z jakimś przydupasem ze swojej szkoły. Dino właśnie stracił dziewictwo, to powinien być jeden z najwspanialszych dni jego życia. Miał nie jedną, lecz dwie dziewczyny, powinno być cudownie, ale czy tak się czuł? Nie.

A dlaczego? Przez swoją głupią, pieprzoną matkę.

Rodzice weszli do holu, rozszczębiotani jak para dzieciaków. Gdyby ojciec wiedział to, co wie Dino, nie miałby tego uśmiechu na gębie.

Zatrzymali się u podnóża schodów, spoglądając w górę na syna. Dino wlepił w nich wzrok.

— Hm, miłe powitanie — rzekł ojciec. Matka, która stała za jego plecami, przestała się uśmiechać. Jej zdaniem Dino był nieco zdolowany.

— Witajcie w domu — powiedziała cicho.

Dino uśmiechnął się pogardliwie i ruszył na górę. Ale szambo! Był

wścikły. Jakim prawem psują mu tę chwilę? Rzygać mu się chciało na myśl o pożyciu rodziców w dniu, w którym jego życie seksualne właśnie się zaczęło! Nie mogło być gorzej. Jacy oni egoistyczni. Jak obsesyjnie pochłonięci sobą. To był JEGO dzień, JEGO chwila, a zamiast kroczyć dumnie jak król, pocił się z niepokoju.

Rzucił się na łóżko i próbował sobie przypomnieć, jakie jest to życie seksualne — jego ręce na piersiach Siobhan, gorący dotyk jej ciała, poruszającego się pod nim — lecz mógł myśleć tylko o tym, że Dave Short robi te same rzeczy jego matce.

Usłyszał, że wchodzi po schodach, i serce zaczęło mu

łomotać. Ona chce o tym rozmawiać! Wie, że on wie! Zapukała, wsunęła głowę w drzwi i spytała, jak to się stało, że stół pachnie kielbaskami?

Dino nie mógł wyjść ze zdumienia. To wszystko? Tylko tyle umie powiedzieć, mimo że on od tygodnia wie o wszystkim? Władczym gestem kazał jej odejść, a ona — dacie wiarę? Ta suka zezłościła się na niego, że jest niegrzeczny. Ona zezłościła się na niego! Nagle Dino zaczął

się na nią wydzierać i wtedy ojciec wszedł na górę, żeby zbesztać go za odzywianie się w taki sposób do matki. Wyobraźcie sobie! Stali tak razem w rogach łóżka, tłumacząc mu, jaki to z niego gnojek, a on przez cały czas myślał: Ludzie, co wy wiecie? Gdyby tylko umieli sobie wyobrazić, co może zrobić, otwierając usta i wypowiadając sekretne słowo. Był bombą z opóźnionym zapłonem. Był zajebytym pociskiem Cruise, który w każdej chwili może rozwalić wszystko wokół. Nie mógł pojąć, dlaczego musi znosić ten szajs.

Ojciec pojechał odebrać Mata, a mama zaczęła szykować herbatę.

Dino stwierdził, że jedyne wytłumaczenie może być takie, że to, o czym wie, nie ma znaczenia. Najwyraźniej spędzili razem miłe chwile.

Sprawiali wrażenie, że się lubią. Czemu on, Dino, miałby się martwić?

Różne rzeczy mogą się dziać. Może zgodzili się na otwarty związek?

Albo uznali, że ich małżeństwo jest skończone, ale muszą ze sobą zostać ze względu na dzieci? To mogło być to. Mogli się nawet wymieniać partnerami! No cóż, to się zdarza. Jacyś rodzice musieli to robić. Może właśnie oni, czemu nie?

— No więc dobrze się bawiliście? — spytał tego wieczoru przy kolacji, puszczając oko do mamy. Popatrzyła na niego pustym wzrokiem.

— Świetnie. Dzięki, że zapytałeś — odparł sarkastycznie tata.

— Tylko we dwoje, co?

— Trudno byłoby spędzić romantyczny weekend w więcej niż dwie osoby, prawda? — zapytał ojciec.

— Nieprzyzwoity weekend, chciałeś powiedzieć — sprostował Mat, lecz wszyscy go zignorowali.

Dino uśmiechnął się kpiąco. Chciał dać im do zrozumienia, że wie, co się dzieje. Gapił się na matkę tak długo, aż skierowała na niego wzrok, a wtedy posłał jej lubieżne spojrzenie.

— Chyba się zaczerwieniłaś — powiedział do niej ojciec.

— Tak! To musi być menopauza czy coś w tym rodzaju! — odparła matka, wachlując się gorączkowo ręką. Wszyscy na nią popatrzyli.

— Co to jest menopauza? — spytał podejrzliwie Mat.

— Nie mogę powiedzieć, żebym zauważył jakieś objawy — stwierdził ojciec.

Dino stracił cierpliwość. To było jak głupia gra, w której uczestniczą wszyscy. Idiotyzm. Więc powiedział to wprost!

— No to jak, Dave Short też był z wami? — W tej samej chwili wiedział, że nie powinien był tego robić. Szczeka opadła mu z przerażenia, jak tylko słowa wydostały się z jego ust.

Matka wciąż była zaczerwieniona, ale teraz krew odpłynęła z jej twarzy.

— Dave Short? Dave Short? — zapytał nerwowo ojciec. — Dave Short?

Zdesperowany Dino parsknął śmiechem, jak gdyby udał mu się świetny żart. Ha, ha, ha! Zabrzmiało to jak szczekanie przeziębionego psa.

— Ach, więc jednak nie należycie do klubu wymiany partnerów — powiedział.

Nagle rozpaczliwie, ale to bardzo rozpaczliwie zapragnął ratować matkę. Tak bardzo próbował się śmiać, że się zakrtusił. Wtedy ona także zaczęła się śmiać, pustym śmiechem jak kiepska aktorka... Ha, ha, ha, ha, ha! Mat się przyłączył. Nie miał pojęcia, co się dzieje, ale śmiech innych

ludzi zawsze go bawił. Może to była histeria, a może odgłos prawdziwego śmiechu na tle ich udawania, lecz za sprawą Mata, Dino i mama zaczęli śmiać się naprawdę, i zrobiło się jeszcze śmieszniej. Po chwili wszyscy troje zarykiwali się ze śmiechu i ocierali łzy z twarzy.

Tylko tata siedział z nożem i widelcem w dłoniach, gapiąc się na nich, jakby był sam w tłumie obcych ludzi.

Późnym wieczorem, kiedy Dino leżał w łóżku, zaczęły się krzyki.

Jonathon

— Wyjaśnijmy to więc — powiedziałem. — Jackie wymiotowała w twoim łóżku, a potem się zmyła. Może to była jakaś obrzydliwa odmiana perwersji. Jak się nazywa takie zboczenie? Rzygofilia? Pawiofilia?

— Taak, taak, taak — mrucał Dino, przewracając oczami.

— Niezupełnie tego się spodziewałeś — zauważył Ben.

— Myślałem, że pierwsza zasada balangi brzmi: szkło w górę, majtki w dół. Jesteś pewien, że nie było to nieudane podejście do seksu oralnego, o którym nie chcesz nam opowiedzieć?

— Wyprowadziło mnie to z równowagi — odparł posępnie Dino.

— Bo jeśli tak, to nie dziwię się, że sobie rzygnęła. Na samą myśl...

— Zamknij się — syknął Dino i posłał mi to spojrzenie. To nie w porządku. Powinienem przecież zagadać go tak, żeby portki mu zleciały z tyłka, a on tylko na mnie spojrzy i już się kurczę.

— Wybacz, Deen — bąknąłem, ale było za późno, już pogrążyłem się w niebycie.

Ben pokiwał na Dina palcem i uśmiechnął się do niego czule.

— Mówiłeś, że to jej ostatnia szansa. Twarz Dina się wydłużyła.

— Nie można kogoś zmusić, żeby uprawiał z tobą seks — zauważyłem, ale mnie zignorował.

— A więc? — spytał Ben.

— Nie wiem, jak bardzo ona naprawdę mnie lubi — poskarżył się Dino.

— Chyba nie ma wątpliwości, że jest po uszy zadurzona — powiedziałem. Dino lekko się uśmiechnął. Z Landrynką już tak jest, że pochlebstwem zajdziesz tam, gdzie chcesz.

Tak właśnie go nazywam. Dino Landrynek. Nie pamiętam dlaczego.

Pewnie w jakiś nieokreślony sposób przypomina mi cukierek od bólu gardła.

— Jon ma rację — potwierdził Ben. Dino był tak uszczęśliwiony, że wymieniliśmy się z Benem czułymi spojrzeniami. Zabawne, prawda?

Czemu, do jasnej ciasnej, cieszymy się, kiedy Dino jest z czegoś zadowolony?

Zmarszczył lekko brwi.

— Myślicie, że wyjdę na dupka, jeśli znów zacznę z nią chodzić? Po tym wszystkim?

— To zależy — odparł Ben. — Jak bardzo ją lubisz? Nastąpiła pauza, w czasie której Dino patrzył na niego tak, jakby właśnie zapytał, jakiego jednoroźca dzisiaj nosi.

— Co do niej czujesz? — sprecyzowałem. Dino wyglądał na zmieszanego, a potem się zarumienił. Ach! Cóż za szczęście.

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem — odparł nieśmiało.

Czy to możliwe? Dziesiątki razy opowiadał nam o Jackie, i nigdy nie myślał, co do niej czuje?

— Ani razu? — zapytałem.

— Pewnie, że myślałem — odburknął Dino, wciąż zaczerwieniony.

— Ale...

— Aha — mruknął Ben. — Coś mi się zdaje, że nasz stary Dino lubi ją bardziej, niż chce przyznać.

Dino uśmiechnął się nieśmiało i skinął głową.

— To prawda — powiedział. — Jest śliczna.

Miły chłopiec, no nie? Poza tym, że drań, oczywiście.

— Więc może lepiej próbuj z nią dalej, chyba że masz do tego kogoś lepszego — zasugerowałem. To był tylko żart, chciałem go wyciągnąć z zakłopotania, ale on spojrzał na mnie, jakbym wypowiedział straszne bluźnierstwo.

— Nie, pewnie że nie — warknął. Więc znowu siedziałem po uszy w szambie, tym razem nie wiedząc dlaczego. I właśnie wtedy, gdy byłem na samym dnie, spojrzałem i zobaczyłem ją przy szafkach.

Deboraaaaaaaaaaaaah!

Rozmawiała z Sue i Lesley. Odwróciła się, spostrzegła mnie, uśmiechnęła się i machnęła energicznie ręką. Spojrzałem w drugą stronę i udałem, że jej nie widzę. Ale o wiele za późno. Au, to musiało zabołeć!

Biedna Debs. Kątem oka widziałem, że odwraca się do koleżanek.

— Chcesz o tym pogadać? — spytał Ben. Popatrzyłem na niego.

Skinieniem głowy wskazał Debs.

— Nie, nie, nie — odpartem. Po chwili uświadomiłem sobie, że zaprzeczyłem zbyt gwałtownie, więc wzruszyłem niedbale ramionami. — O czym tu gadać? To był tylko pocałunek i tyle.

— Założę się, że one tak nie uważają. — Ben wskazał brodą grupkę dziewcząt przy szafkach.

Dino nachylił się do mnie.

— Sutki twojej kobietki trzęsą się z podniecenia — szepnął.

Uśmiechnąłem się słabo, ale wystraszył mnie tymi słowami. To jedna z moich słabości! Żyję w ciągłym strachu, że ktoś okaże się dla mnie tak okropny, jak ja dla innych.

Chodzi o to, że biedna Debs jest przedmiotem strasznej masy żartów, a większość z nich wymyślam ja. Nigdy ich nie słyszy, rzecz jasna. Nikt, a zwłaszcza ja, nawet by nie pomyślał, żeby zranić jej uczucia. Jest za bardzo lubiana. Po prostu

żarty są... no, po prostu śmieszne. Przecież wiecie? A ja lubię sobie pożartować jak mało kto.

Dam przykład. Deborah może się obwiązać cyckami w pasie. Sutki zawinęły jej się za głowę. Ma więcej skóry niż stoń. Ma na sobie tyle fałd i zwisów, że trudno znaleźć właściwy bez mapy. Gdyby stopić Deborah i wlać ją do baku pojazdu napędzanego tłuszczem, można by dojechać do Londynu i z powrotem bez tankowania. Niektórzy mówią, że to nie jej wina, że ma problem z gruczołami.

„Jasne, odpowiadałem wtedy. Za dużo kanapek na jeden gruczoł”.

Widzicie? Naprawdę podły ze mnie skurczybyk. Skamieniałbym, gdyby usłyszała któryś z tych żarcików, oczywiście, ale za jej plecami jestem okrutny!

— Więc jak to jest, być uwięzionym w grobowcu jej potężnych ud? — zapytał Ben. Widzicie? To też ja wymyśliłem.

— Daj spokój.

— Wytarłeś już plamy od tłuszczu? — spytał Dino, podnosząc głos.

Nie było szansy, żeby Deborah to usłyszała, ale miało się wrażenie, że może usłyszeć. Drań. To też był mój żart. Gdyby dotarł do niej któryś z nich, umarłbym ze wstydu.

I tak to trwało przez cały ranek. Wszyscy w szkole wiedzieli.

Zdziwiłem się, naprawdę się zdziwiłem reakcjami niektórych ludzi. No dobrze, w porządku, jestem okrutny i podły, wiem, ale to wszystko dla śmiechu. Jestem gruboskórny. Przeginam. Jestem niewrażliwy. Ale to wszystko jest przypadkowe. Niektórzy goście naprawdę tacy są. Zawsze myślałem, że o grubych dziewczynach się mówi, bo to jest śmieszne.

Nigdy mi nie przyszło do głowy, że niektórzy ludzie naprawdę uważają, że jest w tym coś moralnie złego.

— To jak pieprzenie owcy czy coś w tym rodzaju — stwierdził

Snoops.

— Nie bądź śmieszny — warknąłem.

Snoops to drań, ale niektórzy równi goście jak Fasil, też wydziwiali.

— Wybacz, Jon, ale nie mogę pojąć czegoś takiego — rzekł.

Czegoś takiego? Niby czego? Nawet Ben, który jest bodaj najporządniejszy z nas wszystkich, powiedział: — Ja osobiście nie przepadam. Ale są gusty i guściki, co, Jon?

— Taak, trzymaj jej się mocno — powiedział Dino.

— A jest za co się trzymać — dodałem.

Widzicie? Nawet ja się do tego przyłączyłem. Och, wszyscy dobrze się bawiliśmy moim kosztem.

Jestem takim samym draniem jak oni. Zawsze byłem zdania, że nie ma znaczenia, jakiego kształtu i rozmiaru jest dziewczyna. Liczy się osobowość. Więc jak to jest, że nie chcę Deborah? Przecież ją lubię. Moje gonady bez wątpienia uważają, że jest świetna. Ilekroć pomyślę o tych dwudziestu minutach koło garażu, o Panu Sękatym i jej cyckach na wietrze, czuję, że spodnie zaraz same mi opadną. Więc na czym polega mój problem? Czy to możliwe, że oszukuję samego siebie, i po prostu wstydzę się?

Ale spójrzmy prawdzie w oczy, poniżeniom nie będzie końca. Ludzie będą o tym gadać, gadać i gadać. To takie beznadziejnie głupie. Ona nawet nie jest taka gruba. Jest pulchna. Po prostu miała takie głupie szczęście, że kiedyś tam została mianowana szkolną grubaską, i tyle.

Ze mną tak zawsze. To znaczy, lubię dziewczyny. Dobrze się z nimi dogaduję. I lubię seks. Nie, żeby miał duże doświadczenie — w każdym razie nie z kimś, kto jest w pokoju w tym samym czasie. Jakoś nie mogę złożyć tego w całość. Bo jest tak: Idzie mi całkiem nieźle z dziewczyną, ale jak tylko pojawi się przecucie, że może do czegoś dojść, po prostu drętwieję. To straszne. Seks jest... jest taki niegrzeczny, prawda? Trudno sobie wyobrazić, że dziewczyny mogą lubić seks. Wydaje się, że jest dla nich zbyt niegrzecz-

ny. Uprawiać seks z dziewczyną to trochę tak, jak wrzucić jej żabę za kołnierz, straszyć martwą myszą czy rzucać robakami. One są takie rozsądne, takie dorosłe. A jak się zdaje, nawet te miłe lubią, kiedy wsadzasz najniegrzeczniejszą część swojego ciała w najniegrzeczniejszą część ich ciała! To wszystko zdecydowanie mi do siebie nie pasuje.

Sęka w tym, że nie mogę poskładać ze sobą tego, co czuję, kiedy walę zajadłe gruchę, z tym, co czuję, kiedy z kimś przyjemnie rozmawiam.

Jakoś to do siebie nie pasuje. A tymczasem Deborah, z którą świetnie mi się gada, zdaje się chcieć, żebym robił te rzeczy. To brzmi zbyt pięknie, żeby było prawdziwe, no nie? Więcej, ona chce te rzeczy robić mnie. No właśnie. Odmówić jej — to wydaje się po prostu głupie.

Może mam stracha? Może muszę powąchać prochu i jej też trochę dać? Wtedy poczuję się lepiej.

Katastrofa przyszła następnego dnia. To była chyba najbardziej krępująca sytuacja, w jakiej się kiedykolwiek znalazłem.

Rozmawiałem z Benem i Dinem i paroma innymi draniami. Ben się czepiał.

— Nie powinieneś dawać jej nadziei.

— To nie jej wina, że jest gruba — zauważył Fasil. — Myślisz, że jej z tym dobrze? Przez ciebie pomyślała, że to nie ma znaczenia.

— Bo nie ma — warknąłem. — Niektórzy lubią grube dziewczyny.

— No jasne, wiedziałem — odezwał się Snoops. — To znaczy, że ona ci się podoba. Zgroza.

— Nie podoba mi się! Mówię o innych. Chryste!

— Jak na ciebie patrzyłem na imprezie, to wydawało mi się, że masz niezły ubaw — dorzucił Dino.

Chyba powinienem był zauważyć, że zaczęli spoglądać

nad moim ramieniem. Później Ben mówił, że ruchem brody próbował

mnie ostrzec, co się kroi. Nie do końca mu wierzę. Mógł powiedzieć: „O, cześć Sue, Jenna i Jackie, co słyhać?”, zamiast ruszać podbródkiem. A te trzy harpie wyrzuciły się tuż za mną, akurat kiedy to chlapanąłem...

— Robiłem jej uprzejmość.

Naprawdę wcale tak nie myślałem. To był żart. Ale jak im to wytłumaczyć?

— Ty chamie! — wrzasnęła mi do ucha Jenna.

Aż podskoczyłem. Zdawało mi się, że zemdleję w powietrzu.

— Jesteś wstrętny — syknęła Sue. — To ona robiła ci uprzejmość, jeśli chcesz wiedzieć.

— Nie chciałem powiedzieć, że to była uprzejmość, to nie tak wyszło.

Chodziło mi o to, że... Jezu! To było tylko całowanie! Mógłbym to zrobić z każdą inną.

— Nic tylko чуć. Faj — rzucił Snoops.

— Zamknij się — warknąłem.

— Nie każ mu się zamykać, nie jesteś lepszy od niego — zgasiła mnie Sue.

— To wy wszyscy jesteście uprzedzeni — stwierdziłem, bez zastanowienia przechodząc do kontrataku. — Gdybym się całował ze szczupłą dziewczyną, wszystkim by to zwiślało.

— Przez ciebie pomyślała, że ma szansę, i to właśnie jest niedobre — oznajmił obłudnie Fas.

— Wszyscy jesteście wstrętnei — wysyczała Sue. — Deborah ma „szans" na pęczki. Niedawno z kimś chodziła. I to ona zerwała, a nie on.

— Widzicie? — powiedziałem.

— Jest smutna — stwierdziła poważnie Jackie i ruchem głowy wskazała na drugą stronę świetlicy.

Debs siedziała przy stoliku, trochę bokiem. Musiała wiedzieć, że ją obgadujemy. Jak mogła to znieść? Czy wiedziała, że mówimy tylko o tym, ile waży?

— Ja tylko żartowałem, mówiąc, że robiłem jej uprzejmość — powtórzyłem żałośnie.

— Musisz z nią pogadać. Tyle na pewno jesteś jej winien.

— No, już dobrze, porozmawiam z nią — zgodziłem się potulnie. A wszystkie trzy dziewczyny zapytały jednocześnie: — Kiedy?

Jestem błogosławiony wśród śmiertelników. Wiem, że trudno w to uwierzyć, kiedy się na mnie popatrzy, pewnie uważacie mnie za przeciętnego fajansiarza. Nie śmieście się. Trochę się wstydzę. Bo widzicie, mam stadko niewidzialnych, magicznych pomocników, gotowych na każde moje skinienie.

Wiem, że to brzmi idiotycznie. Pokręcony ze mnie gość, to jasne. Ale przypuśćmy, że to prawda. Bo kto wie? Nie można niczego udowodnić, tak naprawdę. To kwestia wiary. Dokładnie tak samo jak z tym cholernym staroświeckim Bogiem, nie? Jego też nie można zobaczyć. Nie wiadomo, czy istnieje, czy nie. Bóg i magiczni pomocnicy mają taki sam kolosalny problem z wiarygodnością. Coś z poruszaniem się w tajemniczy sposób albo niewidzialnością, jak to na własny użytek nazywam.

I wszystkie te istoty mają jakieś kretyńskie zasady. Są takie moralne, co z góry wyklucza większość rzeczy, na których by mi zależało. Są na tym punkcie strasznie drażliwe. Gdyby, na przykład, poprosić je, żeby dały Tadż Mahal albo dwunastocalową pyłę, albo zamieniły w milionera czy kogoś podobnego, w kogoś super i pierwsza klasa, nie zrobiłyby tego, nawet gdyby mogły, i to bez najmniejszego trudu. To byłoby dla nich zbyt oczywiste. To byłoby coś takiego, jakby poprosić o dowód ich istnienia, co oznaczałoby, że nie wierzy się w nie, jak należy... A jeśli chociaż ciut-ciut poczują, że się w nie wierzy, jak trzeba, zaraz zaczynają się boczyć i dąsać. Trzeba prosić je o rzeczy, które mieszczą się w granicach prawdopodobieństwa. Takie, o których nigdy nie wie się na pewno, czy dostało się je przez przypadek, czy dzięki czarom. Na przykład: „Proszę, zróbcie coś, żebym przestał podobać się Deborah”.

Właśnie w taki sposób moi magiczni pomocnicy mogą mi pomóc.

Muszę tylko odgadnąć dokładnie, o co dokładnie mam ich poprosić.

Ale „Proszę zróbcie coś, żebym przestał podobać się Deborah” nic nie da, bo to oznaczałoby wtrącanie się w uczucia innych ludzi, a tego magiczni pomocnicy nigdy nie robią. To niemoralne. Więc może: „Zróbcie coś, żeby Deborah była chuda, bardzo, bardzo proszę... ale niech ma duże cycki, żebym mógł się nimi bawić, i nikt nie będzie się ze mnie nabijał, że chodzę z grubaską”.

Przyjemna myśl, ale to też na nic, bo nie można sobie tak po prostu kogoś zmienić, żeby ci pasował. Kombinacje z ciałem są tak samo niedobre, jak zmiana uczuć. Moi magiczni pomocnicy jak nic by się obruszyli. Nawet gdyby Deborah chciała być chuda i mieć duże cycki — co jest dość prawdopodobne — to i tak byłoby to niemoralne, jako oszustwo. Moi magiczni pomocnicy woleliby, żeby przeszła na dietę, tak jak każdy inny człowiek.

Więc może: „Zróbcie coś, żeby ona mnie zaczęła się podobać”. Co wy na to? Może one już to zrobiły? Pan Sękaty z pewnością tak uważa. Ale w takim razie, dlaczego robienie z nią tych rzeczy wpędza mnie w taką panikę? Jest miło, kiedy to robię, bardzo miło, ale jak o tym pomyślę, to czuję się okropnie. O co w tym biega? A w ogóle, to też jest niemoralne.

Jak większość rzeczy, jeśli dobrze pomyśleć. Zmieniać siebie, żeby przypasować komuś innemu, jest tak samo złe, jak zmieniać kogoś, żeby pasował tobie. Prawie.

Więc może tak:

„Proszę, dajcie mi odwagę powiedzieć jej, że bardzo, bardzo ją lubię, ale mi się nie podoba”. Ale do tego też nie przyłożą ręki, bo, oczywiście, sam

mogę to doskonale zrobić. Czary są tylko do tych rzeczy, z którymi samemu nie daje się rady. A ja, taki jaki jestem, na pewno tego nie zrobię.

Wiecie dlaczego? Bo tchórz ze mnie, oto dlaczego. Więc jestem ugotowany.

Dziwicie się pewnie. Jaki z nich pożytek? Nic nie robią, żeby ułatwić mi życie, a trudne rzeczy każą robić samemu.

Nie umiałbym zranić jej uczuć. Naprawdę. Po prostu bym tego nie zniósł.

Najłatwiejszą rzeczą byłoby po prostu zacząć z nią chodzić. Czemu nie? Choćby dlatego, że naprawdę bardzo ją lubię. To już coś na początek, no nie? Po drugie, jest rodzaju żeńskiego. To nie byle co, bo oznacza, że ma cycki i dziurkę między nogami. Tak, wiem, że to kosmicznie powierzchowne myślenie, ale co zrobić. Cycki i dziurka są dla mnie bardzo ważnymi elementami, jeśli idzie o chodzenie z dziewczyną. Właściwie są to najważniejsze rzeczy u dziewczyny. Marzę o nich. Myślę o nich. Spędzam masę czasu przed komputerem, patrząc na nie — cycki, dupy i cipki, aż mi uszami wychodzi. A Deborah ma to wszystko. Prawdę mówiąc, ma najlepsze cycki, jakie można sobie wyobrazić. Duże, śliczniutki, kobiece cycuszki, z dużymi ciemnymi sutkami... o la la, mniam, mniam.

Może powinienem wziąć to, co mi wchodzi w ręce? Żebracy nie powinni wybrzydzać. Może to za mocno powiedziane, ale jeśli ograniczę pole widzenia tylko do ładnych lasek, całkiem możliwe, że na zawsze zostanę prawiczką. Zauważyłem to. Te ładne aż tak bardzo na mnie nie leżą. Nie jestem przystojniakiem. A jej się podobam. Jesteśmy kumplami.

Mogłaby być moim najlepszym przyjacielem, a najlepszy przyjaciel, który pozwala ci uprawiać ze sobą seks, a nawet chce uprawiać z tobą seks, to ktoś, kogo warto mieć, jak na mój gust. Ja i Debs. Czemu nie? Jest bystra i zabawna. Lubimy te same rzeczy. Mamy podobne poczucie humoru. Godzinami ze sobą gawędzimy. Ona ma talent. Powinienem czuć się wyróżniony, szczerze mówiąc. Debs

rysuje niesamowite karykatury. Wystarczy jej minuta: po prostu siada, spogląda na ciebie, robi kilka kresek i gotowe. Wychodzi naprawdę śmieszna karykatura. Jakbyś patrzył na jakieś czary. Śmieje się z moich żartów i liczy się z moim zdaniem. Wiecie co? Wydaje mi się, że dzięki mnie jest szczęśliwa. Czy to nie jest coś? Uśmiechała się do mnie bez końca, kiedy pod koniec imprezy siedzieliśmy obok siebie na kanapie, trzymając się za ręce. Czy to nie jest coś warte?

A do tego cycki i dziurka między nogami.

Ale to by długo nie potrwalo. Jak tylko by mnie poznała, ulotniłaby się raz-dwa. Bo dziwak ze mnie, jakich mało. Jeśli jestem dla kogoś miły, to

tylko wtedy, kiedy chcę, żeby on był miły dla mnie. Strasznie powierzchowne, co? Mam o sobie zbyt wysokie mniemanie. Jestem całkiem niezły, jeśli chodzi o słowa, ale to wszystko i nic poza tym.

Stopnie — w kratkę. Wobec ludzi — nieśmiały. Przygadywanie dziewczynom — beznadzieja. Wycucie, kiedy przestać — zero. A to jeszcze nie wszystko. Moja głowa — nie uwierzilibyście, jakie rzeczy chodzą mi po głowie. Moja łepetyna to coś strasznego, jakbym nosił na karku ruchome piaski. Jak mógłbym się z kimś związać na dłużej, skoro mam taką masę sekretów? Walenie gruchy, na przykład. Bez przerwy!

Jestem jak małpizjon. I moi magiczni pomocnicy. Dziecinada, no nie? I te inne rzeczy. Myśli, które wypełniają mi czachę! Czasem leżę sobie w łóżku i godzinami wymyślam najgorsze okropności, jakie można sobie wyobrazić. Najgorsze klątwy. Najbrutalniejsze akty przemocy, najbardziej niegodziwe myśli, najbardziej odrażające perwersje. Po prostu nie dalibyście wiary.

A mimo to ona zdaje się mnie lubić. Jest bystra, urocza i mądra, i mnie lubi.

Ale to Deborah! Jako kumpelka jest super, lecz jako dziewczyna — czysty żart. Czy właśnie z tego powodu włosy stają mi dęba? Bo ma nadwagę? Wiem, że szmaciarz ze mnie, ale to byłoby zbyt niskie, nawet jak na mnie. Lecz jeśli

nie, to co innego? Mój mały ją lubi, ja ją lubię, ale coś się we mnie kurczy i umiera ze wstydu na samą myśl, że to z nią robię.

*

O siódmej wieczorem Jonathon dotarł do pomnika Ofiar Wojny w Scofield Park i wciąż nie miał pojęcia, co począć.

Jeszcze jej tam nie było. Chodził, kopiąc beton wokół pomnika.

Pragnął i miał nadzieję, że nie przyjdzie, a jednocześnie bał się tego. Z

pragnieniami jest tak, że się spełniają, lecz tylko, jeśli pragnie się właściwej rzeczy. Pragnienie, które może się spełnić, jest jak kawałek układanki — wystarczy go dołożyć i obrazek gotowy. Jakie było właściwe pragnienie w tym wypadku?

Krążył dookoła ławki, mamrocząc do siebie, kiedy nagle się zjawiała.

Aż podskoczył. Uśmiechnęła się z niepokojem.

— Bałam się, że nie przyjdiesz — powiedziała.

— Powiedziałem, że przyjdę.

Stali, patrząc na siebie i uśmiechając się.

— Spacer? — zaproponowała.

— Dobra.

Ruszyli przez trawnik, a potem wokół klombu z różami. Wzięła go za rękę. Obeszli cały niewielki park, rozmawiając o szkole, o Dinie, o tym, dlaczego, do licha ciężkiego, Ben nie trzyma z nikim, skoro wszyscy dosłownie ustawiają się do niego w kolejce. Ani słowa nie powiedzieli...

o różnych rzeczach. Kiedy znaleźli się znów koło pomnika, oparła się o cokół i powiedziała:

— Pocałuj mnie.

Jonathon objął ją i pocałował. Jej usta miały smak przypraw i owocowych żelków. O mało się nie roześmiał. Gruba dziewczyna = żelki owocowe. Przycisnął się do niej całym ciałem i pocałował w usta.

Trzymała go mocno, poczuł na sobie jej bujne łono. Pan Sękaty od razu stanął na baczność.

Deborah przycisnęła do niego brzuch, Jonathon przytulił ją jeszcze mocniej.

— Świetnie nam się gada.

— Tak.

— Więc w czym problem?

Co mógł powiedzieć? Tak, lubię cię i bez wątpienia mi się podobasz, ale nie mogę znieść towarzyskiej kompromitacji, której bym nie uniknął, gdyby regularnie widywano mnie z grubą dziewczyną? Pokręcił głową i odparł:

— Nie wiem. Nie wiem. Muszę... muszę się nad tym zastanowić.

Deborah odwróciła głowę, a potem znów na niego spojrzała.

— Czy chodzi o moją tuszę? — spytała.

— Boże drogi, nie! To mi nie przeszkadza! Zmarszczyła brwi.

— Nie wiem — upierał się Jonathon.

— Ja rozumiem, naprawdę.

— Co? — zapytał z przestachem.

— Nie muszę ci się podobać. Wiem, że jestem gruba.

— Nie jesteś gruba! — zaprotestował gwałtownie Jonathon. — Nie pozwól im tak myśleć.

Deborah rozśmieszyła jego zapalczywość.

— Nie jesteś gruba, wiesz, że nie. Żeby być grubą, musiałabyś...

musiałabyś mieć o wiele więcej ciała.

— Więc jestem przy kości.

— Może pulchna?

— Pulchna. — Deborah się uśmiechnęła.

— Nie podoba ci się pulchna? Wzruszyła ramionami.

— Podoba. Ale wszystkie inne dziewczyny... — machnęła ręką na park, miasto, cały świat — chcą być chude, zgrabne, mieć odpowiednie cucky i wszystko inne. Jednak nie zamierzam się tym przejmować.

Chciałabym być chuda, nic na to nie poradzę, ale to jest takie głupie. To tylko moda, prawda?

A mnie moda nie obchodzi. To tak, jak... pozwolić sobą pomiatać, wiesz. Postanowiłam zadowolić się tym, że będę pulchna.

— To niesamowite. Myślę, że to coś niesamowitego — powiedział z zapalem Jonathon.

Kto inny pomyślałby w ten sposób? Czy ona nie jest wyjątkowa? I chce być jego dziewczyną.

Deborah uśmiechnęła się i poruszyła brzuchem, ocierając się o wdzięcznego Pana Sękatego.

— Więc nie obchodzi cię, co ludzie myślą? — zapytał Jonathon.

— Pewnie, że obchodzi. Nie cierpię tego. Jasne, że mnie to wkurza. A co myślałeś, że jestem wesołą, zadowoloną z siebie grubaską?

— Nie, nie. Zawsze wydawało mi się, że jesteś taka... no, nie wiem.

Dobrze przystosowana.

— Jak na mnie patrzą. I te wszystkie kpiny... Zarumienił się. Czyżby wiedziała?

— Nikt nie chce ze mną tańczyć na szkolnych zabawach.

— Ja z tobą tańczyłem.

— Ty jesteś inny.

— Ben też z tobą tańczył.

— On jest fajny.

— Wszyscy cię lubią — przypomniał Jonathon.

— Kto nie chce być miły? — zapytała Deborah. — Wszyscy mnie lubią, ale nikomu się nie podobam. No, niezupełnie — sprostowała. — To nie do końca prawda. Poza szkołą podobam się wielu chłopakom. Tylko nie wam. — Spojrzała Jonathonowi prosto w oczy. — Ale oni mnie nie obchodzą. Tylko ty. Bardzo cię lubię.

Jonathon uśmiechnął się ponuro.

— Ja też cię lubię. — Z ulgą powiedział wreszcie coś, co było prawdą.

— Więc jak będzie? — spytała Deborah.

A on stał, nie wiedząc, co powiedzieć, i nie mając pojęcia,

co czuje. Może oprócz tego, że czuł się skołowany i wystraszony.

— Nie musisz się od razu decydować — powiedziała. Znów wzięła go za rękę i spojrzała na niego smutno.

— Może tak być? — zapytał.

— Może. Tylko że byłoby miło, gdybyś się zdecydował od razu. Ale kilka dni mogę poczekać. Chodź, postawię ci lody.

Poprowadziła go przez park do miejsca, gdzie na drodze pod topolą stała furgonetka z lodami. Jonathon chciał zapłacić, ale mu nie pozwoliła.

Uśmiechnęła się, kiedy czekali na swoje porcje. Lody spływały spiralami do rozków.

— To wygląda jakby pies robił kupę — skomentował Jonathon.

— Ale ty jesteś! — wykrzyknęła Deborah. To było super. Podobają jej się nawet jego najbardziej nieapetyczne żarty. Wrócili do parku i usiedli obok siebie na ławce, liżąc

lody. Po zjedzeniu rozków Deborah wstała i wygładziła dżinsy.

— Będziesz mi musiał powiedzieć przed weekendem — oznajmiła.

— Tak jest.

— Pocałuj mnie jeszcze — rozkazała.

Jonathon posłusznie wstał i wykonał polecenie. Czuł się bezradny.

Pan Czerwony Kapelusz znów nie pozostał w tyle. Deborah sięgnęła w dół i wzięła go w rękę. Potem odsunęła się i przyjrzała dokładnie Jonathonowi. Był tak podniecony, że nie bardzo mógł się skupić. Jej słowa płynęły do niego jak przez sen.

— Przy tobie jestem taka napalona — powiedziała.

— Co?

— Chcę być twoją kochanką. Chcę to z tobą zrobić... Wszystko — dodała. Potem puściła go i odeszła, zerkając na niego przez ramię, bez uśmiechu.

Członek Jonathona osiągnął twardość hebanu i nie było

to zbyt wygodne. Jakby ktoś wstrzyknął w niego litr testosteronu.

Jonathon zatoczył się na ławkę, otumaniony żądzą.

— Ty zdradziecki draniu — mruknął do Pana Sękatego, ale tak bardzo chciał zacisnąć na nim dłoń, że czym prędzej ruszył do domu, żeby sobie ulżyć. Jak ktoś, kto mi się nie podoba, może mnie tak nakręcać?, pytał

siebie Jonathon. Czy to możliwe? Hormony buzowały w nim jak oszalałe.

Zdawało się, że jest w nich zanurzony, jeszcze jeden składnik gęstej zupy pożądania. W domu musiał się zobaczyć z Panem Sękatym aż trzy razy.

Potem leżał i gapił się na swój fatalny organ.

„Nie wiesz, kiedy zacząć, i nie wiesz, kiedy skończyć”, rzekł surowo.

Pan Sękaty tylko się uśmiechnął.

„Kogo to obchodzi? — odparł. — Słyszałeś, co ona powiedziała”.

„Powiedziała wszystko. Chce zrobić wszystko”.

„A wiesz, co mówią?”.

„Grube Dziewczyny Są Za To Wdzięczne, wyrecytował posłusznie Jonathon. Grube Dziewczyny Zrobią Wszystko”. „To życiowa szansa”, podkreślił Pan Sękaty.

Sue

Wielki problem Jackie polega na tym, że racja musi być po jej stronie.

Jeśli ktoś się z nią nie zgadza, to jakbyś ją ciężko obraził. Gada o tym godzinami i w końcu mówię: „No już dobra, w porzo. Ty masz rację, ja się myślę, ale mi to wisi, i tak będę robiła/nosiła to albo próbowała tamtego. Co złego w popelnianiu błędów? Więcej rzeczy się zrobi”.

Ktoś by pomyślał, że wszystko jej wychodzi. Tak powinno być, no nie? Bądź rozsądna, pracuj ciężko, snuj plany, a wszystko przyjdzie samo: dobre stopnie, fajna praca, wspaniałe dzieci, wspaniały mąż. A tu nagle — Dino! O co w tym biega? Tyle lat starań, żeby wszystko było jak należy, i potem co? No bo można być nieodpowiedzialnym, jeśli się musi.

Ale Dino?!

Po imprezie myślałam, że nawet ona zauważy, co jest grane. Jeśli potrzebowała kolejnego dowodu, że w głębi, tak naprawdę, to NIE chce się z nim przespać, to pryśnięcie o drugiej w nocy z jego łóżka musiało być tym dowodem. Wzięłam ją do siebie, posadziłam w saloniku, powiedziałam mamie, że potrzebuję trochę miejsca, i spróbowałam raz jeszcze.

Zabrałam się do tego bardzo ostrożnie, w bardzo prosty sposób. Każde uczucie po kolei. Wylczyłam wszystkie rzeczy, które mają dla niej znaczenie, a które układ z Dino kompletnie rozkłada. Jej nauka na tym cierpi. A ona tego nie znosi. Jackie jest z tych, które muszą być na samym szczycie. Robi z siebie idiotkę. Straszne!

Traci pewność siebie. Aż się skrzywiła, słysząc to. Zawsze rządziła, a teraz jest jak marionetka na sznurku. I wreszcie — i to był mój super inteligentny argument — powiedziałam jej, że wykorzystuje Dina.

Spojrziała na mnie, jakbym ją spoliczkowała. Bo widzicie, Jackie jest nie tylko rozsądna, jest też dobra.

— Dino jest chłopakiem — wyjaśniłam jej. Zdaje się, że zapomniała o tym podstawowym fakcie. Niektórym się to zdarza. Myślę, że chłopaki to dziewczyny, tylko z fiutami. A tak nie jest.

— I co z tego? — spytała wojowniczo.

— Chce sobie pociupciać, tak? Ale to coś więcej. Wszystkie jego uczucia mieszczą się na końcu. Spróbuj sobie wyobrazić, że właśnie tam jest jego serce. A więc Dino chce ci oddać swoje serce.

Jackie skrzywiła się podejrzliwie, ale ja brnęłam dalej: — Całe to naprowadzanie go, to było nie w porządku. Ty nie powstrzymujesz go od ciupciana, ty go odrzucasz. Jak myślisz, jak on się z tym czuje?

Nie wiedziała tego.

— Skąd nagle ta cała troska o Dina? — warknęła.

— On mnie gównem obchodzi, ale skoro nie umiesz nic zrobić dla siebie, może uda ci się zrobić coś dla niego.

— Chcesz, żebym przespała się z Dinem dla niego?

— Nie, posłuchaj. Chodzi o to, że rozmawialiśmy o Dinie, jakby był

wielkim, egoistycznym kawałem mięcha, które pali się do ciupciana. Ale to coś więcej. Jemu na tobie zależy. Po prostu nie możesz go traktować tak, jakby mógł to włączać i wyłączać jednym pstryknięciem.

— Zmieniłaś melodię — zauważyła. — Według ciebie, Dino nigdy nie dbał o nikogo prócz siebie.

Wzruszyłam ramionami.

— Może mimo wszystko jest ludzką istotą.

Przez sekundę zdawało mi się, że przeholowałam, ale Jackie była chyba gotowa uwierzyć we wszystko. Zaczęła powoli kiwać głową.

— Więc co musisz zrobić? Zacząć traktować go uczciwie. Musisz spróbować być z nim szczerą. — Widziałam, że zaczyna się jeżyć, ale to była prawda. — Jest oczywiste, że nie jesteś gotowa, żeby się z nim przespać. Zgadza się? Więc powiedz mu to. Bądź szczerą. Powiedz, że chcesz z nim chodzić, ale bez seksu.

— Ale to właśnie robiłam!

— Nie. Ciągłe przymierzaliście się do seksu. A to jest różnica. Seks miał być jutro, za tydzień... Podsuwałaś mu konfitury. Czas je odsunąć.

Jackie się zastanowiła.

— Rzuci mnie — stwierdziła w końcu.

— Jesteś mu to winna i sobie też — odparłam. — To znaczy, powiedz tak lub nie, ale nie rób tak jak dotąd, to nie w porządku.

Przez sekundę myślałam, że pośle mnie do diabła, ale ona nagle się rozpląkała. To było niesamowite, naprawdę. Wiecie, że jak się różne rzeczy planuje, to nigdy nie wychodzą? A tu nagle coś wskoczyło w swoje miejsce — to było jak czary. Raz w życiu musiało mi się coś udać.

Albo Jackie rozpaczliwie szukała jakiegoś wyjścia.

Usiadłam obok i przytuliłam ją, a ona zaczęła szlochać na moim ramieniu.

— Masz rację — powiedziała stłumionym głosem. — Muszę to z nim wyprostować. Muszę mu powiedzieć. Nie ma mowy o seksie.

A ja pomyślałam: Tak! Mam ją! Udało się. Nie było szans, żeby Dino na to poszedł.

Ben

Wiecie, czym jest niebo? Powiem wam. Leżysz na wielkim, miękkim królewskim łożu, tak wielkim, że możesz się rozciągać we wszystkie strony i nie wystajesz za brzeg. Wszystko jest ciepłe — powietrze, twoja skóra, pościel ciepła i pognieciona. Na szafce koło łóżka stoi zimne jak lód piwo, a na prześcieradle, tuż obok twojej głowy, leży paczka rodzynek w czekoladzie. W telewizji leci dobry film. Otwierają się drzwi i wchodzi Ali Young z miską piw Frostie, nagusiańka, tylko w skarpetkach. Patrzysz, jak skaczą jej cycki, gdy idzie przez pokój.

„Patrzysz na moje cycki?“, pyta, a ty odpowiadasz: „Tak, proszę pani“.

Ona stawia miskę z piwami na pościeli obok ciebie, kładzie ręce pod cyckami i kołysze nimi. „Dzyń-dzyń, dzyń-dzyń-dzyń“, mówi, a potem nachyla się nad tobą tak, że wiszą ci nad twarzą jak... Jak para cudownych cycków.

„Mmm“, mówię. I to jest właśnie niebo.

„Co?“, pyta ona.

„Cudowne“, odpowiadam.

To było tydzień po imprezie u Dina. Właśnie odchorowała matkę i wszystko wróciło do normy. Czasem we wtorek wieczorem chce się tarzać po dużym pokoju — po podłodze,

po stole, wszędzie. Jest super, oczywiście. Ale ja tak naprawdę lubię po prostu przewracać się w jej wielkim łóżku, ja na górze, ona na górze, ja z tyłu. A potem, po ciupcianku, lata z cyckami tu i tam, gotowa zacząć w każdej chwili, kiedy tylko przyjdzie mi ochota. To jest najlepsze.

Weszła obok mnie do łóżka i spojrzała w telewizor. Szedł fajny film — *Dublerzy* — ale było mnóstwo ciekawszych rzeczy do roboty niż oglądanie telewizji. Znów uśmiechnąłem się czule do jej cycków i czekałem, kiedy spojrzy na mnie i zauważy, że patrzę.

— Raz, dwa, raz, dwa — powiedziała, kołysząc piersiami.

— Mniam, mniam — mruknąłem, pochylając się i całując je po kolei, a potem westchnąłem z zadowolenia.

— Zostań — poprosiła.

— O Boże, gdybym tylko mógł — odparłem, ściskając głowę rękami.

Za godzinę lub dwie będę musiał wrócić na terytorium rodziców i znów spać w moim wąskim wyrku, w domu pełnym ludzi, którzy w tej chwili wydawali mi się obcy.

— Więc nie idź.

— Muszę.

— Dlaczego?

— Czekają na mnie, przecież wiesz.

— Zadzwoń do nich. Powiedz, że chcesz zostać na noc u kolegi.

— Znają wszystkich moich kolegów. Będą chcieli numer. Mogą oddzwonić. Poza tym, w tygodniu nigdy nie zostają na noc poza domem.

— Biedactwo! — Uśmiechnęła się trochę ponuro, jak mi się zdawało.

— Więc taki duży chłopiec musi być na czas w domciu? Ben, masz już siedemnaście lat, oni nie muszą wiedzieć, gdzie spędzasz każdą sekundę dnia.

— Daj spokój — mruknąłem. Nie cierpię, kiedy wstawia mi taką gadkę. I bez tego jest dość beznadziejnie.

— Po prostu zadzwoń do nich i powiedz, że w szkole

jest nowy kolega. Albo koleżanka! — Uśmiechnęła się do mnie. — Pozwalają ci uprawiać seks? Może powinnam wysłać ci do domu formularz na wyrażenie rodzicielskiej zgody.

— Nie wydurniaj się. Pooglądajmy film.

Czułem, że na mnie patrzy, zastanawiając się, czy to ciągnąć. Jeszcze przed chwilą było pewne jak śmierć, że za godzinę albo jakoś tak pójdę do domu, a teraz znów wszystko się chwiało. Poczułem się, jakbym był w jakiś sposób nieuczciwy. Ona tak robi. Wyciąga ci grunt spod stóp i nawet nie wiesz dlaczego.

A w ogóle, powiedzmy to sobie szczerze, ja chciałem iść do domu.

Nie zamierzałem spędzać nocy w jej łóżku. Czułem się nieswojo.

— Powinniśmy robić to częściej — powiedziała, zsuwając się i przyciskając do mojego ramienia.

— Mmm. — Objąłem jej ramiona.

— Może w czwartki?

— W czwartki?

— Czemu nie? Jeśli nie możesz zostać...

Może, ale... tego też nie chciałem. To pewnie zabrzmiało głupio. W

jednej chwili jest jak w niebie, a w następnej chcę wracać do domu, do mamy i taty. Może pomyślicie, że zachowuję się jak drań, ale to śliska sprawa, robić to z Panią. Pewnie chciałem zachować dystans. Leżałem chwilę, próbując wymyślić jakiś dobry powód, dla którego nie mogę przychodzić w czwartki. Chodzę na trening, jest dobry program w telewizji, muszę odrabiać lekcje. Nie, nie, nie, nie.

— Nie mogę się wymknąć.

— Dlaczego?

— Czepiają się. Ciągłe mnie nie ma. Dzisiaj wyszedłem, jutro wychodzę z kolegami, z tobą w niedzielę. No wiesz.

Cisza.

— Czuję się tak, jakbym musiała prosić — powiedziała wreszcie.

To było coś nowego, ta cała sytuacja. Do tej pory bardzo jej zależało, żeby spotykać się dwa razy w tygodniu, a więc nie za często. Mogła stracić pracę — w gruncie rzeczy mogłaby sobie zrujnować karierę zawodową, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Nikt nigdy by jej nie zatrudnił w szkole, gdyby się dowiedział, że robiła to z uczniami.

Robiła to z uczniami. Mówiłem do niej kiedyś w ten sposób i zawsze ją to gniewało.

„Robię to z tobą, odparła z naciskiem. Tylko z jednym uczniem, gdyby przyszło ci do głowy, że z resztą klasy też. Nie robię tego i przyjmij to do wiadomości”.

„Przepraszam, proszę pani”.

Skąd ta zmiana?

— O co ci chodzi? — zapytałem.

— O co mi chodzi w związku z czym?

— Z tym, że chcesz się częściej spotykać.

— Próbuję znaleźć sposób, żeby to częściej robić — odparła naburmuszona.

— Naprawdę?

— Ale okazuje się, że ty masz paranoję!

— No bo... Przecież zgodziliśmy się, że trzeba uważać i nie spotykać się za często.

— Tylko dlatego, że podoba mi się pomysł z jeszcze jednym wieczorem?

— Przepraszam — powiedziałem.

— Wpadasz w paranoję. Spojrzałem na nią.

— Wiesz, ja naprawdę chciałbym robić to częściej, ale to jest niezręczne.

— Dlaczego?

— Po prostu. No wiesz, wychodzenie z domu. Nie żeby mnie nie puścili, ale to jest trudne. Muszę z nimi gadać i tłumaczyć się z tego, co robię. To jest niezręczne. Jak romans, tak mi się wydaje — powiedziałem wreszcie.

To chyba do niej trafiło. Skinęła głową i zrobiła smutną minę.

— Pewnie tak. Będziemy musieli wymyślić coś innego.

Nic nie mówiąc, usiadłem, wziąłem piwo i spróbowałem się skupić na filmie. Bałem się, że będzie obrażona, ale nic takiego nie nastąpiło.

Wypiłem browar, obejrzałem film, a potem, zanim wyszedłem, daliśmy sobie wielkiego, słodkiego buziaka na progu. Pychota. Powrót do domu też był całkiem pyszny.

Sześć cali od domu

— Masz pewność, że jesteś gotowa przez to przejść? — zapytała Sue.

— Przejść przez to po raz drugi.

— Bardzo go lubisz.

— Fakt.

— Ale z jakiegoś powodu — Sue westchnęła niecierpliwie — nie możesz się zmusić do tego, żeby pójść z nim do łóżka.

— Ale wciąż chcę z nim chodzić.

— Tak, ale bez seksu.

— Na razie.

— Nie, nie na razie! To brzmi jak „może za tydzień”, czyli tak samo jak zwykle. Nie chcesz nawet brać tego pod uwagę w dającej się przewidzieć przyszłości.

— On mnie rzuci! — jęknęła Jackie.

Przecież taki jest plan, no nie?, syknęła do siebie bezgłośnie jej przyjaciółka, lecz powiedziała:

— Może tak, może nie, kto to wie? Może jest tak, jak mówisz, że jest porządniejszy, niż myślisz. Ale jeśli straci zainteresowanie tylko z tego powodu, to go nie chcesz. Prawda?

Jackie posmutniała, ale wiedziała, że Sue ma rację. Nie

może obiecywać seksu, w którym, kiedy już przyjdzie co do czego, nie jest w stanie uczestniczyć.

— Albo jest gotów to wytrzymać, albo nie. Jeśli chce cię dla siebie samej, powie tak. A jeśli nie, to koniec. Wtedy będziemy mogły zakończyć tę rozmowę i pogadać o czymś ciekawszym. Na przykład o mnie — dodała z nadzieją.

Jackie przećwiczyła swoje kwestie, nałożyła makijaż, popłakała się, i znów nałożyła makijaż. Sue ją uspokajała, poklepywała po plecach, podsuwała chusteczki i kazała być silną. Była całkiem pewna, że Dino ją rzuci. To nie potrwa długo, rzecz jasna, przed upływem tygodnia znów ze sobą będą, ale przynajmniej Jackie zyska parę dni bez Dina. Lecz w końcu nawet tego nie zdołała zrobić. Rozwój sytuacji okazał się dla Jackie kompletnym zaskoczeniem i dopiero z perspektywy czasu uświadomiła sobie, jak bardzo to wszystko pasowało do Dina — jak bez najmniejszego wysiłku ominął jej plany i skandalicznie ją zmanipulował, niczym męzczyzna jedną ręką manewrujący skomplikowaną marionetką, a tak naprawdę zajęty skakaniem pilotem po kanałach telewizyjnych.

*

Wszystko zaczęło się doskonale. Rodzice wyszli i mieli wrócić późno.

Dino przyszedł wcześniej, zgodnie z umową, tak żeby mieć kilka godzin, jeśli okaże się to konieczne, choć Jackie nie spodziewała się, że to tak długo potrwa. Zaparzyła mu filiżankę kawy i przeszła do rzeczy. Powiedziała, że bardzo go lubi, lecz z jakiegoś powodu nie jest na tyle pewna ich związku, żeby pójść z nim do łóżka. Spanie z kimś, wyjaśniała, to coś bardzo szczególnego, bardzo bliskiego, bardzo intymnego. Oczywiście, szaleje za nim, nie może utrzymać rąk przy sobie, ale coś ją powstrzymuje. Nie jest pewna, co to takiego, ale uznała, że musi to uszanować, i chce, żeby Dino też to uszanował.

— Tak, chyba masz rację — zgodził się Dino.

— Słucham?

— Powiedziałem, że się z tobą zgadzam.

— Zgadzasz się?

— Tak. Dajmy temu trochę czasu. Nie ma pośpiechu. Może masz jakiś problem w tej kwestii? Może masz jakieś doświadczenia...

— Nie sądzę, żeby o to chodziło — odparła ostrożnie.

— Musiałaś to głęboko zakopać. Nie wiem. Ale tak, masz rację.

Odlóżmy na razie seks. Czy tego chciałaś? — spytał z niepokojem.

— Tak, tak, właśnie tak — zawołała Jackie. Ręka trzęsła jej się tak, że musiała postawić filiżankę na stole, żeby nie rozlać kawy.

— O Boże! — Dino złapał się za serce. — Ale mi napędziłaś stracha.

Już myślałem, że chcesz mnie rzucić na jakiś czas.

— Nie, nie, nie.

Dino pokręcił głową. Jackie naprawdę go wystraszyła. Przyjrzał jej się uważnie.

— Nie wyglądasz na zbyt zadowoloną — poskarżył się.

— Ależ jestem. Naprawdę.

Lecz prawda była taka, że jej pierwszym odruchem było rozczarowanie. Myślała sobie: to koniec. Dość zamartwiania się, zmagania ze sobą i swoim trzeźwym osądem. Koniec bzdur. Dino zachowa się jak palant i po sprawie. A on tymczasem przeraził się, że zostanie przez nią rzucony.

— Jesteś tego pewien? — spytała.

— A więc jednak mnie rzucasz!

— Nie, ale...

— Co?

— Po prostu... Myślałam, że nie będziesz chciał mnie znać.

— Za kogo ty mnie uważasz? Za jakiegoś palanta? Nie, jeśli tak czujesz, to jasne. To znaczy, oczywiście.

— Och, Dino! — Rozczarowanie znikło bez śladu.

Jackie była tak uradowana, że wskoczyła mu na kolana i oplotła rękami. Nie doceniła go! Więc jednak ją kocha! Widzicie? Nagle znaleźli się w klinczu na kanapie, rozpinając sobie nawzajem spodnie.

— Ooo, jak cudownie — mruknęła Jackie.

Była tak wdzięczna, tak szczęśliwa, że Sue nie miała racji. Jakby sobie odpuściła. Po chwili któreś z nich potrąciło stolik i jedna z filiżanek spadła na podłogę. Jackie wstała, żeby posprzątać, a Dino zaszedł ją od tyłu i objął. Popychał ją, aż utknęła na oparciu sofa. Pochyliła się, a on zaczął objąć się o jej tyłek. Spoglądał w dół, wyobrażając sobie, że cienkie warstwy dżinsów i majtek zniknęły, ale wciąż dzieliło go dobrych sześć cali od miejsca, gdzie pragnął się znaleźć. Jackie czuła, że zrobiło jej się mokro w spodniach. Gdzieś w głębi jej ust utkwiły wielkie robaki.

No dobrze, zdejmij je. Czuła, jak to zdanie kołacze się w środku.

Wyszeptała je bezgłośnie, żeby zobaczyć, jak się z nim poczuje, i było tak cudownie, tak seksownie nieprzyzwoicie i prawdziwie, że pomyślała, iż wbrew wszystkiemu, mogłaby je wypowiedzieć.

— No dobrze, zdejmij je — usłyszała swój głos. Dino przestał objąć się o jej tyłek i znieruchomiał.

— Jesteś pewna?

— Tak. Zrób to.

Uniosła się lekko na sofie, podczas gdy on wymacał suwak, który zsunął się z jękiem. Dino pociągnął. Dżinsy i majtki zjechały nagle w dół i Jackie poczuła na pupie powiew zimnego powietrza.

— Nie! — wrzasnęła. Podskoczyła, odwróciła się i wciągnęła z powrotem dżinsy. — Nie rób tego! — warknęła.

— Ale pozwoliłaś... — poskarżył się Dino. Przez sekundę stali, patrząc na siebie.

— Widzisz? Jestem pomyłona. Trzeba się mną zająć. Kiedy następnym razem powiem ci, żebyś to zrobił, nie rób, dobrze?

— O Boże — jęknął Dino. Jackie podniosła dłoń do ust i zaczęła chichotać i trząść się. Dino tymczasem stał i patrzył na nią. Pożądanie walczyło w nim z frustracją i pragnieniem bycia miłym. Ilekroć spojrzała na jego twarz, śmiała się coraz bardziej. Spodziewała się, że on też zacznie się śmiać, lecz Dino stał tylko z krzywym uśmiechem, podczas gdy Jackie trzęsła się histerycznie. Trwało to bez końca, aż wreszcie miał

tego dość i powłókł się do kuchni. Zostawiona sama sobie, Jackie opanowała się, obeszła trzy razy pokój i pobiegnęła przeproszać Dina. To niesamowite, ale nie przejął się zbyt. Kolejny dowód! Naprawdę źle go oceniła.

Usiedli z powrotem przy kawie. Jackie była uszczęśliwiona. On jest taki słodki! Naprawdę uroczy. Nie miał pojęcia, przez co ona przechodzi, ale uszanował to, bo go poprosiła. A ona wciąż zachowuje się jak kretyńska! Niezły numer, co? Instynkt dobrze jej podpowiedział — było w nim więcej niż to, co się widzi na pierwszy rzut oka. Pod skorupą szajsu krył się dobry, miły chłopak.

Dino rozparł się na kanapie, pławiąc się w jej aprobacie. Pod wpływem chwilowego impulsu opowiedział Jackie o mamie i Davie Shorcie. Nie zamierzał tego robić. Nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił. Po prostu usłyszał, że o tym mówi.

— Właśnie sobie przypominałem — zaczął. — Moja mama ma romans z kimś ze swojej szkoły. Przyłapałem ich na tym parę dni temu we frontowym pokoju.

— Co takiego?

— No wiesz... — Spojrzał z ukosa na Jackie. — Ma romans. — Uśmiechnął się do niej.

Chciał wyglądać na rozbawionego, ale wyszedł mu straszliwy grymas.

Nagle te słowa zabrzmiały koszmarnie, dokładnie tak, jak nie chciał, żeby zabrzmiały. Przestał się uśmiechać i zrobił zmieszaną minę. Spodziewał się, że ona też będzie wstrząśnięta.

Jackie się skrzywiła.

— Kiedy to się stało?

— Tuż przed imprezą — odpowiedział Dino, uważnie obserwując jej twarz.

— Czemu mi nie powiedziałaś?

— Nie wiem. Impreza i w ogóle... Tak czy owak, to bez znaczenia.

— Bez znaczenia? — Jackie rozpaczliwie próbowała to rozgryźć. Czy ta nieoczekiwana spolegliwość miała z tym coś wspólnego? Wstała i podciągnęła dżinsy, jak gdyby wciąż były spuszczone. Potem znów usiadła. — No dobrze. Mów dalej.

— Właściwie nie ma o czym — mruknął. A potem powiedział jej wszystko. Wszystko oprócz tego, że od tamtej chwili szamocze się między kompletną amnezją i wewnętrznym wrzeniem.

— Pewnie nawet nie wie, że ich widziałem — skłamał.

— Jeśli nie wiedziała, to już wie, od chwili, gdy zaproponowałeś ojcu, żeby Dave Short pojechał z nimi na weekend.

— To nic nie znaczyło — zaperzył się Dino. Typowe! Okazał tyle zrozumienia i dojrzałości, i masz ci los. Zamiast go pokrzepić, Jackie próbuje zrobić z tego jakąś katastrofę.

Jackie postanowiła ocenić sprawę tak, jak wygląda na pierwszy rzut oka, i się oburzyć.

— Jak mogła zrobić coś takiego twojemu ojcu? I tobie! W waszym domu! I nawet nie przyszła z tobą porozmawiać. Dino, musisz się czuć okropnie.

— Niezupełnie — rzekł z chłodną obojętnością. — To ich sprawa, no nie?

— Twoja też! Jeśli ona z tobą nie porozmawia, to ty powinieneś pogadać z nią.

— Nie pleć głupstw.

— Co, nie mógłbyś? To straszne.

— Nie jest aż tak źle.

— Nie jest? — Jackie popatrzyła na niego uważnie. Teraz zaczynał się na nią złościć, naprawdę. Zerkał spod oka, krzywiąc się na jej zatroskanie. Widziała, co się dzieje. Dino był

gotów wszystkiemu zaprzeczać.

— Dino?

— Dupa — mruknął i się odwrócił.

Jackie złapała go za rękę i obróciła twarzą do siebie. To było ważne.

Potrzebował jej, a tymczasem znikał na jej oczach.

— Zależy mi na tobie — syknęła. — Jak śmiesz się przede mną chować. Dino! Spójrz na mnie!

Dino popatrzył na nią i zamierzał zrobić szyderczą minę, ale nim skończył, jego oczy wypełniły się łzami. Bardzo go to zdziwiło. Łzy?

Skąd się wzięły? Czym on ma się przejmować?

— Och, Dino. — Jackie delikatnie położyła rękę na jego policzku.

Cała jego twarz zdrząła ze smutku i zdziwienia. Potem wziął ją w ramiona, ukrył twarz w jej włosach i się rozplakał.

Mniej więcej godzinę później, gdy zamknęła za nim drzwi, przejrzała się w lustrze we frontowym pokoju. Włosy wciąż miała mokre z tej strony, z której się przytulał. Gdzieś w głowie jakiś mały głosik, pewnie Sue, mamrotał, że, no właśnie, on znów to zrobił. Myślała, że jest pełen zrozumienia i współczucia, a on tymczasem miał swoje sprawy.

Może i tak, ale Jackie to nie obchodziło. Przytulał się do niej jak duże dziecko wyplakujące duszę. Dał jej swoje serce, całe skrwawione.

Potrzebował jej.

„Nigdy tak nie płakałem, powiedział do niej później. Pewnie przy nikim innym bym nie umiał”. I tak zamknął ją w sercu mocniej niż kiedykolwiek.

Wkrótce potem zadzwonił telefon. Sue musiała się dowiedzieć, jak jej poszło.

— To było niesamowite — powiedziała Jackie. — On to przyjął!

— Co takiego?

— Przyjął to! Zgodził się na układ!

— Jesteś pewna?

— Jasne, że jestem! Powiedział, że rozumie.

— Rozumie? — spytała z niedowierzaniem Sue. Odkąd to Dino cokolwiek rozumie? — Co mu dokładnie powiedziałaś?

— To co mówiliśmy. Powiedziałam mu. Powiedziałam, że potrzebuję więcej czasu, żeby być pewna, co do siebie czujemy, a on powiedział, że się ze mną zgadza.

— Zgodził się?

— Tak — potwierdziła z naciskiem Jackie. — Powiedział, że uważa, iż na jakiś czas powinniśmy zapomnieć o seksie.

— Dino tak powiedział?

— Dino.

— On coś kombinuje.

— Dlaczego jesteś taka podejrzliwa.

— A ty nie jesteś?

— Nie — odparła Jackie obrażonym tonem. — To znaczy, wydaje odpowiednie odgłosy, no nie? Taki miał być układ, prawda?

— Pewnie, można powiedzieć, że przynajmniej wie, jakie odgłosy wydawać. Wcześniej nawet o to bym go nie podejrzewała.

Czy to możliwe, że Dino jest bystry? Chyba nie. Ale nawet ta mało prawdopodobna ewentualność wydawała się bardziej wiarygodna niż to, że jest naprawdę wrażliwy.

— On coś kombinuje.

— Nie bądź cyniczna. Był słodki.

— Pewnie rzeczywiście wydawał przyjemniejsze odgłosy niż to swoje chrząkanie — zgodziła się Sue. — Ale to do niego niepodobne, prawda?

A może zaczniesz mi wciskać kit, że to był prawdziwy Dino, który tylko czekał, żeby wydobyć się na powierzchnię?

— Nie bądź protekcyjna — warknęła Jackie.

Lecz mimo że nigdy nie przyznałaby się do takiej głupoty, naprawdę miała nadzieję, że tak właśnie jest. Nie miała pojęcia, do jakich głębin oszustwa Dino jest gotów zstąpić.

Odkładając słuchawkę, Jackie zawahała się. Nie powiedziała wszystkiego, ale wiedziała dokładnie, jak zareagowałyby Sue, dowiedziawszy się, że mama Dina ma romans, a on ją w gruncie rzeczy sypanął przy kolacji w zeszłym tygodniu. Odłożyła słuchawkę, zachowując sekret Dina, ale słyszała w uszach dźwięczący głos Sue: „Frajerka! Dlaczego to sobie robisz?”.

On mnie potrzebuje, pomyślała w odpowiedzi Jackie. Jest jak pluszowy miś wysoki na sześć stóp, nawet gdy mruczy jej zmysłowo do ucha. Potrzebuje jej. Ale czy ona potrzebuje jego?

Dino niszczyciel

Wróciwszy do domu, Dino poszedł prosto do swojego pokoju. W

środku czuł się spokojny, lecz całe ciało miał rozwibrowane, jak gdyby w jego wnętrzu z wielką prędkością obracał się idealnie wyważony mechanizm. Jeden wstrząs i pęknie na kawałeczki. Był wściekły na Jackie, że narobiła takiego zamieszania. W jakiej sytuacji się przez to znalazł!

Usłyszał, że matka wchodzi na schody. Bardzo chciał z nią o tym pomówić, ale jaki pożytek z gadania? Porozmawiał z Jackie, i patrzcie.

Rozmawianie tylko pogarsza sprawę.

Schody zatrzeszczały. Po chwili trzeszczenie ustało, a potem znów się zaczęło. Zatrzymało się. Wreszcie kroki rozległy się zdecydowanie i mama weszła na górę. Puk, puk. Dino rzucił się bokiem na łóżko i zamknął oczy. Drzwi się otworzyły.

— Dino? Cisza.

— Dino? Nie śpisz?

— Mm. Nie. A co, mamó?

— Dobrze ci minął dzień?

— Taak. W porządku. Dlaczego?

— Wyglądasz...

— Zmęczony jestem. — Zerknął na nią bokiem zmrużonymi oczami, jakby nie był przyzwyczajony do światła, i zobaczył, że matka patrzy na niego, jak na coś, co można otworzyć, pudełko albo portmonetkę, i wyrzucić rzeczy, które, jej zdaniem, nie powinny być w środku.

— Może... Czy jest coś...?

— Nie.

— Co cię niepokoi...? O czym...

— Nie.

— ...chcesz porozmawiać?

Nagle Dino nie był w stanie poruszyć ustami. Leżał i patrzył na nią z beznadzieją w oczach, aż wreszcie dała za wygraną.

— Chcesz kanapkę? — spytała.

— Tak! — Teraz lepiej. Jak matka.

Uśmiechnęła się do niego i przez sekundę lub dwie połączyło ich wspólne udawanie — matka i syn zachowujący się tak, jak przystało na matkę i syna.

— Jajko sadzone?

— Z keczupem.

— Dobrze.

— Dzięki, mamó! — krzyknął za nią.

Naprawdę jej dziękował. Czuł taką ulgę, matka sprawiła mu taką przyjemność. Nic od niego nie chciała, zapytała tylko o kanapkę z jajkiem. Położył się na wznak, był zmęczony.

— Sprawy nie są tak proste, jak się wydają — mruknął do siebie. — Ty nie żartujesz.

Zamknął oczy i spróbował odciąć się od wszystkiego.

Dziesięć minut później Kath Howther zapukała cicho do drzwi i weszła z kanapką z jajkiem na małym talerzyku. Dino leżał na łóżku, pogrążony w twardym śnie.

— Dino? — Cisza. Podeszła bliżej, postawiła talerzyk na

stoliku obok łóżka i spojrzała na bladą twarz syna. — Dino — wypowiedziała imię jak zdanie, jak gdyby próbowała, czy wciąż pasuje do przystojnego, wysokiego mężczyzny, który jeszcze kilka lat temu był

jej małym synkiem.

Jak to jest być matką dorosłego człowieka? Czy będzie w tym dobra?

Kiedyś myślała, że teraz będzie o wiele łatwiej, ale patrzcie, wypuściła sprawy z rąk i zajęła się sobą, i nagle znalazła się na zbyt głębokiej wodzie. Tak bardzo chciała, żeby wszystko potoczyło się jak trzeba — rodzina, dzieciństwo, mama i tata. Tak bardzo go kochała, a on tymczasem już się jej wymykał, jej uczucia okazały się nagle za wielkie.

Tak szybko...

— Przykro mi — szepnęła i wyszła na palcach. Poczekala za drzwiami, żeby sprawdzić, czy naprawdę śpi, ale panowała cisza.

Jedną z najgorszych rzeczy w tym wszystkim było to, że nie wiedziała, jak długo potrwa to całe zamieszanie, lecz dowiedziała się o tym bardzo prędko, gdy nazajutrz rano Dino zniszczył swoją rodzinę przypadkowo, jak człowiek mierzący do kogoś ze strzelby i ulegający chwilowemu złudzeniu, że tak naprawdę trzyma w rękach miotkę do kurzu. Zaczęło się od strasznej awantury z matką. Potem nie pamiętał, o co chodziło, dopóki mu nie powiedziała, znacznie później. A poszło o skarpetki. Nie miał czystych skarpetek. Zawołał z góry, gdzie one są, a ona odkrzyknęła:

— Chwileczkę, Dino, zajmuję się kotem. Dino już pędził na dół jak huragan.

— Kot, kot, oczywiście, że kot, cholerny kot na pierwszym miejscu.

Masz kręćka na punkcie tego parszywego kota, może być za niego wyszła.

Wpadł do kuchni, wściekły, z przekrwionymi oczami.

— Nie odzywaj się w taki sposób do matki — krzyknął ojciec. Rano, sam początek dnia, nieodpowiednia pora na zwady.

Usta Dina otworzyły się, zanim zdążył się pohamować, i stało się.

— Może wyjść za kota i tak jest tylko dziwką. Chodźcie, bierzcie, cip, cip, cipka!

W ciszy, która nastąpiła, Dino patrzył, jak zmienia się twarz ojca.

Nawet nie miał świadomości, że powiedział coś strasznego. To była prawda, nie? Matka stała z puszką Katkins w ręku i otwartymi ustami.

Mat spojrzał na brata, z kawałkiem tosta w połowie drogi do ust, jakby Dino był postacią z horroru.

— Tylko dziwką — powtórzył Dino piskliwym głosem. Cip, cip, cipka. Nie mógł zrozumieć, dlaczego są tacy zbulwersowani. Matka wiedziała, ojciec wie, czyż nie? Klócili się od chwili, gdy powiedział o Davie Shorcie. Tylko przed nim trzymano wszystko w tajemnicy. Czego oczekiwali?

Ojciec wstawał, odsuwając od siebie stół. Dino miał za chwilę zarobić. Usta napęły mu się mokrą, słoną ciecżą. Obliznął się, jakby wiedział, że za chwilę poczuje smak krwi. Ojciec otworzył usta, popłynęła z nich rzeka gniewu.

— Karmiona gównem! — wrzasnął Dino.

Był przygotowany do ucieczki, ale przypomniał sobie, jaki mały wydaje się ostatnio ojciec. Często sobie wyobrażał, że daje mu wycisk.

Może właśnie nadszedł czas? Był młody i sprawny, a ojciec był starym, ponurym draniem, który nie wie nawet, że żona rżnie się z takim pajacem jak Dave Short w jego własnym pokoju, może nawet w jego łóżku. Jeśli Jackie miała rację, a zwykle ją miała. Dino zgiął kolana i wysunął ręce.

Ojciec usuwał sobie krzesła z drogi. Jedno po drugim. Mleko rozlało się po stole. Mat odskoczył w tył.

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie, lecz nagle coś wyłamało się z kadru. Matka. Później zdawało mu się, jakby przeskoczyła nad stołem, żeby się do niego dostać. Rzuciła się na Dina, chwyciła go mocno, oplótła ramionami i ścisnęła tak, że aż zabolęło.

Dino zauważył, że zbliżający się z morderczymi zamiarami ojciec zmienia nagle kierunek, macha rękami, żeby utrzymać równowagę i nie zderzyć się z nim i matką. Ona zaś mocno wtuliła twarz w jego szyję, tak jak czasami robiła to Jackie. Ojciec odbił się od krawędzi blatu i wściekle rąbnął pięścią w pojemnik na chleb. Matka zbliżyła usta do ucha Dina i wyszeptała słowa, które przypawiły go o dreszcz w kręgosłupie, aż zadrżał:

— Nie rób mi tego.

— Aa, aa, dobrze — ryknął, wrywając się i podskakując od łaskotania w uchu.

— Porozmawiam z tobą o Davie. W porządku?

— Dobrze — powiedział spokojniej. Puściła go.

Kuchnia ocalała o włos. Mat wybiegł nagle i popędził schodami na górę. Krzesła na podłodze, rozlane mleko i herbata, wszędzie tosty i okruchy. Powietrze zamieniło się w popiół. Niesamowite, ile szkód można wyrządzić w ciągu kilku sekund, jeśli przestanie się uważać, żeby nie przewracać rzeczy. Mama już stawiała wszystko na stole, ale tata wciąż stał. Wydawał się starszy, bardziej pomarszczony, mniejszy i jeszcze bardziej bezużyteczny niż kiedykolwiek. Wydawało się, że się skurczył, a matka urosła.

Otrzeptała się i rzekła:

— Ale lepiej będzie, jeśli najpierw powiem tacie, nie sądzisz?

— Myślałam, że wie — mruknął Dino.

— Co mi powiesz? — spytał ojciec.

— Miałeś rację. Przepraszam.

Pokręcił głową i jeszcze zanim skończyła, powiedział: — Nie mów, mogę się domyślić. — Usiadł przy stole, i ku zawstydzeniu wszystkich, zaczął szlochać żałośnie, z głową w dloniach, krusząc łokciami kawałki pieczywa. — Wiedziałem, wiedziałem, a ty ciągle zaprzeczałaś. Dlaczego

zaprzeczałaś? — łkał.

— Przykro mi — powiedziała. — Czy możemy najpierw wyprawić dzieci do szkoły?

— Krzyczała na mnie, że jestem podejrzliwy — wyjaśnił synowi łamiącym się głosem. Jego oczy błyszczały od łez. Zamilkł, otarł oczy i spojrzał na zegar. — Muszę jechać. Mam spotkanie. — Wstał. — Ważne spotkanie. Boże, dopomóż, nie mogłem się go doczekać. A teraz patrzcie.

Co za sytuacja! — Wlepił wzrok w żonę i Dina, próbując przełknąć to wszystko, co chciał powiedzieć.

Chodził po kuchni, wciąż łkając. Zbierał rzeczy i wkładał marynarkę.

Dino, obserwując go zza stołu, pomyślał, że wygląda jak aktor w filmie.

— Musisz teraz jechać? — zapytała Kath.

— Ile miałas czasu, żeby mi powiedzieć, no, ile? Tygodnie?

Miesiące? Ile?

— Później porozmawiamy — rzekła, odwracając się w drugą stronę.

Ojciec spojrzał na Dina.

— Dino. To wszystko nie twoja wina. W porządku?

— Co ma być w porządku? — spytał Dino, ale zabrzmiało to niegrzecznie, więc dodał: — W porządku, tato.

— W porządku jak diabli, co? Muszę iść. Chryste, co za sytuacja!

— Weźmy dzień wolnego, Mike. Możemy pomówić teraz — zaproponowała Kath.

Mąż stał na środku kuchni i zastanawiał się.

— Nie — odparł. — Nie w ten sposób. Nie dlatego że mówisz to właśnie teraz po... po tylu kłamstwach. Wezmę wolne po południu.

Wtedy się zobaczymy, dobrze?

— Zbyt ważne dla ciebie jest to spotkanie, tak?

— Nie bądź złośliwa.

— Przepraszam. — Odwróciła się i zagryzła wargę. — Przepraszam.

— Do zobaczenia później. — Klepnął Dina w ramię i wyszedł.

Dino wstał.

— Lepiej już pójde — mruknął.

— Nie. Musimy pomówić.

— Szkoła...

— Weźmiemy sobie rano wolne, oboje.

— Parówki — zadrwił Dino.

Chciał powiedzieć, że matka potraktowała jego i ojca jak parówki: jego rano, a męża po południu. Ale ona wiedziała, co miał na myśli.

— Nie, ważni ludzie, których długo zaniedbywałam. To potrwa chwilę. Muszę wysłać Mata do szkoły. Musimy porozmawiać.

Poszła na górę za Matem. Dino zignorował jej polecenia. Czemu miałby bawić się w takie fajansiarstwo? Wszystko się zatrzyma, tylko dlatego, że ona tak sobie życzy? Nic się nie zatrzyma! Wszedł na górę, wziął książki i wymknął się, kiedy matka pakowała w kuchni teczkę Mata. Był w połowie drogi do drzwi, kiedy uprzytomnił sobie, że jeśli wyjdzie, będzie musiał czekać cały dzień, zanim się dowie, co jest grane.

A już nie mógł się doczekać. Odwrócił się i ruszył do kuchni, żeby wysłuchać, jaką piosenkę zaśpiewa matka.

*

Kath wysłała Mata do szkoły, stanęła w holu i zawołała Dina.

— Jestem w kuchni — odkrzyknął.

— Już do ciebie idę, tylko się wysikam.

Wbiegła na górę do sypialni i stanęła przed lustrem, poprawiając makijaż, jakby syn był szefem firmy, w której ona stara się o pracę, kochankiem albo kimś, dla kogo musi dobrze wyglądać. Co mu powie?

Biedny Dino nawet nie wie, co myśleć o takich sprawach. To była kwestia tego, w jakim jest nastroju.

To wobec niego nie w porządku, pomyślała.

Ile widział? Auu, nawet nie powinna o tym myśleć. Co za bajzel. Nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Przyglądziła włosy i zeszała na dół.

*

— Wszystko jest nie tak, najpierw powinnam porozmawiać z ojcem, nie z tobą — zaczęła.

— Pójdę do szkoły, co? — zaproponował Dino.

— O Boże, nie. Proszę cię, Dino. Nie jestem w tym dobra, prawda?

— Parę dni temu w pokoju wyglądało, że jesteś w tym całkiem niezła.

— Ile widziałeś? — spytała, zanim zdążyła pomyśleć.

— Dostyc — wymamrotał i odwrócił się, żeby nie widzieć, jak matka się czerwieni.

Przeszła się dwa lub trzy razy po kuchni, odwróciła się i nastawiła wodę.

— Herbata.

— Dzięki. — Nagle zniecierpliwiony, Dino poruszył się na krześle i spytał: — Co chcesz mi powiedzieć? Powinienem być w szkole.

Matka potarła oczy.

— Już dawno powinnam być z tobą pomówić. Nie wiedziałam... Nie byłam pewna, czy nas widziałeś.

Dino wzruszył ramionami.

— Chociaż chyba wiedziałam, bo zachowywałeś się w taki sposób...

Dałeś to do zrozumienia dość jasno, zwłaszcza że prawie nie sposób skłonić cię do mówienia o czymkolwiek.

Dino parsknął śmiechem.

— W każdym razie, dzięki, że na mnie poczekałeś.

— Nie ma za co.

Patrzył, jak odwraca się, żeby zaparzyć herbatę. Jest kobietą, prawie jej nie zna. Jest jak małe pudełko, które trzymał w dłoni przez całe życie. Teraz nacisnął jakiś przy-

cisk, a ona otworzyła się i okazało się, że jest wielka jak niebo. Była jak cholerny internetowy zegar, którego nie sposób wyłączyć. Ogarnęła go fala niechęci na myśl, że matka ma w sobie tyle życia. Odwróciła się do niego.

— Przepraszam. To chcę powiedzieć. Przepraszam, że przyproważyłam Dave'a do domu. Przykro mi, że nas przytapałeś.

Przepraszam, że nie rozmawiałam z tobą, dopóki nie było za późno.

Wiesz, kiedy chodzi o sprawy sercowe, wszyscy mamy mniej więcej po szesnaście lat. Ale jest mi naprawdę przykro.

Dino odchrząknął i, ku swemu zdumieniu, zadał jedyne istotne pytanie, które pozostało.

— A czy jest ci też przykro z powodu pana Shorta? Mama spojrzała w bok, a potem znów na niego.

— Jest mi przykro właściwie z każdego powodu. Ale nie sądzę, żebym chciała za to przepraszać.

— Będziesz z nim mieszkała?

— O Boże, nie! Nie, ja go nie kocham, Dino.

— Nie kochasz go i nawet nie jest ci przykro.

— Dino. O Boże. Rozmawiać z tobą w taki sposób! Ale... Ja go nie kocham. Sęk w tym, że twojego ojca też nie kocham. On mnie doprowadza do szału. Nie znaczy to, że go nienawidzę, ale on jest jak, jak... — Wzięła głęboki oddech. — Jak ktoś, z kim nie mogę dłużej żyć.

— Jesteś tego pewna?

— Jestem.

Powiedziawszy to do syna, była pewna. Miała dość. Kath Howther już tam nie było.

— Wiem to od dawna — skłamała.

— To dlaczego nie odeszłaś?

— Pewnie miałam nadzieję, że coś się zmieni. Dino wzruszył

ramionami.

— Więc odejdz teraz — rzekł. Zachłysnęła się. Ona ma odejść? Ona?

— Jeśli to się stanie, nie wiem, kto odejdzie, ale w tej chwili jest jeden duży problem.

— Jaki?

— Pieniądze. — Wzruszyła ramionami. — Wiesz, że nie mamy ich teraz za wiele.

— Nigdy nie mieliście.

— Nie możemy sobie pozwolić na dwa domy. Prosty rachunek.

Najgorsze, że teraz, kiedy wszystko wyszło na jaw, to może być absolutnie nieznośna sytuacja.

— Więc i tak zostaniemy wszyscy razem.

— Chyba tak.

— Więc będziecie musieli jakoś to rozwiązać?

— Tak mi się wydaje...

Dino poczuł, że znad jego głowy odpływa chmura. Wszystko będzie w porządku. On już za to nie odpowiada. Nie ma już mocy. Super!

Uśmiechnął się, a potem spojrział na matkę i zdziwił się, że tak się na niego gapi.

— Mogę już iść do szkoły? — zapytał.

— Chyba tak — odparła.

Zanim zdążyła powiedzieć następne słowo, miał torbę na ramieniu i był już przed domem.

To jestem ja

Tydzień po prywatce w klubie młodzieżowym w szkole odbyła się dyskoteka dla jedenastej klasy. Dino, Ben, Jonathon i inni nieczęsto chodzili na te imprezy, lecz tym razem stawili się wszyscy.

Szkoła w Wood End stała między główną ulicą prowadzącą do Wood End i ruchliwą szosą wiodącą do wjazdu na autostradę i pobliskich miasteczek. Ulica Crab Lane łączyła szkołę z tymi dwiema drogami. Była to spokojna uliczka, zamknięta z jednej strony, żeby nie można jej było używać jako skrótu. Wzdłuż popękane go asfaltu rosły rododendrony, za którymi przycupnęło w głębi kilka dużych willi. Pod osłoną drzew znajdowało się sporo zakątków i zakamarków, w których pokolenia uczniów Wood End paliły papierosy i skręty, piły piwo, cydr i inne lekkie napoje wysokokowe, całowały się i obściskowały. To właśnie tam Dino po raz pierwszy naprawdę się całował, i tam, razem z Benem, pierwszy raz zobaczyli cipkę. Należała do Julie Samuels z niższej klasy. Był ciemny wieczór, więc Dino zapalił zapalniczkę Zippo; trzymał ją tak blisko, że Ben przez chwilę myślał, że zajmą się włosy łonowe.

Jedna z tych kryjówek, nieopodal końca alejki, powstała w miejscu po ściętych przed laty cyprysach. Konar jednego

z rododendronów wyciągnął się niczym wąż z jednego końca placyku do drugiego, tworząc sprężyste siedzisko, pnie ściętych cyprysów stanowiły dwa pozostałe. Dino, Ben, Jonathon poszli tam z Fasilem, żeby zapalić trawkę przed zabawą. Dino i Fasil usadowili się na sprężynującej gałęzi, a Ben i Jonathon przycupnęli na niskich pniakach, sterczących z suchej, pylistej ziemi. Był początek lata, wciąż było widno, lecz rododendrony przechwyciły większość światła i chłopcy siedzieli w cienistej ciszy. Fasil skręcał jointa. Błysnął płomień zapalniczki i czerwony koniuszek rozjarzył się jak węgielek.

— Dobrze — szepnął Ben, głośno wciągając dym w płuca.

— Amerykańska trawa, skunk — poinformował Fasil. Ben podał

skręta Dino, który sztachnął się i podał Jonathonowi.

— Skunk — syknął Jonathon.

— To skunk — szepnął Ben.

— Skunk — powiedział Dino.

— Skunk — powtórzył Fasil.

Wszyscy roześmieli się cicho przez nos, a potem jeszcze raz, słysząc, jaki wydają odgłos. Jonathon oddał skręta Fasilowi. Pień, na którym siedział, nagle przyspieszył. Podróżował teraz z prędkością około siedemdziesięciu tysięcy mil na godzinę.

— Spotykasz się dzisiaj z Deborah? — spytał szeptem Dino.

— Taak.

— Jak idzie?

— Nie wiem.

— Powodzenia, stary.

— Dzięki. — Czubek jointa jarzył się w miękkim półmroku. Ledwie widzieli zarysy swoich postaci. — A ty spotykasz się z Jackie?

— Taak.

— Jak idzie?

— Super.

— Super.

— Hej — szepnął po chwili Jonathon. — Spójrz na tych dwóch. Oni są nieposuwający.

— Faktycznie, Fas i Ben są nieposuwający.

— Ja kogoś posuwam — odparł Ben.

— Kogo?

— Pannę Young.

Odpowiedziały mu z mroku pełne rozbawienia parsknięcia.

— Ja też kogoś posuwam, wszystkie posuwam — powiedział Fasil, po czym nagle podskoczył i zaczął tańczyć. Kręcił się z ręką poruszającą się w tył i w przód przed spodniami. Trzej pozostali chłopcy parsknęli śmiechem, trzymając się za boki i sycząc w ciemności. Nie mogli się głośno śmiać, ale to jeszcze bardziej ich bawiło. — A ja miałem je wszystkie, taak. Patrzcie! Wszystkie posuwam, właśnie tak! Posuwam królową, brachu, załatwiłem królową i żonę premiera, tak jest. Jeeee!

— Uuuu — zarykiwali się chłopcy.

— Taak, miałem wszystkie, a jak! Carol Vorderman, Geri i Posh, Zoe Bali. Miałem wszystkie wasze siostrzyczki i mamusie, wszystkie! — Fasil wirował na piętach, wypychając biodra i rękę na wszystkie strony niczym demon, posuwający pół królestwa.

To było niesamowicie zabawne. Dino, Jonathon i Ben stoczyli się ze swoich siedzisk i powstrzymywali się, żeby za głośno nie ryczeć.

— Patrzcie... patrzcie, co to jest! — Jonathon poderwał się, zwinął

wpół, jakby był rozciągnięty na tyłku słonia, i zaczął poruszać tułowiem.

— Co to jest? Co to jest? — syknął.

— No co?

— To ja posuwam Deborah.

Zanosili się ze śmiechu. Dino dostał kolki.

— Przestań!

— Ciszej! Ktoś usłyszy!

— O kurwa, ale jaja!

— Patrzcie, co to jest? — Dino poderwał się, położył jedną rękę za głowę i poruszył biodrami. — To ja posuwam Jackie na stojaka!

Znów ryknęli śmiechem. Dino upadł na ręce i kolana.

— Co to jest? Co to jest? — Ben podskoczył i położył się płasko na ziemi, z rękami sztywno przy ciele. — To ja leżę i gapię się w cipkę panny Young, a ona robi mi laskę!

— Ty świntuchu! Co za świństwo, ty łajzo!

— Co to jest? — Dino wstał i udał Jonathona zataczającego się z głową w cipce Deborah, ale Jonathon zaprotestował.

— Każdemu wolno pokazywać tylko siebie!

Więc Dino pokazał siebie, próbując uklęknąć, nie brudząc sobie spodni, wyrzucając w przód biodra i jednocześnie idąc.

— To ja posuwam Jackie od tyłu, a ona próbuje się odczołgać!

Wracaj! Wracaj! Wracaj! — syknął.

Potem Jonathon pokazał, jak załatwia Deborah najpierw z przodu, potem od tyłu; musiał zatoczyć wielkie koło, żeby tego dokonać.

Następnie Ben zademonstrował siebie, przywiązanego za ręce i nogi do łóżka, podczas gdy panna Young po nim skacze. Dino pokazał, jak posuwa Jackie, stojąc oparty o drzewo i jedząc batonika Twix. To było takie niegrzeczne i zabawne.

— Wszyscy jesteście chorzy. Banda mizoginów, oto czym jesteście — orzekł Fasil.

— Sam zacząłeś! — sprzeciwił się Jonathon.

— Ale nie z własną dziewczyną! Powinniście mieć więcej szacunku dla swoich lasek. Patrzcie! To ja posuwam wszystkie trzy wasze dziewczyny naraz! — Poruszył biodrami w trzy strony świata.

— Musisz pokazywać swoją! — powiedział Dino.

— Nie, to nie w porządku, on nie ma swojej!

— Ben też nie ma...

— Ja sobie tylko wyobrażam, że posuwam pannę Young — wyjaśnił

Fasil. — Robię to dwóm pozostałym.

— Daj spokój Jackie — powiedział Dino i wszyscy spojrzeli na niego, żeby zobaczyć, czy mówi serio. Patrzył na nich beznamiętnie w półmroku.

— I wiecie co? — ciągnął Fasil. — Powiem im. Powiem, że patrzyliście, jak je posuwam, i nic was to nie obchodziło!

— Nie zrobilibyśmy tego, gdyby tutaj były. Chryste! Wyobraźcie sobie, że one tu były!

Na samą myśl o tym wszyscy czterej znów zaczęli rechotać. Zwijali się ze śmiechu.

— Tak czy siak, zgadzam się z Fasilem — rzekł Ben. — Jesteście wstrętni. Powinniście okazywać więcej szacunku.

— Łajza — mruknął Dino.

— Chodźmy — rzucił ktoś i poszli, mrużąc oczy w świetle i witając się z kolegami na drodze, wciąż nie wiedząc, co się wokół nich dzieje.

Jonathon szedł powoli po parkiecie. Deborah jeszcze nie było. Sącył

piwo z puszki po coli i oddychał wolno. Jego żołądek zwolnił tempo z siedemdziesięciu tysięcy mil na godzinę do jakichś trzystu czy czterystu.

— I wyluzuj się — powiedział do siebie Jonathon. Parkiet wyglądał

jak cienista rafa koralowa z jaskrawymi rybami ukazującymi się i znikającymi w blasku słońcu. Nauczyciele krążyli na obrzeżach niczym barrakudy. Szkoła włożyła wystrzałową sukienkę. Za dużo obrazów!, pomyślał Jonathon, ale nie mógł się zatrzymać. Spójrzcie na dziewczyny! Wyglądały jak setki gatunków egzotycznych motyli, które zrzuciły z siebie szare, szkolne osobowości.

Żadnych swetrów i džinsów — topy z głębokimi dekolcami, spódniczki mini, błysk, wszystko piękne i egzotyczne. I skóra — Jonathon widział

wokół siebie tyle gołej skóry! Nigdy by nie

pomyślał, że dziewczyny z jego klasy mają tyle skóry! Całe partie ich ciał były całkiem nagie.

Wcześniej nie zdawał sobie z tego sprawy, lecz prawie każda dziewczyna, z którą chodził do szkoły, była absolutnie godna pożądania.

Kiedy zrobiły się z nich takie laski? Dlaczego? Czy na tym polega ta zabawa? Czyżby pragnęły, żeby jakiś piegus, może nawet taki jak on, podszedł i poprosił je do tańca? Albo pocałował? Albo dotknął, przesunął

rękami po nich i pod...

Jonathon pomknął przez parkiet i raptem stanął twarzą w twarz z Susan Mallary. Miała szerokie ramiona i głębokie wcięcie między piersiami. Na jego widok Jonathon stanął jak przywoźdzony.

— Rany — wydyszał. — Susan! Nie wiedziałem. To znaczy...

wyglądasz niesamowicie. Zwykle tak nie wyglądasz. Co ze sobą zrobiłaś?

Susan zaśmiała się, rozłożyła ramiona i zatrzęsa piersiami. Zanim Jonathon się spostrzegł, wpadł w jej ramiona i przylgnął do piersi.

Zamarł, uświadamiając sobie, że być może przeholował.

— Zatańczymy? — wykrztusił.

— Dobrze — odparła. Na szczęście szedł wolny kawałek. Zaczęli walcować niezręcznie. Jonathon był zdumiony, że udało mu się tak zbliżyć do tych dużych, pięknych cycuszków.

Chryste, poprosiłem dziewczynę do tańca, pomyślał. Nigdy wcześniej nie miał odwagi, by to zrobić. Przytulał się do niej i starannie omijał jej stopy.

Dwa kawałki później wciąż nie wymyślił niczego, co można by powiedzieć. Susan wysunęła się z jego objęć, mówiąc: — Możemy się trochę od siebie odsunąć?

Jakiś czas podrygiwali, lecz fascynacja się ulotniła. Jonathon przeprosił i umknął, żeby utrwalić sobie, co powiedział, na wypadek gdyby jeszcze kiedyś zebrał się na odwagę, by poprosić jakąś dziewczynę do tańca. Podszedł do kolumny i westchnął głęboko. To było bardzo przyjemne, ale czuł się zakłopotany, że nie miał nic do powiedzenia.

Deborah stanęła przed z nim, lekko się uśmiechając.

— O, cześć — bąknął.

— Widzę, że nie dochowałeś mi wierności — powiedziała.

— To był tylko taniec.

Przyjrzał jej się, ale nie mógł odczytać, czy jest urażona, czy nie ma to dla niej znaczenia. Przez minutę stała i patrzyła na parkiet, a potem zaproponowała, zbyt poważnie:

— Wyjdiesz ze mną na spacer?

— Dobra.

— Tylko wezmę kurtkę. Zobaczymy się w holu? Jonathon próbował

wymknąć się niepostrzeżenie i prawie mu się udało, lecz przy drzwiach czatował Ben.

— Co ty tu robisz? — spytał Jon.

— Odpoczywam. A ty?

Jonathon nie odpowiedział, lecz w tej samej chwili u jego boku zmaterializowała się Deborah.

— Wychodzicie? — zapytał Ben.

— Taak.

— Bawcie się dobrze.

Deborah ruszyła przodem, a Jonathon rzucił przyjacielowi tak zaniepokojone spojrzenie, że Ben aż dał mu znak rękami... No idź, nie bój się, wszystko będzie dobrze. Jonathon przystanął na chwilę, żeby się obejrzeć. W środku było gorąco, ciemno i jaskrawo. Mógłby zataczać się od jednej dziewczyny do drugiej, gdyby tylko...

— Wolalbyś zostać?

— Nie, nie, oczywiście, że nie.

Wyszli na zewnątrz i zniknęli w ciemności. Ben wszedł do szkoły i ostrożnie ruszył w stronę parkietu. Marzył o tym, żeby zatańczyć parę razy, ale nie było na to szans. Pani krążyła wokół parkietu z włączonym radarem, mając go na oku.

Deborah i Jonathon wyszli z budynku i skierowali się do alejki rododendronów, nic nie mówiąc. To było okropne.

Jonathon przebąkiwał coś o szkole, kolegach, ale słowa padały między nimi martwe. W końcu Deborah odwróciła się i zapytała, czy już się zdecydował.

— Prawie — odparł. Spojrzała smutno.

— Za długo to trwa — powiedziała.

— Wiem, wiem.

— Już raczej wolalabym, żebyśmy się przyjaźnili. Jeśli nie chcesz, po prostu powiedz.

— Tak, wiem.

— Więc o co chodzi?

Jonathon pocałował ją, choćby po to, żeby powstrzymać ją od mówienia. Deborah odwzajemniła pocałunek, przytulając się do niego.

Pan Sękaty podniósł się momentalnie.

— On chyba mnie lubi — stwierdziła Deborah.

— Och, Pan Sękaty zdecydowanie mówi tak.

Poszli trochę dalej, aż dotarli do następnego zakątka ukrytego wśród krzaków. Jonathon wprowadził ją do środka, delikatnie pchnął na pień drzewa i pocałował, opierając się o nią. Znow załał go potok hormonów.

To było tak, jakby dostał od tyłu w głowę patelnią. Cofnął się i spojrzał na ziemię.

— Mokro — stwierdził z żalem.

Deborah ściągnęła swoją lekką kurtkę i położyła na ziemi.

— Powinniśmy użyć mojej... — zaczął Jonathon.

— Nie szkodzi. — Wzięła go za ręce, usiedli razem na kurtce i znow zaczęli się całować. Jonathon rozpinał jej ubranie. Jedną ręką gmerał przy staniku, więc Deborah wyprostowała się i rozpięła go sama. Potem z westchnieniem położyli się na kurtce Deborah i mocno pocałowali.

— Jesteś piękna — szepnął Jonathon.

— W ciemności.

— Moje ręce uważają, że jesteś piękna — powiedział.

— Bardzo ładnie powiedziane — odparła. Po chwili ujęła go za ręce i wsunęła je sobie w rajstopy.

— Zobacz, czy tam też jestem piękna — wyszeptala. Była piękna.

— Chcesz? — zapytał Jonathon.

— Z tobą, tak, ale nie tutaj.

— Nie, nie tutaj.

— Gdzieś, gdzie będzie wygodniej... Wciąż mi nie odpowiedziałeś.

— Zdaje mi się, że to musi być tak, prawda? — odparł Jonathon.

Pocałowali się, powoli, z rozkoszą, i tam, w ciemności, Jonathon poczuł, że się odpręży.

— Jesteś pewien?

— Taak.

— Na pewno jesteś pewien?

— Na pewno, na pewno.

— Długo trwało, zanim się zdecydowałeś.

— Po prostu... nie wiem, czy chcę mieć dziewczynę. Ale teraz, kiedy ją mam, cieszę się, że to ty.

Znów się pocałowali. Próbował pędzić dokądś językiem, lecz Deborah przytrzymała jego twarz i bardzo powoli przesunęła wargami po jego ustach.

— Więc kiedy? — wycharczał.

— Zwolnij trochę, tygrysie — roześmiała się. — Niedługo.

Zobaczmy.

— Pocałuj mnie tak jeszcze raz — poprosił.

— Jak?

— No tak. Powoli...

To było takie cudowne, Jonathon chciał, żeby ta chwila trwała bez końca, lecz usłyszeli zbliżające się głosy i zamarli, zwarci ze sobą w ciemności.

— No chodźże — nalegał chłopak.

— Powiedziałam, że nie — odparła dziewczyna.

W swojej liściastej kryjówce Debs i John spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się konspiracyjnie. To byli Dino i Jackie.

— Dlaczego nie?

— Dino! Myślałam, że mieliśmy z tym skończyć.

— Chodzi o ciupcianie. Ja nie mówię o ciupciani. Chcę...

— Dzisiaj nie będziemy tego robili.

Dino się roześmiał. Jackie mówiła zwięźle, ale nie było jasne, czy Dino się z nią drażni, czy namawia. Pewnie jedno i drugie.

— No chodź, nie chcesz?

— Powiedziałam nie.

— A może paluszkiem?

— Nie bądź wulgarny.

— Zwykle to lubisz.

— Nie mówię, że tego nie lubię. Powiedziałam, że nie chcę tego robić dzisiaj.

— No chodź do mnie...

Nastąpiła chwila ciszy, w czasie której Dino pewnie całował Jackie.

Potem znów się odezwali.

— Powiedziałam nie.

— No chodź. Pomacam ci cycuszki.

— Nie.

— Włożę paluszek.

— Nie!

— Tylko jeden.

— Nie! — roześmiała się Jackie. — Ty erotomanie.

— No zobacz, jakie to przyjemne — mruzczał Dino. Deborah i Jonathon mogli tylko zgadywać w ciemności, co się dzieje. Jackie zachichotała.

— Dostyc tego. Odprowadź mnie z powrotem. Przespacerujemy się.

Poszli sobie. Jon i Deborah słuchali ich oddalających się głosów i kroków, a potem znów zaczęli się całować. Ale Deborah zrobiło się

niewygodnie. Leżeli w wilgotnym zagłębieniu.

— Zaczyna przemakać — powiedziała.

Wstali. Otrzeпаła spódniczkę i włożyła kurtkę; Jonathon patrzył na to ze smutkiem.

— To było takie przyjemne. Możemy to zrobić jeszcze raz? — zapytał.

— Jestem trochę mokra.

— Tym razem możemy użyć mojej katany. Deborah się uśmiechnęła.

— No dobrze. Skoro ze sobą chodzimy...

Ściągnął kurtkę i rozłożył ją przed nią zamaszystym gestem. Położyła się, a on przysunął się do niej, zakrywając ją połową ciała.

— Tak dobrze?

— Przygniataasz mnie — zachichotała. Przesunął się trochę.

— Teraz lepiej?

— Cudownie.

— Rozepnij stanik tak jak przedtem — poprosił.

— W ten sposób?

— Tak. I ten drugi guziczek...

— Ten?

— Cudownie. Cudownie. Cudownie.

24

W porzo, no nie?

W ten weekend Dino miał pierwszą randkę z Zoe. Trochę się bał, bo nikomu o niej nie powiedział, i martwił się, że ktoś go może zobaczyć. Ta zabawa na dwa fronty pochłaniała mnóstwo energii psychicznej. Cieszył

się, że znów uda mu się z nią przespać, ale w końcu do tego nie doszło.

Najdziwniejsze, że wcale nie żałował.

Zoe brała to, co chciała, nie dbając, co myślą inni, ale miała swoją dumę. Dino musiał udowodnić to i owo, zanim raczyłaby znów go wykorzystać. Spotkali się w mieście, Dino zaproponował spacer nad rzeką. Szli, trzymając się za ręce i pocałowali się pod mostem Caversham.

Krew Dina zaszumiała jak szampan.

— Chodźmy gdzieś — powiedział. — Zróbmy to.

— Raczej nie — odparła. — Ostatnio sprawy zaszły trochę za daleko.

— Dino się uśmiechnął. Pozwoliła mu na chwilę wsunąć rękę pod top, ale nie w dzinsy. W pewnej chwili prawie uległa i mógł odpiąć guzik, ale potem wzięła jego rękę i trochę się rozłościła. Dino uśmiechnął się z zadowoleniem. Dobrze się bawił. Mógł poczekać, nie za długo.

— Twardy orzech z ciebie — wycharczał jej do ucha. — Nie wiesz, co ze mną robisz!

Zoe zawisła na jego szyi i spojrzała na niego pustym

wzrokiem. Nawet nie mając takiego zamiaru, sprawił, że się rozplęnęła. Nie przywykła do tego. Gdyby w tej chwili wsunął jej rękę w dzinsy, nie powstrzymałaby go.

Poszli wzdłuż rzeki, a potem z powrotem do miasta, gdzie Dino postawił jej kawę i ciastko. Pocił się w swojej grubej kurtce. Zoe drażniła się z nim na temat jego gustu, nie wiedząc o tym, że włożył tę kurtkę po to, żeby miała się na czym położyć. W sumie spędzili naprawdę przyjemne popołudnie. Zostawił ją na dworcu autobusowym. Pocałowali się, a później, po podwieczorku, Dino wyruszył na randkę z Jackie.

Dwie dziewczyny. W porzo, no nie? Jak mu się wszystko poukładało!

To jak czary. Nie musiał o tym myśleć. Nic nie musiał robić. Po prostu poczekał z założonymi rękami i wszystkie kawałki wskoczyły na swoje miejsce. A to, jego zdaniem, była sama esencja „w porzo”.

Powiniennem sobie bardziej ufać, stwierdził Dino.

Nie dość, że miał kogo ciupciać, to jeszcze nie musiał wywierać presji na Jackie. Z jakiegoś powodu przechodziła trudne chwile, a to dało mu sposobność okazania wyrozumiałości, poczekania trochę, aż Jackie się pozbiera, a jednocześnie mógł dać Zoe posmakować lepszych rzeczy.

Ta ostatnia myśl przyprowadziła go o lekki rumieniec, ale spójrzmy prawdzie w oczy — to była prawda. Trzeba mieć odwagę trzymać się swoich przekonań. On był Tym. Gdyby była liczba wyższa od jedynki, nazywałaby się Dino. Zoe była w porządku, lecz w normalnej sytuacji on był klasą samą dla siebie, poza jej zasięgiem.

Nawet kiedy coś spieprzył, wychodziło na dobre. Na przykład ta sprawa z mamą. Wtedy, ględząc od rzeczy w obecności ojca, czuł, że popełnia błąd, a teraz patrzcie. Jaki skutek! Romans wyszedł na jaw.

Zamierzali to jakoś rozwiązać. Matka tak powiedziała. Małżeństwo zostało ocalone. Dzięki niemu.

*

Podczas gdy Dino leżał w niedzielę wieczorem w łóżku, gratulując sobie, że ocalił małżeństwo rodziców, oni byli na dole, robiąc rachunki.

Sytuacja nie przedstawiała się tak źle, jak Kath początkowo sądziła.

Pieniądzy nie było zbyt wiele, lecz przy oszczędnym gospodarowaniu wynajęcie mieszkania nie było poza ich zasięgiem.

Kath uśmiechnęła się na tę myśl; Mike obserwował ją chłodno.

— Albo spróbujemy to jakoś rozwiązać — rzekł.

— Sprawy zaszły za daleko — stwierdziła z naciskiem. — Nie będzie tak źle.

— Nie mów mi, że nie będzie tak źle — warknął Mike. — Źle dla kogo? Dla tego, które tu zostanie, czy dla tego, które będzie musiało odejść, wynająć norę i dostanie prawo odwiedzania dzieci w co drugi weekend?

— Zgodziłeś się, Mat jest za mały, muszę z nim zostać. Mike odwrócił głowę.

— Załatwienie wszystkich spraw potrwa kilka miesięcy — zauważył.

— Kilka miesięcy? Wystarczyłoby kilka tygodni. Mike milczał przez chwilę.

— Jeszcze nie wyraziłem zgody.

— Wyraziłeś, do cholery, nie wycofuj się teraz! Spojrzał na nią wymownie.

— Tak jest dobrze dla ciebie. Z czego rezygnujesz? Z domu? Nie. I nie mów, że z małżeństwa, bo nie chciałaś go już od lat.

— A ty chciałaś?

— Tak, w gruncie rzeczy chciałem.

Kath przyjrzała mu się. Miał romanse, w każdym razie wiedziała o jednym.

— Nie domyśliłabym się — rzekła. Mike zrobił smutną minę.

— Właściwie czym jest, twoim zdaniem, miłość? Wspólnym kontem w banku? Wszyscy z biegiem lat robimy głupie i egoistyczne rzeczy, ja tak samo jak ty. Ludzie przez to przechodzą.

Lecz Kath była zdeterminowana.

— Ale my nie przeszliśmy.

— To nie jest jedyny sposób. Moglibyśmy spróbować to jeszcze rozwiązać.

— Nie, Mike.

— Poza tym, są dzieci.

— Możemy się postarać, żeby wyszło dla nich dobrze. To jest lepsze rozwiązanie niż to drugie.

— To znaczy jakie?

— Mieszkanie z rodzicami, którzy się nie kochają — odparła Kath, wpatrując się nieruchomo w oczy męża i wypowiadając magiczną mantrę, na którą liczą wszyscy rozchodzący się rodzice.

— Ale ja cię wciąż kocham.

— Ale ja cię nie kocham. Przykro mi. Mike odwrócił głowę, zraniony.

— Na razie nieźle sobie z tym radzą, mimo że najwyraźniej nie kochasz mnie od lat, więc nie oszukuj się, że to dla nich, proszę cię. To jest tylko dla ciebie, Kath, dla ciebie i nikogo innego.

Oboje podnieśli głowy i spojrzeli w górę, tam gdzie niczym bomby w sercach rodziców, leżeli Dino i Mat.

Dino pomylił się również w ocenie sytuacji z Jackie. Przestał

wywierać na nią presję? Gadał o tym bez przerwy. Rzecz jasna, on tego tak nie postrzegał. Tylko się z nią drażnił. Traktował temat lekko. Prawie

nie było godziny, żeby nie nawiązał do tego, jaki jest grzeczny. Nie było końca żarcikom o tym, czy nie chciałaby wziąć w rękę albo pozwolić sobie włożyć palec, o tym, jaka jest oziębla, jakim jest smacznym kąskiem i tak dalej. Doprowadzało ją to do obłądu.

Jeśli chodzi o Zoe/Siobhan, Dino nie wiedział absolutnie nic. Zoe była bestyjką nieskupiającą się za dużo na jednej

rzeczy i był bezpieczny dopóty, dopóki umiał ją zabawiać, a to nie mogło potrwać dłużej niż parę tygodni. Gdyby zdołał robić to dłużej, mogłaby stracić zainteresowanie i po prostu pozwolić mu zsunąć się poza krawędź jej uwagi. Ale jeden fałszywy krok i była gotowa spaść na niego z góry jak jastrząb.

W ten weekend Zoe zobaczyła Dina w najlepszym wydaniu. Przez kilka godzin stanowiła centrum jego wszechświata. Czy to dlatego, że chciał ją przelecieć, czy dlatego, że chciał potrzymać ją za rękę, rozbawić, czy udobruchać, przez całe popołudnie nie myślał o nikim i niczym innym. Sprawił, iż poczuła, że jej potrzebuje. Po imprezie był facetem, który ją przeleciał, ale tego popołudnia wiedziała, że coś dla niego znaczy. Złapała się na haczyk. Myślała: Miałam rację. Naprawdę miły z niego facet, a do tego mnie uwielbia. Może naprawdę mogłabym z nim chodzić, kto wie?

Zoe rozgrywała to na chłodno. Nie spieszyła się. Miała ochotę przekreślić do niego w tygodniu, ale nie chciała sprawić wrażenia zbyt chętnej, więc zaczekała do weekendu, tak jak się umówili. Był ciepły majowy dzień. Dino nie chciał iść do miasta, więc zaproponowała piknik nad rzeką. Piknikowanie nie należało do ulubionych zajęć Zoe, ale czekała na niego z niecierpliwością. Zrobiła nawet kanapki, kupiła zapiekane jajka — Dino powiedział, że takie lubi — i wzięła butelkę kradzionego wina. Było im ze sobą wspaniale. Dino przez cały dzień nie spuścił z niej wzroku. Spacerowali w słońcu nad rzeką, trzymając się za ręce, i znaleźli spokojne miejsce, w którym mogli się wykapać. Zdjęli z siebie wszystko oprócz bielizny. Było lodowato zimno. Słońce schowało się za chmury zaraz po tym, jak wyszli z wody, i musieli biegać, żeby się rozgrzać i wyschnąć. Potem ukryli się w trawie, wciąż w mokrej bieliźnie.

Wyszło słońce; Dino podciągnął Zoe stanik na szyję, a majtki zsunął na uda, trzymała w dłoni jego członek, aż wytrysnął obficie na jej biodro.

Chichotali jak opętani. Dino wytarł ją szczy-wiem, a potem był bardzo smutny, kiedy trzeba było wracać do domu.

Była jeszcze jedna randka w tym tygodniu, w kinie. Z filmu nie widzieli prawie nic. Zoe kompletnie zapomniała o szantażu. Była z siebie dumna. Trzymała go na dystans przez trzy tygodnie, mimo że sama aż dyszała z pragnienia. Miała też politykę dwuletniego okresu próbnego i nie dała mu ani swojego adresu, ani numeru telefonu, ani nie podała prawdziwego imienia; lecz powiedziała sobie, że w ten weekend, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, zabierze go do siebie do domu, kiedy nie będzie rodziców, i będzie się z nim kochała na kanapie w salonie.

I mogłoby się tak stać, gdyby jej przyjaciółka Sam nie wbiła pazurów.

Zoe nie powiedziała jej ani nikomu o szantażu — takie rzeczy jej się po prostu nie zdarzały — ale przyjaciółka, rzecz jasna, wiedziała wszystko o Dinie. To właśnie jedna z koleżanek Sam zabrała je na przyjęcie u niego.

Ta koleżanka wiedziała o Jackie. Musiało do tego dojść.

— Ten gnój spotyka się z tobą na zmianę — powiedziała rano w szkole Sam.

— Co to znaczy?

— Ona była na przyjęciu. Chodzi z nią nie wiadomo od jak dawna.

Ciągle się schodzą i rozchodzą.

— Jesteś pewna? Teraz są ze sobą?

— Tak. Byli razem na imprezie. Podobno prawie się po niej rozstali, a wiesz dlaczego? Bo ona nie chce się z nim przespać. Obiecuje mu i obiecuje, ale nigdy tego nie robi.

— Skąd o tym wszystkim wiesz?

Sam opisała źródło informacji. Było nieskazitelne.

— Możesz sama sprawdzić, jak mi nie wierzysz. Zadzwoń do tej Jackie. Mam tu jej numer.

Zoe pokręciła głową. Sam bez wątpienia miała rację, ale mogłaby być trochę delikatniejsza, gdyby wiedziała o zauroczeniu przyjaciółki.

— Kapujesz, co się dzieje? On ma dziewczynę, która nie chce z nim spać, ale ty to zrobisz. Wykorzystuje cię.

Zoe pobladła.

— Rzucisz go?

— Rzucić go? — zdziwiła się Zoe. — Ja mu tak dopieprzę, że się nie pozbiera.

Ben

Trochę tego za dużo. Właściwie o wiele za dużo. W zasadzie od samego początku było za dużo, jeśli o tym pomyślę, ale zdaje się, że między innymi właśnie dlatego było to przyjemne. W zeszły wtorek, kiedy zszedłem rano na śniadanie, a tata siedział przy stole z listem w ręku, pomyślałem, że to wymyka się spod kontroli.

— Co to ma znaczyć? — spytał, machając listem w moją stronę. — Matematyka — dodał.

— I co z matematyką?

Podał mi list. Był od naszego nauczyciela matmy, pana McGratha.

Podobno mam zaległości. Pan McGrath się martwi. Proponuje, żebym w czwartki zostawał w szkole po lekcjach i nadrabiał rzeczy, z którymi mam trudności.

Od kiedy to mam zaległości z matmy? Nikt mi nawet słowem nie wspomniał. Ale wszystko się zgadzało. Szkolny papier, wszystko.

— Przecież dostał szóstkę z końcowego egzaminu — zauważyła mama. — Jak to się stało, że narobiłeś takich zaległości?

— Pan McGrath nic mi o tym nie mówił. I wtedy mi zaświtało.

— To jest... — zacząłem, ale nie dokończyłem. Co miałem powiedzieć? Że to fałszerstwo?

— Eh, to pewnie pomyłka. Chyba wiem, co to jest. Okólnik. Cała klasa ma trochę zaległości, więc dlatego chce, żebyśmy zostawali.

Wiecie, jacy oni są... — Wzruszyłem ramionami. — Średnia ocen i tak dalej.

— Szkoła Wood End jest bardzo dobra, jeśli chodzi o matematykę — zauważył tata.

— Taak, i chcę, żeby tak zostało. Porozmawiam z nim o tym. Być może nie chodzi mu o mnie.

To było kretynstwo. Dlaczego akurat matma, przecież ona wie, że z matmy jestem mocny. Przecież właśnie dlatego zdaję z niej maturę, na miłość boską.

Osaczyłem ją na korytarzu w czasie lunchu.

— Dodatkowe lekcje matmy — rzuciłem.

— Sprytne, co? — zaświergotała. — Chciałabym zobaczyć twoją minę!

— A gdyby sprawdzili?

— Nie wątpię, że dałeś sobie radę, Ben. Urodzony kłam-czuszek z ciebie. — Uniósł brwi, uśmiechnęła się i znikła, zanim zdążyłem powiedzieć jeszcze jedno słowo.

To ona jest kłamczuchem. Wszystkie te sekrety, to spiskowanie, nie cierpię tego. Myślę, że właśnie to jest dla niej najważniejsze. Straszliwie ryzykuje, ale może chce zostać przyłapana? Może to ją podkręca czy coś.

Wybrała matmę, bo to przedmiot, z którego jestem najlepszy. Większe ryzyko.

A te zabawy za kurtyną? Ryzykowne czy nie? Ciągle próbuje wpuszczać mnie w śliskie sytuacje. Jej to wisi, podoba się, ale ja wariuję.

W zeszłym tygodniu kazała mi się przelecieć w schowku na rekwizyty.

Brzmi bosko? Nie wiercie w to. Czuję się tak, jakby cała szkoła słuchała za drzwiami. A ona wścieka się jak diabli, kiedy próbuję ją powstrzymać.

— Co z tobą? — syczy.

— Nie chcę.

— Chcesz, jesteś sztywny jak walek do ciasta. O...

— Nie!

— Dlaczego?

— Ktoś może wejść.

— Nikt nie ma powodu tutaj wchodzić.

— Może wejść bez powodu. Podparła klamkę szczotką.

— Już.

I dostała to, czego chciała, jak zwykle. Powinienem powiedzieć „nie”, ale jakoś... ona jest Panią, wiecie, co mam na myśli?

— Wyrzuciliby mnie — powiedziałem.

— Ze mną byłoby gorzej. Nigdy więcej nikt nie chciałby mnie zatrudnić w żadnej szkole. To byłby koniec. Kariera, zarobki z głowy.

Praktycznie uznano by mnie za pedofilkę. Nie wiem, o co robisz tyle hałasu.

A to jeszcze nie wszystko. W ciągu ostatnich dwóch tygodni cztery razy zostawałem za karę po lekcjach. Wszyscy widzą, jakie to dziwne, drażnią się ze mną, że ją pukam. Gdyby tylko wiedzieli! Za którymś razem kazała mi nawet usiąść i pisać jakieś zdanie, linijka pod linijką. No i co to ma być?

To. Musi. Się. Skończyć.

Poza tym, że to wymyka się spod kontroli, jest jeszcze jeden powód.

Dziewczyny w moim wieku. Wiecie? Ktoś, z kim mógłbym pogadać.

Ktoś, na kogo naprawdę mógłbym polecić. To znaczy, seks z Ali jest super, ale to nie jest to, o co chodzi, prawda? To tylko porno z pulsem. A ja chcę... no wiecie. Chcę się zakochać.

Czy to brzmi głupio? Może trochę za dużo oczekuję? Po prostu z Ali nie mogę być sobą. To jest jak jedna wielka gra. Nie jest prawdziwe.

No dobra, szczerze mówiąc, jest jedna dziewczyna, która mi się naprawdę podoba, i to jest głupie, bo nawet za wiele z nią nie rozmawiałem. Ma na imię Mariannę i naprawdę myślę, że się w niej zabijałem albo przynajmniej zacząłem.

Nawet pamiętam dokładnie tę chwilę. Chodziła z chłopakiem z naszej klasy, Tobym. Jest gruby i wysoki, a ja jestem raczej niski, i pomyślałem, że są trochę niedobrani, bo ona też jest dość niska, i Toby wyglądał przy niej, jakby był o dwa rozmiary za duży, taki niezgrabny.

W każdym razie staliśmy wszyscy i rozmawialiśmy, ja, paru chłopaków i kilka dziewczyn, a ona była z tym Tobym, stała koło niego i rozmawiała z kimś z naprzeciwka. Było coś w tym, jak stała blisko Toby'ego, ale słuchała tej drugiej osoby. Było coś w tym, jak słuchała.

Trzymała przy piersi kilka książek, przechyliła głowę. Musiałem się na nią gapić, bo spojrzała na mnie. Uśmiechnąłem się i ona też się do mnie uśmiechnęła.

Zabawne. Nic a nic nie robiła. Może nawet wymyślam to wszystko ze słuchaniem i tym, że stała tak opiekuńczo koło Toby'ego, ale naprawdę poczułem do niej miłość. Jest miła, to wszystko. I ładna. Nie w taki typowy sposób jak Jackie, ale naprawdę ładna i schludna.

Później poczułem się tym zakłopotany i nie mogłem się zdobyć na to, żeby z nią porozmawiać, ale przyglądałem jej się, ilekroć ją widziałem.

Potrafi być całkiem ożywiona i rozmowna, ale wydaje mi się, że umie słuchać. Często widzę, jak słucha kogoś innego. Ja też potrafię słuchać.

Wielu ludzi tego nie umie, wiecie?

Ona jest całkiem zwyczajna, tak naprawdę, ale może właśnie tego chcę po Ali. W gruncie rzeczy, jak się nad tym zastanowię, to zauważyłem ją wcześniej, w czasie zawodów gimnastycznych. Trochę łzawe, co? Tańczyła na macie, wiecie, jak to wygląda. Zajęła chyba drugie albo trzecie miejsce, więc jest w tym niezła. Ja uważałem, że powinna wygrać. Wyglądała naprawdę dobrze. Skakała i płaśała po całej macie, ale umiała to robić tak, że wyglądała naprawdę zwinnie i beztrosko, jak gdyby nie wymagało to żadnego wysiłku. Dopiero później poczerwieniła i spociła się, jak gdyby zdołała to powstrzymać tak długo, jak chce, a ja

pomyślałem: super. To znaczy pomyślałem, że jest naprawdę miłą osobą, a do tego ma takie świetne ciało.

To było w zeszłym roku. Wspomniałem o tym w końcu Dino i Jonowi.

— Poproś ją, żeby z tobą chodziła — poradził Dino.

— A jeśli odmówi?

— Lepsze to, niż żyć w strachu — stwierdził Jonathon, jakby chodziło o to, że czegoś nie zrobisz i zrujnujesz sobie życie.

Trochę zaszarżował, mówiąc tak, bo Jonathon za nic nie ośmieliłby się poprosić dziewczyny o cokolwiek, ale dało mi to do myślenia. Więc za jakiś czas poszedłem i poprosiłem. Zabrałem ze sobą Jona i Dina jako moralne wsparcie, poszedłem do jej klasy i poprosiłem. Zachowała się bardzo ładnie. Powiedziała, że jestem szalenie miły i że czuje się wyróżniona, ale chodzi z Tobym, więc nie może. Nie mogłem rozgryźć, czy to wymówka, czy nie. I wiecie co? Złamała mi serce. Lecz na krótko, więc to pewnie wcale nie było zakochanie.

Od tej pory niewiele miałem z nią do czynienia, chociaż chodzimy do tej samej szkoły. Pewnie trochę mnie onieśmielała. Toby przeszedł do wyższej klasy liceum, jednak o ile było mi wiadomo, wciąż się z nim spotykała. Ale parę dni temu spotkałem ją na korytarzu. Rozmawiała z jakimiś koleżankami, a kiedy przechodziłem, szeroko się do mnie uśmiechnęła. Zaskoczyło mnie to, też się uśmiechnąłem i poszedłem dalej. Ale wydaje mi się, że to coś znaczyło, no wiecie. Poprzyglądałem trochę i wygląda na to, że jakiś czas temu przestali się spotykać z Tobym. Więc może... skoro zmieniły się okoliczności, mógłbym ją poprosić jeszcze raz?

Chłopaki bez przerwy się mnie czepiają, żebym znalazł sobie dziewczynę, nie mogą pojąć, dlaczego z żadną nie chodzę. Przedwczoraj Dino zaczął o tym nawijać — czy wciąż podoba mi się Mariannę — a ja musiałem powiedzieć, że już nie tak bardzo.

Nie mam odwagi, żeby coś z tym zrobić. Po pierwsze, założę się, że Ali uprzykrzyłaby życie Mariannę. Zakład? Mariannę na końcowy egzamin

wybrała dramat. Co świadczy o tym, że nie mam o Pani zbyt wysokiego mniemania, bo to byłoby prawdziwe świństwo. Wiecie, co myślę? Myślę, że ona zrobiłaby wszystko, żeby dostać to, czego chce.

Tak właśnie sobie przedwczoraj myślałem. Mniej więcej rok temu oddałbym prawie wszystko, żeby robić te rzeczy, które robiłem z panną Young. I muszę powiedzieć, że było super, ale było takie tylko dlatego, że tak bardzo chciałem to robić. Nie miało żadnego znaczenia z kim. A niektórych nie chciałbym robić z nikim. Te ryzykowne zabawy w miejscach publicznych — to nie dla mnie. Ja jestem bardziej prostolinijny, tak myślę.

Jeśli kiedyś uda mi się jej pozbyć i chodzić z Marianną, będę się starał

robić wszystko bardzo powoli. Nie będę próbował się z nią przespać na którejś z pierwszych randek. Spróbuję ją pocałować i może wsunę jej rękę pod bluzkę, ale jeśli nie będzie chciała, to w porządku. I nie będę o tym opowiadał, ale nie w taki sam sposób, w jaki nie opowiadam o Ali. To jest sekret nieprzyzwoity i niebezpieczny, tamto byłoby sekretem intymnym.

Niektórzy z moich kolegów wygadują o swoich dziewczynach naprawdę okropne rzeczy. Najgorszy jest Dino. Bez przerwy nawija o Jackie, w każdym razie, nawijał. Chyba wiem o jej ciele tyle samo co on. Znam rozmiar i kształt jej cycków, wiem, jaki kolor mają sutki, jak wyrwa szczypczykami włoski wokół nich i syczy z bólu, kiedy je wyciąga.

Wiem, że jęczy i popiskuje, kiedy dochodzi. Wiem nawet, że Dino może wsunąć jej do cipki trzy palce, ale ona za tym nie przepada. To są osobiste sprawy, brachu! Nie powinno się mówić tego nikomu, nawet najlepszemu kumplowi! Założę się, że biedna Jackie byłaby mocno wkurzona, nie sądzę, by wyobrażała sobie, że to się rozchodzi po całej szkole. Ale może wie? Nie jest idiotką.

Jonathon jest jeszcze inny. Świntuch z niego, zawsze taki był, ale tylko na pokaz. Nie mówi ani słowa o sobie i Debs. Ani słowa. Jest naprawdę dyskretny. Są bardzo różni, ale zazdroszczę im obu, bo w sumie wolałbym całować się z dziewczyną i słyszeć od niej, żebym się wynosił

z jej majtek niż godzinami tarzać się po podłodze z Panią i patrzeć, jak wymyśla nowe sposoby robienia w kółko tego samego. W szkolnym mundurku. Na stole. Na kanapie. To jest tak, jakbyś został uwięziony w pornochu. Powiniennem zapuścić wąsy. Powiniennem się jej pozbyć. Ale nie wiem jak.

Jonathon

A więc naprzód i w górę. I do środka. Deborah znalazła okazję. Jej rodzice wyjeżdżają na weekend za dwa tygodnie. To jest to. Wreszcie stracę mój kwiatek.

Tylko że to nie jest kwiatek — to duża gruba lodyga. Właśnie trzymam ją w dłoni.

„Ho, ho, ho!”, mówi Pan Sękaty.

„Właśnie o to ci chodziło przez cały czas, ty obleśny ochłapie nabrzmiałego mięsa?”.

„Aha”.

Więc Pan Sękaty jest szczęśliwy. Myśli sobie: aż po pachy w gorącym mięsie. Myśli, że się dobrze zabawi. Cicho, sza, ale są rzeczy, o których Pan Sękaty nie wie. Sekrety, o których kutas nie powinien wiedzieć. Ciii!

Bo wiecie, za nic bym nie chciał, żeby zaczął się martwić. Rozumiecie mnie? No właśnie. Zmartwiony kutas to obwisły kutas.

Pan Sękaty mówi: „Jak mi to spieprzysz, to nigdy ci nie wybaczę”.

*

Mam powody przypuszczać, że Pan Sękaty sprawi się w seksie śpiewająco. Widzicie, on za tym wprost przepada. Wystarczy wolna chwila, a on zaraz prosi, żeby mu podać

rękę. A ponieważ jest moim najlepszym kumplem, zawsze z przyjemnością spełniam jego prośby. W wannie, w łóżku. Przed monitorem. Żyję w ciągłym strachu, że komputer się popsuje i ktoś wyśle go do naprawy.

„Panie Green? Podczas przeglądu znaleźliśmy na pańskim twardym dysku całą masę świństw, która nie dość, że wiele mówi o pańskiej moralności, to jeszcze jest nielegalna. Za wiele rzeczy, które robią ze sobą te kobiety, je także będziemy ścigać. Pański syn, powiada pan? Prawie nie używa pan komputera? To dla pana nowość? Ach tak. Teraz pan rozumie, dlaczego syn narobił takiego rabanu, kiedy upierał się pan, żeby zabrać sprzęt do naprawy? No dobrze, ogłosiśmy to wszem wobec, i to jak najprędzej...”.

Tak będzie. Wiem o tym.

Chciałbym, żeby zostało odnotowane, iż większość pornografii, którą oglądam, oglądam z czystej ciekawości. Widok kobiety skutej łańcuchem, ze spinaczami na sutkach i suką w ciąży wcale mnie nie podnieca. Po prostu zdumiewa mnie, że coś takiego istnieje i bywa oglądane przez zbrojeńców takich jak ja, którzy chcą się tylko poślinić na widok zdrowych lasek.

O mój Boże.

Ciii! Pan Sękaty śpi twardym snem. Nachylcie się bliżej. Zdradzę wam, że... Nie. Jeszcze nie teraz.

Sekrety! Mam ich tysiące, kotłują się w czarnej dziurze mojej psyche, choć żaden nie jest tak okropny jak ten, którego Pan Sękaty nie może poznać. To ciekawe, założę się, że masa ludzi ma taki sekret, ale w życiu by się do tego nie przyznali. Kiedy miałem czternaście lat i chodziłem z moją pierwszą dziewczyną, nie mogłem znaleźć jej cipki. Co wy na to?

Wiem, wiem, jak można nie znaleźć czegoś takiego? Przecież ma pewnie ze dwie stopy długości, jeśli spojrzeć z bliska. Nie da się nie zauważyć, pomyślelibyście. Ale ja nie zauważyłem. Nazywała się Lucy Smali, była w tej

samej klasie i poderwała mnie —jedyne, co ja podrywam, to tyłek z łóżka — w czasie szkolnej wycieczki geologicznej do Walii. Pierwsza dziewczyna i poznałem ją w Walii. Samo w sobie dość upokarzające, no nie? Poszliśmy wysłać jakieś listy, a potem zaszyliśmy się wśród drzew z myślą o ostrej obmacywance. Lucy polowała na mnie od jakiegoś czasu, ale ja byłem zbyt nieśmiały. Poprzedniego wieczoru wyszła z Alanem Noble'em, a potem on wrócił do domku i dał powąchać palec, żeby pokazać, że tam wsadził. Zrobiła to tylko po to, żebym był zazdrosny. A więc, obmacałem jej cycki —wiedzicie, nie jestem kompletna gapa, wiedziałem, gdzie są — a potem ona rozpięła dżinsy, włożyłem tam rękę i... niczego tam nie było. Niczego. Oniemiałem ze zdziwienia! Co jest?

Czy ona jest zdeformowana? Czyżbym miał takiego pecha, żeby trafić na dziewczynę bez cipki? Może powinienem wyrazić współczucie, powiedzieć: O rety, brak cipki, co za niefart. A może popełniam jakiś błąd? To wydawało się bardziej prawdopodobne, więc pobłdziłem ręką po jej zaroście, w górę i w dół, ale nie mogło być wątpliwości: ani śladu cipki. Niesamowite.

To była oczywiście szajba, nawet ja o tym wiedziałem. A palec Alana Noble'a? Może już ją znalazłem, tylko była całkiem inna, niż sobie wyobrażałem. Może był jakiś sekretny sposób otwierania jej. Sezamie, otwórz się! No wiecie. Albo guzik, klapka czy coś. Cokolwiek. Musiało być jakieś wytłumaczenie.

Wróciłem i dałem kumplom powąchać palec z mglistą nadzieją, że jakoś się tam dostałem, nawet o tym nie wiedząc, ale wszyscy byli jednomyślni. Nic z tego.

Nie zmartwiłem się tym szczególnie, prawdę powiedziałem. To musiało być coś absolutnie oczywistego, o czym po prostu nie pomyślałem. Wiecie, o co mi chodzi? Te białe dziury ignorancji.

Człowiek ciągle w nie wpada. Trzeba po prostu poczekać i zobaczyć co dalej. A później, oczywiście, odpowiedź sama się znajduje i jest tak prosta, że trudno uwierzyć, że się ją przeoczyło, choć jeszcze wczoraj w nocy

za nic nie można było jej znaleźć. To musiał być właśnie taki przypadek.

Więc następnego dnia wieczorem znów poszliśmy z Lucy na spacer w krzaki i... znów to samo. Ani śladu cipki. Drapałem i drapałem. Przecież nie mogłem jej zapytać, prawda? Przepraszam, gdzie właściwie jest twoja cipka? Wiem, że ją masz, Alan Noble nie pozostawił co do tego wątpliwości, ale muszę wiedzieć, gdzie ona jest. Wykluczone.

I wtedy naprawdę się napaliłem i zacząłem szukać odważniej, sięgać niżej. Ona nie miała nic przeciwko temu, co było dla mnie lekkim zaskoczeniem. To przecież okolice pupy, jeśli mam wyrazić swoje zdanie. Wiedziałem, że dziewczyny lubią ponoć, kiedy maca się je po cipkach, ale nawet to brzmiało ciut wątpliwie — chociaż pomyślałem, że skoro Lucy nie posiada cipki, to zadowolę się pupą. W każdym razie wsuwałem rękę coraz niżej i znalazłem: kawałeczki. Mięsiste kawałeczki.

Dotykałem, obmacywałem i nagle, na samym dole, to znaczy prawie na tyłku, znalazłem. Lucy westchnęła lekko, kiedy wreszcie trafiłem do środka. Bingo, pomyślałem... Aa, więc tam ją schowała! Jakie to musi być krępujące dla tych biednych dziewczyn, że mają swoje intymne części jakieś pół cala od pojemnika na brudy. Kwestia planowania! To znaczy, kto wymyślił coś takiego? To nawet nie jest higieniczne.

Tyle lekcji nauki o człowieku, a nikt mi nawet nie powiedział, że kobiety trzymają swoje cipki prawie na plecach. Myślałem, że to jest na przodzie. Przecież tam mamy małego, no nie? A nie między nogami.

Wystaje z przodu. Kiedy facet puka dziewczynę, to tyłek lata mu w górę i w dół, a nie tu i tam. To było logiczne założenie, że cipki są w tym samym miejscu.

Jasna sprawa, że kiedy patrzę wstecz, wydaje się to oczywiste. Te wszystkie ilustracje, które pokazują na biologii — to jest nisko, bardzo nisko. Ale to tylko obrazki, kto by je brał na serio. No bo gdyby człowiek patrzył na ilustracje, to nie miałby zielonego pojęcia, jak naprawdę wygląda cipka. Cała ta czerwień. I te kawałeczki. A wszystko sięga od tyłu

prawie do pępka. Na podstawie rysunku nie można wyrobić sobie zdania, jak to wygląda.

Ale wiele mi to wyjaśniło. Na przykład, dlaczego mój korzeń sterczy do góry. Bo sami pomyślcie: gdyby cipki naprawdę były z przodu, to twój fajfus powinien sterczeć prosto przed siebie. Tym też się zamartwiałem.

Próbowałem go naginać, żeby sterczał do przodu, ale on, oczywiście, odskakiwał z powrotem. Tego dnia z Lucy Smali odkryłem podstawy fizjologii cipki i już nigdy nie patrzyłem wstecz.

Więc już wiem, co to jest cipka. I gdzie się znajduje. Teraz muszę tylko wsadzić w nią Pana Sękatego.

To jest naprawdę tragiczne, ale i niewiarygodnie głupie. Tylko ktoś taki jak ja mógł tak się zamotać w takiej idiotycznej kwestii. No dobra. A więc. Gotów? Hmm...

A teraz, cicho, sza! To sekret. Pan Sękaty nie może się dowiedzieć.

Jeśli się dowie — kłapa. Absolutna, kompletna kłapa i dno. Koniec z seksem raz na zawsze. To dlatego że... O Boże, to takie głupie, obciachowe i straszne jednocześnie.

Ale niech już będzie. Powiem. Pan Sękaty ma... Ja mam... raka.

No i macie. Spójrzcie. Teraz tego nie widać, bo Pan Sękaty twardo śpi, ale kiedy dostanę wzvodu, pokazuje się, w połowie długości. Duże, miękkie obrzmienie. Rak. To jasne... Że co?... Nie śmiejcie się, nie tak głośno, bo się obudzi. Nie mówcie tego słowa, jeśli je usłyszysz, nie wytrzyma, to go zniszczy. Róbcie, co chcecie, tylko nie powtarzajcie słowa: RAK!

„Co?”

„Nic, nic!”

„No co!”

„Nic!”

„Naprawdę nic?”. „Absolutnie nic!”. „Co to miało być, to o raku?”

„Tak! Tak! To prawda! Nie mogę tego dłużej przed tobą ukrywać. To obrzmienie, o tam. Właśnie to!”

„Aaaa!”. „Tak!”

„Myślałem, że to żyła. Zabierz mnie do lekarza, prędko!”. „Nie!”

„Nie? Co to znaczy, nie?”

„Bo jeśli pójdziemy do doktora i okaże się, że to rak...”. „O mój Boże!”. „No właśnie!”. „Chcesz powiedzieć...”. „Będą musieli cię odciąć!”

*

Otóż to. Mam raka korzenia. Na szczęście do tej pory był uśpiony, ale jeśli będę robił coś głupiego, na przykład raz po raz wsuwał go i wysuwał

z Deborah, tarcie ani chybi spowoduje, że się uaktywni. I wtedy... Wtedy będę musiał dokonać najgorszego wyboru, przed jakim mężczyzna kiedykolwiek może stanąć. Albo śmierć, albo zero fiuta.

Pewnie uważacie, że żartuję. Nie żartuję. To głupie, mówicie? Tak, wiem. Prawda jest oczywista. To wcale nie rak tylko żyła. Fiuty są przecież sękaty. Właśnie dlatego obrzęk się powiększa, kiedy mały sztywnieje. Nabrzmięwa, tak jak cała reszta. Rak nie zachowywałby się w ten sposób, prawda? Ale kto tak mówi? Kto to może wiedzieć? Wy?

Naprawdę? Wy to wiecie? Jesteście specami od fiutów? Skąd ta pewność? No dobra, może tak jest, a może nie. Nie wiadomo.

Najprostszą rzeczą byłoby, oczywiście, zabrać Pana Sękaty do lekarza. A wszyscy wiemy, co powiedziałby lekarz. Powiedziałby. „Nie łam się, Jonathon, to tylko żyła, wszystko jest w najlepszym porządku. Ale.

Ale? Chociaż prawie na pewno by tak powiedział, mógłby nie powiedzieć. Mógłby, choć to szansa jedna na tysiąc, popatrzeć długo i powiedzieć: „Hmm. Taak. Jakiś guz, nie ma się czym przejmować, pewnie niezłośliwy, ale żeby się upewnić, powinniśmy zrobić kilka badań...”.

A potem: „Przykro nam, panie Green, ale obawiam się, że ma pan paskudnego raka fiuta. Jedynym rozwiązaniem jest amputacja”.

No dobrze, to głupie, ale mnie dopadło. A poza tym, to takie krępujące. Moglibyście to zrobić? To znaczy pokazać innemu facetowi swojego fiuta i poprosić, żeby go zbadał? Co gorsza, chodzę do tego lekarza od lat. Mógłbym pójść na pogotowie i poprosić o badanie tego, który akurat tam będzie. Ale to mogłoby się okazać jeszcze gorsze. To mogłaby być baba.

I pod tym względem dziewczyny mają fart. Lekarze bez przerwy badają cipki. To pierwsza rzecz, jaką się robi, kiedy już masz dorosłą cipkę: zabierasz ją do lekarza i każesz obejrzeć. Jeśli jesteś dziewczyną i idziesz do lekarza z bólem stopy czy czymś w tym guście, lekarz ogląda ci nogę i mówi: „Dobrze, w porządku, maść, bandaż, srata tata. Aha, skoro już tu jesteś, może chciałabyś, żeby zerknął na twoją cipkę?”. A dziewczyna mówi: „Tak, jasne, czemu nie”, i jazda. Zawsze tak jest.

Dziewczyny są do tego przyzwyczajone. Ale z fiutami jest inaczej. Nikt nigdy nie pokazuje lekarzowi swojego fiuta. Wymieńcie kogoś. Założę się, że znacie mnóstwo osób, które miały badane cipki. No wiecie, wymazy i tak dalej, to się robi prawie co tydzień. A wymieńcie chociaż jedną osobę, która pokazała lekarzowi swój korzeń. Nie można tego zrobić, prawda? Jest nawet specjalny zawód polegający na oglądaniu cipek: ginekolog. Słyszeliście chociaż o jednym lekarzu, który specjalizuje się we fiutach? Fiutolog? Nie istnieje. Więc gdyby facet poszedł do lekarza i powiedział: „Chcę, żeby zbadał pan mojego fiuta”, po prostu wyleciałby z gabinetu na zbity pysk. „Ty zboku jeden, chcesz mi pokazywać swojego fiuta? Siostró, proszę wezwać policję. A ja wpiszę to zaraz do pańskiej karty...”. O właśnie. Pacjent próbował

pokazać fiuta. Ten fakt już na zawsze zostanie w kronikach i odtąd będzie o nim wiedział každyutki jeden lekarz. Próbuje pokazywać ludziom fiuta.

Praca

z kobietami i dziećmi — wykluczona. A gdyby to była lekarka, byłoby jeszcze gorzej. Oskarżenie o ekshibicjonizm. Zaczęłyby piszczeć, drzeć się. Proszę to zabrać, ratunku, pomocy. I to byłby koniec. Wsadzają na dziesięć lat do paki i kona się na raka fiuta.

Tak czy inaczej, jestem nieśmiały.

To koszmarna pułapka, w którą wpakował mnie mój własny umysł.

Najdziwniejsze dla mnie jest to, że najbardziej ze wszystkiego boję się wstydu. Wolałbym umrzeć, niż pozwolić lekarzowi spojrzeć na mojego fiuta. Uwierzylibyście? Ale możecie sobie wyobrazić, jakie byłoby życie bez fiuta? Nie mógłbym mieć kumpli, za cholerę. Wszyscy bez przerwy by się na mnie gapili. Widzicie tego gościa, co tam stoi? To właśnie on nie ma fiuta. Tak, wiem. Widziałem w szatni. Istny horror. Nawet rodzinę trudno byłoby znieść. Matka bez przerwy okazywałaby mi współczucie, porzygać się można, a ojciec nie wiedziałby, co powiedzieć. Byłbym jakimś koszmarnym wybrykiem natury.

Zamartwiam się tym z przerwami od lat. Opracowałem technikę omijania ręką rakowatej narośli, unikałem myślenia o niej, wmawiałem sobie, że to nic. Czasem na długo udawało mi się o tym zapominać.

Potem, od czasu do czasu to wraca, martwię się, a później znów zapominam. Ale teraz, gdy nadszedł wreszcie czas ciupciana, nie potrafię myśleć o niczym innym.

„Proszę, proszę, zróbcie coś, żeby nie miał raka fiuta”. Nie, to na nic, za bardzo przypomina cud. A może: „Zróbcie coś, żeby przestał się martwić tą kretyńską żyłą”. Albo: „Zróbcie coś, żeby rak, jeśli to faktycznie jest rak, zniknął”. Albo: „Niech moja żyła znów będzie mała”.

I wreszcie, a wiem, że to jest właściwe życzenie, bo jedyne możliwe do spełnienia: „Proszę, dajcie mi odwagę, żeby poszedł do porządnego specjalisty”.

Już prędzej skonom.

Dino

A potem, oczywiście, kiedy wszystko układa się idealnie, nagle rozlatuje się w drobny mak. Dodajesz jeden do jednego i wychodzi Dino.

Za chwilę robisz to samo i wychodzi ci największa kupa szajsu, jaką w życiu widziałeś.

Najpierw rodzice. To dziwne, ale wyglądało na to, że sprawa rozejdzie się po kościach. Wszystko było niby całkiem normalnie. Skarpetki w szufladzie, śniadanie na stole. Nie, to źle zabrzmiało, ale wiecie, co chciałem powiedzieć. Może w ten sposób: jeśli jesteś wobec niej niegrzeczny, to cię ochrzanią. Normalna sprawa. Wychodzili na drinka, całowali się na pożegnanie, uśmiechali się, żartowali i śmiali się z siebie, wiecie?

Ale jak spoglądam wstecz, to było parę rzeczy, które się zdarzyły, pojedynczych rzeczy, które wpadały mi do głowy i znów znikaly. Kiedyś obudziłem się w środku nocy, w kompletnej ciemności, a ze schodów dochodziło histeryczne szlochanie. To było okropne. Biedna mama, pomyślałem. Leżałem i słuchałem, a potem znów usnąłem. Ale najgorsze było, jak wstałem rano, a Mat szepnął mi do ucha: — Słyszałeś, jak tata płakał w nocy?

Wszystkie włosy na plecach stanęły mi dęba. Słowo. Nawet

nie wiedziałem, że mam tam włosy, ale wtedy wszystkie się najeżyły.

— Tata? To była mama — odparłem.

— Naprawdę? — spytał z nadzieją.

— Pewnie. — Ale wiedziałem, że ma rację. To był tata.

— Och, a ja myślałem, że to tata — powiedział gnojek i odwrócił się, wyraźnie pocieszony.

Bo wiecie, jest źle, kiedy mama płacze histerycznie za waszymi drzwiami. Ale tata? Szlocha tak jak matka? Aaaa! Mat czuł się gorzej ode mnie, bo wiedział, że to tata, ale teraz ja wiedziałem, że to tata, a on myślał, że mama, a więc przerzucił ten dodatkowy ciężar na mnie. Tak się tym przejąłem, że musiałem dać mu kopa. Zawył, mama zaraz się zjawiła.

— Za co to było? — syknęła.

— Za to, że jest gnojkiem — rzuciłem i wyszedłem, a oni wrzeszczeli na mnie oboje.

Rozumiecie, o czym mówię? A potem tata schodzi na śniadanie w garniturku, cały słodki, kręci się tatusiowato po kuchni, siorbie herbatę, żartuje ze wszystkimi, a potem wychodzi drzwiami, jak na tatusia przystało, jakby nigdy nic. Całkiem normalnie. Wieczorem też byli normalni, nazajutrz tak samo, i następnego dnia, tak że w końcu ja też poczułem się normalnie.

Rzecz jasna musieli sobie wybrać akurat tamtą sobotę rano, kiedy wszystko inne też miało się rozlecieć w drobny mak. To właśnie mnie załamuje, że wszystko dzieje się naraz. Dopadli mnie zaraz po śniadaniu.

Mat poszedł grać w piłkę w Beadles, a oni weszli do mojego pokoju jak para gliniarzy, zabrali do stołowego i posadzili przy stoliku do kawy.

Sami też usiedli.

— Wiesz, że między nami nie układa się najlepiej — zaczęła mama.

Czyżby?, pomyślałem. A czyja to wina?

— Więc?

Zerknęła na tatę, a on powiedział:

— Doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jak znajdę sobie jakieś lokum i... wyprowadzę się. Na jakiś czas.

— Na jak długo? — zapytałem. Serce waliło mi jak oszalałe.

— Na tak długo, ile będzie trzeba, żeby to wszystko uporządkować — odpowiedziała za niego mama.

— Niezbyt długo, mam nadzieję — dodał tata i posłał mi głupawy uśmiešek, a ja pomyślałem: Ty kretynie. Dlaczego ty masz odchodzić?

No, dlaczego? Kto się puszczał we frontowym pokoju?

Walnąłem prosto z mostu.

— Dlaczego akurat ty się wyprowadzasz? To mama była niewierna.

— Widziałem, jak się na mnie krzywi. Ale to była prawda, no nie? — Dlaczego ty masz tu mieszkać, a tata zostaje wykopany? — spytałem.

Zobaczyłem, że spogląda na nią, a ona szturcha go łokciem. Wyobrażacie sobie? Jakby mówiła: „No, powiedz mu, WSPÓLNY FRONT PRZEDE WSZYSTKIM”.

— To nasza decyzja. Jakieś lokum... czas na przemyślenie różnych spraw, oczyszczenie atmosfery... — mamrotał.

— Znaczy co, chcesz się wyprowadzić?

— Ależ skąd.

— Nie widzę powodu, dla którego tata miałby się wyprowadzać — powiedziałem do mamy.

Strasznie byłem wkurzony! To nie w porządku.

— Tak postanowiliśmy — oznajmiła zwięźle.

— Ty postanowiłaś! — sprostowałem. — Dlaczego on ma się wynosić? To ona robiła to z Dave'em Shortem...

— Dino!

— Nie wyrażaj się o matce w ten sposób! — krzyknął ojciec.

— Ale to prawda, robiła to. Przecież o to właśnie chodzi, prawda?

Spodobał jej się ktoś inny, więc stary się wynosi? To nie w porządku.

Jeśli chcesz mieć trochę miejsca dla

siebie, to ty powinnaś się wyprowadzić, a nie kazać jemu, skoro on nie chce.

— Dino, ja muszę się wyprowadzić.

— Więc ja odchodzę z tobą — powiedziałem.

— Nie możesz — warknęła mama.

— Nie możesz mnie zatrzymać — odparłem.

— Powiedz mu — rzekła do ojca, a on powiedział: — Ale my jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, prawda?

— Nie musieliśmy, bo było wiadomo, że dzieci zostają tutaj.

— Dlaczego tata ma odejść? Dlaczego nie ty, przecież to właśnie ty...

narobiłaś bagna — powiedziałem.

— Dino, twój ojciec pracuje na cały etat...

— Dlaczego miałabyś dostać dom, nas i wszystko?

— Bo twoja matka jest głównym opiekunem. Spełnia wszystkie obowiązki matki.

— A ty spełniasz wszystkie obowiązki ojca.

— Tak, ale... — Biedny palant spojrzał na nią, żeby pomogła mu wyjaśnić, dlaczego jest palantem.

— Dino, to nie jest dyskusja — zaczęła. — My przekazujemy ci naszą decyzję. Rozmawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że tak będzie najlepiej.

Jesteś wystarczająco dorosły, żeby zrozumieć. Takie rzeczy się zdarzają, choć bywają trudne. Nasz związek... potrzebuje przerwy...

— A mój związek z tatą? I Matą? Dlaczego twój związek z tatą jest ważniejszy od naszego?

— Tak postanowiliśmy. Mówimy ci wcześniej niż Matowi, bo jesteś starszy i myśleliśmy, że lepiej zrozumiesz...

— Skoro to ma być przerwa — wszedłem jej w słowo — to na jak długo?

— Niedługo — odparł tata.

— Nie wiemy — powiedziała mama.

— Wyznaczmy jakiś limit czasowy — zaproponowałem.

— Nie da się wyznaczyć limitu czasowego w takich sprawach... — zaczęła mama, ale znów jej przerwałem:

— Przynajmniej będziemy wiedzieli, że to nie będzie się ciągnąć bez końca. Wyznaczmy limit. Żeby było wiadomo, na czym stoimy. Żebyśmy mogli planować — powiedziałem, i dobrze trafiłem, bo mama zawsze tak mówi. Trzeba sobie planować różne sprawy. Taak, jasne. Chyba że jej to nie pasi.

Spojrzała na tatę.

— Czemu nie? — odparł. — Może trzy miesiące, powiedzmy. Przez ten czas miałabyś... trochę swobody. Powiedziałaś, że o to ci chodzi.

Mama wytrzeszczyła na niego oczy. Dopadłem ją.

— Sześć miesięcy — powiedziała krótko.

— Cztery — powiedzieliśmy prawie jednocześnie z tatą. Mama zagryzła wargi i skinęła głową, a ja pomyślałem: Taak? Widzicie? Od początku wiedziałem, że to ona. Najpierw się z kimś pieprzy, a potem próbuje zmusić ojca, żeby się wyniósł z domu. A on, głupi, się na to godzi.

Na oica też byłem niezłe wpieniony. Dawać sobą pomiatać w taki sposób. Trochę to żalosne, żeby syn musiał stawać w twojej obronie, nie?

Ale byłem naprawdę zadowolony, że udało się wyznaczyć ten limit.

Gdyby to od niego zależało, zrobiłby potulnie wszystko, co by mu kazała.

— No dobra, jeśli tak ma być, ale nie podoba mi się to — powiedziałem im. Widziałem, że mama gapi się na mnie, jakby chciała powiedzieć, no wiecie: „A co to ma do rzeczy, czy ci się podoba, czy nie?”. — Ale nadal chcę się wyprowadzić z tatą. Zgoda?

Tata naprawdę się ucieszył, to było widać, a mama wyglądała na kompletnie wkurzoną.

— No cóż — rzekł. — Porozmawiamy o tym.

— Nie mamy dość pieniędzy — przypomniała mama. — Musiałbyś wynająć duże mieszkanie, żeby było dla niego miejsce. Dwie sypialnie i tak dalej...

— Ach tak? Więc o jakim mieszkaniu dla mnie myślałaś? O

kawalerce? — spytał. Nic nie odpowiedziała, a on ciągnął: — Mój Boże, więc tak właśnie chciałaś, co? Żebym się

wyniosł i gnieździł w najtańszej dziurze, jaką można znaleźć. Co miałbym jeść w tej norze? Chleb z margaryną?

— Nie o to mi chodziło.

— Więc o co?

— Nie ma sensu... Nie ma sensu za dużo wydawać — dokończyła po chwili i wzdrygnęła się.

— O! Nie ma sensu za dużo wydawać? Żebyś ty nie musiała obywać się bez różnych rzeczy, tak? Żebyś nie musiała kupować dzieciom tańszych tenisówek? Żebyś...

— Przestań, Mike!

— Przestań, tak? — krzyknął. Mama też coś krzyknęła... Wstałem i zostawiłem ich samych.

I tak zaczął się ten gówniany dzień. Parka kretyńców. Dopiero za rok z kawalkiem miałem wyjechać na uniwersytet, więc mogli tyle poczekać.

Chodziło o Mata, rozumiecie. Gdybym był tylko ja, wyniosłaby się w cholerę, ale Mat, rzecz jasna, musiał mieć swoją zakichaną mamuszkę.

Więc wzięła pod uwagę pragnienia swoje i Mata, a ja i ojciec musieliśmy się dostosować, a dlaczego? Bo jest za głupi, żeby się postawić.

Wypadłem z domu jak z procy. Dzień był gówniany, ale ja miałem swoje życie. Byłem umówiony na randkę ze Siobhan.

28

Pułapka

Spotkali się w Arndale Centre — Siobhan i Violet nazywały to Aardvark Venture 1. Dino był podenerwowany. Wiele słyszał o przyjaciółce Siobhan, Violet. Siobhan najwyraźniej ją uwielbiała.

Kręcili się przy ruchomych schodach, co bardzo deprymowało Dina, bo po pierwsze bał się, że ktoś go zobaczy ze Siobhan, a po drugie, ze względu na miejsce. To było miejsce dla biedaków. Siobhan trzymała starą foliową torebkę z książkami i kilkoma rzeczami do ubrania.

Rodzice, jak się zdaje, dawali jej pieniądze na ubrania, a ona wydała trochę, zanim zjawił się Dino.

— A książki? — zapytał.

— Lubią, jak czytam książki. Jeśli zamiast na ubrania, wydam kasę na książki, oddają mi tyle, ile wydałam.

Dino zerknął na książki. Ciężkie, grube cegły.

— *Picasso. Biografia ilustrowana* — przeczytał. — Nie wiedziałem, że interesujesz się sztuką.

— Bo się nie interesuję. To jest tak, jakbym dostawała je za darmo, kumasz?

1Aardvark Venture — skojarzenie słowne z nazwą Arndale Centre; *aardvark* — mrownik, *venture* — przedsięwzięcie.

— Jasne. — Odwrócił książkę. — Trzydzieści dwa funty — przeczytał. — Rany boskie, szczerzy ci twoi rodzice, co?

— Weterynarze zarabiają masę pieniędzy, zwłaszcza kiedy wykonują niebezpieczne zlecenia dla ogrodów zoologicznych — odparła Siobhan.

— Parę dni temu tata wycinał migdały hipopotamowi w Woburn. Trzeba się nieźle nagimnastykować: musisz włożyć całą głowę do środka, a jeśli hipcio ziewnie, można stracić życie.

— Nie stosują znieczulenia?

— Tylko miejscowe. Hipopotamy źle reagują na utratę przytomności.

Dino wziął kolejną książkę.

— *Stalingrad* — przeczytał. — O rany, ty naprawdę coś takiego czytasz?

— Książki o wojnie mnie fascynują, wiesz? Hitler i tak dalej.

— Aha. — Dino aż się zachłysnął. Nie miał pojęcia, że spotyka się z taką inteligentną dziewczyną.

Siobhan i Violet parsknęły śmiechem.

— Ty matolku, to prezent dla mojego ojca. W przyszłym tygodniu są jego urodziny.

— Jasne. — Dino bardzo się starał, żeby się z siebie śmiać, ale wypadło to raczej błado. Pogrzebał w reklamówce i wyciągnął kompakt.

— To prezent.

— Dla kogo?

— Dla ciebie.

— Naprawdę? — To było *Spangles The Movie*. Szukał tej płyty. — O, dzięki, to naprawdę miło z twojej strony.

Dino poczuł się podle, bo w końcu chodziło mu tylko o seks. Otoczył

Siobhan ramieniem, a ona przytuliła się do niego i poruszyła w sposób raczej niepasujący do centrum handlowego.

— Co dzisiaj robimy? — wyszeptał jej do ucha.

— Później — odparła, odsuwając się. — Najpierw musimy jeszcze coś kupić.

Wjechali schodami na piętro i ruszyli w stronę Deben-hams. Dino się przeraził. Miał nadzieję, że dobrze się zabawi, a tymczasem czekały go nudy na pudy.

— Musimy to robić teraz? Nie można z tym poczekać? Myślałem, że gdzieś pójdziemy — poskarżył się, lecz Violet zgromiła go wzrokiem, więc tylko westchnął i zamknął buzię.

— Ona chce robić zakupy — syknęła.

— To nie potrwa długo — obiecała Siobhan. Dziewczęta weszły do Miss Selfridge i zaczęły przetrząsać półki z ciuchami, a Dino kręcił się na obrzeżach, czując się jak część zamienna. Trwało to godzinami. Violet i Siobhan naradzały się, coś przymierzały, znów się naradzały, pytały go o zdanie, wracały do przymierzalni i znów się naradzały. Dino myślał, że oszaleje z nudów.

Wreszcie skończyły. W każdym razie, tak mu się zdawało. Wyszli ze sklepu, ale w drogerii powiedziały mu, co się stało.

— Jest jeden świetny top, muszę go mieć, ale nie stać mnie na niego.

— Ile kosztuje?

— Osiemdziesiąt funciaków.

— Uuuh! — zawołał Dino. — Przykro mi — dodał, odgadując po ich spojrzeniu, że czegoś od niego oczekują. Osiemdziesiąt funtów to była suma całkowicie poza jego zasięgiem.

— Nie kupimy tego topu. Ty go zwiniesz.

— Co? Nie ma mowy! — Zaczął się śmiać, lecz dziewczyny ani myślały się przyłączyć. — Poważnie? Nie ma mowy! — Ruszył do wyjścia. Siobhan i Violet poszły za nim, marszcząc brwi i naciskając dalej.

— No daj spokój, co z tobą?

— Nie bądź mięczakiem — syknęła Violet.

— Niczego nie będę związał.

— Dlaczego? Chyba się nie boisz, co?

— Nie. Tak. To idiotyzm. A jak mnie przyłapią?

— Nie przyłapią. Tylko zrób, co ci powiemy.

— Jeśli jesteście takie cwane w te klocki, same to zróbcie.

— Och... no dobra. Ale to niefajnie z twojej strony — powiedziała Siobhan.

— Naprawdę zamierzasz to zwinąć?

— Tak, jasne, że tak. Możesz obserwować, zobaczysz, jak to się robi.

— Eee...

— Może będzie lepiej, jak zaczeka na zewnątrz — zasugerowała Violet. — On się chyba do tego nie nadaje.

— Więc dobrze — zgodziła się Siobhan. — Masz. — Wręczyła mu reklamówkę. — Weź to i poczekaj na zewnątrz. Zobaczymy się przed Marksem, dobra?

— Jasne.

Dino z wdzięcznością wziął torbę i szybko się ulotnił. Tym dziewczynom chyba odbiło! Kradzież w sklepie! Prędzej czy później zawsze się wpada. Wyobraźcie sobie to upokorzenie, szum, wyprowadzanie ze sklepu, policję, sąd, rodziców, którzy się dowiadują!

Istny koszmar.

Szybko przemykał wśród ludzi kręcących się po galerii. Zbliżała się pora lunchu, więc w centrum nie było zbyt wielu ludzi. Drogeria znajdowała się niedaleko wyjścia. Dino nie marudził. Nie chciał być w pobliżu, kiedy Siobhan i Violet będą przechodziły przez bramkę przy akompaniamencie dzwonek alarmowych i tupotu nóg strażników.

Przebisnął się przez drzwi i wtedy zadzwonił dzwonek. Dino zastygł

bez ruchu. Czyżby już wyczaili, że jest współnikiem? Ktoś złapał go za rękę.

— Przepraszam pana, sir, czy mógłbym zająrzeć do pańskiej reklamówki?

Strażnik z ochrony. Potężny chłop. Wziął torbę z bezwładnych palców Dina. Zjawił się drugi ochroniarz i stanął tuż koło niego, z drugiej strony.

Pierwszy rzucił okiem do

torby. Dino się rozejrzył. Wokół niego zmaterializowało się jeszcze paru strażników.

— Będziemy musieli poprosić, żeby wszedł pan do sklepu, sir. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

Akurat w tej chwili nikt Dina nie dotykał, ale był osaczony.

Ochroniarz się odsunął, Dino wszedł z powrotem do sklepu, a wchodząc, usłyszał z daleka głos. Nie był pewien, czy to krzyczała Siobhan, Violet czy może obie: „Och, Dino, jesteś taki seksowny!”.

Zostałem wrobiony, uświadomił sobie.

— Zostałem wrobiony — powiedział do strażników.

— Wszyscy tak mówią, synu — odparł jeden z nich.

*

Potem niekończące się poniżenia. Upokarzający marsz przez sklep w eskorcie strażników. Patrzcie! Oto on! Złodziej. Alarm się włączył i go złapali. Więc tak wyglądają ci młodzi złodzieje. Doprowadzenie do szefa ochrony i rewizja. Kolejne rzeczy wyjmowane jedna po drugiej z reklamówki.

— Wyrafinowany z ciebie złodziejaszek, co? — Mężczyzna wyjął

stanik, ozdobny, koronkowy. Podwiązki. — Lubisz oglądać nóżki, co? — Figi z rozcięciem w kroczu. Wielkie nieba. — Ładnie, ładnie.

Kompakt. Książki, jedna po drugiej. *Picasso. Stalingrad*. Jaki wykształcony. A może to dla taty?

— One nie są kradzione, one są... — Ale nie dokończył, bo przecież rzeczy były kradzione, prawda? Musiały być.

— Chyba lepiej będzie, jak zadzwonimy do Waterstones i HMV.

Poniżenie niekończącego się oczekiwania na policję. Bielizna leżała na biurku niczym obnażone genitalia (*jego*), wystawione na widok publiczny. Potem policja. Rozbawienie funkcjonariuszy, gdy opowiedział

im swoją absurdalną bajeczkę. Znowu wydziwianie nad bielizną; jeden z policjantów przyglądał mu się z zaciekawieniem, jakby chciał utrwalić sobie Dina jako punkt odniesienia dla innych zbrojeńców, z którymi zetknie się w przyszłości. Potem szybkim ruchem wrzucił je do reklamówki.

— W takie rzeczy bawią się stare pryki, synku.

Kolejne poniżenie, gdy zawiadomiono rodziców i wezwano ich, żeby zobaczyli się z synem. Długie, nudne, pełne lęku oczekiwanie. Ich twarze, kiedy wchodzili do sali, blade i przestraszone, jak gdyby to oni popełnili przestępstwo. Jazda samochodem do domu, wszyscy w szoku, wreszcie nieuniknione przesłuchanie.

— Dino, czy chodzi o mnie i o ojca? Czy to jest powód?

— Powiedziałem wam, że tego nie zrobiłem.

— Dino...

— Nie zrobiłem tego!

— Wiem, że to było bardzo stresujące. Wiem. Ale coś takiego... To naprawdę nikomu nie pomoże.

— Ja tego nie zrobiłem!

— Zaprzeczanie niczego nie unieważni.

— Kurwa jego mać.

— Dino!

— Jak śmiesz!

— O Boże. Przepraszam, ale ja tego nie zrobiłem! Nie jestem wstrząśnięty z waszego powodu. To znaczy, oczywiście, że byłem wstrząśnięty, ale tego nie zrobiłem. W porządku?

Długa pauza.

— W porządku — westchnęła matka.

— Co? — zdziwił się ojciec.

— Jeśli Dino tak twierdzi, musimy to przyjąć. To nasz syn i jest dość dorosły, żeby wiedzieć, co złe, a co dobre.

— Nie, jest sklepowym złodziejem, właśnie przyłapano go na gorącym uczynku. Jest wstrząśnięty. Jest zestresowany. Ma zaburzenia!

— Nie mam zaburzeń!

— Nigdy wcześniej się tak nie zachowywałeś.

— Musimy mu zaufać. Musimy pokazać, że potrafimy mu zaufać.

— Zaufać?

— Tak, zaufać. Nie jesteś w tym zbyt dobry — rzuciła Kath.

— Co? — Ojciec spojrzał, jakby go coś ukąsiło. — O to chodzi? Jesteś pewna, że nie mówisz w tej chwili o sobie?

— Nie bądź śmieszny!

— A jestem?

— Tak!

— Więc co miałaś na myśli, mówiąc, że nie jestem dobry w okazywaniu zaufania?

Dino słuchał z niedowierzaniem. Właśnie przeżył najgorszy koszmar w życiu, a jego rodzice już zdążyli zmienić temat.

— Zawsze musisz mi przypisywać niejasne motywy wszystkiego, co robię. Tu nie chodzi o mnie. Chodzi o Dina.

— Ty zostałaś przyłapana na gorącym uczynku i chcesz, żeby ci ufać, a teraz on został przyłapany i chcesz, żeby ufać jemu? Zdaje mi się, że przydałoby się w tym wszystkim trochę uczciwości.

— Na miłość boską, nie wszystko, co robię, musi mieć związek ze mną i Dave'em Shortem!

— No dobrze! — Dino zerwał się na nogi. — Zrobiłem to! Przyznaję się! W porządku? Jesteście zadowoleni? Robię to od miesiący. A teraz...

zostawcie mnie w spokoju!

Czując z przerażeniem, że z oczu leją mu się łzy, Dino rzucił się biegiem na górę, a matka ruszyła za nim. Stanęła przed zamkniętymi drzwiami, waląc w nie i prosząc, żeby ją wpuścić. Bez skutku. Wróciła na dół, skąd po chwili popłynęły wypowiedane szeptem słowa złości i oskarżenia.

Siobhan jeszcze z nim nie skończyła. Kiedy szok trochę zelżał, Dino pomyślał, że zadzwoni do Jackie i usłyszy wyrazy współczucia — lecz w tym samym

ułamku sekundy uprzytomnił sobie, że to niemożliwe. Wisiała nad nim jeszcze jedna błotna lawina. Jackie! Co jej powie? „Słuchaj, Jacks, spotykałem się z tobą i z tamtą dziewczyną, a ona wrobiła mnie w kradzież sklepową”. Nic z tego. Ale jeśli się o niczym nie dowie? Jego jedyna nadzieja w tym, że wszystko pozostanie tajemnicą. Czemu nie? To możliwe. Mama i tata nie wyaplają. A jeśli ktoś znajomy widział, jak strażnicy wprowadzali go do sklepu? To byłby wyrok śmierci. A jeżeli nikt nie widział? Jeśli to nigdy nie trafi na łamy gazet? Jeśli nigdy nie piśnie o tym nikomu ani słowa. Jeśli mama i tata nie puszczą pary z ust...

Wówczas możliwe, że nikt ważny się nie dowie. Może to nawet prawdopodobne. Musi tylko zagryźć wargi i liczyć, że wszystko ułoży się po jego myśli.

Miał zobaczyć się wieczorem z Jackie w jej domu. Musiało być widać, że coś jest nie w porządku, bo raz po raz pytała: „Co z tobą? Nic ci nie

jest?". To była istna droga przez mękę, ale jakoś przetrwał, unikając katastrofy. Lecz kiedy wstał w niedzielę rano, na macie przed drzwiami czekał na niego liścik.

„Będziesz miał nauczkę, jak to jest grać na dwa fronty, ty gnoju. I nie myśl sobie, że panna Jackie Atkins, zamieszkała przy Canton Road 17, pozostanie zbyt długo w nieświadomości. Chuj ci w dupę. Siobhan. (To nie jest moje prawdziwe imię)".

Dino stał przez chwilę, czując, jak treść listu powoli do niego dociera.

Jackie, myślał. Jackie, Jackie, Jackie. Błagam, tylko nie Jackie.

Pomknął do pokoju i zadzwonił do niej na komórkę.

— O, cześć Dino.

— Jak się masz? — spytał.

— Świetnie. Jakoś dziwnie mówisz.

— Sprawdziałaś już pocztę?

— Na komputerze? Nie, czemu pytasz?

— Żółwią pocztę. Listy.

— Jest niedziela, prawda?

— No jasne!

Przez chwilę myślał: super! Ale potem dotarło do niego: on dostał

pocztę. Bez znaczków. Doręczoną przez kogoś osobiście. To Siobhan wsunęła kartkę przez drzwi. Pod drzwiami domu Jackie mogła leżeć dokładnie taka sama karteczka.

— Dino? Dobrze się czujesz?

— Taak.

Nastąpiła pauza, w czasie której Dino próbował wymyślić coś, co mógłby powiedzieć. Już otwierał usta, by zapytać ją, co ma zadane do domu, kiedy ona zaczęła dochodzenie.

— Dlaczego miałabym sprawdzać pocztę? Wysłałeś mi coś?

— Nie! Posłuchaj...

— Chwileczkę...

— Nie odchodź, nie odchodź, posłuchaj, posłuchaj, mam ci coś ważnego do powiedzenia!

— Dino, co jest grane?

Była tam, a jakże. Leżała na macie jak ohydne śmiercionośne psie gówno. Dino musiał się z nim rozprawić.

— Wczoraj przyłapano mnie... na kradzieży w sklepie.

— Na kradzieży? Ciebie?

— Zostałem wrobiony.

— Przez kogo?

— Przez dziewczynę.

— Jaką dziewczynę?

— Taką jedną. Poznałem ją w Arndale.

— Jak to? Tak po prostu?

— No, niezupełnie...

— Czemu wczoraj nic mi o tym nie powiedziałaś?

— Zostałem przyłapany na kradzieży w sklepie, a nie kradłem. Co mam zrobić?

— Ale kim jest ta dziewczyna?

— To bez znaczenia — jęknął. Próbował się zaśmiać, ale zabrzmiało to demonicznie.

Nastąpiła cisza.

— Powiedz mi, co się dzieje, Dino.

To, co dotyczyło kradzieży, w ogóle jej nie interesowało, podobnie jak to, że Dino trafił do policyjnych akt. Chciała wiedzieć tylko o dziewczynie. Kim była, dlaczego z nią przebywał, czy znał ją wcześniej?

I nagle...

— Chwileczkę.

— Nieeee! — ryknął, ale było za późno. Słyszał łomot jej kroków na schodach. A potem długą ciszę. — Proszę, proszę, proszę — szeptał jak w gorączce. Nie słyszał kroków wchodzącej Jackie, ale dobiegał go szelest papieru, kiedy podnosiła słuchawkę.

— Jackie, posłuchaj mnie, to nie jest tak, jak się wydaje, ta dziewczyna jest jak zaraza, naprawdę. Ona...

— Ty draniu — wyszczała. — Grałeś na dwa fronty. Przez cały czas!

Nic dziwnego, że okazywałeś tyle zrozumienia! Pieprzyć. Pieprzyć, pieprzyć, pieprzyć! Pieprzyć cię!

— Jackie...!

— Ty gnoju!

— Dlaczego wierzysz w to gówno, Jackie? Dlaczego wierzysz jej, a nie mnie?

— Pierdol się!

— Ty też się pierdol! — ryknął, nagle eksplodując. Był wściekły, wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. — Wszyscy niech się pierdolą! Pierdolić wszystko! — wrzasnął, ale Jackie już się rozłączyła.

Dino odłożył słuchawkę i siedział przy telefonie, próbując zebrać się w sobie, żeby znów do niej zadzwonić. Ale co mógł powiedzieć? Prawda o Siobhan była równie absurdalna i nieprawdopodobna, jak najbardziej wymyślne kłamstwo. Była niewiarygodna, ale jakoś tak się stało, że nosiła znamiona prawdy. Wpasowała się w swoje miejsce idealnie. Nie było sposobu, żeby ją wytłumaczyć i unieważnić.

Siedział przy telefonie i czekał, aż coś się wydarzy. Trwał w tej pozycji godzinami, prawie się nie ruszając, tylko krzyżując nogi i przesuwając się nieznacznie. Siedział tak długo, że wszyscy w domu zapomnieli, gdzie jest, i mama weszła do jego pokoju, nie wiedząc o jego obecności. Stała w drzwiach, absolutnie nie zdając sobie sprawy z tego, że ktoś na nią patrzy; Dino mógł długo i dokładnie przyjrzeć się jej twarzy. Myślała. Wsunęła palec w usta i zagryzała skórkę koło paznokcia, gapiąc się w przestrzeń. Nieczęsto zdarza się widzieć, jak ktoś tak stoi i duma. Dino nawet nie myślał o niej jako o swojej matce. Co się dzieje w jej głowie? Co planuje? Co zamierza zmienić tym razem?

Nagle spostrzegła go i wyskoczyła w powietrze.

— Chryste! Dino! Co ty tu robisz?

— Siedzę.

— Dobrze się czujesz?

— Świetnie — odparł. — Naprawdę świetnie. I zostawił ją z tym.

Ben

— To gnój — stwierdziła Sue.

— Ale jest też naszym kumplem — odparłem.

— Powinieneś lepiej wybierać sobie przyjaciół — powiedziała Sue.

Cóż, znam Dina od lat. Ja go nie wybierałem. Przytrafił się. Jonathon zaczął się rozwodzić nad tym, że nie ma sensu go odcinać, że niby jak może się zmienić, jeśli zostawimy go samemu sobie i tak dalej.

— On się nie zmienia — szydziła Sue. — Czemu miałby to robić?

Dostaje wszystko taki, jaki jest.

Parę dni temu bym się z tym zgodził. Taki jest Dino. Patentowany człowiek z teflonu. Bez względu na to, jaki jest głupi, nigdy na głupiego nie wygląda. Nikt nigdy nie nabrał Dina. Jon jest mistrzem w nabieraniu i to mu się nie udało. Tylko się ośmieszył. To dziwne. Ale tym razem coś się zmieniło. Dino wygląda żałośnie. Zawsze zachowywał się żałośnie, ale wyglądał git, a teraz nagle wygląda po prostu jak dupa.

Nie żeby nikt naprawdę nie wiedział, co jest grane. Krąży cała masa plotek, zwłaszcza o tej dziewczynie, Siobhan, Violet, Zoe czy jak jej tam.

Dino mówi, że ma siedemnaście lat, a wszyscy inni, że czternaście. Kto wie? Dino nie do końca zasługuje na zaufanie. Przeleciał ją na imprezie?

Nie

powiecie mi, że tego nie zmyślił, ale z drugiej strony jest list, który Jackie podobno dostała. Kradzież w sklepie? Dino? Nie można sobie wyobrazić, żeby Dino coś takiego zrobił. A jego starzy się rozchodzą.

Tajemnica poliszynela. Wszyscy o wszystkim wiedzą.

Połowa dziewczyn się do niego nie odzywa. Jackie nie chce nawet na niego spojrzeć. Trudno ją winić, chociaż nie rozumiem, dlaczego inne tak się zawzięły. Nie jest pierwszym, który grał na dwa fronty. Najbardziej wkurzają mnie jego kumple. Jest tak, jak ludzie mówią; właśnie w takiej chwili naprawdę dowiadujesz się, kim są twoi kumple. Nagle Dino został

gnojem. Nagle okazuje się, że zawsze był gnojem i wszyscy o tym wiedzieli.

No dobra, to prawda. Dino zawsze był gnojem. Trzeba być palantem, żeby tak szpanować. Jak ważne jest to, żeby cię podziwiano? Te wszystkie zabiegi. I z dnia na dzień przemienia się w kretyna z taką masą problemów, że nijak nie może sobie z nimi poradzić, próbuje wyglądać szpanersko i mu nie wychodzi. Myślałbyś, że w zeszłym tygodniu był

najbardziej lubianym facetem w szkole, a teraz ma tylko Jona i mnie. Bęc!

I wszyscy zniknęli, co do jednego.

— Pracował na to od dawna — oznajmiła Sue. — On uważa, że jest Tym, nie?

— Pozer — stwierdził Snoops.

Fasil wykorzystał okazję, żeby palnąć mu krótkie kazanie.

— Nie wiesz, jak się zachowywać — powtarzał. Nawet Jonathon wtrącił swoje trzy grosze, ale oczywiście nie prosto w oczy.

— Tym, których bogowie najbardziej chcą zniszczyć, dają ego wielkie jak całe miasto — powiedział. A ja powiedziałem coś jemu.

— Nie było go przy tym, nie słyszał mnie.

— A jeśli ktoś mu powtórzy? — spytałem. Jon spojrzał na mnie z przerażeniem.

— Myślisz, że mu powiedzą?

— A ty?

Widać było, jak świta mu w głowie.

— Łajzy.

— Myślę, że starym Dinem trzeba się trochę zająć — mówię. Więc postanowiliśmy z Jonathonem trochę się nim zająć. Zaglądamy do niego parę razy w tygodniu, odprowadzamy go do domu, trzymamy się z nim w szkole, kiedy potrzebuje towarzystwa, i znikamy, kiedy widać, że go nie potrzebuje. Przybiegamy w te pędy, kiedy ktoś przymierza się, żeby na niego naskoczyć. Jesteśmy regularną, emocjonalną ochroną osobistą, my dwaj. Biedny stary Dino! Nie żeby to coś zmieniało, ale myślę, że dobrze jest mieć obok siebie kumpli. A on jest taki wdzięczny. Można czytać w nim jak w książce, taki jest otwarty. Dzięki temu czujesz, że... że cię docenia. I wiecie co? Siedzi po uszy w szambie, a ja i tak mu w jakiś dziwny sposób zazdroszczę. Nawet nie dorastam mu do pięt na tym froncie. Spójrzmy prawdzie w oczy, wpakowałem się w niezłe bagno.

Mnie też przydałoby się nieco wsparcia w kłopotach.

Porozmawiajmy o sekretach, dobra? Porozmawiajmy o rozmawianiu.

Dino to ma, nawet teraz, kiedy wszystko inne stracił. Potrafi siedzieć i nawijać o tym, co zrobił, co ona zrobiła, jakie budzi to w nim uczucia, co jego zdaniem czuje ona, i tak do białego świtu. No dobra, większość tego gadania to egoistyczne bzdety. Wciska przy okazji masę kitu, to pewne jak w banku. I wpada w zakłopotanie, rumieni się przez cały czas, kiedy o tym gada. Ale mimo to gada. Ja tak nie umiem. Jonathon też. Weźmy na przykład całą tę aferę z Deborah. No dobra, nie wiem, może mu z tym dobrze i to wszystko, co można na ten temat powiedzieć. Ale co byście myśleli? Dlaczego wygląda, jakby miał gorącego ćwieka w tyłku, ilekroć padnie jej imię? Co jest właściwie grane? Spróbujcie go zapytać.

Praktycznie bierze zaraz nogi za pas i tyle go widać.

To było wstrząsające, ta sytuacja przedwczoraj z Dinem.

Był na samym dnie. Plotki sięgnęły zenitu, wszyscy traktowali go jak trędowatego. Dziewczyna miała trzynaście lat, on zgwałcił ją na własnej prywatce, grożąc, że wyrzuci ją z chaty, jeśli się z nim nie prześpi, a ona uciekła z domu, i tak dalej, i tak dalej. Jackie rzuciła go dwa dni wcześniej i nie chciała z nim gadać. A on najwyraźniej stwierdził, że muszą ze sobą porozmawiać, więc próbował ją złapać. Odeszła, tak jak zwykle, ale tym razem Dino za nią poszedł. Nagle Jackie odwróciła się i wrzasnęła, żeby się odpiardolił, publicznie, na oczach wszystkich. To było straszne.

Wszyscy się obejrzeni. Myślałem, że Dino się rozryczy. Zrobił dobrą minę, no wiecie, wrzucił ramionami, jak gdyby mu to wisiąło, i odszedł, ale twarz miał jak popiół. Próbowałem z nim pogadać, ale nie mogłem nawet rozmawiać, po prostu uciekłem i schowałem się w kiblu.

Wyglądał naprawdę okropnie, więc po lunchu osaczyliśmy go z Jonem i powiedzieliśmy, że zabieramy go ze sobą. Dino prawie rzucił się na nas z pięściami.

— O co wam, kurwa, chodzi?

— Wyluzuj się. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi — powiedziałem.

— Też mi przyjaciele. Dajcie mi spokój.

— Przestań, Dino — rzekł Jonathon. — Potrzebujesz drinka. No chodź, postawimy ci browar czy coś. Jesteśmy kumplami, zapomniałeś o tym?

Dino gapił się na niego dziko.

— To jest ci potrzebne — dodał Jonathon. Dino dał za wygraną i poszedł z nami.

Nie miał ochoty na pub, więc ruszyliśmy alejką Crab Lane i wyładowaliśmy u mnie. Otworzyłem kilka piw, usiedliśmy przy stole w kuchni... i wtedy poleciało. Wszystko. O rodzicach. Krążyły już jakieś plotki, które pewnie rozsiewała Jackie, ale Dino puścił nam wtedy farbę po raz pierwszy. To wiele wyjaśniało. O Siobhan, o Jackie, o wszystkim, od początku do końca. Zwaląło z nóg. Rany, on naprawdę dostaje w kość.

Mniej więcej w połowie zaczął płakać,

naprawdę, rozpaczliwie szlochać. Nieczęsto się coś takiego widzi.

Siedzieliśmy przy nim, ja z jednej strony, Jon z drugiej, i trzymaliśmy go za ramiona. Pękłoby wam serce, gdybyście to zobaczyli.

— Czyżby odwiedził nas Pan Mazgaj? — spytał Jon, a ja miałem ochotę dać mu kopa, bo właśnie coś takiego mogło wkurzyć Dina, ale on tylko zachichotał i wysmarkał nos, więc wszystko było w porządku.

Trwało to bez końca. Coś powiedział, znów pękł i zaczynał płakać, potem się czerwienił, że jest cały mokry, a potem znów szlochał.

Potem poszedł do domu. Chcieliśmy z nim iść, ale powiedział, że chce być sam. Zostaliśmy, ja i Jon. Spojrzałem na niego, a on na mnie.

— I co ty na to? — spytałem.

— No cóż, to był zaszczyt — odparł Jon i trafił w sedno. Obaj go za to kochaliśmy. Za to, że tak się przy nas zapomniał. Bardzo się stara być git facetem, *Numero Uno*, ale pod spodem jest naprawdę miły. Gdzieś tam, w głębi. Gdyby tylko wiedział.

Nie potrafię wam powiedzieć, jak bardzo chciałbym umieć to zrobić — po prostu usiąść i opowiedzieć im wszystko, co się stało, a potem pęknąć i wypuścić z siebie cały ten brud. A nie trzymać ten parszywy sekret w środku.

Sekrety. Jaki mają sens? Mój sekret doprowadza mnie do szału.

Gdybym o tym opowiedział, to by było coś, no nie? Ona bez końca się nad tym rozczuła. „Och, Ben, nikomu nie powiedziałaś, nie chępiłaś się, nie pisałaś ani słowa. To świadczy o twojej wielkiej dojrzałości”. Co jest takiego dojrzałego w tym, że odcinasz się od wszystkich? To, co robimy, nie jest wbrew prawu, skończyłem już szesnaście lat. Chcę tylko zasięgnąć czyjejś rady. Jona, Dina albo kogoś. Przyjaciela. Ale ona przedstawia to tak, jakby to była zdrada stanu.

Tak właśnie ludzie robią z dziećmi, prawda? To nasz sekret, twój i mój, nikomu nie możesz wygadać, bo stanie się coś straszego. Więc co jest grane?

Sekrety są groźne. Podkręcają cię. Myślisz sobie, że jest miło i przytulnie, tylko ty i ja, nasze intymne gniazdko, a potem nagle okazuje się, że nie możesz się wyrwać.

Chciecie usłyszeć najnowszy? Ona mnie kocha. Co wy na to?

Szczęściarz z tego starego Bena.

Byliśmy właśnie po długiej, słodkiej sesji i przysypialiśmy. Ali powiedziała:

— Uwielbiam się z tobą kochać, Ben.

To było trochę dziwne samo w sobie, bo ja wcale nie myślałem o tym jak o kochaniu się. To było rżnięcie. Różnica, nie? Teraz, jak o tym pomyślę, to ostatnio uprawialiśmy mniej ostrych, lubieżnych zabaw, a więcej tych powolnych, spokojnych. Co mi odpowiadało, bo takie wolę.

Może nawet to była moja wina, bo chyba sam coś takiego zasugerowałem. Tak czy siak, nastąpiła dłuższa pauza, a potem ona mówi:

— Kocham cię. Wiesz o tym?

Zapanowała cisza jak makiem zasiał. A może to tylko ja znieruchomiałem? Chyba nie chciałem, żeby wiedziała, jaki jestem wstrząśnięty. Bałem się. A jednocześnie czułem tę idiotyczną, nagłą potrzebę powiedzenia jej, że ja też ją kocham. Prawie jej to powiedziałem, co byłoby kompletną katastrofą, bo to absolutna nieprawda. Po prostu grzecznie byłoby tak powiedzieć. Myślicie, że tak się dzieje w prawdziwym życiu? Myślicie, że ludzie spędzają z kimś całe życie, udając miłość tylko dlatego, że tak nakazują dobre manieri?

Zaczekałem trochę, a ona mówi:

— Słyszałaś? Powiedziałam, że cię kocham. A ja na to: — Od kiedy miłość ma z tym coś wspólnego? Usiadła i spojrzała na mnie z krzywym uśmiechem.

— Nie na taką reakcję liczyłam.

— A na jaką?

— Miałam nadzieję, że poczujesz się wyróżniony. Albo nawet sprawi ci to przyjemność. — Skrzyżowała ręce na piersiach i nadała się.

— Nigdy wcześniej nie mówiłaś, że mnie kochasz.

— Więc teraz mówię. Fakt, że ja jestem nauczycielką, a ty uczniem, nie zmienia moich uczuć do ciebie.

— Nie o to chodzi... — I wtedy wsadziłem głowę w lufę armaty. — Po prostu... no cóż. Wydaje mi się, że ja cię nie kocham.

Spojrzałem na nią. Wpatrywała się we mnie, jakbym ją spoliczkował.

Przez chwilę myślałem, że mi przywali, ale ona tylko odwróciła się i z powrotem wsunęła do łóżka.

— A więc kiepsko ze mną, prawda? — szepnęła. Zapadła okropna cisza. Taka jak wtedy, gdy się kogoś zrani, wiecie? Straszna. Nie chciałem jej ranić. Odwróciłem się do niej.

— To nie powinno zajść tak daleko. — Zastanowiłem się chwilę, a potem dodałem: — Chyba będzie lepiej, jak sobie pójdę. — Odchyliłem kołdrę i zszedłem z łóżka. Ali leżała tyłem do mnie.

— Nie wybiera się tego, w kim się zakochujesz, Ben. To ci się po prostu przytrafia. Miałam nadzieję, że tobie też się to przytrafi w tym samym czasie.

— Przykro mi, naprawdę, naprawdę przykro — powiedziałem.

Ubierałem się, myśląc: No i to by było na tyle. To znaczy, sprawy rzeczywiście zaszły za daleko. Wyglądało na to, że powiemy sobie koniec, to było oczywiste nawet dla mnie. I wiecie co? Ucieszyłem się z tego. Serce latało mi jak kołatka, ale cieszyłem się. Koniec. Już mnie tu nie ma.

Ali odwróciła się i spojrzała na mnie.

— Nie musisz wychodzić — powiedziała.

— Myślę, że powinienem — odparłem.

Właśnie szedłem do drzwi, kiedy usłyszałem jej głos: — A więc do zobaczenia we wtorek. Zatrzymałem się. Serce mi stanęło. Nie chciałem się z nią spotykać we wtorek! Ale nie powiedziałem tego. Właśnie ją

zraniłem, jak mógłbym to zrobić po raz drugi? Po prostu nie byłem w stanie.

— Okay — rzuciłem.

Poczekalem chwilę i wyszedłem. Czułem się fatalnie. Nie widziałem Ali nazajutrz w szkole i we wtorek też, ale znalazła mnie na korytarzu, kiedy wchodziłem do klasy. „Do zobaczenia”, powiedziała bezgłośnie.

Wyglądała całkiem pogodnie, co wydało mi się dość dziwne. Chyba powinna mieć złamane serce czy coś w tym rodzaju... a może to tylko moje romantyczne wymysły? Poczulem się lepiej, widząc, że jest wesoła.

To było straszne, że ją zraniłem. Więc poszedłem tam... i było w porządku. Pogadaliśmy trochę, tak od serca. Powiedziała, że rozumie. Że nie będzie mnie naciskała, że jestem jeszcze bardzo młody i tak dalej.

Wciąż chciała się ze mną widywać. Najbardziej denerwujące było to, że poszedłem do niej zdecydowany, żeby powiedzieć: „To koniec”, ale kiedy się tam znalazłem, nie potrafiłem. Nie wiem dlaczego, zawsze uważałem się za otwartego. Pewnie po prostu bardzo się cieszyłem, że Ali się na mnie nie gniewa.

— Wciąż chcę się z tobą spotykać — powiedziała.

— Mimo że cię nie kocham? — spytałem.

— To się stanie — odparła. — Pewnego dnia coś zaskoczy i już. — Jak gdybym był tępym uczniem, któremu udziela lekcji.

Wyglądziła spódniczkę.

— Nie mów o tym nikomu, dobrze? — poprosiła.

— A mówię? — spytałem.

— Polegam na tobie — odparła. Potem nachyliła się i pocałowała mnie.

Parę dni temu dostałem radę. Z innego źródła, niż moglibyście przypuszczać. To tak głupie, że aż krępujące. Naprawdę beznadziejne.

Coś takiego zdarza się, kiedy nie masz naprawdę z kim pogadać.

Pamiętacie, jak Ali powie

działa, że zakochanie się to coś, co się przytrafia, jest jak kamień spadający z urwiska, wypadek samochodowy albo porażenie gromem?

Wypadki chodzą po ludziach. Zawsze mówiła takie rzeczy. Na przykład, że miała kiedyś aborcję, i że to się po prostu przytrafiło. Ale jak to? Ona nie chciała ciąży, jej chłopak nie chciał, więc trzeba było się pozbyć, nie miała wyboru.

— Mogłaś mieć to dziecko, gdybyś wystarczająco chciała — powiedziałem.

— Nikt go nie chciał, nie można mieć dziecka, którego nikt nie chce, to jest straszne — odparła.

Fakt, ale nie w tym rzecz. No bo przecież mogła, no nie? Gdyby chciała. Gdyby chciała chcieć. Wiecie, o co mi chodzi? Jest wybór.

Wybrała dramat jako swój przedmiot, bo dobrze rozumiała się z nauczycielem w szkole, a chodzenie ze mną zaczęło się pod wpływem chwilowego impulsu. Tak jakby całe jej życie było czymś, co się jej przytrafiło, co w ogóle mi nie pasowało, bo, na mój gust, to Ali robi dokładnie to, czego chce. Spróbujcie ją powstrzymać. Więc niby dlaczego czuje się taka bezradna?

No dobra, przejdźmy do tej kłopotliwej sprawy. To naprawdę straszne, ale prawdziwe, więc zaczynamy. To było w urodziny mojego brata, wszedłem do sklepu po kartkę dla niego. Taki duży sklep z masą kartek i karteczek, kubkami i różnymi drobiazgami. Było też stoisko z tabliczkami do wieszania na ścianie. No wiecie. „Nie trzeba być szalonym, żeby tu pracować, ale to pomaga”. Albo: „To, że jesteś paranoikiem, wcale nie znaczy, że oni nie chcą cię dopaść”. Bzdury, ale czasem zdarza się coś fajnego. Czemu nie? Tak mi się wydaje, że wydrukowanie czegoś prawdziwego nie kosztuje więcej niż wydrukowanie szajsu, ale dla tego pierwszego rynek jest pewnie mniejszy. W każdym razie to szło tak: „Miłość nie jest czymś, co ci się przytrafia. To decyzja, którą podejmujesz”.

I co wy na to? Jakbym dostał prosto między oczy. Stałem

tam i się gapiłem. Wydawało się takie... Nie wiem, czy to prawda, czy nie, ale pasowało idealnie do tego, co myślałem wtedy o Pani.

„To się po prostu przytrafia”, mówiła ona, a tam stoi napisane, czarno na białym: Nie. Ty to robisz. A teraz najważniejsze: nie było mowy, żebym się w niej zakochał. Koniec, kropka. Musiałoby mi odwalić, żebym się w niej zakochał. Ale ona postanowiła się we mnie zakochać.

Jarzycie? To jej się nie przytrafiło. Ona sama to zrobiła. Niekoniecznie celowo, nie to chcę powiedzieć. Ale to zrobiła i nie zrobiła tego ze mną.

Zrobiła to mnie.

Może to oczywiste, ale dla mnie to było jak odkrycie. To pokazuje, w jakim byłem stanie. Wcześniej nie dotarło do mnie, że mogę powiedzieć „nie”.

No i widzicie? Mówiłem, że to kretynstwo. Jak nie ma z kim pogadać, to znajduje się radę w sklepie z kartkami. Prawdziwe dno.

— Nie — powiedziałem do siebie. Pasowało mi to. Pasowało świetnie. Szedłem do domu, powtarzając to. „Miłość to decyzja, którą podejmujesz”. „Nie, panno Young. Nie, Alison. O, nie. Dziękuję bardzo, ale nie”. Brzmiało doskonale.

Nigdy mnie o nic nie zapytała, ani razu. Kiedy uprawialiśmy seks w tych różnych dziwnych miejscach, no wiecie, w magazynkach, na zapleczu sceny, w pustych klasach, ani razu nie spytała mnie, czego chcę.

— Nie — powtórzyłem jeszcze raz. Wtedy zacząłem sobie wyobrażać, że mówię to do niej, i wiecie co? Od razu zabrzmiało słabiej.

Jonathon

Jest wieczór, wigilia Wielkiego Dnia. Pan Sękaty w wysmienitej formie, czyści główkę do połysku, zawadiacko układa kołnierzyk na szyi.

„Ach, ty farciarzu”, mruczy, oglądając się w lustrze pod różnymi kątami. Jako osobisty trener i fizjoterapeuta Pana Sękatego aplikuję mu mnóstwo masażu i ćwiczeń, ale nie za dużo, oczywiście, żeby go nie zmęczyć. W sam raz, żeby utrzymać go w formie, że się tak wyrażę.

W każdym razie tak powinno być.

Zaczął boleć. To wygląda na ostateczny dowód, ale oczywiście nie jest. Ból może być psychosomatyczny. Spędzam wiele godzin dziennie, koncentrując się na miejscu dotkniętym bólem, próbując wy badać, czy ból jest prawdziwy, czy nie, a to najgorsze, co można zrobić.

Wiedzieliście, że rak jest najwyższym, krańcowym stadium neurozy?

Gdzieś to przeczytałem. Umysł i ciało to jedno. Jeśli czujesz się ze sobą dobrze, jesteś zdrowy. Jeśli masz depresję, dostajesz krost, grypy i różnych innych świństw. A jeśli za dużo się martwisz, to też czekają cię problemy — ataki serca, wrzody i wreszcie rak.

Widzicie? Neurotyczna siła niepokoju, godzina po godzinie skoncentrowanego na moim małym doprowadzi go

w końcu do raka, nawet jeśli go w ogóle nie miał! Jeszcze jedna zakręcona pułapka. Każda minuta, którą spędzam, zamartwiając się nim, przybliża go do choroby.

Prawie nie śmiem o tym więcej myśleć. A jeśli już myślę, to staram się myśleć pozytywnie, lecz nie jest to łatwe. Próbowałem wizualizacji, tak jak niektórzy, no wiecie, trzeba sobie wyobrazić, że w dotkniętą chorobą część waszego ciała uderzają strzały, pociski Cruise i tym podobne diabelstwa albo padają na nią promienie łagodnej, uzdrawiającej energii.

Ale to nie działa. Nie może zadziałać, bo jestem neurotykiem, więc moja uwaga jest równie uzdrawiająca jak kubał plutonu.

Widzicie? Zamartwiam się tym, nawet jeśli staram się nie martwić.

Podejrzewam, że zamartwienia tych ostatnich kilku tygodni już pogorszyły sprawę. Niedługo będzie tak spuchnięty od guzów, że nie wydobędę go ze spodni. I wtedy zaczną się te wszystkie świństwa: fiutotomia, chemia i tak dalej. A oni będą biegać i powtarzać: „Czemuś ty nic nie mówisz? Rak fiuta to jedno z najłatwiejszych do wyleczenia schorzeń, jeśli się go wcześniej zdiagnozuje. Gdybyś powiedział parę tygodni temu, mogliśmy ocalić ci fiuta, godność i życie”.

Doszedłem do takiego punktu, w którym nic innego już się nie liczy.

Po prostu odbębniam program obowiązkowy. Deborah wciąż pyta, co jest grane, a ja nie mogę jej powiedzieć. Zacząłem zazdrościć Dinowi, wyobraźcie sobie, zazdrościć Lizaczkowi! To świadczy o tym, jak nisko upadłem. Próbuję go pocieszać, a myślę sobie: Przyłapany na kradzieży?

Pestka. Wyobraź sobie, że obcinają ci fiuta, koleś, to się nazywa cierpienie. Rodzice się rozchodzą? Bułka z masłem. Straciłeś dziewczynę? Trudno. Spróbuj, jak to jest stracić fiuta, to zobaczysz.

Farciarz z niego. Przynajmniej jego problemy są realne. Rzuciła go dziewczyna, rodzice się rozchodzą. Wpadł na kradzieży w sklepie. A u mnie wszystko dzieje się w wyob-

rażni. Co gorsza, wiem dokładnie, jak sobie z tym poradzić, ale nie potrafię tego zrobić. Dosłownie umieram z zakłopotania. A to tylko żyła!

Nie rozumiecie? To największa malutka żyłka na świecie.

A co z biedną Debs? Będę musiał ją rzucić. To wobec niej nie w porządku. Mógłbym jej powiedzieć, że jestem gejem czy coś, cokolwiek, byleby go tylko nie wsadzić, bo wtedy rak stanie się naprawdę złośliwy.

Albo to, albo ona mnie rzuci. W tej chwili naprawdę ją wkurzam i nie można jej za to winić. A już zaczynało mi się podobać, że jest moją dziewczyną! Właściwie, to ja powinienem ją rzucić dla jej dobra. A jeśli rak jest zaraźliwy? Kiedy kropla spermy spadnie na jej skórę, Debs może się zarazić. Moja sperma musi być okropnie rakotwórcza. Albo gdyby dostała się do ust. Debs zapadłaby na raka buzi i byłaby to tylko moja wina. Jeśli naprawdę uda mi się jej włożyć, zarazę biedaczkę rakiem cipki. Widzicie, jaka ze mnie szmata? Udaję, że wspieram Dina, a tymczasem mnie to nie obchodzi. Nie mówię Debbie, że już może mieć wczesne stadium raka — przez ostatnich kilka tygodni spadło na nią wystarczająco dużo tego, bez dwóch zdań. A mnie nawet jej nie żal. Żal mi siebie!

*

W Wielki Dzień nie mogło być mowy o zapomnieniu. Jonathan był na stanowisku, kiedy się obudził, i został tam aż do chwili, kiedy o dwunastej zadzwoniła Deborah, żeby powiedzieć, że droga wolna.

Nie opuszczała go nadzieja. To było strasznie zawstydzające, wchodzić po schodach, rozbierać się i siedzieć obok siebie na podwójnym łożku, drżąc lekko w chłodnym powietrzu. Chciał ją zobaczyć naga, ale za bardzo się bał. Pan Sękaty schował się w sobie. Pod kołdrą pocałował

ją, przytulił i spróbował sobie przypomnieć, jak jej pragnął. Chciał ją rozłożyć, pogłaskać, odbijać się od niej, przetaczać i połknąć

jak wielki smakołyk, którym była. Ale nic się nie ruszało. Pan Sękaty zapadł w śpiączkę i zawisł niczym ochłap odrzucony przez kiepskiego rzeźnika jako niegodny nawet najtańszej kiełbasy. Zdobył się tylko na to, żeby przyciskać się bezradnie do jej piersi jak marynarz z rozbitego żaglowca. Po jakimś czasie Debs przyniosła dmuchawę, żeby rozgrzać nieco atmosferę, i zrobiła mu masaż relaksacyjny. Najpierw rozmasowała plecy, a potem brzuch. Jonathon z przeraźliwą ostrością uświadamiał

sobie istnienie swojego mikroskopijnego członka. Próbował zerkać ukradkiem na jej ciało, lecz ilekroć spojrzął jej w oczy, z zawstydzeniem

odwracał głowę.

— W porządku, możesz patrzeć — powiedziała, ale on chciał tylko schować twarz w dłoniach.

Wreszcie dali za wygraną. Deborah zeszła na dół i wróciła w szlafroku, z herbatą i grzankami, które smakowały jak tektura. Potem przeprosił i wyszedł, mimo że planowali spędzić tę noc razem.

— Nic się nie stało, to nie jest koniec świata, zdarza się wielu chłopakom. To wróci — powiedziała.

Jonathon skrzywił usta w bladym uśmiechu.

Odprowadziła go, wyrozumiała, lecz rozczarowana, i bardzo zraniona, że nie chce zostać. A on nawet nie mógł jej powiedzieć, co jest nie tak.

31

Odwilż

W ciągu kilku tygodni po katastrofie Dina otaczała mgła nieszczęścia i niezrozumienia. Był złotym chłopcem, takie rzeczy w ogóle mu się nie zdarzały, a jeśli już, to nie miały znaczenia. Zawsze wynurzał się jakoś na powierzchnię wśród błysku fajerwerków. Jednego dnia stracił

dziewczynę, rodziców i szacunek dla samego siebie. Jackie zламаła mu serce, bo naprawdę ją kochał na swój sposób, czuł się bezradny i skołowany tym, co działo się w domu, i zwyczajnie wykorzystany przez Siobhan. Jeśli zapominał o jednym nieszczęściu, momentalnie nadlatywało drugie, żeby go użądlić. Być może najtrudniejsze do zniesienia było to, że poczuł się jak gamoń, jeden z tych zahukanych, pryszczatych wyrostków, którzy kręcą się gdzieś na obrzeżach i do niczego nie pasują. To było okropne.

Upłynęło trochę czasu, zanim dotarło do niego, że między nim i Jackie naprawdę wszystko skończone. Myślał, że do niego wróci, tak jak zawsze. Dąsał się przez kilka dni — to było trochę za dużo, że rzuciła go po tym wszystkim, co przeszedł. Kiedy nie okazywała żadnych oznak wyrzutów sumienia, spróbował z nią porozmawiać i został odrzucony jak brudne majtki.

Ben i Jon zachowywali się fantastycznie. To była jedyna

dobra rzecz, która wynikała z całego tego zamieszania. Dino nie zdawał

sobie sprawy, jakich dobrych ma przyjaciół. Poradził się ich, co powinien zrobić z Jackie, i był wściekły, gdy obaj stwierdzili, że powinien dać sobie z nią spokój. Naciskał dalej i usłyszał, że może spróbować błagać o wybaczenie i zapewniać o swojej miłości, więc bombardował Jackie e-mailami — za pierwszym razem odpowiedziała, że będzie kasowała wszystkie następne, a potem Dino nie dostawał już żadnych odpowiedzi.

Próbował do niej dzwonić. Nie odbierała telefonów na komórkę, a usłyszawszy kilka wyszczanych odpowiedzi jej matki, Dino zrezygnował także z tego. Nie umiał strawić dalszych upokorzeń.

Zaczynało do niego docierać: Jackie już go nie chce. I nie tylko ona.

Cała szkoła zwróciła się przeciwko niemu. Nagle czar prysł. To było jak oślepienie. Nawet zupełnie nieznani ludzie wiedzieli, że jest palantem.

Dziewczęta w sklepach nie okazywały mu najmniejszego zainteresowania. Dino tak przywykł, że się do niego uśmiechają, szczebioczą i wdzięczą, że uznawał to za coś, co mu się po prostu należy. Teraz obsługiwały go bez uśmiechu i natychmiast zajmowały się następnym klientem, jak gdyby on, Dino, był taki sam jak inni.

To było dno, lecz ból serca ma wiele odmian, a ze wszystkich kłopotów Dina to nie Jackie przyprawiała go o największe cierpienie.

Najgorsze było to, co działo się z jego rodzicami. Ich związek był jak olbrzym śpiący pod powierzchnią ziemi. To, co Dino uważał za wzgórze i doliny, pagórki i równiny, okazało się mięśniami i kośćmi uśpionego mocarza. A teraz ten mocarz zaczął się poruszać i wszystkie budyneczki i drogi, które zbudował przez lata, rozszypywały się niczym popiół.

Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest uzależniony od rodziców. Przyjmował ich istnienie za oczywistość, tak jak swój kręgosłup.

Chociaż mama powiedziała coś o zaufaniu, było jasne, że żadne z nich nie wierzy opowieści syna o tym, że został

wrobiony. Po kilku dniach dał za wygraną i zaczął udawać, że naprawdę to zrobił. To było o wiele łatwiejsze. Jeśli to miał być wybór między rolą złodzieja i ofery, wolał uchościć za złodzieja. Miał

nadzieję, że po jego aresztowaniu rodzice odłożą plany wyprowadzki ojca, lecz kiedy kilka dni później wrócił ze szkoły, zastał mamę na przeglądaniu ogłoszeń mieszkaniowych w lokalnej gazecie. Miała nawet czelność, by poprosić Dina o pomoc. Rozgniewany, wypadł z domu jak burza. Ledwo znosił przebywanie z nimi w tym samym pokoju. Był

wściekły na matkę za to, że rozerwała na strzępy jego świat, na ojca za to, że jej pozwolił, a na siebie, że jest tym dotknięty.

Sprawy nie mogły dalej toczyć się w taki sposób. Dino wychodził z pokoju niemal w tej samej chwili, gdy któreś z nich do niego wchodziło.

Mama próbowała z nim porozmawiać, lecz on tylko siedział, milcząc jak głaz. W końcu straciła cierpliwość i okazała to w widowiskowy sposób, wrzeszcząc, rzucając kubkami o ścianę i grzmocąc pięściami w stół. Dino był zdumiony: wcześniej, nie licząc ponurego widoku przez okno parę tygodni temu, nie miał zielonego pojęcia o tym, co się dzieje w głowie jego matki. Potem usprawiedliwiła się rozpaczliwie: nie wiedziała, że coś takiego w niej tkwi, a tym bardziej że może to ujawnić przed synem.

Dino wysłuchał beznamiętnie jej tłumaczeń i zostawił ją z nimi. Ten incydent utwierdził go w przekonaniu, że jest zepsuta do szpiku kości.

W następną środę po południu, kiedy Dino miał kilka wolnych godzin pod koniec dnia, przyszedł do domu i zobaczył, że ojciec wrócił wcześniej z pracy. Zrobił synowi herbaty, naszykował kanapkę, postawił

przed nim na stole i powiedział:

— Pogadajmy.

Ostatnio ojciec robił mu kanapki parę lat temu, kiedy mama była na szkoleniu. Wkładał do środka masę szynki, smarował musztardą, majonezem i przykrywał sałatką. Dino zdążył

już zapomnieć, jak bardzo lubi kanapki ojca.

— Mniam, mniam — mruknął.

— Może gdybym robił więcej kanapek, a mniej pracował, to nie ja bym się wyprowadzał — rzekł ojciec, uśmiechając się krzywo i krzyżując ramiona na stole.

— Więc o czym rozmawiamy? — spytał Dino z pełnymi ustami.

— O tym i owym. O mnie i o tobie. O mnie i mamie. O tobie i mamie.

O wszystkim.

— To ona cię do tego namówiła — zarzucił mu Dino.

— Wciąż razem podejmujemy decyzje. Wziąłem wolne popołudnie.

Mimo że Dino właśnie tego chciał, teraz poczuł się zakłopotany.

— Długo to potrwa, bo mam lekcje do odrobienia? — zapytał.

— Nie wiem.

— No dobra, słucham. — Zajął się kanapką.

— A więc, po pierwsze nie chcę, żebyśmy się rozchodzili, o czym wiesz...

— Więc dlaczego się na to zgadzasz? — spytał błyskawicznie Dino.

— Posłuchaj...

— Nie musisz.

— Posłuchaj! Ona przestała mnie kochać...

— A ty ją kochasz?

— Nie słuchasz mnie.

— Kochasz ją?

— Tak.

— Więc to nie w porządku, prawda?

— Czy ty mnie wreszcie wysłuchasz? Dino zaczerpnął powietrza i wziął kanapkę.

— No dobrze.

— O czym to ja mówiłem? Małżeństwo się skończyło, po

prostu. Ona mnie nie kocha, nie mogę jej do tego zmusić. Ma prawo je zakończyć. Ale myślę, naprawdę myślę, że... — podniósł głos, widząc, że Dino chce mu wpaść w słowo. — Myślę, że to niewłaściwy moment, dla nas wszystkich...

— Zwłaszcza dla mnie.

— Między innymi dla ciebie — zgodził się ostrożnie Mike. — Wydaje mi się, że powinna poczekać, dać nam jeszcze jedną szansę. Ale mama...

— Chciał powiedzieć, że nie chce czekać, ale to było zbyt łatwe. — Mama czuje, że nie może. Dino, kiedy mówiłem o robieniu kanapek, żartowałem, ale nie do końca. To głównie mama się wami zajmowała. Ja wykonałem swoją część, właściwie robiłem bardzo dużo, ale ona była mamą, wciąż nią jest, a gdy małżeństwo się wali, mama zostaje, tata odchodzi. Gdybym ja opiekował się dziećmi, byłoby odwrotnie, ale nie robiłem tego...

— Jasne — rzucił kpiąco Dino.

— Obowiązuje zasada, dzieci na pierwszym miejscu. Mama była główną opiekunką. — Mike wzruszył ramionami.

— Więc dostał ci się śmierzący koniec kija — podsumował Dino.

— Tak, dostał mi się śmierdzący koniec kija — potwierdził ojciec. — Ona dostaje dom, dzieci i sporą część moich zarobków, a ja się wynoszę do jakiejś ciasnej nory.

— To nie w porządku. To jest... żalosne. Słabość, no nie?

— Może. A może siła. Na pewno nie jest to sprawiedliwe, ale wiem, że dzieci są na pierwszym miejscu. — Ojciec uśmiechnął się gorzko i wzruszył ramionami. — Nie mówię, że mi się to podoba. Nie mówię, że pochwalam sposób, w jaki mama to załatwia. Ale ponieważ to robi, taka jest moja rola.

Dino nie mógł w to uwierzyć.

— Ale to jest szajs! Ona nie ma prawa. Mike wzruszył ramionami.

— Sam będziesz musiał ją o to zapytać.

Dino siedział przez chwilę w milczeniu. Ojciec westchnął.

— Ona uważa, że będzie lepiej się z tym uporać i mieć za sobą, skoro to i tak musi się stać — rzekł.

— Więc ty po prostu się godzisz.

— Nie ma wielkiego wyboru.

— Mógłbyś powiedzieć, że nie odejdziesz.

— Dino, to trwa od dawna. Od lat.

Mike znów zamilkł, nie wiedząc, co powiedzieć. W głębi duszy uważał, że żona się myli, więcej, uważał ją za głupią krowę. Mogła poczekać jeszcze rok. Mat ma dopiero dziewięć lat i spędzi ich w domu jeszcze wiele, lecz jest silnym dzieckiem i Mike był przekonany, że nic mu nie będzie. Wiedział też, że jego starszy syn, Dino, jest o wiele słabszy psychicznie, niż mu się wydaje. Kath twierdziła, że od lat dusiła się w tym związku, ale kolejny rok nie wyrządziłby wiele szkody.

„Mężczyźni!, krzychała. Zawsze chcecie więcej!”.

— Będziemy musieli poczekać i zobaczyć, co będzie dalej — rzekł do Dina. — Może kiedy zostanie tu z wami sama, uprzytomni sobie, że nie o to jej chodziło, nie wiem. Ale w tej chwili sprawy mają się tak, że ktoś musi odejść, i to nie będzie ona. — Zerknął na syna. — Możesz iść ze mną, jeśli chcesz.

— Naprawdę?

— Masz siedemnaście lat. Możesz sam decydować. Bardzo bym chciał mieć cię przy sobie. Ale nie wiem, czy to będzie dla ciebie najlepsze.

— Dlaczego?

— Pozostanie tutaj oznaczałoby najmniejszą zmianę. To twój wybór.

Chciałbym, żebyś się ze mną wyprowadził, czułbym się lepiej. Ale dla twojego własnego dobra, zostałbym tu, gdybym był tobą.

Dino przysięgł, że o tym pomyśli, ale już znał odpowiedź. To był

duży, komfortowy dom. Dino nie miał zamiaru nigdzie się wyprowadzać.

W końcu Dino nie był pewien, czy ojciec jest silny, słaby czy zwyczajnie prostoduszny, ale przynajmniej zdawało się, że wie, co robi.

On zaś, podobnie jak ojciec, będzie musiał to wytrzymać, lecz nie musi mu się to podobać. Zamierzał zostać, lecz zrobi wszystko, żeby obrzydzić matce życie za to, że mu to wszystko narzuciła. W każdym razie, sytuacja trochę się wyjaśniła.

Mniej więcej tydzień później zdarzyło się coś, co podniosło go na duchu. Mama stała rano na dole przy schodach, uśmiechnięta od ucha do ucha, i machała listem.

— Chodź, przeczytaj to — powiedziała radośnie. Wyglądało na to, że rodzice odwiedzili sklep Miss Selfridge. Mama zjawiała się tam, uzbrojona w kartki z ocenami szkolnymi i opisem sytuacji w domu w miesiącach poprzedzających aresztowanie Dina. Kierownik sklepu okazał

zrozumienie, ale i beznamietność. To nie leży w jego gestii, stwierdził — wszystko w rękach policji. Kath drążyła sprawę dalej. Jaki jest sens ścigać jej syna za głupi wybryk, którego być może nawet się nie dopuścił, skoro tak wielu innych ludzi prawie utrzymuje się z kradzieży w sklepach? Czy okoliczności tego zdarzenia nie wydają mu się dziwne? Jej syn tak po prostu wyszedł ze sklepu? Obiecała, że to się więcej nie powtórzy, że Dino nigdy w życiu nie był tak przerażony i że jest zupełnie innym chłopcem.

Kierownik wysłuchał jej z uprzejmym dystansem i powiedział, że się zastanowi. Mama nie miała zbyt wielkich nadziei, a tymczasem stało się.

Kierownik był gotów wycofać zarzuty, jeśli Dino zgodzi się na pracę społeczną. Taki zaproponował układ.

Dino zerwał się i zarzucił mamie ręce na szyję. Załatwione! Wszystko będzie w porządku. Bez sądu, bez oskarżeń, bez patrzenia na te straszne majty, pokazywane publicznie w sali sądowej. Co za radość!

— Myślałem, że oni zawsze za to ścigają — wyrzucił z siebie, gdy się uspokoił.

— I tak właśnie jest. Ale jesteś dobrym chłopcem i to popłaca.

Potknięcie, ten facet musiał dostrzec sens w tym, co mówiłam.

Przynajmniej jeden sąd Boży mniej. W drodze do szkoły Dino po raz pierwszy od tygodni poczuł się dobrze. Życie wyglądało lepiej. Uniknął koszmaru sądu, wczoraj wieczorem pogadał sobie z ojcem. Czuł się o wiele bardziej sobą.

Piękna i bestia

Miejszem, w którym należało jej powiedzieć, zdecydowanie była szkoła. To było tchórzostwo, ale i zdrowy rozsądek. Ben nie miał cienia wątpliwości, że Ali może go zjeść na śniadanie w dowolnym miejscu i czasie, lecz obecność półtora tysiąca dzieciaków drastycznie ograniczy jej możliwość połknięcia go.

To nie będzie łatwe. Pożegnania ranią, a Ben miał miękkie serce.

Potrzebuje tylko dziesięciu minut sam na sam. To chyba wystarczy, żeby wyrzucić z ust słowo „nie”? Od miesiący udawało im się — a raczej jej — spotykać na osobności przez większość dni w tygodniu, lecz Ali miała niesamowity instynkt, który pozwalał jej kierować rozwojem sytuacji wedle własnych życzeń, to było jak telepatia. Tak jakoś wyszło, że akurat w ten poniedziałek była bez przerwy zajęta.

— Przykro mi, Ben. Mam kryzys w ósmej klasie.

— Więc kiedy?

— Nie bądź zachłanny. Nie wiem. Nie teraz. Poniedziałek przemknął.

Nazajutrz, we wtorek, mieli

wieczorem randkę w jej mieszkaniu. Ben zadrżał: to było jak prośzenie hieny o kość w jej jaskini. Musi ją dopaść w szkole.

We wtorek rano w ogóle jej nie zobaczył. Popołudnie przyszło i minęło. Robiło się coraz straszniej. W miarę jak

zbliżał się wieczór, do głowy Bena przychodziły słowa, takie jak „hiena”, „smok”, „hydra”, „bestia”, „potwór”. To było nie w porządku, wiedział o tym. Ali miała mnóstwo miłych cech. Przez wiele miesięcy było cudownie, ale to się skończyło. Podjął ostatnią rozpaczliwą próbę spotkania się z Ali: zaproponował spotkanie w pustej klasie po lekcjach; ona nigdy nie przepuszczała takiej okazji. To będzie niebezpieczne po lekcjach, nikogo w pobliżu, a jej plany, rzecz jasna, będą się różniły od jego zamiarów. Ale to i tak będzie lepsze niż sam na sam w jej mieszkaniu.

Osaczył ją między matematyką i okienkiem. Wcale nie był

zaskoczony, kiedy dzięki swojemu niezawodnemu instynktowi znów zdołała być zajęta.

— Kryzys w klasie dziewiątej.

— Zmyślasz. Wczoraj była ósma.

— Muszę się zobaczyć z jednym z rodziców. Spotkamy się u mnie.

Masz tu klucz, mogę się trochę spóźnić.

Wcisnęła mu klucz w rękę i popędziła korytarzem. Ben gapił się na kawałek metalu w dłoni.

Nie, pomyślał. Nie. Wydawało się, że to słowo zostało pozbawione całego swojego znaczenia.

Po szkole Ben poszedł na spacer po pastwiskach w pobliżu mieszkania Ali, żeby uporządkować myśli. Czy lepiej zjawić się przed nią, czy po niej? A może nie powinien w ogóle przychodzić, tylko powiedzieć jej później przez telefon? Zostawić list? Kuszące! Ale niemożliwe. To byłoby zbyt wielkie tchórzostwo. Ale co złego jest w tchórzostwie? Ten, który walczy i ucieka...

— Nie — powiedział głośno Ben i spróbował sobie wyobrazić, że tym słowem wywołuje z pól, spoza domów, siły natury, demony i smoki, niczym bohater gry komputerowej. Smok-nie i bestia-tak. Może nawet by zadziało.

— Daj mi siłę — mruknął, gdy zielony, łuskowaty smok z czerwonymi skrzydłami uniósł się nad domami. Rozwinął węzowate ciało i wspaniałomyślnie rozpostarł wielkie skrzydła. Ben ruszył w stronę mieszkania Ali.

*

Już tam była.

— Gdzie się podziewałeś? — spytała, otwierając drzwi. Klucz ledwie zdążył zazgrzytać w zamku.

— Na spacerze...

— Chryste. Co za dzień! Myślałam, że wstawisz wodę czy coś.

Jednemu dziecku wypadają zęby, inne nagle wybiera się do rodziny w Pakistanie na trzy miesiące, w połowie prób. Super! Jeszcze inni torturują się sztucznymi ogniami. Nienawidzę bachorów!

Ben przypatrywał jej się ze smutkiem.

— Nastaw wodę, muszę się napić herbaty. Chcesz się czegoś napić?

W lodówce jest piwo. Chryste! Co za okropny dzień. Mam nadzieję, że z tobą wszystko w porządku, problemy to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję. — Spojrzała na niego kątem oka, podeszła do kanapy i rzuciła się na nią niczym wielki, mięsożerny żuk.

Ben powłókł się do kuchni, żeby zaparzyć herbaty.

— Ofiara błagalna — mruknął do siebie. Herbata nie była zbyt odpowiednia. Świeże mięso byłoby lepsze. Albo dziewica. Rzucić jej coś do gryzienia, kiedy on będzie salwował się ucieczką.

— A co u ciebie? Jak się czujesz? W tym tygodniu wyglądasz trochę nie w sosie! — zawołała Ali ze swojego legowiska na kanapie.

— W porządku — zęłgał Ben i skrzywił się, widząc, jak błyskawicznie znosi go z kursu.

Woda się zagotowała. Wrzucił torebki do kubków.

— Nie — wymamrotał jękliwie. — Mam wybór. Nie. Z pokoju dobiegł straszny, zduszony, chrapliwy ryk. Wyrażał jednocześnie cierpienie, wściekłość i pożądanie. Ben

nigdy czegoś takiego nie słyszał. Zabrzmiał tak, jak gdyby olbrzymi, okryty chitynowym pancerzem owad odkrył nagle, że jego paszcza jest zdolna do wydawania dźwięków, i wyrażał głosem pragnienia swojego gatunku, skumulowane przez trzysta milionów lat. Ben krzyknął, upuścił

torebki z herbatą i rzucił się biegiem do pokoju. Alison wykonywała ćwiczenie rozciągające nóg.

— Co? — spytała, spoglądając ze zdziwieniem na jego przerażoną twarz, która ukazała się w drzwiach.

— Ten dźwięk...

— Jaki dźwięk?

— No ten... Nie słyszałaś?

— To tylko ja. Przeciagam się. — Zerknęła na niego kpiąco. — Ale jesteś dzisiaj roztrzęsiony.

Ben popatrzył na nią, zdumiony, i wrócił do kuchni. Co jest grane?

Roztrzęsiony? Co roztrzęsienie ma wspólnego z takim przerażającym pierwotnym bólem? Podnosząc kubki, zauważył, że herbata kołysze się, jak gdyby zbliżał się dinozaur. Tym dinozaurem było jego serce.

Odstawił naczynia i obszedł trzy razy kuchnię. Potem wziął je i wszedł do jaskini. Postawił kubki, włożył ręce w kieszenie i zaczął: — Słuchaj...

— Przynieś mi kawałek ciasta, dobrze?

— Kawałek ciasta?

— W pojemniku jest trochę pokrojonego ciasta migdałowego. Boże!

Czuję się tak, jakbym spędziła dzień w piekle. Dzień w piekle. Dzień w piekle — powtórzyła, patrząc beznamiętnie, jak Ben bezskutecznie próbuje wydobyć głos.

Wrócił do kuchni. Z każdą sekundą czuł się słabszy. Wziął dwa kawałki ciasta, jeden dla niej i jeden dla siebie, i zaniósł do potwora rozpartego w pokoju.

— Ale jestem głodna. Boże. Siadaj, denerwuję się, kiedy tak stoisz.

Ben stał, spoglądając na nią z góry i gryząc ciasto migdałowe. Z pełnymi ustami nie mógł mówić. Czy ma jakiś wybór?

Jedzenie, kolejny błąd. Usiadł i zaczekał, aż skończy jeść.

— Nie pożeraj tak jedzenia. — Ali parsknęła śmiechem. Ciągłe powtarzała ten żart, strofując go jak małe dziecko. Ben przełknął i wstał.

— Posłuchaj. Myślałam o tobie i o mnie, no wiesz... Ali odezwała się sekundę później i ani myślała przestać.

— Chryste, co za dzień, tym bachorom przydałby się treser, a nie nauczyciel, co ja tam robię, powinnam sobie wybrać inny zawód, pies zasługuje na coś lepszego, czuję się OKROPNIE!

Ostatnie słowo musiała prawie wykrzyknąć, bo Ben tym razem nie zamierzał skapitulować, mówił dalej, coraz głośniejszym głosem, głośniejszym od Ali.

— Chcę to skończyć. Z nami. Myślę, że nie powinniśmy się dłużej spotykać.

Ali mówiła dalej, w żaden sposób nie nawiązując do jego słów, jak gdyby nie usłyszała, jak gdyby Ben w ogóle się nie odzywał.

— Pyszne ciasto, lubię krojone migdały. O rany, zobaczysz, co ci zrobię, kiedy się najem, to tylko przystawka, główne danie dopiero nadchodzi...

Ben czekał, aż skończy. Czyżby oczy przekreśliły jej się jak kamyki, kiedy mówiła? Czyżby ogłuchła? Czy go ignoruje? Zaczepnęła powietrza i wtedy Ben znów się odezwał: — Powiedziałem, że nie chcę się z tobą spotykać. Zapadła straszliwa cisza. Tym razem nie było pomyłki.

Ali usiadła i gapiała się na niego, zaszokowana i przestraszona. Ben zrobił krok do tyłu.

— Co? — zapytała.

— Powiedziałem...

— Słyszałam! — wycharczała. Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić z początku cicho: — Wybrałeś taki moment,

żeby mi powiedzieć, akurat teraz, po takim dniu? Teraz mi to, kurwa, mówisz? Czy o to chodzi? — Nagle cisnęła w Bena kawałkiem ciasta, który

został na jej talerzyku.

Ciasto było miękkie, lecz Ben i tak skierował się do drzwi. Nie było wątpliwości: w końcu to zrobił.

— Nie uciekaj ode mnie, nie uciekaj ode mnie, Ben! — prosiła, ale już go nie było.

Zerwała się, upuszczając talerzyk i rozrzucając okruchy, i popędziła za Benem. Złapała go za ubranie w chwili, kiedy otwierał drzwi.

Odepchnął jej rękę z całej siły.

— Auu! Nie bij mnie...

Bał się, że Ali go zrani. Uwolnił się i wypadł z mieszkania jak z procy.

Zdażył tylko zobaczyć zaszokowaną twarz staruszki, zmagającej się przed drzwiami swojego mieszkania z czterema wypchanymi reklamówkami zakupów. Torby upadły. Pory i karton mleka rozsypały się po posadzce. Ben zbiegał po trzy stopnie naraz. Ali stała na górze i krzyczała:

— Musimy porozmawiać!

Lecz Bena już nie było, prysnął jak szczur do dziury.

— Mógłbyś przynajmniej pomóc tej pani z torbami. Aaaa! — usłyszał, otwierając frontowe drzwi i wyskakując na ulicę.

Biegł dalej. Domy, ludzie, samochody, wszystko przemykało obok.

To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił.

Potem, w domu, było mu przykro, że załatwił to w taki sposób. Myślał

tylko o tym, żeby jemu było łatwiej, a tymczasem powinien się martwić o nią. Była wstrząśnięta. Czy nie miała łez na twarzy, kiedy za nim biegła?

Wtedy zdawało mu się, że pragnie jego krwi, a może chciała porozmawiać? Wyrzucenie tego z siebie i wzięcie nóg za pas, to nie było zbyt mądre.

Był zbyt roztrzęsiony, żeby do niej zadzwonić. Znajdzie ją jutro w szkole i powie, że przykro mu, że tak źle to załatwił.

Lecz nazajutrz w szkole nie zobaczył Ali, co było dziwne, bo prawie zawsze udawało mu się wpaść na nią na korytarzu. W czwartek w porze lunchu odbywały się próby szkolnego teatryku, przy których Ben, jak zwykle, zajmował się oświetleniem. Czuł się okropnie, że do niej nie zadzwonił, i bał się, że będzie musiał ją zobaczyć, lecz Ali tego dnia nie było w szkole. W czasie przerwy ogłoszono, że jest chora.

Ben od razu wiedział: to przez niego. Załatwił ją. Ale jak? Migrena, ból serca czy śmierć — tego nie mógł wiedzieć. W głowie roily mu się przeróżne fantazje; bestia zabita w swojej jaskini. Lecz Ali nie była bestią. Była człowiekiem, kimś, kto go kochał i kogo on niegdyś uwielbiał. A teraz ją zranił.

Wciąż był zbyt przestraszony, żeby zadzwonić wieczorem, a następnego dnia w szkole też jej nie było. Wtedy czuł się już kompletnym tchórzem, słabym, niezdolnym do tego, by zrobić to, co trzeba. Przysiągł

sobie, że zadzwoni jutro wieczorem, lecz kiedy wrócił w piątek do domu, odezwał się telefon.

Ali już się nie gniewała, słyszał to. Mówiła głuchym, pełnym bólu głosem. Było jej przykro. Miała wtedy zły dzień, to się stało w niedobrej chwili. Oczywiście, jeśli tak wtedy czuł, to zrobił to, co należy. Czy może się z nią zobaczyć jeszcze jeden raz? Nie chciała kończyć w ten sposób, szamotaniną na schodach. „Tylko to jedno dla mnie zrób. Nie pozwól, żeby to się skończyło w taki sposób, zrób to dla mnie”.

Nie słyszał płaczu ani grózb, lecz jego serce znów zachowywało się jak dinozaur. Spoglądał podejrzliwie na słuchawkę, ale nie umiał

powiedzieć nie. Nie prosiła o zbyt wiele, wcale nie, lecz mimo to nie mógł

pozbyć się myśli, że to jakaś pułapka.

Ben

Drzwi były szeroko otwarte. Zapukałem.

— Wejdz — powiedziała cichutko.

Wszedłem; Ali siedziała w fotelu z rękami na oparciach, bardzo blada.

— Cześć — powiedziałem.

— Cześć — odparła i spojrzała na mnie z dziwnym, krzywym uśmiechem.

Wydawała się zakłopotana. Coś było z nią nie tak, ale nie wiedziałem jeszcze co. Spojrzała na chwilę w dół, jakby nie mogła się powstrzymać, a potem odwróciła głowę. Mój wzrok też tam powędrował. Fotel był

przykryty brązową narzutą. Zrobiłem kilka kroków, lecz Ali poruszyła raptownie głowę, jakbym mógł ją zranić, nawet gdybym starał się być delikatny. Wtedy zauważyłem, że oparcia fotela są całe czerwone.

— Dobrze się czujesz? — zapytałem, a ona zrobiła dziwną minę, jakby się tym nie przejmowała.

Podszedłem i dotknąłem narzuty. Materiał był wilgotny. Trzeba było jeszcze jednej chwili, żeby to do mnie dotarło. Skąd się brała ta czerwień?

Wreszcie zobaczyłem. Pochodziła z nadgarstków Ali.

Przecięła sobie żyły.

Chyba powiedziałem: „O Jezu!” i rzuciłem się do telefonu,

żeby zadzwonić na 999. Ali coś krzyknęła, ale ja myślałem tylko o tym, żeby sprowadzić pomoc, zanim się wykrwawi, po prostu się wykrwawi, siedząc tam i czekając na mnie. Na podłodze czerwieniła się rozprysnięta krew, telefon był nią usmarowany. Zdążyłem wybrać dwie dziewiątki, kiedy Ali podeszła do mnie z tyłu i nacisnęła guzik.

— Co robisz? — zapytałem błagalnie.

— Nie potrzebuję karetki. Możesz mnie podwieźć.

— Podwieźć cię?

— Tak będzie szybciej.

— Naprawdę?

— Tak. — Pokręciła głowę i prawie się roześmiała. — Nie martw się, Ben. Nie umrę.

— Skąd wiesz? — zapytałem, lecz w tej samej chwili znałem odpowiedź. — Już to kiedyś zrobiłaś — powiedziałem tonem oskarżenia.

Nie opowiadała mi o tym, ale widziałem wąskie, białe blizny na jej nadgarstkach. Stałem tak ze słuchawką w dłoni, zastanawiając się, co robić, bo zdecydowanie wolałbym wezwać karetkę i pozwolić zabrać ode mnie Ali.

— Nie wolno mi prowadzić — przypomniałem jej.

— Masz próbne prawo jazdy, będę siedziała obok. — Podeszła do drzwi. — No chodź. To nie potrwa długo.

Machnęła na mnie ręką i skrzywiła się, widziałem, jak krew sączy się z ran.

Byłem tak przerażony, że nie bardzo wiedziałem, co robię. Bałem się jej, szpitala, policji, bo... bo wiecie, dlaczego to się stało, prawda? Ja jej to zrobiłem.

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy. Trząsnęłam się, widziałem, jak moje ręce drżą na kierownicy.

— Dlaczego to zrobiłaś? — zapytałem.

— Bo jestem kretynką. — Siedziała nieruchomo z dłońmi na kolanach, spoglądając na nie nieśmiało.

Owinęła je w serwetki w niebieską kratkę, przez które powoli przesączała się krew. Po chwili odwróciła ode mnie

głowę i spojrzała przez okno. Raz po raz musiałem mocno hamować, za szybko zwalniałem i przyspieszałem, i za każdym razem Ali sztywniała i krzywiła się. Przez całą drogę do szpitala nie powiedziała ani słowa.

*

Kazali nam czekać w nieskończoność. Przyszła pielęgniarka, żeby zerknąć, ale wydawało się, że nigdzie jej się nie spieszy. Próbowałem rozmawiać z Ali, lecz ona tylko pokręciła głowę i powiedziała: „Nie”.

Czekaliśmy godzinami, zanim ją wreszcie zabrali i zostawili mnie samego.

— Nie umrę — powiedziała Ali.

Więc jaki sens podcinać sobie żyły, jeśli nie umrzesz?, pomyślałem.

Mam nadzieję, że ktoś wie, co jest grane, bo ja, do kurwy nędzy, nie mam zielonego pojęcia.

Siedziałem tam, patrząc na wchodzących i wychodzących ludzi.

Przychodzili z dziwacznymi dolegliwościami, a ja nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. W pewnej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadł stary, gruby sikh, trzymając się za jaja i wrzeszcząc: „Siostró! Siostró! O Boże, o mój Boże!”. Za nim wbiegli trzej młodszy faceci, pewnie synowie, i zaczęli latać po korytarzu. Biedaka musiało strasznie boleć, ale ja nie mogłem się powstrzymać, zacząłem chichotać.

Musiałem wybiec na dwór. Długo trwało, zanim się uspokoiłem. Potem przyszedł ten chłopaczek z mamą, miał zabandażowane obie ręce. Ona była malutka, on miał z osiem lat, ale był tylko troszeczkę niższy od niej.

Mieli taki śmieszny kołyszący się chód i wyglądali jak para pingwinów wchodzących do poczekalni. Czułem się tak, jakbym był na haju po jakichś dragach. Ale potem zrobiło się nudno i musiałem po prostu siedzieć, czekając godzinami, aż mnie poproszą, żebym się z nią zobaczył.

Leżała na łóżku z zabandażowanymi nadgarstkami, uśmiechając się do mnie słabo.

— Cześć — powiedziała.

— Nic ci nie będzie? Skinęła głową.

— Głupota, zrobić coś takiego. — Wzruszyła ramionami.

— Nie chciałem cię zranić...

— To nie twoja wina. Nie mogłeś wiedzieć, jaka ze mnie głupia krowa, prawda?

— Co powiedzieli lekarze? — zapytałem. Roześmiała się.

— Powiedzieli, że następnym razem, kiedy przyjdzie mi ochota się zabić, powinnam zażyć tabletki. Że to będzie miało większe szanse powodzenia.

— Naprawdę tak ci powiedzieli?

— Trudno jest się zabić, przecinając sobie tętnice, są zbyt głęboko.

Byłem oburzony. Jak mogli jej tak powiedzieć? Powinni okazać współczucie.

— Trzeba złożyć skargę — zacząłem, lecz Ali pokręciła głową.

— Wkurzyli się, bo mieli poważne wypadki, którymi należało się zająć. — Uśmiechnęła się blado. — Nie takie na niby jak mój.

Przynieśli nam po filiżance herbaty, a potem odwiozłem Ali do domu.

*

Kiedy znaleźli się w jej mieszkaniu, poprosiła go, żeby z nią został.

Zadzwoił do rodziców i powiedział, że nocuje u kolegi. Zdziwili się, ale nie protestowali. Ali otworzyła dwie puszkę spaghetti, podgrzała je, zrobiła kolację, i położyli się wcześniej do łóżka. Leżała obok niego, długo nie mogli zasnąć. Potem Ali poprosiła, żeby się z nią kochał...

ostatni raz, delikatnie.

Leżał na niej, poruszając się łagodnie i powoli. Ukryła twarz w jego szyi i stękała cichutko. Rozpraszał go widok jej obandażowanych nadgarstków. Po chwili wpadł w desperację i zaczął uderzać mocno, a ona rozłożyła szerzej kolana i jęknęła.

— Za mocno? — spytał.

— Nie, dobrze, nie przestawaj.

Uderzał, aż zadrżało pod nimi łóżko. Doszedł, nie wydając głosu.

Wysunął się, a ona przetoczyła się na niego i objęła go tak delikatnie, że poczuł się okropnie, że był taki brutalny. Zaszlochota bezgłośnie.

— Wróciłem, prawda? — szepnęła. Poglaskał ją po głowie, nie zakłócając płaczu.

34

Chłopiec-syrena

Jackie z początku tego nie zauważyła. Poparcie, które miała od tygodni w szkole, było mocne jak skała. Dino był dwulicowym gadem, a ona niewinną, wykorzystaną dziewczyną. To nie podlegało dyskusji.

Lecz za jej plecami kierunek wiatru już zaczynał się zmieniać.

Pewnie, że Dino źle postąpił, ale to przecież Jackie poprowadziła go ścieżką w głąb ogrodu, prawda? Te wszystkie obietnice. Zostawienie go

nocą po imprezie, bo ktoś zwymiotował do łóżka! Co to niby miało znaczyć? Powinien ją za to splawić! Zasługiwał na współczucie. I jeszcze kradzież w sklepie, rozejście się rodziców. A teraz na dobitkę Jackie go rzuciła. Trochę tego za dużo. Spójrzcie na niego! Jest taki biedny.

Nikt jej tego nie powiedział, lecz zaczęła zauważać, że gdy opowiada o jego winie i o tym, że jest ogólnie okropny, nie zyskuje takiego poklasku, jakiego oczekiwała.

— Bądź zła — syknęła jej do ucha Sue, widząc Dina uśmiechającego się z nadzieją do Jackie pewnego ranka, mniej więcej miesiąc po ich rozstaniu.

Jackie rzuciła mu spojrzenie, które skruszyłoby ścianę, i szybko odwróciła się do niego plecami. Dzięki temu to Sue zobaczyła reakcję Dina. To, co ujrziała na jego twarzy, nie

było typową dla niego złością, pogardą, arogancją czy zmieszaniem.

Coś się zdarzyło. Nie był już odrażający. Oczy mu się zaczerwieniły, usta skrzywiły bolesnie. Sue zobaczyła złamane serce. Dino był zbolący.

Poczuła ukłucie.

Litość?, pomyślała, sama się sobie dziwiąc. Odruchowo rzuciła się między przyjaciółką i Dina, jak gdyby chcąc ochronić Jackie przed syrenią pieśnią, promieniującym jak fale radiowe jego bólem.

Nie wiedziała tego. Tak łatwo było go zranić.

Jackie też łatwo zranić, a ja ją lubię, pomyślała Sue, odchodząc z przyjaciółką w drugą stronę, daleko od zhańbionego chłopaka. Dino chodził zbolony od tygodni i wyglądał żałośnie. W czym tkwi różnica?

Nie mogła się powstrzymać od zerkania przez ramię na jego twarz, otwarte wrota cierpienia. To było takie poruszające, nie umiał tego ukryć!

Miał wilgotne oczy, ocierał je wierzchem dłoni. Robił to wszystko nieświadomie. Obserwując przez ramię jego szybko płynące łzy, Sue wpadła na Jackie, która odwróciła się, żeby na nią spojrzeć.

— Co to wyprawiasz? — syknęła Jackie.

— Upewniam się, że drań za nami nie idzie — odparła szybko Sue.

Jackie zerknęła podejrzliwie przez ramię. Sue wyprowadziła ją, ale było już za późno.

— Co jest grane? — zapytała Jackie, kiedy wyszły.

— Nic!

— On płakał, prawda?

— Widziałaś?

— Tak mi się zdawało. Naprawdę płakał?

— Łzy bez znaczenia.

— Z ich powodu się zatrzymałaś?

— Byłam po prostu zaskoczona, to wszystko.

— On płakał. Przeze mnie. — Jackie rzuciła w stronę Dina tęskne spojrzenie.

— Przestań. Przypomnij sobie! On nie jest tego wart.

Ale Jackie momentalnie zyskała pewność, że te łzy zostały wylane dla niej. Każdą komórką ciała pragnęła wziąć go w ramiona, pocieszyć i powiedzieć, że rozumie i wszystko naprawi. Był zraniony i to ona go zraniła.

Denerwujące było to, że przez ostatnich kilka tygodni po raz pierwszy od miesięcy cieszyła się życiem. Pary rezygnują z tylu rzeczy: spotkań z przyjaciółmi, dyskotek, zwykłych pogaduszek. Znowu zaczęła trenować szermierkę. Prawie za nim nie tęskniła, lecz teraz znów miała ból w sercu, a w uszach syreni śpiew: Potrzebuję cię, potrzebuję, nikogo innego nie chcę. Nie mogła się oprzeć.

Nie od razu go zapragnęła; Dino po prostu zaczął się pienić w jej myślach. W ciągu dnia łapała się na tym, że bez końca tłumaczy mu w głowie, dlaczego musieli zerwać. W nocy śniło jej się, jak rozmawiają, jak się kochają, spacerują, tańczą albo że Dino zwyczajnie jest obok niej.

W jednym ze snów siedziała z koleżankami w jednym pokoju, a w drugim, tuż obok, ćwiartowano Dina ostrym jak brzytwa kuchennym nożem. Nikt nie odezwał się ani słowem, lecz wszyscy wiedzieli, że tak właśnie jest. Jackie widziała, jak koleżanki zerkają po sobie. Dino cierpiał

w milczeniu i konał. Tylko ona mogła go ocalić. Wystarczyło, że odstawi filiżankę i przejdzie do drugiego pomieszczenia, ale ona nie była w stanie wstać z krzesła.

Sue była zdesperowana, ale nie zaskoczona. Wszystko wydawało się takie bezcelowe. Nawet nie było tak, że Jackie miała złamane serce. Sue odczuwała większy ból kilka razy do roku, kiedy rzucała kolejnego z szeregu chłopców bez żadnego wyraźnego powodu, chyba że z nudów.

Za każdym razem ją to rozwalało, a jeszcze bardziej, gdy któryś z nich rzucał ją, co też się czasem zdarzało. Lecz to obsesyjne zainteresowanie kimś, kto do Jackie nie pasuje i kogo nawet nie lubi — jeśli Sue była w stanie to ocenić — przekraczało jej pojęcie. W końcu chodziło przecież o to, żeby się dobrze bawić, no nie? I może, pewnego dnia, zakochać. Ale to nie było ani jedno, ani drugie.

Jeszcze przez kilka dni robiła dla przyjaciółki wszystko, co mogła, lecz błyskawicznie traciła zainteresowanie. Dino w ciągu tych paru dni zmienił się z pariasa w kogoś godnego współczucia, a nawet modnego.

No dobrze, może i jest dwulicowy, ale — choć nikt tego jeszcze głośno nie powiedział — Jackie jest taka sama.

„Ona się zmieniła”, zauważyła Deborah.

Innymi słowy, jedno było warte drugiego.

Sue nigdy nie radziła sobie z nudą. Co za dużo, to niezdrowo.

Najwyraźniej Dino był etapem, przez który Jackie musi przejść. Nauki medyczne nie były w stanie jej pomóc i najlepsze, co można było dla niej zrobić, to wyciągnąć ją z tego nieszczęścia. Jeśli już musi trzymać się swojej obsesji na punkcie Dina, to niech robi to z nim. Sue miała dość.

— Myślę, że powinnaś z nim pogadać — powiedziała jej pewnego dnia, bo nie mogła dłużej znieść rozmawiania o Dinie.

— Pogadać? Naprawdę? Naprawdę tak myślisz?

— Absolutnie.

— To coś nowego. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Z nudów!, krzyknęła w myślach Sue, lecz na głos powiedziała: — Wydaje mi się, że masz z nim niezakończoną sprawę.

— Niezakończoną sprawę? — Jackie westchnęła lekko, rumieniąc się z podniecenia. — Tak uważasz?

— Naprawdę tak myślę. Musisz się z nim rozmówić, a on potrzebuje rozmówić się z tobą. — Sue skinęła zdecydowanie głową. — Musicie pogadać.

— Naprawdę? Wiesz, wydaje mi się, że może masz rację. — Oczy Jackie błyszcząły z ekscytacji.

Sue zdziwiła się, że przyjaciółka nie zauważyła ironii w jej głosie. To było jak naciśnięcie guzika w kuchennym robocie — pstryk.

— Absolutnie.

— Zamienisz z nim słowo w moim imieniu?

— O nie, tylko nie to! Znajdź sobie kogoś innego.

— No dobra. — Jackie skinęła głową, nie przejęła się odmową przyjaciółki. — Deborah pewnie się zgodzi. — Uśmiechnęła się. — On będzie myślał, że chcę z nim znowu chodzić. Czeka go niespodzianka, jeśli tak pomyśli, no nie?

— No nie — powtórzyła Sue.

Dwoje to towarzystwo

Ben chodził w odwiedziny co wieczór. Ali siedziała w fotelu, wpatrując się w ścianę, jakby straciła wzrok. Czuł się wrobiony. Zrobiła to celowo, myślał, lecz to niczego nie zmieniło. Celowo, przypadkowo, pod twoimi obcasami, nad twoją głową, bo Bóg tak chciał, albo bez powodu. Ustawiła go dokładnie tam, gdzie chciała. Nie było drogi ucieczki. Sama myśl o tym, żeby ją zostawić, przyprawiała go o kłujące wyrzuty sumienia.

Rzuciła zakłęcie i zamieniła go w kamień. Nigdzie nie mógł odejść.

*

W połowie tygodnia po szkole zaczęły krążyć plotki. Panna Young wpadła w depresję, miała nieszczęśliwy romans, próbowała się zabić, przedawkowała, podcięła sobie żyły. Plotki, plotki, plotki. Ben próbował

się zorientować, czy ktoś go śledzi. Był pewien, że to tylko kwestia czasu, zanim ktoś go przyłapie.

„Nie wiedziałem, powie dyrektorowi. Nie zdawałem sobie sprawy, przecież nie mogłem?”.

„To bardzo poważna sprawa. Wykorzystał ją pan. Dopuszczył się pan napaści, zbliżył się do próby popełnienia morderstwa bardziej, niż gdyby sam pan wziął nóż do ręki. To była wrażliwa, głęboko w panu zakochana kobieta. Pan igrał z jej uczuciami, proszę pana!”.

Ali łapała go za ramię, sadzała obok siebie i kazała się całować po swojej nieruchomej twarzy. Ben parzył jej herbatę, gotował przekąski, czytał, podawał chusteczki. Za każdym razem chciała, żeby się z nią kochał. Kiedy wychodził, przytulała się do niego i wciskała twarz w jego obojczyk. Nie było więcej mowy o rozstaniu.

W szkole powiedziała, że ma depresję, a znajomym, że do takiego stanu doprowadził ją koniec romansu. Wyszła długą bajeczkę o skomplikowanym romansie z żonatym mężczyzną z innego miasta, z którym spotykała się od kilku miesięcy. Namalowała portret kochanka, który przyjeżdżał z daleka, żeby ją zobaczyć, i którego sama nigdy nie mogła odwiedzać. Przydało jej to tragicznego splendoru, lecz wszyscy byli zaskoczeni, że tak źle na nią wpłynęło, przecież nigdy nie wspominała o miłości. Gromadnie odwiedzali kobietę ze złamanym sercem. Ben żył w ciągłym strachu, że prędzej czy później zostanie przyłapany.

Często ktoś dzwonił, kiedy tam był, a czasem rozlegał się dzwonek do drzwi. Ali miała domofon; zawsze odpowiadała na dzwonek, lecz jak dotąd nikogo nie wpuściła, kiedy Ben był w mieszkaniu. Kto wie, jak długo w tym wytrwa? Jest szalona, czyż nie? Ben błagał ją, żeby w ogóle nie odpowiadała, ale spowodowało to więcej problemów, niż było warto.

Chciała wiedzieć, czy się jej wstydzi? (Tak). Czy ma coś do ukrycia?

(Tak). Czy jest takim egoistą, że bardziej martwi się o siebie niż o nią, która jest taka rozbita? (Tak). A w ogóle, co złego by się stało, gdyby ktoś go u niej zastał? Nawet spodobał jej się ten pomysł. Więc Ben trzymał

buzię na kłódkę i trząśł się ze strachu, ilekroć zadzwonił telefon lub domofon.

W drugiej połowie tygodnia stan Ali zaczął się poprawiać.

Rozmawiała, śmiała się, żartowała, szykowała mu to i owo

do jedzenia, jakieś małe uczyty. Pod koniec następnego tygodnia chciała go w weekend gdzieś zabrać, do pubu, na kolację czy coś w tym rodzaju. Na randkę.

„Nigdy właściwie nie mieliśmy randki, nie wychodziliśmy razem”, powiedziała. Ben uśmiechnął się i zamarł w środku. Groza! Zobaczą ich!

Był już całkiem pewien, że Ali do tego zmierza. Co to oznacza? Że chodzą ze sobą, jak dziewczyna i chłopak, ot co. Chciała się ujawnić.

Wyszli w piątek wieczorem do pubu za miastem, zjedli kolację, wypili kilka drinków, potem wrócili do niej. Ben czuł się jak jej piesek. To był

koszmar, ale przynajmniej nikt ich nie widział. Później, wieczorem, powiedział, że czuje ulgę; Ali się zirytowała.

— O co ci chodzi, Ben?

— Gdyby się o nas dowiedzieli, straciłabyś pracę, prawda? — zapytał

mało błyskotliwie.

Ali wzruszyła ramionami.

— Mam dość tej pracy. To nie dla mnie. I tak myślałam o tym, żeby z tym skończyć. Może wybiorę się do miasta, zasięgnąć porady zawodowej, kiedy się lepiej poczuję.

— Kiedy?

— Nie pali się. Jestem na zwolnieniu, prawda? Może w przyszłym tygodniu.

Porada zawodowa? W przyszłym tygodniu? Ben nic nie powiedział, lecz jego umysł wskoczył na wysokie obroty. Jaki będzie miał powód, żeby się z nią nie zobaczyć w przyszłym tygodniu, poza swoją morderczą niechęcią do niej, do której nie może się przyznać? Ali oczyszczała dla nich przedpole, dla zakochanej pary, tylko że on nie był zakochany. Czy to miało znaczenie, że już jej nie lubi? Z pewnością nie miało znaczenia dla niej. Po pierwsze, nie był pewien, czy Ali w ogóle wie, co to znaczy być zakochanym.

Ben wiedział natomiast, że został pobity. Wpadł w zbyt głęboką wodę.

Nie miał pojęcia, co zrobić ani do kogo się zwrócić. Wiedział tylko, że jest w piekle i nie ma drogi

ucieczki. To była sytuacja w rodzaju takich, w których trzeba sobie radzić najlepiej, jak się potrafi: opieka nad trędowatym dzieckiem albo małżonkiem od dwudziestu lat, który złamał sobie szyję i nie może się poruszać.

Nie. Magiczne słowo. Jakim beznadziejnie słabym zaklęciem okazało się wobec tej czarownicy. To słowo wysliznęło się z jego głowy jako coś bez znaczenia, lecz w czasie weekendu powoli zaczęła je zastępować pewien pomysł — może niekoniecznie dobry, ale taki, który mógł

doprowadzić do czegoś dobrego.

Podzielić się swoim problemem.

Dino zrobił na nim wielkie wrażenie, kiedy pewnego dnia, nagle i niespodziewanie, odkrył przed nim i Jonem całe swoje życie. Ben nie wiedział, czy opowiedzenie im wszystkiego, tak bez żadnego wstydu, rzeczywiście zmieniło w jakikolwiek sposób jego życie. W końcu nie mieli żadnego wpływu na wynik sprawy z kradzieżą, na rodziców Dina, Jackie, Siobhan vel Zoé... ale mimo to Ben czuł, że przez samo uważne wysłuchanie go, pomogli Dinowi. Jeden lub drugi, albo obaj, byli u niego wieczorem przynajmniej trzy razy w tygodniu. W weekendy wychodzili razem. Jak zwykle, nawet siedząc po uszy w bagnie, stary Dino był

farciarzem. Miał przyjaciół, współczucie, ludzi, którzy na niego uważali.

Więc dlaczego stary Ben miałby tego wszystkiego nie mieć? Był tak absolutnie samotny, żadnej pomocy, rady, współczucia, niczego. Z

początku Ali zachęcała go, żeby był jej wierny, a teraz go tą wiernością pogrzebała. Może nadszedł czas, żeby być wiernym samemu sobie?

Ale z kim ma pogadać? Z mamą, z tatą? Odpada! W szkole? Odpada.

Oficjalnie, z jakimś lekarzem? W Biurze Porad Obywatelskich? Nie takiej rozmowy potrzebował, w każdym razie jeszcze nie teraz.

Potrzebował przyjaznego ucha, a to oznaczało Jonathona i Dina. Co za tandem! Dino był akurat w rozsypce; Jon był w rozsypce właściwie bez przerwy, lecz miał swoje dobre strony. Czasem umiał być przenikliwy,

choć nie zawsze potrafił dostrzec różnicę między przenikliwością i jednostronnością. Słynał z długiego jęzora, ale kiedy musiał, potrafił

dochować sekretu, a tym razem naprawdę musiał. Częstokroć beznadziejnie go ponosiło, zwłaszcza kiedy się z kogoś nabijał, a robił to o wiele za często. Potrafił być niewiarygodnie gruboskórny, ale bywał też najwrażliwszy spośród wszystkich znajomych Bena.

Jeśli zaś chodzi o Dina, to zaczynał się poprawiać, lecz nawet bez problemów Bena miał na swoim talerzu wystarczająco dużo. Po chwili zastanowienia, Ben postanowił nie mieszać go do tego. W tej chwili Dino nie miał do niczego głowy. Jedna rzecz naraz— jeśli będzie chciał, powie mu później. Nie czuł się z tym dobrze; jeszcze nie tak dawno był bliżej z Dinem niż Jonathonem, ale ostatnio wiele się zmieniło. Po szkole powiedział Jonowi, że chce z nim pogadać. Jon się przeraził.

— Co znowu zrobiłem?

— Nic.

— O rany. No dobra. Już myślałem, że palnąłem Dinowi coś głupiego.

— Nie.

— Więc o co chodzi?

— Po prostu chcę pogadać.

— Dlaczego?

— Nieważne dlaczego!

— Jak mogę z tobą pogadać, jeśli nie chcesz mi powiedzieć, o co biega?

— Jonathonie, to poważna sprawa.

— Tak? Och, rozumiem. Przepraszam. Chcesz... rady?

— Nie! Właściwie, sam nie wiem. Po prostu... o kurwa.

— Nie, w porzo. Będzie dobrze. Tylko nie wiem, dlaczego wybrałeś mnie. Nie jestem w tym zbyt dobry. Niech ci będzie. Teraz?

— Nieważne, nie ma o czym mówić.

— Nie, daj spokój. Przeżyję to. No, nie dąsaj się, koniecznie muszę się dowiedzieć. Powaga?

Nie najlepszy początek. Ale poszli do jego domu i tam Ben wywalił

kawę na ławę. Opowiedział o wszystkim — prawie o wszystkim — od samego początku. Mniej więcej w połowie Jonathon zerwał się na równe nogi.

— Więc wtedy, wieczorem przed dyskoteką, to była prawda?

Naprawdę leżałeś, ona ci obciągała, a ty patrzyłeś na jej cipkę?

Ben się zarumienił.

— Mniejsza z tym.

— Ale tak było, nie? Ty łajzo, ty cholerny szczęściarzu! O Boże!

Ben uśmiechnął się mimo woli.

— Tak, i teraz za to płacę.

— Jak na mój gust, nie ma ceny, której nie warto by zapłacić za coś takiego. Chryste!

Przez chwilę Benowi zdawało się, że może rzeczywiście tak jest.

Podeksytowany Jon chodził w tę i z powrotem po pokoju.

— O w mordę — powtarzał. — I jak było? Panna Young? Chryste! Ty cwaniaku, ty skurczybyku. Czy to prawda?

— Prawda — potwierdził Ben i wbrew woli przez chwilę napawał się swoją chwałą.

Jonathon zatrzymał się i popatrzył na niego podejrzliwie.

— Czemu mi to mówisz? — zapytał. Ben przewrócił oczami.

— Jeszcze nie usłyszałeś nawet połowy. Zanim dotarł do końca, Jon był przerażony.

— Straszne! Ale z niej suka! Stara krowa!

— Nie, może nie aż tak...

— Właśnie że tak! — Jon znów chodził po pokoju, tym razem napędzany gniewem. — Chryste. Ben, słuchaj... Ona nie zrobiła tego sobie, tylko tobie.

— Co?

— Mówię o podcięciu żył, stary!

— Próbowwała się zabić... — zaczął Ben, lecz Jonathon pokręcił głową.

— Gównu prawda. Ona cię... wykorzystwała. Nie próbowała się zabić.

To było wołanie o pomoc. Albo coś w tym guście. W jej przypadku to było wołanie, żeby ją ktoś zauważył.

Ben pochylił się nad stołem. Wiedział o tym. Jak tylko Jon to powiedział, zrozumiał, że wiedział o tym przez cały czas. Powtarzał to nawet sobie setki razy, lecz wtedy brzmiało to jak płytka wymówka.

Kiedy Jon powiedział to na głos, stało się prawdziwe. Właściwie było oczywiste.

— Coś takiego. O kurwa! — Jon próbował się uspokoić, ale był

poruszony. — Wyrządzenie sobie krzywdy to nie jest to, o co jej chodzi, prawda? To tylko środek do osiągnięcia celu. Zrobiła to tobie. Rany, kto by pomyślał? Zawsze wyglądała na taką wyluzowaną. — Jon pokręcił

głową. — Chryste. Nie mogę w to uwierzyć. Na samą myśl mózg się lasuje. Jezul! Wiesz, myślałem, że to, co z nią robisz, warte jest najgorszego szajsu, ale to jest dopiero szajs. Najgorszy szajs, o jakim w życiu słyszałem. Jej odwaliło! Pociąć się, żeby zamknąć ci drzwi. Ona chce cię mieć. Za wszelką cenę. Nie, wróć: ona chce kogokolwiek za wszelką cenę. Rany! Brachu! To nie do wiary!

Jonathon paplał dalej, szamocząc się między zdumieniem, zazdrością i gniewem. Ben próbował wyciągnąć z niego jakąś radę.

— Złapała cię, bez pudła.

— Zgadza się.

— Trzymała cię bez pudła przez cały czas — uprzytomnił sobie Jonathon.

— Przez cały czas — przytaknął Ben, przypominając sobie, jak było.

Przez mgłę wypełniającą mu głowę przypomniał sobie swoje myśli, niemal wymazane przez szok, który przeżył. Ani razu nie umiał jej powiedzieć „nie”, kiedy chciała seksu. Ani razu nie zapytał go o nic, co razem robili.

— Zdołałem się wymigać od chodzenia w czwartki na dodatkową lekcję matmy — oznajmił Ben.

— Chryste. Ona wygląda tak normalnie. A przecież ma we łbie kompletnie narąbane. Jest jak nienasycony drapieznik. Ona naprawdę na to leci, no nie? Co za straszny kanał. Ty biedny draniu. Jak się z tego wyplączesz?

Biedny Ben kręcił głową, bliski łez. Jonathon nie wiedział, czy go objąć, czy co. Usiadł obok i położył mu rękę na ramieniu.

— Ona jest potworem — orzekł.

— Nie mogę nic zrobić, co? — spytał Ben.

— Hm, aż tak źle chyba nie jest. Nie próbowała naprawdę się zabić, to był tylko podstęp. Ale groźny podstęp. W tym właśnie rzecz: jak daleko może się posunąć, żeby cię przy sobie zatrzymać? Podcięcie żył jest całkiem dramatyczne, no nie? Ale ty musisz ją rzucić. Powiedz jej, że już czuje się lepiej, że nie zmieniłeś zdania, i już.

— Ale co ona wtedy zrobi? O to właśnie chodzi — wymamrotał Ben, a jego oczy znów napelniły się łzami.

— To jej problem, nie twój — odparł Jon. — Może zrobić cokolwiek, ale założę się, że to nie będzie nic straszego. Może zrobiła już to co najgorsze. Musisz spróbować. Przecież dasz radę, no nie?

Ben się zastanowił. To było niewyobrażalne.

— Nie — odparł wreszcie.

— Więc powiedz komuś, komuś na ważnym stanowisku.

Wyświadczysz jej przysługę w gruncie rzeczy. Ona potrzebuje pomocy.

Ty też.

— Komu mam powiedzieć?

— W szkole?

Ben pokręcił głową.

— Nie mogę.

— Rodzicom.

— Daj spokój.

— Chryste. Mogę tylko powiedzieć, że ty potrzebujesz pomocy.

Wpadłeś na zbyt głęboką wodę. Musi być ktoś, kto może coś zrobić.

Chyba że chcesz w tym tkwić, póki ona się tobą nie znudzi.

— Dzięki.

— W końcu się znudzi, jestem pewien. Sęk w tym, że wszystko, co mogłoby ją naprawdę przestraszyć, wymarło co najmniej osiemdziesiąt milionów lat temu. — Jon próbował rozweselić przyjaciela. — Może jakiś kataklizm geologiczny. Wybuch wulkanu. Trzęsienie ziemi. Piorun kulisty.

— Bomba atomowa na autostradzie M-jeden — zasugerował Ben, ocierając oczy. — Katastrofa elektrowni atomowej.

— Coś z mitologii. Gorgona, Meduza. Coś bardziej przerażającego niż ona sama. Hulk Hogan. Superman. Gigantyczna anakonda. Inny smok, większy i straszniejszy niż ona. Ale gdzie żyją takie stwory?

*

To było dobre posunięcie, rozmowa z Jonem. Naprawdę pomogła. Z

początku myślałem, że w gruncie rzeczy nie powiedział niczego, czego bym wcześniej nie wiedział, ale przynajmniej mi przypomniał, co jest rzeczywistością, a co moim paranoicznym urojeniem. Miałem w głowie taki mętlik, że o wielu rzeczach zapomniałem. Wypowiadając je za mnie, Jon sprawił, że stały się prawdziwe.

Wciąż jednak tkwiłem w pułapce. Jon powiedział, że będę w niej tkwił

tak długo, aż Ali się znudzi. Zabrzmiało bardzo przekonująco, lecz wcale mi się nie podobało. To mogło trwać całe lata. To kanał, no nie? Przecież trzeba coś zrobić, nie sądzicie? Nie można tak po prostu siedzieć i pozwalać, żeby to się ciągnęło. Ale może to tylko pobożne życzenia?

Może na tym polega życie — pozwalasz, żeby coś się działo, i masz oczy otwarte, żeby uchylić się przed następnym kubłem pomyj, który chlusta ci na łeb.

Naprawdę mnie załatwiła. Nie uświadamiałem sobie jak

bardzo, aż do chwili, kiedy się rozplakałem tego dnia w czasie rozmowy z Jonathonem. Siedziałem i roniłem łzy, a on żartował, próbując podnieść mnie na duchu. Wszyscy zdążyli już zauważyć. Mama i tata pytali, czy jestem chory, nauczyciele tak samo — parę dni wcześniej któryś spytał mnie, czy nie chciałbym pójść do szkolnej pielęgniarki, bo taki jestem błądy. Nawet Dino się zorientował, co świadczy o tym, jak źle wyglądałem.

„Tak na ciebie patrzę i zdaje mi się, że jesteś trochę błądy”, powiedział. Była to z jego strony duża spostrzegawczość. Moja skóra przypominała oszczane prześcieradło, jak życzliwie zauważył Jonathon.

Więc jestem zgnojony, a jej to pasuje. Jest bardzo miła, delikatna i łagodna, teraz, kiedy ma to, czego chce. A ja boję się jak diabli. Przykro jej, że

taka była, że podcięła sobie żyły, że tak mną pomiatała. Zaczęła mówić dziewczęcym głosem, co doprowadza mnie do szału.

„Ali zrobi Benniemu herbatki, taak?“, mówi, a przecież ma dwadzieścia parę lat! Aż mi ciarki chodzą po grzbiecie.

I nagle, kiedy już mniej więcej pogodziłem się z myślą, że będę musiał

to wytrzymać, dopóki ze mną nie skończy, przyszedł mi do głowy pomysł. Właściwie podsunął mi go jeden z żarcików Jona. Nigdy nie wiadomo, jak czasem może się przydać coś, co ludzie powiedzą. To był

naprawdę szalony pomysł. Igranie z ogniem, ale w tym właśnie rzecz. To, co Jon powiedział o smoku jeszcze większym od niej. Znalazłem takiego smoka.

Biedna stara Ali! Żal mi jej, naprawdę. Jonathon mówił, że ona jest potworem, i to prawda, ale jest też ofiarą. Ktoś ją kiedyś załatwił — gorzej niż ona mnie — a ja wiedziałem nawet kto. Ale to była dla mnie za głęboka woda. Musiałem się wydostać i byłem gotów to zrobić, nie bacząc na nic. Może dla niej było za późno, a może nie. Ale na pewno nie było za późno dla mnie, a ja nie zamierzałem czekać, aż będzie.

Pomysł był świetny. Okrutny, egoistyczny, tchórzliwy i absolutnie przerażający, ale i tak miałem zamiar go wykorzystać.

Przyszedł mi do głowy, kiedy byłem u Ali. W środku tygodnia.

Wyskoczyła po coś i zostawiła mnie w mieszkaniu, kazała nikogo nie wpuszczać. Zadzwoił telefon. Nie odebrałem, rzecz jasna, więc włączyła się automatyczna sekretarka.

„Ali? Jesteś tam? Podnieś słuchawkę, jeśli jesteś. Ali? Wybieram się do ciebie. Długo się nie widziałyśmy, nie wiem, czy w ogóle żyjesz, czy nie. Przyjadę pociągiem jutro o piątej po południu. Jeśli po mnie nie wyjedziesz, wezmę taksówkę. Wiem, że powinnam wcześniej zadzwonić.

Ty musisz częściej się odzywać, jeśli chcesz uniknąć podobnych sytuacji“.

Telefon zamilkł.

Jej matka. Momentalnie pomyślałem: potwór. Niewymarły, niemitologiczny. Prawdziwy, z krwi i kości. O ile mi wiadomo, jedyna osoba na świecie, której Ali się boi.

Skasowałem nagranie.

Jonathon

Czegoś się ostatnio dowiedziałem. To sekret, nie mogę wam powtórzyć. Pewnie uważają, że mam długi język, wiem, że tak jest, bo ta osoba nie była pewna, czy mi to powiedzieć właśnie z tego powodu. Więc obiecałem i nawet tego nie napiszę, ale to był największy sekret, jaki można sobie wyobrazić. A usłyszałem go od kogoś, kogo nigdy bym nie podejrzewał o to, że jest w tak ciężkim położeniu. Zupełnie jak ja, tylko że dla tego gościa nie ma wyjścia. Siedzieliśmy godzinami i próbowaliśmy coś wykombinować, ale po prostu nie ma możliwości.

Ten... ta kobieta złapała go za jaja i jest jasne jak słońce, że nie wypuści, dopóki nie znajdzie sobie innych jaj, których będzie się mogła uchwycić.

Boże! Biedny, szczęśliwy skurczybyk.

Takie coś daje do myślenia. Każdy ma swoje kłopoty. Ten sekret — to jest coś! To się nazywa prawdziwy kłopot. Dino tak samo. To, o czym wam wcześniej opowiedziałem, tak mnie przybiło, że naprawdę zacząłem myśleć, że umrę albo spędzę resztę życia w upodleniu, ale to nieprawda.

No bo Jackie na pewno nie będzie już chciała z nim chodzić. Jego rodzice naprawdę się rozwodzą. On nie może tego zmienić. Ten mój drugi przyjaciel też jest totalnie wkopany, a ja mogę coś dla siebie zrobić, jakkolwiek byłoby to zawstydzające.

jące. Mogę pójść do lekarza. Lekarz powie: „W porządku, świetnie, nic złego się nie dzieje” — i będę zdrowy. Muszę to zrobić. Muszę tylko przygotować się na to, że będę zakłopotany.

Ten mój kumpel. On to dopiero ma kłopot! Rety! Gdybyście usłyszeli.

Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. A mnie się zdawało, że mam problemy. W porównaniu z tym, co dzieje się u niego, wyimaginowany rak fiuta to pestka, mówię wam. Po prostu pestka. I czego to dowodzi? Że seks to kłopoty. Moja mama ciągle powtarza: „Seks pokazuje swoją wstrętną mordę”. Zawsze mi się zdawało, że chce przez to powiedzieć, że jej zdaniem fiuty są wstrętne, ale może ma na myśli to, że seks równa się kłopoty.

Nie mogę wam powiedzieć. Naprawdę to niemożliwe. Nie chodzi nawet o dyskrecję, to naprawdę poważna sprawa. Poważka, nie mogę pisać słowa. To było takie okropne, że się podekscytowałem i zacząłem biegać jak szalony; Ben musiał mnie posadzić i kazał myśleć. A ja myślałem tylko o tym, żeby zapytać, co ona, to znaczy, ta kobieta, z którą się zadał... To znaczy, jak to się zaczęło i co robili, wiecie? A jak on może coś na to poradzić, słowo daję, nie mam zielonego pojęcia. Może tylko czekać, aż to się rozklei. Ale odebrałem to jako wielkie wyróżnienie, że ze mną porozmawiał. Naprawdę. Musiał pomyśleć, że warto wybrać akurat mnie. Mógł powiedzieć wielu ludziom. Jest lubiany przez chłopaków i dziewczyny. Ja jestem tylko gadułą, ale on wybrał właśnie mnie. Więc pomyślałem, że może jednak nie jestem taki beznadziejny.

Może mu nawet pomogłem.

Najśmieszniejsze jest to, że wszystko, co mu powiedziałem, wszystkie rady, jakie mu dałem, przydałyby się mnie samemu. Na przykład: „Potrzebujesz pomocy”. Albo: „Musisz powiedzieć komuś, kto może coś z tym zrobić”. Widzicie? Gdybym zdobył się wtedy na odwagę, żeby mu powiedzieć, na co cierpię, poradziłby mi dokładnie to samo.

Ale tego nie zrobiłem. On umiał, ja nie umiem. Może dlatego, że on ma prawdziwy kłopot, a mój to po prostu żart.

Nie wiem. Może nie powinienem iść do lekarza? Może powinienem powiedzieć temu przyjacielowi? Ale... to jest naprawdę wstydliva sprawa. To znaczy, jego problem jest okropny, ale fajny. Mój jest po prostu gówniany.

Komu jeszcze mógłbym powiedzieć? Mamie?

„Martwię się o mojego członka, mamo. Jest cały gruzłowaty”.

„Och, biedaku. Pokaż, mamusia obejrzy. Już dobrze, przykleimy plasterek. Widzisz! Jest jak nowy. No, zmykaj już. Bądź grzecznym chłopcem i wóż go jakiejś miłej dziewczynce”.

Nie ma mowy! Tacie? Obaj siedzielibyśmy bez słowa jak zeszywniali, aż wreszcie wstałbym i wyszedł, i nigdy więcej nikt nawet by się o tym nie zająknął po kres naszych dni.

Może powinienem powiedzieć Debs... Ale wiem, co by mi poradziła, więc równie dobrze sam mógłbym to zrobić. Lekarz.

A niech to szlag. O rany, to straszne, że muszę to zrobić. Potworność, ale inne możliwości są o wiele gorsze. To będzie nie do zniesienia, to będzie koszmarnie i nieprzyjemne, ale w końcu minie, a ja nie zniknę, prawda? No tak, lekarz może powiedzieć, że to rak fiuta, ale nie powie, co? Wiem, że nie powie. To taka naiwna mantra, żeby się pozbyć strachu.

Ale zadziała, bo... Bo ja wierzę w lekarzy, tak mi się w każdym razie wydaje.

Powiem wam, co się stanie: Dostanę nowiutkiego fiuta i będę bardzo, bardzo szczęśliwy.

Opowiem wam o tym najszybciej, jak się da, bo było to najboleśniej doświadczenie w całym moim życiu. Aż trudno mi o tym myśleć. Ból był tak dotkliwy, że nie jestem

pewien, czy nie poniosłem psychicznego uszczerbku. Być może zostaną mi blizny na całe życie.

Po pierwsze, nie umówiłem się na wizytę. Najwcześniejszy termin był

w następnym tygodniu — za późno. Poszedłem więc na siedemnastą, kiedy przyjmują nagłe wypadki. Zjawiłem się wcześniej, żeby załatwić to i mieć z głowy, i siedziałem, czekając godzinami, aż wyczytają moje nazwisko, bojąc się idiotycznie, że lekarz mnie wyrzuci za to, że marnuję mu czas jakimś neurotycznym fiutem. Ale dla mnie to był nagły wypadek, jasne? Z tego, co wiedziałem, za godzinę albo coś koło tego mogłoby mnie czekać życie bez fiuta, pewna śmierć, lata chemioterapii, operacja, naświetlanie...

Albo nowy fiut. Jeśli to żyła, a ja — Boże, błagam — mam tylko fioła, a nie raka. Tylko że wtedy była to ostatnia myśl, jaka mnie absorbowiała.

Modliłem się tylko o to, żeby lekarz okazał się facetem, który nie będzie miał nic przeciwko oglądaniu mojego fiuta, mimo iż może mu się on nie spodobać.

Wywołali mnie. Wchodzę do środka, a tam najgorsze, co mogło mi się przydarzyć... Młoda ładna lekarka. Bardzo atrakcyjna. Krótka spódniczka. Nogi. To było straszne. Wszedłem i momentalnie zamarłem.

Nie mogłem wydusić słowa. Wszystko było jasne. Uzna mnie za wykolejeńca. A nawet, jeśli zgodzi się obejrzeć mojego fiuta, to on pewnie zeszywnieje w czasie badania. Zaczną dzwonić i sprawdzać, w ilu jeszcze miejscach kazałem sobie badać fiuta. Więzienie, nieuleczony rak, amputacja, zgon. A może zgon tu, na miejscu, bo ledwie łapałem oddech, dostawałem skurczów serca. Uduszę się na śmierć ze wstydu.

— Cześć, Jonathonie. Siadaj. Co ci dolega? Stałem, trzęsąc się jak galareta.

— Mam problem — wydukałem.

— Większość ludzi właśnie dlatego tu przychodzi — odparła z uśmiechem. — A jaki jest twój?

Gapilem się na nią przerażony. Jaja sobie ze mnie robi? Może wie? Co miało znaczyć to: „Jaki jest twój?”. To było takie... takie nieoficjalne.

Czym się trujesz? Co lubisz? Jak byś mnie wolał wziąć — na biurku, na dywanie? Błagam, żeby tylko nie próbowała mnie uwieść!

— Mam... mam taki guz. Taką górkę.

— W którym miejscu?

— Na... Na... W... — Nie mogłem wydusić tego słowa. Zacząłem się podnosić, spojrzałem na drzwi.

— Jonathonie? — Zrobiłem krok w stronę drzwi, ale znieruchomiałem. Lekarka wyrozumiale przechyliła głowę. — Ludzie przychodzą tu z różnymi problemami. Założę się, że z twoim problemem też miałam już do czynienia. Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. — Uśmiechnęła się i otwartą dłonią wskazała krzesło. — Siadaj.

Opowiedziałabym ci o niektórych, ale to, co mówi się w tym pokoju, jest absolutnie poufne. Powinieneś o tym pamiętać. Nic, co zostaje tutaj wypowiedziane, nie wychodzi poza te cztery ściany.

Wydałem dźwięk jak szczur żywcem szatkowany na kawałki.

— Proszę — powiedziała lekarka. Usiadłem na krześle. Uśmiechnęła się.

— Coś wstydliwego?

— Mhm — wycharczałem.

Próbowałem wymyślić jakąś inną dolegliwość, do której mógłbym się przyznać. Wysypka? Gangrena jąder? Wszystko, tylko nie to!

— Zachowałeś się bardzo dzielnie, przychodząc tutaj, żeby o tym ze mną pomówić. Niektórzy ludzie cierpią przez całe lata z powodu wstydlivosti. Ale wstydlivość nie jest groźna, a nielezione choroby, owszem.

— Aah! — westchnąłem. A więc jednak mam raka!

— Czy to jest w intymnym miejscu?

— Mhm.

— Jądra?

— Nie.

— Dobrze. — Zaczekała chwilę, ale ja milczałem. — W takim razie zostają tylko dwa miejsca, prawda? Ale tam, na dole?

Skinąłem głową, ale już dostawałem kręcka. Dwa miejsca? Przez parę sekund nie mogłem się zorientować, lecz po chwili na to wpadłem: ona uważa, że mogę mieć także raka tyłka! Czy to znaczy, że tam też będzie chciała zaglądać?

O Boże! To będzie jeszcze większy wstyd! Jeszcze parę sekund temu nie umiałem sobie wyobrazić nic bardziej wstydliwego niż pokazanie jej mojego fiuta, a ona w ciągu kilku minut podsunęła mi coś jeszcze gorszego. Co będzie dalej?

— Zdaje mi się, że w twoim wieku najprawdopodobniej może chodzić o członka. Zgadza się?

— Mmm. Taak. Skinęła głową.

— Gdzie jest ten guzek, gdzieś pośrodku czy na główce?

— Poś... pośr...

— Pośrodku. Dobrze, gdybyś zechciał podejść do leżanki i ściągnąć slipki. Zaraz to obejrzymy.

No i mam za swoje. Majtki w dół! Zgroza! Podeszedłem do leżanki.

Lekarka stanęła przy blacie i zaczęła wciągać rękawiczki. Gumowe rękawice? Przecież go umyłem. Mój fiut jest czysty jak lza. A może to do badania tyłka?

Ściągnąłem dżinsy, ale nie mogłem się zdobyć na wykonanie ostatniego kroku. Lekarka podeszła i stanęła nade mną.

— No dalej, nie chcę ich sama zdejmować.

Drgnąłem jak dzieciak, wyrwany z zamyślenia, i ściągnąłem majtki.

Parówka i dwa okazy nabrały wyskoczyły na światło dzienne. Biedny Pan Sękaty!

— No więc... — zacząłem. — Guz jest po tej stronie. Wiem, że w tej chwili nie jest duży, ale bardzo rośnie i... i twardnieje kiedy mam eee...
eeerrekcję.

— Rozumiem. — Lekarka dotknęła członka palcami. — To żyła.

Całkowicie normalna — oznajmiła. — Członki są bardzo ukrwione. Ta tętnica jest akurat blisko powierzchni, to wszystko. To znaczy, że masz dobrą cyrkulację krwi.

— Więc wszystko jest w porządku? — spytałem.

— W całkowitym. — Ściągnęła rękawiczki i podeszła do umywalki umyć ręce.

Co ona myśli, że czego dotykała? Musiała je umyć, chociaż miała rękawiczki? Czyżby zarazki z fiuta były śmiertelnie niebezpieczne?

— Więc wszystko jest w porządku? — powtórzyłem pytanie.

Chciałem się upewnić absolutnie i ostatecznie. Nie chciałem drugi raz przez to przechodzić.

— Jak najbardziej. Z tymi rzeczami jest tak — mówiła, myjąc ręce i spoglądając na mnie — żeby się nimi nie martwić.

— Tak. Tak, oczywiście. Tylko czasami one nie dają spokoju, więc chciałem to wyjaśnić. No właśnie. Dziękuję pani bardzo. Do widzenia.

Otworzyłem drzwi i wybiegłem. Zanim je za sobą zamknąłem, powiedziała cicho: „Smacznego”, jakby dała mi coś do jedzenia.

W drodze do domu omal nie umarłem. Jak ja to zdołałem zrobić? To było straszne, po prostu straszne. Najgorsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem.

Mniej więcej w połowie drogi zacząłem myśleć: Tak, to było bardzo, bardzo trudne. Głupie i okropne. Ale teraz masz nowiutkiego fiuta, chłoptasiu. Rzecz w tym, żeby go wypróbować.

Deborah

Czy się bałam? Byłam przerażona. Naprawdę, to było straszne.

Chłopcy i te ich fiuty. A dziewczyny są podobno delikatne. To gadanie o primadonnach — tylko dlatego, że mu nie stanął. Przez tydzień prawie się do mnie nie odezwał. Staralam się być wyrozumiała, ale on przynajmniej mógłby o tym porozmawiać. Bo wiecie, ja też lubię seks. Nie chciałam powiedzieć: „Słuchaj, jesteś moim chłopakiem, chcę się z tobą kochać, co jest grane?”. Czułam się z tym jak neurotyczka. Myślałam, że to przez moją nadwagę. A on zachowywał się jak kretyń. Nic, ani słowa.

I wreszcie się wydało. Powiedział, że bał się, że jest impotentem. Co za głupota, no nie? Robi to pierwszy raz w życiu, nie staje mu, a on myśli, że jest impotentem! Wielu chłopakom nie wychodzi za pierwszym razem.

Nie powiedziałam, że jestem zła, oczywiście, ale naprawdę byłam. Jestem jego dziewczyną, może ze mną porozmawiać, prawda? Jeśli nie powie mnie, to komu? Swoim kumplom? Nie, dajcie spokój. Tej bandzie? Więc musiałam udawać współczucie z powodu tej śmiesznej, małej części ciała, mimo że ociągał się tak długo, że już myślałam, że budzę w nim odrazę.

Ach, ci chłopcy.

Przyznaję, że naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się tym podniecają. Próbował mi tłumaczyć. Powiedział, że to dlatego, że fiuty są tak okropnie humorzaste.

— Bardziej humorzaste od dziewcząt? — zapytałam.

— Posłuchaj — odparł. — Gdybym z tobą był, a ty byś się nie podnieciła, mógłbym o tym w ogóle nie wiedzieć, no nie?

— Wiedziałbyś — powiedziałam — bo byłabym sucha.

— Tak, ale to nie byłoby takie oczywiste. A gdybym mimo to próbował go włożyć, to pewnie by mi się udało, prawda?

— Mam nadzieję, że by się nie udało!

— Nie! Ale ty nie musisz nic robić, wystarczy, że leżysz. Nie musisz się starać, żeby coś było sztywne, nie? Jeśli tobie nie wychodzi, to po prostu znaczy, że nie jesteś w nastroju.

— Więc może ty nie byłeś w nastroju — mówię. A on na to: — Byłbym, gdybym mógł. I jak mam to rozumieć?

No i macie, tak to jest z chłopakami. Wiecie, naprawdę zastanawiam się, czy to przypadkiem nie moja wina — nie, nie śmieJCie się — bo nie pierwszy raz mi się to zdarza. Naprawdę. Chociaż tamten nie był taki okropny jak Jonathon. Powiedział mi przynajmniej, co jest grane, jak się czuje. Myślałby kto, że dostał wyrok śmierci. Był taki przybity, żal mi go było, ale nic nie mogłam zrobić. Próbowaliśmy wszystkiego — nie wasza sprawa, co dokładnie robiliśmy. Macie wyobraźnię, to się domyślcie. Ale nic nie wychodziło. Sterczał mu do góry, prosto jak kij od szczotki, a kiedy zbliżał się, no wiecie gdzie, momentalnie opadał. Chłopak był

zdesperowany. Nawet chciał oglądać zdjęcia porno, kiedy go wkładał!

Naprawdę! A ja na to: nie ma mowy. Wyobraźcie sobie, jak przewraca kartki nad moim ramieniem. „Jeśli nie jestem dla ciebie dość dobra żywa, to co ci pomogą laski na papierze?”, zapytałam. Powiem wam, jak to wytłumaczyć.

Boże, to takie wstydliwe. Powiedział, że... że jak będzie patrzył na jakąś cipkę, to fiut będzie mu stał, a ponieważ nie może patrzeć na moją, to popatrzy na papierową.

Boże drogi! Możecie to sobie wyobrazić? Jasne, że nie byłam zła.

Biedak był zdesperowany. Konał z pragnienia. Zrobił to w końcu od tyłu, wtedy się udało. Kiedy już złapał rytm, było w porządku. Wiecie, wszystko dzieje się w głowie. Więc kiedy z Jonathonem sytuacja się powtórzyła, pomyślałam: Nie, tylko nie to! Jon był moim drugim chłopakiem, więc rozumiecie — dwóch chłopaków i obu nie stanął! Sto procent niestawalności! Nie robi to za dobrze mojej pewności siebie. Ja też mam problem. Nie mam metra osiemdziesięciu wzrostu i idealnych wymiarów, to chyba jasne, prawda? Nie za bardzo chce mi się coś z tym zrobić, bo rzeczywiście za bardzo lubię jedzonko. Ile razy mam problem z chłopakiem, zaraz zaczynam myśleć, że to właśnie z tego powodu.

Naprawdę! Wiem, że to głupie. Wielu chłopców lubi dziewczyny, które mają ciut za dużo ciała, wiecie? „Lubię, jak coś się rusza”, mówił mój były chłopak! Coś się rusza, o rany, co ja gadam? Więc martwię się tym, ale inne dziewczyny też, wszyscy przejmujemy się swoimi ciałami. Taka jest prawda. Nawet szczupłe, piękne dziewczyny uważają, że są za grube.

No i macie, tak to jest z dziewczynami. Chłopcy zamartwiają się o swoje fiuty, my o całe sylwetki. Jak tylko coś zaczyna się chrzanić, od razu myślę, że przez to, że jestem odrażająca. To prawdziwy cud, że ludziom w ogóle udaje się mieć dzieci!

Więc zanim mogliśmy wykorzystać naszą drugą szansę, bałam się nie mniej niż on. Bo jeśli znów się nie uda, to co? Może nigdy więcej się do mnie nie odezwie! Może załamie się nerwowo? Jon potrafiłby zagadać osła na śmierć, a do mnie tygodniami nie odezwał się ani słowem.

Uwielbiam go. Rozśmiesza mnie, a ja poszłabym za takim wszędzie.

Zrobię wszystko — w granicach rozsądku. No, nie patrzcie tak na mnie, tylko żartowałam.

Nadarzyła się druga szansa — moi rodzice znów się gdzieś wybierali — ale nie śmiałam nic powiedzieć, bo Jon był taki przybity. Ooch, myślałam, tak długo się namyślałam, czy w ogóle chce ze mną chodzić. A jeśli naprawdę mnie nie chce? Może byłam dla niego za szybka? Bo on dużo gada, jest taki inteligentny i zabawny, ale wydaje mi się, że pod spodem nie jest zbyt pewny siebie. I ma o sobie zbyt wysokie mniemanie.

Czy to brzmi dziwnie? Może i brzmi dziwnie, ale ja tak właśnie uważam.

Ma duże ego i kompletnie brak mu pewności siebie.

I nagle — wszystko zmieniło się z dnia na dzień. Tak po prostu. Bęc!

W jednej chwili ze zmartwienia prawie nie mógł się ruszyć, a w następnej omal nie zepchnął mnie z krzesła swoim sztywnym fiutem. Chciał to zrobić tu i teraz. A ja na to: „Nie ma mowy! Tu, na podłodze, kiedy moja mama robi coś w kuchni?”. On tylko się uśmiechnął, był gotów na wszystko. Coś musiało się stać, nie wiem tylko co. Nie powiedział. Nie puścił pary z ust. Kiedy zapytałam, odparł, że pewnego dnia się obudził i wszystko było w porządku. „Tak po prostu?”, spytałam. Nie wierzę. Tak się zastanawiam, czy przypadkiem nie chodziło o jakiś problem medyczny, ale jaki? Może coś wzięła? Bo musiała być jakaś przyczyna, no nie? Ale Jon nie chciał powiedzieć.

Nadszedł Wielki Dzień. Rodzice się ulotnili. Jeżdżą na wyprzedaże garażowe. Tak! Rewelacyjna sprawa! Powiedziałam Jonowi, żeby przyszedł o jedenastej. Nie ma się co spieszyć — przecież nie jest listonoszem czy kimś takim! Ja też chciałam się przygotować. Wzięłam prysznic. Posprzątałam pokój. Zmieniłam pościel. Uśmiechnęłam się, bo przypomniałam sobie, co powtarza mama.

„Jestem kobietą, i kiedy zmieniam pościel, to coś znaczy”. Tak mówi, więc kiedy widzę, że zmienia pościel w swoim pokoju, puszczam do niej oko, a ona cała się rumieni.

Postawiłam wazonik z plastikowymi kwiatkami na stoliku koło łóżka.

Prawdę powiedziawszy, to wydaje mi się, że Jon

poczułby się bardziej swojsko, gdybym wrzuciła pod łóżko stos brudnych skarpet, rozlała na pościel mleko i herbatę — albo coś jeszcze gorszego — i przez tydzień trzymała zamknięte okna. Tacy są chłopcy. W

każdym razie ci, z którymi chodziłam. Kupiłam to i owo na rynku, trochę pasty sezamowej i ryżu, i naszykowałam curry, które zrobiłam w piątek dla całej rodziny. Zawsze gotuję raz w tygodniu, czasem dwa razy, kiedy mama jest w pracy. I trochę zaciągnęłam zasłony, żeby był lekki półmrok, ale bez przesady. Martwiłam się, że jak tylko się rozbiorę, Jon zobaczy wszystkie moje górki i dołki i to go odstraszy, chociaż on mówi, że lubi moje górki i dołki. Mówi, że są kobiece. Ale nie chciałam, żeby było za ciemno, bo wiele osób, wielu chłopców lubi widzieć, co dostają. To był

pewien dylemat. O Boże, wstydzę się. Jon lubi sobie popatrzeć, wiecie?

Co ze mnie za dziewczyna? Dlaczego ja wam to mówię?

Więc pomyślałam, oczywiście, że znów będzie sztywny ze strachu — to znaczy, przestraszony, ale nie sztywny! Ale kiedy przyszedł, okazało się, że jest super. Był w świetnym humorze. Zaskoczył mnie. Skakał, śmiał się, wyglupiał, żartował. To on mnie uspokoił. Zwykle jest taki niepewny. Czasem widać to na jego twarzy, powie coś nie tak, ktoś na niego warknie i Jon nie wie, co się dzieje. Często tak jest. Ostatnio przez wiele dni zachowywał się dziwnie i nagle wszystko było w porządku.

Zabrałam go do kuchni i zapytałam, czy chce coś do picia, herbaty lub kawy, a on mówi:

— Nie, przejdźmy od razu do głównego dania. Chcę cię dźgnąć jednym sztywniakiem — powiedział, co bardzo mnie rozśmieszyło.

Złapał mnie, pocałował i przytulił, wcisnął głowę w moją szyję i laskotał. Był naprawdę w super humorze! Więc poszliśmy prosto na górę... i było świetnie. Żadnych problemów. Powiedział, że pięknie wyglądam, i że mam ładny pokój. Prawie od razu dostał orgazmu, i dobrze. Trochę się tym zmartwił, więc powiedziałam mu, że to dla mnie jak

komplement! Że tak bardzo go podnieciłam! Potem zrobiliśmy to jeszcze raz, i było cudownie. Naprawdę cudownie. Był taki szczęśliwy.

Myślę, że nigdy nie widziałam, żeby był taki szczęśliwy ze mną.

Przeważnie jest trochę wystraszony. Był trochę niepewny i zamknięty w sobie, od kiedy ze sobą chodzimy, ale tego dnia zamienił się w Pana Szczęśliwego. Czemu? Chciałabym to wiedzieć. Jeśli miał jakiś problem, to go rozwiązał, mówię wam! Później już nie można go było powstrzymać! Jak tylko nadarzała się okazja, zaraz się na mnie rzucał. Po prostu. Ach, ci chłopcy! Co się tam w środku dzieje? Wydaje mi się, że oni wszyscy mają kręcka. Jonathon na pewno... No dobrze, ja też. Wiecie co? Tak bardzo lubię tego chłopaka, myślę, że jestem w nim zakochana.

Ben

Nie miałem pewności, czy ją rozpoznam. Na stacji nie było tłumów, ale mimo to parę osób, i to raczej starszych. Znalazłem jej zdjęcia, a właściwie to jedno podkradłem. W mieszkaniu Ali było ich pełno, na pewno nie zauważy, że jednego brakuje.

„Bez przerwy obserwuje mnie tymi swoimi paciorkowa-tymi oczkami, nawet w sypialni. Nawet w cholernym kiblu”, mówiła. To prawda — nigdy się nad tym nie zastanawiałem, dopóki nie zwróciła na to uwagi, ale zdjęcie mamy było w każdym pomieszczeniu. Czasem dwa.

Mama dała je Ali i powiesiła albo porozstawiała. Były ich setki, aż strach spojrzeć. Wydawało się, że schodzą ze ścian i idą za mną po pokoju.

Zapytałem Ali, dlaczego ich nie zdejmie, a ona powiedziała, że mama zna je na pamięć i robi straszny raban, kiedy się któreś ruszy, więc nie warto.

Wziąłem fotkę z szuflady, ale nie wiedziałem, czy jest nowa. Mogła zmienić uczesanie, makijaż albo całą twarz, jeśli o to chodzi, ale wypatrzyłem ją od razu. Była niższa, niż się spodziewałem, ubrana w purpurowy tweedowy płaszcz i miała włosy zaczesane do góry. Ciągnęła walizkę na kółkach, która była niewiele mniejsza od niej, ale zasuwiała jak

szybkobieżny gryzoń. Jestem od niej o głowę wyższy, a musiałem nieźle wyciągać nogi, żeby ją dogonić.

— Pani Young?

Spojrzała na mnie przez ramię.

— Jestem przyjacielem pani córki. Alison. Czy moglibyśmy pomówić?

Nie zatrzymała się, kiedy ją zagadnąłem, ale teraz odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć.

— Jest pan bardzo młody jak na jej przyjaciela — zauważyła. — Chodzi pan do jej szkoły?

Przejrzała mnie, wystarczyło jedno spojrzenie.

— Czy moglibyśmy pomówić? — powtórzyłem. Zerknęła na dworcowy zegar wiszący nad peronem.

— Przyjechałam odwiedzić córkę. — Uniosła lekko brwi, jakby dając mi znak, żebym podał jakiś powód, wart jej cennego czasu.

— Chcę porozmawiać o Ali. — Jeszcze raz spojrzała na zegar. Ktoś mógłby pomyśleć, że sam fakt, iż zjawia się ktoś nieznajomy i prosi o rozmowę, powinien ją zaintrygować, lecz ona naprawdę wyglądała tak, jakby miała za chwilę odejść i mnie zostawić. — Naprawdę powinna pani wiedzieć — dodałem.

— Co powinnam wiedzieć? — zapytała od razu.

— Nie mogę tutaj o tym mówić — odparłem. Skrzywiła się, ale już ją miałem. — Tam jest kawiarnia Costa. — Wydęła usta i ruszyła w tamtą stronę.

Więc od czego by tu zacząć? „Sypiałem z pani córką, ale teraz chcę ją rzucić i nie mogę, czy byłaby pani łaskawa zrobić to w moim imieniu?”.

Zacząłem mówić o depresji Ali i o tym, że podcięła sobie żyły.

Rozumiecie, takie wybrałem podejście. Ma kłopoty, ja się o nią martwię, nie wiem, co robić. I tak dalej. I to była prawda, choć nie cała. To znaczy Ali się zamotała, a ja się

o nią martwiłem, ale bardziej martwiłem się o siebie. Nie byłem rycerzem na białym wierzchowcu. Chodziło mi o mnie. Co za draństwo.

No dobra. Ale nie pozostało mi nic innego.

Potem pani Young zaczęła zadawać pytania i wszystko wyszło na jaw — Ali i ja, nauczycielka i uczeń, romans. Powiedziałem, że nie jestem zadowolony z tej sytuacji, ale nie wiem, jak z tym skończyć, bo ona jest taka... Jakiego słowa użyć, mówiąc matce o jej córce? Niezrównoważona, powiedziałem w końcu, a ona prawie na mnie zasyczała. Z każdym słowem czułem się coraz większą szmatą. Bo nią byłem.

W końcu nie miałem już nic do powiedzenia. Matka Ali miała mniej więcej pełny obraz sytuacji, a resztę mogła sobie sama dopowiedzieć.

Siedziała nad filiżanką kawy — za moją też zapłaciła — i patrzyła na mnie. Nie miałem pojęcia, jak to się rozwinie. Chyba wciąż miałem nadzieję, że zostaną zrozumiani.

— Młody człowieku — rzekła. — Masz sporo na sumieniu.

Zdziwiłem się. Naprawdę. Powinienem być wiedzieć, ale po prostu się tego nie spodziewałem.

— Ja? Co ja takiego zrobiłem? — spytałem.

Nawet w moich uszach zabrzmiało to jak skamlanie małego uczniaka.

— Alison jest bardzo wrażliwą, młodą kobietą, którą łatwo zranić, a ty ją wykorzystałeś.

— Ja? — powtórzyłem. Nie mogłem w to uwierzyć. — Ależ ja jestem jej uczniem. To ona jest nauczycielką.

— Tak, podejrzewam, że każdy uczeń o tym marzy. O romansie z młodą, atrakcyjną nauczycielką. Pewnie świetnie się bawiłeś, chwając się

wszystkim swoim kumplom.

Powiedziała „kumplom”, jakby brała to słowo w cudzysłów.

Zaczynała się nakręcać. A ja gotowałem się w środku. To było takie niesprawiedliwe!

— Ale to ona panowała nad sytuacją — przypomniałem.

— Alison nigdy nie panowała nad niczym w swoim życiu — prychnęła pani Young.

I wiecie co? To mnie wkurzyło. No dobra, wiem, że pod wieloma względami byłem nieuczciwy, i wiem, że sam powinienem był ją rzucić, i wiem... że powinienem był zrobić wiele rzeczy, których nie zrobiłem. I wiem, że przyszedłem tam ze względu na siebie, a nie na nią, mimo że to ona była w tarapatach. Ale mimo to... ta kobieta była matką Ali, do diabła, a traktowała ją jak szmatę, tak samo jak mnie. Ja byłem szmatą, bo wykorzystałem jej drogą córeczkę, a Ali była szmatą, bo nie umiała o sobie zadbać. Zacząłem dostrzegać, dlaczego Ali tak bardzo jej nienawidzi. Miałem wielką ochotę powiedzieć jej, co o niej myślę, ale nie mogłem wydobyć z siebie właściwych słów, więc tylko wyszczerzyłem zęby w uśmiechu.

— Cieszę się, że to pana bawi — sarknęła.

— Pani Young... — zacząłem. — Pani córka...

Nagle ogarnęła mnie taka złość, że chciałem ją, no wiecie, naprawdę zranić. Albo zmusić ją do tego, żeby zrozumiała. No dobrze, jeśli ona jest szurnięta, to dzięki komu? Ale właściwie po co? Po prostu zamknąłem się. Cokolwiek bym powiedział, tylko pogorszyłoby sprawę. Ta stara suka poszłaby do Ali i znów zgnoiłaby ją psychicznie. Już dałem jej broń do ręki, nie chciałem jeszcze bardziej pogarszać sytuacji.

Wstałem.

— Nie musiałem pani tego wszystkiego mówić. Mogłem powiedzieć w szkole.

Pani Young spojrzała na mnie jak na robaka.

— Tak, i zrujnować jej karierę. Ale nie musi się pan o to martwić. Ona tam nie wróci. — Powiedziała to z takim przekonaniem, że wiedziałem, że się nie myli. Odwróciła się i spojrzała na mnie.

— Pewnego dnia jakaś młoda kobieta będzie przez pana

bardzo, bardzo nieszczęśliwa. Cieszę się, że w porę przyjechałam po moją córkę.

I wyszła, a ja stałem z otwartymi ustami, czując się tak, jakbym został

przyłapany na jedzeniu gówna w publicznym miejscu.

A więc, czy jestem wielkim draniem? Choć nie w taki sposób, w jaki przedstawiła to matka Ali. Wisi mi, co ta baba o mnie myśli. Wydaje mi się, że Ali jest jej małą dziewczynką, a ja tylko kolejnym typkim, który ją przeleciał, a potem rzucił, kiedy wpadła w kanał. To, co zrobiłem, było chyba najgorszą rzeczą, jaką mogłem zrobić Ali. Jej matka lobotomistka.

Ona czuje się zraniona, próbuje popełnić samobójstwo, a ja uwalniam bestię. Jej najgorszy koszmar. Zdaje mi się, że najlepiej było pójść za radą Jonathona: po prostu siedzieć i czekać. Może byłbym lepszym człowiekiem, gdybym to zrobił? Ale przecież trzeba się o siebie troszczyć, no nie? Jon siedziałby i czekał, ale nie dlatego, że jest lepszym człowiekiem, tylko dlatego, że bałby się zrobić cokolwiek innego. Ali wyszłaby na tym lepiej, ale on więcej by wycierpiał. Pewnie mógłbym powiedzieć: „No cóż, może to ją czegoś nauczy, może następnym razem nie zrobi czegoś takiego” i tak dalej. Ale ja w to wszystko nie wierzę.

Była ona i byłem ja, i nie mogłem pozwolić, żeby padło na mnie, to wszystko. Nie uchylam się przed swoją porcją kopów od życia, ale nie ma mowy, żebym siedział i czekał, aż Ali postanowi mnie rzucić, wielkie dzięki.

Więc nie czuję się zbyt dumny z powodu tego, co zrobiłem, ale wiecie co? Zrobiłbym to jeszcze raz. Jeśli znaczy to, że jestem draniem, to trudno. Nie zawsze można być świętym. Przez cały czas było tak, jak ona sobie życzyła — ale nie wtedy. Nie do samego końca. Końcówka należała do mnie. Może nawet jestem z tego trochę dumny, bo jeśli wybór polega na tym, żeby ktoś srał i szczał ci na głowę i cię

wykorzystywał a byciem draniem, to ja wolę być draniem, bez dwóch zdań.

I wiecie, że wypaliło? Jak paliwo raketowe. To był koniec. Ali nie wróciła do pracy, w weekend nie było jej już w mieszkaniu, znikła.

Rozpłynęła się. Nie miała szans. Parę dni później ktoś ją zastępował na zajęciach, przedstawienie zostało odwołane, a w następnym semestrze pojawiła się nowa nauczycielka dramatu. Bang. Niesamowite!

No i tyle. Byłem wolny. Bardzo długo spodziewałem się, że zjawi się nagle i mnie zamorduje, ale się nie zjawiła. W końcu zacząłem myśleć, że sytuacja się poprawia. Zbliżało się lato. Dino zaczął opowiadać o swoim wujku, który pracuje na statku wycieczkowym na jeziorach w Windermere i być może załatwi nam pracę na lato. Wiecie co? Klawo to brzmiało. Picie, laski. Ludzie na wakacjach, zabawa. Trochę szmalcu w kieszeni. Nawet praca nie wydawała się straszna.

Parę dni temu rozmawiałem znów z Marianną i odniosłem wrażenie, że wciąż jest zainteresowana. Ale jeszcze za wcześnie. Właśnie zeskokczyłem z patelni — to nie znaczy, że Mariannę parzy, ale ja nie potrzebuję w tej chwili chodzić z dziewczyną. Może po wakacjach. Ona pewnie już z kimś wtedy będzie, chłopcy po prostu wyrwyją takie dziewczyny. Tak to jest. Ja na jakiś czas muszę się usunąć. Gdzieś na bok.

Bo wiecie, co jest grane? Jestem wolny, ot co. Wolny jak ptak.

Dino

Stałem przy szafkach z Jonem i Benem, obserwując Deborah, która szła złożyć raport Jackie.

— Ona chce znów ze mną chodzić — powiedziałem. Jonathon się roześmiał.

— Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? — zapytałem.

— Na to wygląda.

— Więc co cię tak rozbawiło?

— Jackie chce z tobą chodzić? Po tym wszystkim?

— Opowiadała naokoło, jaka z ciebie szmata. I miała rację, no nie? — zauważył Ben.

— No masz...

Spojrzeni na siebie tak, że parsknąłem śmiechem. Myśleli, że woda sodowa znów uderzyła mi do głowy, ale to była prawda. Bo wiecie co?

Na jakiś czas coś straciłem, nie wiem co, ale teraz znów to miałem.

Czułem to. Widziałem to w oczach ludzi, którzy na mnie patrzyli.

— Bo o czym chce ze mną rozmawiać? Sprawdzić, czy odrobiłem lekcje? Wątpię.

Cisza.

— On może mieć rację — stwierdził Ben.

— Jeśli to prawda, to cała moja wiara w dziewczyny upadła raz na zawsze. To byłoby żalosne.

Pokręciłem głową.

— Nie w tym rzecz — powiedziałem. — Ona po prostu chorobliwie za mną szaleje, i tyle.

Ben się roześmiał.

— A jeśli się zgodzi, będziesz z nią chodził? Skrzywiłem się.

— Nie wiem.

— Druga szansa, żeby wejść w jej złote wrota — zauważył Jon.

— Druga szansa dla niej, żeby wodzić mnie za nos — odparłem. — Nie można na niej za bardzo polegać, no nie? Nie była cała dla mnie, prawda?

— Nie można na niej polegać? — zdziwił się Jon i obaj zaczęli skręcać się ze śmiechu, co mnie wkurzyło. Co w tym śmiesznego?

— Nie, nie można na niej polegać, a co? — Wtedy byłem już pewien, że wróciłem do formy, bo biedny stary Jon oblał się rumieńcem, jakby zapomniał zapiąć rozporka.

— Tak tylko powiedziałem, no wiesz...

— Dino, to ty umawiałeś się z dwiema naraz — przypomniał

cierpliwie Ben. — Ona ma prawo się gniewać.

Ben i Jon trochę czasami smęcą, ale dobrzy z nich koledzy. Jednej rzeczy nauczyłem się przez cały ten szajs: że myślenie, kto jest Tym, a kto nie jest, to dziecinada. Spójrzcie na Jonathona — jest mniej więcej tak wiarygodny jak para starych gaci, ale okazał się lepszym kumplem niż Stu, Snoops i reszta. A Ben — wciąż nie ma dziewczyny, wygląda na to, że już go to nie interesuje. Zastanawiam się, czy nie jest gejem. Widzicie?

To wszystko się nie liczy, jeśli chodzi o to, kto jest twoim przyjacielem.

Oni są moimi kumplami — pokazali, że tak. A reszta to po prostu badziewiarze.

Ale nie pomyliłem się co do Jackie. Wyczytałem to w jej spojrzeniu.

Nie uśmiechasz się w ten sposób do kogoś, kogo uważasz za szmatę.

Musiało do niej dotrzeć, pod jaką byłem presją.

I wiem, co jej powiem, bez względu na to, co mówiłem Benowi i Jonowi. Wciąż jest najładniejszą dziewczyną w szkole i podoba mi się jak diabli. A my przecież nigdy nie... no wiecie. A to byłaby szkoda, nie?

*

Spotkaliśmy się za bramą szkoły i poszliśmy alejką. Jackie była cała szczęśliwa i uśmiechnięta. To było super. Jak się masz, co słychać, jak mama i tata, dobrze się skończyło z tą kradzieżą i tak dalej. Nie mówiłem dużo, tylko odpowiadałem na pytania. Uśmiechaliśmy się do siebie.

Gdzieś w połowie drogi wzięła mnie pod rękę.

— Nie myśl sobie, że to coś znaczy, bo nie znaczy — ostrzegła. — Po prostu jesteśmy dla siebie mili, jasne?

Ale powiedziała to dziewczęcym głosem, jakby się ze mną drażniła, no wiecie, więc nie można było brać tych słów całkiem serio.

— Bardzo mnie rozgniewałeś — dodała.

— Przykro mi — odparłem, a Jackie klepnęła mnie lekko w rękę.

— Wcale ci nie jest przykro, przecież widzę. Nie waż się zrobić tego po raz drugi. — Zamilkła na chwilę. — Byłam naprawdę zraniona — dodała.

— Naprawdę jest mi przykro — powiedziałem z uśmiechem.

Jackie też się uśmiechnęła, trochę smutno, a potem mocniej złapała mnie za rękę i przytuliła się do mnie.

Doszliśmy spokojnie do końca Crab Lane. Jackie westchnęła i stanęła, jakby na coś czekała, więc objąłem ją delikatnie. Uśmiechnęła się.

Wyglądała na taką szczęśliwą, oczy tak jej błyszczały, że naprawdę się napaliłem. Pocałowałem ją. Całowaliśmy się długo i mocno, było super.

Potem Jackie westchnęła i oparła głowę na mojej piersi.

— Czy to znaczy, że znów ze sobą chodzimy? — zapytała.

— Chyba tak — odparłem.

— Niedobry z ciebie chłopiec, Dino, powinnam... Pocałuj mnie jeszcze raz.

Więc ją pocałowałem i... to było to.

— Umówmy się — zaproponowała.

Więc umówiliśmy się na jutro wieczór. Sue stała koło przystanku i wyglądała na zdrowo wkurzoną; aż przewróciła oczami na nasz widok.

Jackie nadal zachowywała się jak mała dziewczynka, wierciła się, wygłupiała i robiła z siebie idiotkę. Ale pocałunek był super, a co mnie właściwie obchodzi Sue?

No więc to mógłby być nowy początek, ale wiecie co? Doszedłem do domu i pomyślałem: Czy ja naprawdę chcę znów się w to bawić? Jednego dnia sama na mnie włożyła, a następnego jest zimna jak kamień. A poza tym... No cóż, są inne dziewczyny. Jeśli mam wam powiedzieć prawdę, to już się z jedną umówiłem na weekend. Wszystkim się podoba, jest naprawdę miła. Teraz musiałbym jej powiedzieć, że nic z tego. Więc pomyślałem sobie, może tamta bardziej mi się podoba niż Jackie. Kiedyś myślałem, że Jackie jest stała i prostolinijna, ale w gruncie rzeczy nigdy nie wiadomo, na czym się z nią stoi. Tamta dziewczyna rzeczywiście jest prostolinijna, a zdaje się, że bardziej tego teraz potrzebuję.

Wtedy jeszcze nic nie zrobiłem. Nazajutrz cała szkoła huczała o tym, że znów jesteśmy razem. Nikt nie mógł w to uwierzyć i to było ekstra.

Przez większość dnia udawało mi się jej unikać, ale pod koniec byłem raczej pewny, że to błąd. Wieczorem zadzwoniłem i powiedziałem, że nic z tego. Zrobiłem to tak delikatnie, jak się dało. Powiedziałem, że wciąż mi się podoba, ale myślę, że nic nam z tego nie wyjdzie. Przyjęła to całkiem dobrze. Ucieszyła się, że dzwonię, a potem nic już nie mówiła, była zaszokowana. Nie czułem się z tym dobrze, ale lepiej było tak to załatwić, niż ciągnąć dalej. Wydaje mi się, że za długo wodziliśmy się nawzajem za nos.

Sue

Złość. Łzy. Machanie rękami w powietrzu. Makijaż rozmazany na całej twarzy. Popioły. Rozpacz.

„Jak on mógł? Po tym, jak się przed nim upokorzyłam!”, zawodziła Jackie.

Trwało to przez tydzień, a potem jej przeszło.

Pomysł był taki, żebyśmy wszyscy razem poszli do kina, na kręgle, na basen albo jeszcze gdzie indziej — Jon, Deborah, Ben, Dino i Jackie.

Tylko że Dino dał kopa Jackie i tajemniczo napomykał o tym, że być może przyjdzie ktoś inny.

„Więc znów przypadnie mi rola klującego agrestu”, stwierdził Ben.

Ale mimo wszystko przyszedł. Jeśli pójdą na kręgle, to wybiorę się z nimi, myślał, a jak pójdą do kina, to ich zostawię. Zastanawiał się, czy zaprosić Mariannę, ale było za wcześnie. Ach, te związki, ta bliskość. Za dużo tego.

Spotkali się w kafejce koło ośrodka, usiedli przy stoliku, zamówili coś do picia, bez alkoholu, i chrupali chipsy. Mniej więcej po dziesięciu minutach zjawił się Dino z nową dziewczyną.

— Cześć — rzucił nieśmiało.

— Cześć — odpowiedział Jonathon.

— Hm — mruknął Ben.

— Cześć, Mariannę — powiedziała Deborah.

Dino uśmiechnął się wesoło. Mariannę przywitała się, uśmiechnęła chłodno do Bena i przechyliła głowę.

— Więc co wy tam razem kombinujecie? — zagadnął Jonathon, żeby przerwać ciszę.

— Tak naprawdę jeszcze nie wiemy, pospacerujemy trochę, a potem się zobaczy, co dalej — odparł Dino. Ale był z siebie zadowolony. Czyż ona nie jest śliczna? Nie cieszycie się razem ze mną? Czy każdy z was nie chciałby być mną?

Deborah zaczęła rozmawiać z Marianną o tym, co można robić w mieście. Dino stał i uśmiechał się niepewnie do swoich przyjaciół, którzy nie wyglądali na uszczęśliwionych. Nie wiedział dlaczego. Potem on i jego nowa dziewczyna powiedzieli „cześć” i ruszyli w stronę drzwi.

— To nara — zawołał Dino.

— Nara — odpowiedział Jon. Zaczekał chwilę, aż oboje znikną za drzwiami. — A to skurwiel.

Ben uśmiechnął się i pokręcił głową, lekko się rumieniąc.

— Co jest grane, obaj się na niego uwzięliście? — spytała Deborah.

— Ta dziewczyna wpadła w oko Benowi — odparł Jonathon.

— To było wieki temu — powiedział Ben, lecz kolor jego twarzy zmienił się z różowego na jasnoczerwony.

— O rany, to prawdziwe świństwo — stwierdziła Deborah, krzywiąc się. — Cały Dino, prawda?

— Ale on nie wiedział, że ona wciąż mi się podoba, prawda? — rzekł

z naciskiem Ben.

— Wiedział — nie dawał za wygraną Jonathon, oburzony ze względu na Bena. Po tym wszystkim, co dla niego zrobili! I po tym, co przeszedł

Ben. Dopiero się uwolnił, a teraz Dino paraduje sobie z jedyną dziewczyną, która mu się spodobała!

— Przecież on nie wiedział — powtórzył Ben. — Parę tygodni temu namawiał mnie, żebym się z nią umówił, a ja nie chciałem. Pamiętasz?

Powiedziałem mu, że nie chcę.

— Ale... — zaczął Jonathon.

To była prawda. Dino nic nie wiedział o Alison Young. Nie miał

pojęcia, dlaczego Ben nie umówił się na randkę z Marianną.

Deborah też nie wiedziała.

— Więc czemu jej nie zaprosiłeś, jestem pewna, że by się zgodziła — odezwała się. — Trzeba dziewczynę zaprosić, Ben, bo co ona ma robić, czekać na ciebie?

— Jasne, racja.

— Nie obchodzi mnie, wiedział czy nie wiedział, tak czy owak szmata z niego i już. To nie może być przypadek — upierał się Jonathon. — Nie

mógł się tak wstrzelić tylko przez przypadek.

Ben się skrzywił.

— Cały Dino — mruknęła Deborah.

— Niesamowite. Buch, pięścią w nos. Jak on to robi?

— To bez znaczenia — stwierdził Ben. Nie chciał o tym dłużej rozmawiać.

Został z Jonem i Deborah, trochę pogadali. Jon i Debs próbowali go zatrzymać, ale Ben nie miał najmniejszej ochoty siedzieć dalej z parą, która ze sobą chodzi — dostał cios w samo serce. Dokończył drinka i zostawił ich sam na sam. Odwrócił się, by spojrzeć na nich przez okno, i zobaczył, że już nachyliili się ku sobie, prawie stykając się nosami nad małym drewnianym stolikiem. Uroczy obrazek. Jeszcze nigdy nie widział

Jona tak szczęśliwego. Powłókł się do sklepu muzycznego, gdzie przesłuchał kilka płyt, na które nie mógł sobie pozwolić, a potem złapał

autobus do domu. Rodzice byli na zakupach, brat u kolegi, miał całą chatę dla siebie. Wszedł do frontowego pokoju i stanął, gapiąc się na ścianę.

„Kurwa mać, zaklął. Kurwa mać, kurwa mać, kurwa mać. Niech to szlag trafi! Aaaaaa!“. Podbiegł do drzwi i kopnął w nie z całej siły. Pękły.

Będzie musiał za to odpowiedzieć, ale było mu to obojętne. Biegał po całym domu, ryczał, miotał poduszkami i kopał w ściany, starając się nie potłuc czegoś cennego. Wreszcie rzucił się na kanapę. Miał ochotę płakać, wrzeszczeć i śmiać się albo robić to wszystko naraz. Wyszczерzył

zęby w okropnym grymasie i uśmiechnął się jak szatan do sufitu.

Po minucie założył ręce za głowę, westchnął i zamknął oczy. Nie zamierzał zapraszać Mariannę i było kompletnie nierozsądne liczyć na to, że będzie na niego czekała — ale to właśnie Dino musiał być gościem, który mu ją sprzątnie, właśnie teraz, zaledwie kilka dni po tym, jak odzyskał wolność. Tak jak powiedział Jon, za dokładnie się wstrzelił, żeby to był przypadek. Mimo to Ben gotów był się założyć, że Dino nie miał zielonego pojęcia, co robi.

Wstał i spojrzął na siebie w lustrze. Miał niezłą twarz, drobne, regularne rysy i czarne kręcone włosy. Oczy poczerwieniały mu z gniewu — o mało się nie rozplakał — ale wyglądał dobrze. Na świecie roi się od ładnych dziewcząt. Znajdzie się inna. Dino i Mariannę nie zostaną ze sobą na wieki, a on wciąż będzie. Po co się spieszyć? Może poczekać, jeśli zechce. Albo nie.